



Parapsychiczna moc i kryminalna zagadka w pełnej uroku i humoru powieści amerykańskiej wielkiej damy romansu historycznego Amanda Cawille znalazła się w prawdziwie rozpaczliwej sytuacji. Została oskarżona o morderstwo. Wszyscy są przekonani o jej winie. Zamknięta w ponurej celi jest pewna, że nie ma już dla niej żadnej nadziei. Lecz nagle zjawia się ktoś, kto wierzy w jej niewinność. Tajemniczy hrabia zamierza odnaleźć prawdziwego zbrodniarza i uwolnić Amandę. Ale ma w tym swój sekretny cel...

BARBARA METZGER to sławna autorka kilkudziesięciu romansów z epoki regencji. Jej powieści zdobyły wiele nagród, w tym najwyższe: RITA Award i National Readers' Choice Award (nagroda czytelniczek). Pisarka jest dwukrotną laureatką Romantic Times Career Achievement Award za całokształt twórczości.

Urocze powieści Barbary Metzger zachwycają czytelniczki wdzięczną miłosną intrygą, wartką akcją, wytwornym dowcipem i sugestywnym klimatem epoki.

BARBARA
METZGER

NA ZAWSZE TWOJA

He, Judy, ta książka jest dla Ciebie

Czemu ludzie kłamią, papo?

Lord Royce otarł krew z nosa syna.

- Bo mogą, synu. Bo po prostu mogą.

- Ale ty powiedziałeś mi, żebym zawsze mówił prawdę.

Hrabia westchnął.

- I na pewno większość ojców mówi swoim synom to samo, tylko że dzieci nie zawsze słuchają. Czy właśnie dlatego się bifeś?

Chłopiec skinął głową.

- Bo Timmy Burdock powiedział, że to kuzyn Daniel wpadł na tak głupi pomysł, żeby kraść jabłka z sadu wdowy Flood. A jak go nazwałem łgarzem, uderzył mnie, więc mu oddałem.

- Dlaczego nie zbił go Daniel?

- Bo jest od niego dużo większy. To nie byłoby w porządku, prawda?

Lord Royce zanurzył chustkę w przyniesionej przez służącego misce z wodą. Podziwiał synowskie poczucie honoru, choć wolałby, żeby wątły chłopiec nie czuł się zobowiązany bronić za wszelką cenę swego rośljejszego kuzyna. Serce mu się ścisnęło na widok krwi kapiącej z nosa ukochanego dziecka, nawet jeśli przyczyną była błaha sprzeczka.

- Co się w końcu stało i dlaczego jesteś cały mokry?

- Wdowa Flood chlusnęła na nas wodą z wiadra. No i poskarży się pastorowi. - Chłopiec cały zdrzął, choć nie z powodu przemoczonego ubrania. - Wdowa mówi, że pastor przetrzepie nam wszystkim porządnie skórę. Jak myślisz, papo, czy on to zrobi?

Sześćcioletni malec spoznał na ojca szafirowymi oczami w ciemnej oprawie, charakterystycznymi dla wszystkich mężczyzn z rodu Royce'ów. Hrabia nie mógł go okłamywać. Nie zrobił tego dotąd ani razu i nie chciał robić teraz.

- Za kłamstwa, bójkę i kradzież jabłek? Myślę, że tak.

- A Danielowi też? To wcale nie był jego pomysł, no i Daniel nikogo nie uderzył.

Skoro pomysł, by zakraść się do sadu zdziwaczałej starej wdowy, nie wyszedł ani od Timmy'ego Burdocka, ani od Daniela, hrabia bez trudu odgadł, kto na niego wpadł.

- Może, jeśli się przyznasz i powiesz, że po lekcjach na plebanii pomożesz pani Flood ułożyć drewno w sagi, to Danielowi dostanie się tylko bura, choć założyłbym się, że on też zjadł kilka jabłek. Nie wolno zabierać innym tego, co do nich należy. Czy chodzi o dobre imię, czy o zwykłe jabłko. Rozumiesz?

Młody Rex, jak nazywano Jordana, wicehrabiego Rexforda, zwiesił głowę.

- Rozumiem, papo. Ale Timmy tak czy owak nie powinien był łąć.

Hrabia poczuł ukłucie niepokoju, ale skoro winowajcą był Rex, nic dziwnego, że wiedział o kłamstwie kolegi. Chłopiec jednak ciągnął dalej.

- A dlaczego wdowa Flood nie wiedziała, że Timmy łże?

Chustka upadła hrabiemu na podłogę.

- Skądże mogła wiedzieć? - spytał i z zapartym tchem czekał, co powie syn. Znał zresztą odpowiedź na to pytanie i lękał się jej od lat, od samych narodzin chłopca.

Rex zmarszczył gęste brwi.

- Czy nie każdy potrafi odróżnić kłamstwo od prawdy?

- A ty umiesz, Rex?

Chłopiec uśmiechnął się, ukazując szczerbę po zębie.

- To śmieszne pytanie, papo. Pewnie, że umiem.

Hrabia przyklęknął przed synem i zajrzał mu w oczy, tak bardzo podobne do jego.

- Może bym ci kupił prawdziwego konia na urodziny, a nie kuka.

Co ty na to?

Malec zarzucił ojcu ręce na szyję i głośno cmoknął go w policzek.

- Och, papo, to kapitalnie! Eee... wiesz, Daniel tak mówi.

Lord Royce wyzwolił się z synowskiego uścisku, miłego skądinąd, mimo że chłopiec był cały mokry. On sam zresztą czuł na ciele krople potu.

- Zgadnij, jak ten koń się nazywa. Może Pierwiosnek?

- A jak się naprawdę nazywa, papo?

- Figlarz.

Rex z rozbawieniem pokręcił głową.

Hrabia patrzył na niego uważnie. Czy syn odgadnie?

- No, dobrze. Twój nowy koń to Anioł.

- Nieprawda.

- Kruk.

Rex aż podskoczył.

- Och, papo, czy to znaczy, że on jest kary? Wiesz, że zawsze chciałem mieć czarnego konia!

Wiedział - skąd jednak wiedział Rex, że właśnie to imię jest prawdziwe? Ojciec uniósł go i usiadł na wytartym skórzanym fotelu z synem na kolanach. Rad był, że może jeszcze przyczepić malca do siebie. Pragnął go ochraniać najdłużej, jak tylko się da, ale Rex wkrótce wyrośnie z wieku serdecznych całusów i zwierzeń. Przecież nie nosi już pieluch, tylko krótkie spodenki. Nadszedł czas rozbitych kolan i zakrwawionych nosów. Hrabia westchnął.

- Powiedz mi jedno: czy zawsze wiesz, kiedy ktoś kłamie? Nie wtedy, kiedy się tego domyślasz albo się o tym dowiedziałeś.

- Tak jak wtedy, kiedy kucharka powiedziała, że nie ma więcej makaronu, bo sama chciała go zjeść na kolację, albo kiedy niania Brown mówi, że idzie do siostry, jak ma wychodne?

Hrabia obiecał sobie, że dokładnie sprawdzi, gdzie chadza piastunka i dlaczego kucharka skłamała chłopcu, ale teraz obchodziło go co innego.

- Mniej więcej. Ale skąd wiedziałeś, że to nie ja zjadłem resztę makaronu i że niania poszła gdzie indziej, niż mówiła?

Rex z niechęcią wzruszył ramionami.

- No, wiedziałem i już. A ty nie, papo?

Lord Royce zmierzwił ciemną czuprynę syna i pocałował go w czoło.

- Tak, ale miałem nadzieję, że ty nie.

- Nie rozumiem cię, papo.

- Nie przypuszczam, żebyś zrozumiał, choćbym się nawet bardzo starał ci to wyjaśnić. Obawiam się zresztą, że sam tego dobrze nie rozumiem.

Rex przytaknął z poważną miną.

- Tak, papo.

- Zawsze mówię ci prawdę, chyba że się bawimy w zgadywanki, tak jak przed chwilą.

Chłopiec patrzył na niego z wyczekiwaniem. Hrabia odchrząknął:

- Nie każdy potrafi od razu odróżnić kłamstwo od prawdy. Nie-wielu jest takich ludzi.

- Czy to znaczy, że pastor mi uwierzy, jak mu powiem, że jabłka chciał ukraść Timmy?

- Nie, miałem na myśli coś innego. Nie wolno ci kłamać, nawet gdybyś wolał, żeby prawda nie wyszła na jaw. Masz pewien dar, musisz więc zachowywać się honorowo i szanować go.

- Tak jak konia?

- Owszem. Nie wolno ci źle traktować konia i nie możesz też źle się obchodzić z twoim darem.

- Wolałbym go chyba nie mieć, papo.
- Obawiam się, że nie masz wyboru. Od wielu wieków mężczyźni z naszego rodu potrafią rozpoznawać prawdę. Zdaje mi się, że ty też.

Rex zastanawiał się przez chwilę.

- Czy nikt inny nie potrafi jej od razu rozpoznać?

- Nie, i nie powinieneś nikomu mówić, że ty potrafisz, boby wtedy pomyśleli, że jesteś... odmieńcem.

Hrabia nie chciał mówić synowi, że dar jasnowidzenia jednych przerażał, a innych odstręczał, nawet jego żonę, matkę Rexa. Musiał jednak dać mu to do zrozumienia.

- Jednego z naszych przodków, sir Roystona, powieszono jako czarnoksiężnika.

Rex zrobił wielkie oczy. Przyszedł mu na myśl Merlin, magia i różne postacie z baśni.

- Myślisz, że mógłbym zmienić Timmy'ego Burdocka w ropuchę?

- Nie. Myślę, że zdolność widzenia prawdy przez sir Roystona wydała się innym ludziom czymś tak niesamowitym i odmiennym, że uznano go za wysłannika diabła, choć oczywiście wcale tak nie było. Taki dar... - Hrabia co prawda sam nie miał pewności, czy to rzeczywiście dar. - Taki dar może dać tylko niebo. Syn sir Roystona i wszyscy następcy Royce'owie byli już ostrożniejsi. Zostawali sędziami pokoju, ambasadorami, doradcami królewskimi, bo na takich stanowiskach ich dar bardzo się przydawał, ale nigdy się już z nim nie zdradzali. Wzbogacali się, wiodło im się w interesach, zyskiwali zaszczytne tytuły za służbę krajowi, szanowano ich poczucie honoru i uważano za mądrych ludzi.

- Jak ciebie, papo? Mama Daniela mówi, że jesteś najlepszym i najuczciwszym sędzią w całej Anglii.

Hrabia się roześmiał.

- Matka Daniela to moja siostra. Nie powinieneś wierzyć w jej pochwały.

- Przecież to prawda. Ja to wiem, pamiętaj.
- A gdybym ci powiedział, że jesteś najlepszym synem na całym świecie, uwierzyłbyś mi?

Chłopiec znów pokazał w uśmiechu szczerbę.

- No pewnie, przecież widzę czysty błękit.
- Synku, musisz trochę mniej dosłownie traktować to, co ludzie mówią i co uważają za prawdę. Ciotka Cora może oczywiście sądzić, że jestem niesłuchanie mądry, ale to nie musi być prawda.

- Przecież jesteś!

- Dziękuję ci, chłopcze, ale krewni innych sędziów też mogą ich uważać za najmądrzejszych, tak jak każdy patriota uważa swój kraj za najlepszy, a każdy wierzący swoją religię za jedyną drogę do nieba. Prawda nie zawsze jest jednak czarno-biała.

- Pewnie, że nie. Jest niebieska.

- Co takiego?

Chłopiec spojrzał na niego niepewnie.

- No, niebieska i już. Nie widzisz tego?

- Prawda ma dla ciebie kolor?

- Oczywiście. Kiedy ktoś kłamie, widzę czerwień. Kiedy sądzi, że to prawda, ale się myli, widzę żółty. Słowa pastora Anselma często bywają żółte. Ale nie wtedy, kiedy mówi teściowej, że bardzo się cieszy z jej wizyty, bo wszystko robi się wówczas okropnie czerwone. Czasem to, co ludzie mówią, jest jak tęcza, kiedy sami czegoś dobrze nie wiedzą, ale mają nadzieję, że tak jest. A czasem ich słowa są koloru błota, jeśli są zagubieni. Czy ty nie widzisz żadnych kolorów ludzkich słów?

- Nie. Ja słyszę w nich prawdę jako czystą nutę. Kłamstwo dźwięczy fałszywie, jak wtedy, gdy fortepian jest rozstrojony albo dzwon pęknięty. Mój ojciec mówił, że zawsze, kiedy słyszy kłamstwo, boli go głowa, a jego ojciec poznawał prawdę po zapachu. Jednemu z naszych przodków robiło się wtedy gorąco albo zimno, innemu znów dzwoniło w uszach. Widzisz, ten dar każdemu objawia się w inny sposób. Nie pamiętam, żeby którykolwiek z Royce'ów widział wtedy kolory. Twój dar jest doprawdy wyjątkowy. Szczęściarz z ciebie.

Hrabia nie był wcale tego pewien, więc w obawie, że syn może to wyczuć, dodał:

- Czasami nawet najwspanialszy dar ma złe strony. Kruk może bać się piorunów albo wierzczać na wybiegu. A twojemu staremu kucykowi może być smutno, gdy zobaczy, że wolisz jeździć na nowym koniu. Nie zawsze jest miło znać prawdę.

- Na przykład?

- Na przykład, kiedy powiem, że cię ukarzę za kradzież jabłek wdowy Flood, jeśli nie zrobi tego pastor. Wiesz, że to prawda, ale pewnie życzyłybyś sobie, żeby było inaczej. A twoi koledzy? Wolą niekiedy skłamać, niż sprawić ci przykrość.

- Tak jak wtedy, kiedy niania Brown mówi, że ładnie wyglądam, choć ząb mi wypadł? Ona to robi, żebym się nie martwił.

- Albo gdy wczoraj aptekarz powiedział pani Aldershot, że jej małństwo jest śliczne, a lady Crowley, że ma ładny kapelusz. Ależ mi wtedy brzęczało w uchu! Jednak gdyby te panie wiedziały, że kłamię, zrobiłoby się im bardzo przykro.

Rex zachichotał.

- A co dopiero, gdyby powiedział, że dziecko wygląda jak małpka, a kapelusz jak wiaderko na węgiel!

Hrabia znów zmierzwił mu czuprynę.

- To są kłamstwa z grzeczności. Musisz się do nich przyzwyczaić, jeśli chcesz żyć z ludźmi w zgodzie.

- Czy mam im mówić nieprawdę?

- Ależ nie. Możesz być uprzejmy bez uciekania się do kłamstw. Wystarczy przecież powiedzieć pani Aldershot, jakie śliczne małe paluszki ma dzidzius, a lady Crowley, że do twarzy jej w nowym kapeluszu. Albo nic nie mówić, tylko ukłonić się i uśmiechnąć.

- Tak jak ty, papo?

- Właśnie. Ale twój dar może przysporzyć ci większych kłopotów niż świadomość, że komplementy są fałszywe. Niektórzy będą się ciebie bać. Nie będą potrafili pojąć, jakim cudem wiesz, że kłamię, i dojdą do wniosku, że potrafisz czytać w ich myślach. Przestaną ci wtedy ufać albo wcale nie będą chcieli z tobą rozmawiać.

- Czy tak było z mamą?
- Nie... - Nie mógł jednak skłamać własnemu synowi. - No, może częściowo. Opuściła nas jednak z innych powodów, które nie mają nic wspólnego z prawdą czy kłamstwem.

Obydwaj zamilkli, myśląc o matce i żonie w dalekim Londynie. Obydwaj głowili się, co mogli zrobić czy powiedzieć, żeby zmieniła swoje zamiary i została. Brakowało im jej. Hrabia zaczął pić, żeby zagłuszyć swój żal. Chłopiec bił się z innymi, żeby dać upust gniewowi. Łzy napłynęły do jednakowych, błękitnych oczu.

Po chwili Rex wydmuchał nos w zakrwawioną chustkę.

- Myślisz, że ona wróci?
- Czy powiedziała ci coś takiego? - spytał z nadzieją ojciec.
- Że chciałyby, żeby tak było.
- No i...?

Chłopiec zobaczył, że niedokończone pytanie jest całe w kolorze błota.

Dlatego właśnie ludzie kłamią.

2

1813

¶ Dwadzieścia lat później wicehrabia Rexford raz jeszcze siedział w ojcowskiej bibliotece i znów był obolały, rozdrażniony i zgębiony.

Lord Royce z całego serca pragnął przytulić go, ucałować i poprawić mu humor obietnicą kupna nowego konia. Lecz jego mały chłopiec był teraz żołnierzem, a sędzia w żaden sposób nie mógł sprawić, by wojna rozwiązała się jak zły nastrój. Noga Rexa mogła odzyskać sprawność, blizna na jego policzku - zblednąć, ale ojciec obawiał się, że dusza syna została zraniona na zawsze.

Wrócił jednak do domu, w przeciwieństwie do synów wielu innych ojców. Timmy Burdock nigdy już nie będzie postrachem

sąsiadów, a ze wszystkiego, co doszło uszu hrabiego, można było wnioskować, że Daniel, jego siostrzeniec, zapija się w Londynie na śmierć, próbując poniewczasie wyręczyć Francuzów. Wszyscy trzej chcieli bronić Anglii i przeżyć przygodę, wyruszyli więc, mimo obaw rodzin, na wojnę. Timmy poszedł na nią jako prosty żołnierz piechoty; synowi i siostrzeńcowi hrabia kupił patenty oficerskie, gdy nie udało mu się ich przekonać, żeby zostali w kraju. Napytali sobie całkiem zbytecznej biedy w Londynie, gdy ukryty dar Rexa pozwolił mu poznać plotki o przekupstwie, oszustwie i niezasłużonych przywilejach. A gdzie szedł Rex, tam również szedł, jak zwykle, i Daniel.

Nikt nie chciał pozwolić, żeby jedyny dziedzic hrabiowskiego tytułu stawał do walki z wrogiem, lord Royce musiał się więc odwołać do resztek swoich wpływów i tajemniczego popiecznika w Ministerstwie Wojny, zwanego Adiutantem, żeby przyznano im status żołnierzy nieliniowych. Adiutant był jednym z nielicznych, którzy znali rodzinny sekret i skwapliwie to wykorzystał. Dzięki wyjątkowym zdolnościom Rexa i potężnej posturze Daniela obaj zyskali uznanie służby wywiadowczej. Znani byli powszechnie - i budzili jednakowy lęk, czy to wśród Francuzów, czy Brytyjczyków - jako Inkwizytorzy, najbardziej ceniona przez Wellesleya para oficerów wywiadu. O ich metodach na szczęście głośno nie mówiono, rzadko się jednak zdarzało, by nie zdołali wydobyć dokładnych informacji od jeńców, co pozwalało generałom planować akcje zaczepne i jednocześnie chronić własne oddziały. Dowódcy ich chwalili, inni oficerowie im nie ufali. Pracowników wywiadu traktowano pogardliwie, a pogłoski o torturach, mesmeryzmie, hipnozie lub wręcz o czarach wzmagaly te odczucia. Oczywiście Inkwizytorzy nigdy nie uciekali się do barbarzyńskich metod, ale dowództwo nie kwapiło się, by dementować te pogłoski. Inni młodzi oficerowie chętnie korzystali z ich osiągnięć, ale trzymali się od kuzynów z dala. Przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu kapitana Rexforda zdawało się docierać w głąb duszy, a potężne dłonie porucznika Daniela Stamforda, wiecznie zaciśnięte

w pięści, sprawiały wrażenie, że chętnie by wziął w obroty kolejną nieszczęsną ofiarę.

Ale Daniel musiał wycofać się z armii po śmierci ojca, a Rex wkrótce został poważnie ranny, może dlatego, że jego rosły towarzysz już nie ubezpieczał mu tyłów. Daniel był o tym, zdaniem jego matki, głęboko przekonany i topił żal i poczucie winy w morzu alkoholu.

Teraz Rex również był w domu - i po swojemu starał się radzić sobie z okaleczoną nogą, brakiem widoków na przyszłość i upiornymi wspomnieniami. Nie mógł już wprawdzie włóczyć się pieszo po okolicy, ale bez końca jeździł po niej konno albo też płynął łodzią prosto przed siebie, bo nie musiał wtedy z nikim rozmawiać ani uciekać przed spojrzzeniami pełnymi litości. Jedyнным jego towarzyszem był ogromny kundel, krzyżówka mastifa, suka znaleziona podczas jego wędrówek; bezgranicznie mu oddana. Rex nazwał ją Verity*, bo była jedyną istotą rodzaju żeńskiego, która nigdy go nie okłamała. Kiedy galopował zbyt szybko lub zbyt daleko, warowała pod frontowymi drzwiami Royce Hall, czekając na niego. Kiedy brał łódź w pogodę nieodpowiednią ani dla ludzi, ani dla zwierząt, czekała na przystani. Podczas jego nieobecności nie jadła, nie czekała i nie pozwalała się nikomu dotknąć. Czasami hrabia siadywał przy niej i również czekał, przygnębiony tym, że może utracić jedyne go syna już nie z winy wojny, ale przeraźliwej, niewysłowionej rozpaczy.

Cóż jednak mógł zrobić? Owinął szczelniej kocem kolana. Nie był jeszcze stary, ale nie był też silny, każdej zimy nękany uporczywym kaszlem, który nie chciał opuścić go nawet wiosną. Coraz bardziej też zamykał się w sobie i rzadko wychodził z domu, a jeszcze rzadziej szukał towarzystwa. Czytał związane z jego zawodem książki i od czasu do czasu pisał jakiś artykuł do prasy prawniczej. Jednak nie należał już do koryfeusza sądownictwa, w każdym razie nie od czasu skandalu, który zrujnował mu karierę. Teraz lord Royce był jedynie wiejskim sędzią pokoju, rozsądzającym sąsiedzkie kłótnie o krowy, które weszły w szkodę, niezapłacone rachunki i umowy zawierane na gębę. Tylko w wyjątkowych

* Verity (ang.) - prawda

wypadkach proszono go czasem o ekspertyzę. Niekiedy, gdy sprawa go interesowała, mógł prowadzić śledztwo na własną rękę, jeśli starczało mu sił, by udać się do więzienia i przekonać, czy oskarżony jest istotnie winowajcą.

Hrabia miał nadzieję, że Rex będzie mu w tym pomagał. Obrona niewinnego człowieka przed srogim systemem sądownictwa mogłaby się przecież wydawać młodemu, zdemobilizowanemu oficerowi szlachetnym przedsięwzięciem, zwłaszcza że w jednej chwili mógł stwierdzić, czy świadkowie nie kłamią, a oskarżyciele nie dostarczają fałszywych dowodów. Rex jednak nie interesował się tym wcale, wołąc swoje jałowe wyprawy.

Lord Royce miał świadomość, że takie osamotnienie nie jest dla młodzieńca niczym zdrowym. Jakże mógł o tym nie wiedzieć, skoro spędził samotnie połowę życia? Ta samotność pozbawiała go z wolna sił i sprawiała, że czasami pragnął śmierci. Przygnębiała go pustka jego życia, pusta sypialnia, obok własnej, którą powinna zajmować żona. Wołał o tym nie myśleć. Wołał wspominać żywołowego, niebieskookiego, roześmianego chłopca. Dla niego samego już za późno, ale nie mógł pozwolić, żeby jego dziedzic i ukochany syn zmienił się w załamane, zgorzkniałego starca jak on. Nie, nie dopuści do tego, póki jeszcze tłą się w nim resztki życia.

Sięgnął po list leżący na stole i rozprostował go. Może na tej kartce papieru znajdzie podpowiedź?

To nie mogło jej spotkać! Iluż jednak więźniów mówiło dokładnie tak samo? Amanda nie dbała zresztą o to. Boże, zmiłuj się nad nią, przecież nie zrobiła nic złego!

No owszem, zrobiła, jeśli można głupotę nazwać zbrodnią. Tak, pokłóciła się z sir Frederickiem Hawleyem. Oczywiście, że się pokłóciła, bo był nędznikiem najgorszego pokroju. Amanda kłóciła się często z ojczymem od śmierci matki przed pięcioma laty. Cóż jednak innego miała robić, chcąc, żeby służbę należycie opłacano, żeby

o syna i córkę sir Fredericka dbano, jak należy, żeby dom nie popadł w ruinę? Sir Frederick był nikczemnikiem, kanalią, szubrawcem w każdym calu. A w dodatku nie żył.

Za to rankiem był aż za bardzo żywy, kiedy pokłócili się o ostatniego z wielbicieli Amandy. Młodzieniec, który kiedyś odziedziczył baronię, poprosił o jej rękę, ale sir Frederick znowu powiedział, że się nie zgodzi. Amanda nie kochała wprawdzie Charlesa Ashwaya, ale ten sympatyczny dżentelmen z pewnością okazałby się przyzwoitym mężem, a w dodatku małżeństwo było jedyną szansą na wyszlizgnięcie się z pazurów sir Fredericka. Miała dwadzieścia dwa lata, dawno już wywietrzały jej z głowy dziewczęce marzenia o prawdziwej miłości i z chęcią by się zadowoliła jakimś miłym, troskliwym mężczyzną. Szanowała i podziwiała Ashwaya, on zaś zdawał się odwzajemniać ów respekt i admirację, dwie rzeczy, których jej boleśnie brakowało, odkąd dziesięć lat temu matka poślubiła sir Fredericka.

Matka przeżyła dwa samotne lata we wdowieństwie. Amanda ją rozumiała. Rozumiała również, że było jej żal dwojga osieroconych dzieci sir Fredericka - Edwina i Elaine. Nie mogła jednak pojąć, dlaczego nie potrafiła dostrzec prawdziwej natury sir Fredericka. Już trzy miesiące po ślubie zwolnił ukochaną guwernantkę Amandy pod pozorem, że jego niezamężna siostra jest osobą na tyle wykształconą, by mogła ją wychować równie dobrze jak jego potomstwo. Następną ofiarą stała się niania Amandy. Sir Frederick uznał, że jest za stara. No i cóż Amandzie w mieście po kucyku?

Kiedy zaś sir Frederick pojął, że to nie on polepszył dzięki ożenkowi swoją pozycję, lecz ona, była lady Alissa Carville, znalazła się na marginesie warstwy społecznej, do której przynależała, żona stała się dla niego jedynie brzemieniem. W dodatku brzemieniem kruchym, zbyt słabowitym jak na jego niskie instynkty. Co gorsza, jej wdowia renta przepadła z powodu nowego małżeństwa, a większość tego, co miała, stanowiło majątek Amandy pod zarządem powierniczym.

Sir Frederick powinien był dokładniej to sprawdzić, nim postanowił zawrzeć małżeństwo. Był to pod każdym względem zły

interes, a najbardziej traciła na nim Amanda. Musiała patrzeć, jak jej śliczna matka więdnie, przygnębiona, i w końcu umiera po pięciu latach pijackich tyrad męża oraz jego wybuchów złości.

Amanda przysięgła sobie, że nie powtórzy jej błędu i uwolni się od sir Fredericka, gdy tylko minie okres żałoby, a jej przyrodnia siostra trochę podrośnie. Było to trzy lata temu. Sir Frederick myślał jednak inaczej. Gdy został prawnym opiekunem Amandy, odrzucał wszystkich konkurentów do jej ręki jako łowców posagów i bałamutów, nie mając zamiaru rozstawać się z jej wianem, jej funduszem powierniczym oraz zyskami, jakie mu przynosiły.

Nieważne, że Charlesowi Ashwayowi nie można było nic zarzucić. Sir Frederick zamierzał mu odmówić ręki Amandy. Co więcej, zamierzał odmówić jej wszystkim innym, których zdołałaby sobie „przygruchać”, jak wrzasnął tego fatalnego ranka. Zaklinał się też, że nim ona skończy dwadzieścia pięć lat, z jej fortuny zostaną nędzne resztki.

Złe inwestycje, wiadomo.

Będzie więc starą panną bez grosza przy duszy, bez szans na założenie rodziny. Służbaba, nawet sąsiedzi mogli usłyszeć, co ona o tym myśli. Wszyscy przecież widzieli czerwony ślad na jej policzku; dostała w twarz od sir Fredericka, który się w dodatku odgrażał, że potraktuje ją jeszcze gorzej, jeśli się ośmieli pójść do radcy prawnego albo do banku.

Tak czy owak wybrała się jednak tego wieczoru do sali tanecznej Almacka pewna, że zastanie tam Ashwaya. Z pewnością jako godny szacunku dżentelmen zrozumie jej ciężką sytuację i zechce się z nią ożenić, nawet w Gretna Green, gdyby inaczej się nie dało, a potem upomni się w sądzie o jej spadek.

Tymczasem Ashway odwrócił się do niej plecami.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Zarezerwowałam dla pana pierwszy taniec, nie pamięta pan? Mówiliśmy o tym wczoraj.

Ashway popatrzył na jej dłoń, a potem spojrział ku matce i siostrze, które siedziały pod ścianą sali. Poprawił sobie halsztuk i zaprowadził ją do bufetu.

- Jak się domyślam, mówił pan z moim ojczymem?

Ashway przełknął łyk lemoniady i skrzywił się. Amanda nie wiedziała, czy z powodu mdłego smaku napoju, czy też sir Fredericka.

- Niech pan nie zważa na to, co on powiedział. Wiem na pewno, że możemy go przechrzyć.

- A reguły obowiązujące w towarzystwie także? Myślę, że nie. W końcu muszę mieć na względzie reputację moich sióstr i dobre imię rodziny.

Amanda zdumiała się.

- Co pan ma na myśli? Cóż on takiego powiedział?

Jej były konkurent odstawił szklankę na stół.

- Że nie dopuści, by dżentelmen pojął za żonę osobę pozbawioną czci. Chyba już nie mogę wyrazić się jaśniej, madame.

I odwrócił się, nie próbując jej nawet towarzyszyć w drodze do sali balowej, gdzie siedziały Elaine i siostra sir Fredericka jako przyzwoitka.

Amanda nie szukała ich jednak. Poprosiła o płaszcz i wróciła do domu dorożką, zbyt wściekła, by zachowywać się przytomnie. Powiedziała jedynie odźwiernemu, że źle się poczuła. Musiała dobijać się do własnych drzwi, bo służba sądziła, że wróci dużo później. Amanda nie była pewna, co może zrobić, lecz nie mogła tego tak zostawić. Jej dobre imię zostało zszargane, a ojczym położy łapę na posagu. Wkrótce nie będzie miała niczego. Nawet nadziei.

Pod drzwiami gabinetu sir Fredericka widniała smuga światła. Amanda była tak rozgniewana, że chciała stanąć z nim twarzą w twarz. Jeśli inne argumenty zawiodą, uświadomi mu, że niszczenie jej reputacji może się fatalnie przysłużyć siedemnastoletniej Elaine, którą zamierzał wydać za bogatego członka Izby Lordów.

Ojczyma nie było jednak w pokoju. Co za głupiec, poszedł sobie gdzieś, zostawiając płonąca świecę bez żadnej osłony! Amanda podeszła, żeby ją zgasić, lecz potknęła się o coś, co wcale nie powinno było leżeć na cennym dywanie.

Pistolet? Czyżby sir Frederick był tak nieodpowiedzialny albo tak pijany, by wygrażać służbie bronią? Nagle zdała sobie sprawę, że

byłaby wobec niego bez szans, i ucieszyło ją, że ojczyrna nie ma w pokoju, niosła ostrożnie pistolet, bo mógł przecież być w nim nabój, i zamierzała już włożyć go z powrotem do szuflady, kiedy wrzasnęła na głos.

Cóż innego mogła zrobić, skoro dostrzegła sir Fredericka leżącego biurkiem, w kałuży krwi, z wlepionym w nią nieruchomym okiem? Do gabinetu wpadł kamerdyner ojczyrna w przekrzywionej peruce, zapinając liberię.

- Mój pan zawsze mówił, że z ciebie nic dobrego!

Wtedy upuściła pistolet.

Za późno. Och, o wiele za późno.

Służba krzyczała lub szlochała. Wezwany policjant odsunął wszystkich na bok. Do pokoju wpadła Elaine z ciotką. Elaine zemdłała, za to panna Hermiona Hawley zaczęła piszczeć i nie przestała, dopóki nie zjawił się lekarz i ludzie szeryfa.

A potem Amandę Carville, wnuczkę hrabiego, wepchnięto ze związanymi rękami do jakiegoś ciemnego, zatłoczonego pojazdu, pełnego nędznie ubranych ludzi i smrodu niemytych ciał. Strażnik o potężnych łapskach zawłókł ją - wciąż ze związanymi rękami - przed mężczyzną w peruce, który nie uniósł nawet głowy znad papierów. Ledwie zrozumiała, co mówił do jej gnębieli, tak była oszołomiona, i wciąż widziała przed sobą jedynie twarz ojczyrna, a raczej to, co z niej zostało. Nie zyskała zresztą sposobności, żeby coś powiedzieć, bo strażnik zaraz ją stamtąd zabrał. Miała jednak na tyle przytomności, żeby dać mu swoje kolczyki w zamian za obietnicę zawiadomienia ich rodzinnego radcy prawnego, a także pewnej osoby na Grosvenor Square.

- Wynagrodzą tam pana lepiej za przyniesioną wiadomość. Moja matka chrestna jest bogata i hojna. Poradzi sobie z tym nieporozumieniem.

Amanda nie miała pojęcia, czy strażnik naprawdę przekaże wiadomość komu trzeba, czy też przywłaszczy sobie kolczyki. Zostawił ją w pomieszczeniu ciasnym jak komórka, ze świecą i skibką chleba.

Następnego ranka inny, jeszcze bardziej zwalisty i szczerbaty strażnik ponownie wepchnął ją do jakiegoś pojazdu wraz z innymi więźniami w kajdankach; wszyscy jęczeli i głośno lamentowali, że są niewinni. Potem znalazła się na ogrodzonym dziedzińcu wśród mnóstwa kobiet w łachmanach, którym rzuciłaby jałmużnę, gdyby ujrzała je na ulicy. Zdarty z niej skwapliwie płaszcz i złoty pierścionek, zerwały koronki z jej sukni, nawet jedwabne pończochy z nóg.

- Nie! - krzyknęła. - Ja nic nie zrobiłam!

Zaśmiały się jej w twarz.

- Wszystkie tak mówimy - odezwała się starucha z zepsutymi, poczerniałymi zębami, wyszarpując szpilki z jasnych włosów Amandy upiętych w modny kok na czubku głowy. - Nie będzie ci tego trza tam, gdzie wnetki pódziesz!

Któraś z nich rzuciła jej brudną, podartą derkę, zapewne pełną ro-bactwa. Amanda schwyciła ją jednak skwapliwie. Byle tylko odgrodzić się od kaszlących i charczących bab, które biły się o jej rzeczy albo wymieniały je u strażników za butelki dżinu czy kawałki sera. Spędziła w tym miejscu noc i następny dzień bez jedzenia. Nikt nie słuchał jej protestów i skarg.

Trzeciego dnia wyciągnięto ją z kąta i zabrano na przesłuchanie. Pomyślała z wdzięcznością, że do kogoś musiała jednak dotrzeć jej wiadomość, bo znalazła się obok wyniosłego adwokata w eleganckim czarnym stroju. Wreszcie ktoś jej wysłucha!

- Dziękuję... - zaczęła, ale on tylko spiorunował ją wzrokiem i kazał milczeć.

- Ależ ja...

Obronca odszedł. Usłyszała jedynie stuk młotka i znów ją wy-wleczono. Tym razem dostała po uchu za to, że domagała się, by jej słuchano.

Słaniającą się Amandę wtrącono powtórnie do więzienia, ale tym razem znalazła się w celi bez okna, gdzie na ziemi leżał tylko słomiany siennik i cienka derka.

- Nie, wy nie rozumiecie...

Stara baba dała jej w twarz.

- To ty niczego nie rozumiesz, paniusiu! Niektórzy tu płacą za prywatne cele, ale ciebie osądzą za morderstwo i powieszają, zanim miesiąc minie. Tak się to skończy! - Baba dała jej drugi raz po twarzy, a potem pchnęła tak mocno, że Amanda padła na wilgotną, zimną kamienną posadzkę.

Nie miała pieniędzy, przyjaciół ani wpływowych znajomych, czemu winne były złe manieri i gburowate usposobienie sir Fredericka. To, że ona i Elaine wciąż jeszcze miały wstęp do ekskluzywnych sal balowych, zawdzięczała uprzejmości utytułowanej matki chrzestnej. Sir Frederick pozwalał im tam bywać wyłącznie z uwagi na to, by Elaine korzystnie wyszła za mąż. Ale Elaine nie mogła jej teraz pomóc, a syn sir Fredericka, Edwin, gdzieś zniknął, a i tak zapewne uważał ją za morderczynię. Wszyscy krewni ze strony matki już nie żyli, rodzina ojca zaś, która zresztą wcale o nią nie dbała, mieszkała w Yorkshire, bardzo odległym od Londynu. Amanda zbyt późno przypomniała sobie, że chrzestna matka pojechała do Bath na kurację. Z pewnością jednak służba hrabiny przekaze jej wiadomość. Z pewnością...

Nikt jednak nie przyszedł następnego dnia, a później też nie. Amanda została pozostawiona własnemu losowi. Nikt nie przychodził, bo ani jedna osoba nie wierzyła w jej niewinność. Przestała liczyć dni. O ich upływie mówiły tylko miski nędznej stawy wsuwane przez otwór pod drzwiami. Przestała krzyczeć, słysząc brzęk kluczy na korytarzu. A wszelką nadzieję straciła, kiedy zaczął się kaszel, gorączka i dreszcze.

Nie, coś takiego nie mogło się jej przytrafić. Nie pozwoli na to. Po prostu... nie pozwoli.

Kiedy jeszcze była dziewczynką, odkryła, że jeśli zwinie się w kłębek i przycupnie gdzieś cicho jak myszka, to nikt jej nie spostrzeże. Tak właśnie zrobiła, gdy jej ojciec leżał i umierał po wypadku powozu, którym jechał, a wszyscy inni miotali się wokół i krzyczeli. Nauczyła się skrywać w cieniu, kiedy matka wyszła za sir Fredericka, bo nie chciała słyszeć jej szlochania, skoro nic nie mogła dla niej zrobić. Jeszcze bardziej zamknęła się we własnym

świecie po śmierci lady Alissy i nie dbała o to, że ciotka Elaine, Hermiona, upomina ją, by przestała śnić na jawie.

W wyobraźni mogła pójść tam, gdzie nikt jej nie znajdzie ani nie dokuczy. A więc i teraz, choć leżała zwinięta w kłębek na więziennej posadzce, w marzeniach widziała błękitne niebo i rodziców na pikniku. Czekala na śmierć.

- O, nie! Nikt się nie wymknie katu w tym więzieniu! - Strażnik kopnął ją, a dwaj więźniowie trzymali, kiedy przemocą wlewano jej wstrętą breję do gardła. Kiedy ją zwróciła, wymierzili jej policzek i nie szczędzili kuksańców, ale Amanda nie czuła już razów, nie widziała swoich prześladowców ani nie wiedziała, kim są.

- Co, myślisz, że ci pomoże struganie wariatki? Toś ty jeszcze nie widziała, jak jest w Bedlam*! Pożałowałabyś tam, że cię nie powiesili!

Zostawili ją w końcu, a ona jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Była jak najdalej od tego piekła na ziemi, skoro ciągle żyje.

Nie słyszała już nawet ani nie była świadoma tego, jak strażnicy kłócą się między sobą, kto pierwszy się z nią zabawi, kiedy nadzorca będzie miał wolny dzień. Słyszała tylko, że ojciec woła na nią znad jeziora.

- Chodź tu do papy, kochanie, no chodź! Już prawie była tam razem z nim.

3

Nie - powiedział Rex. - Nie zrobię tego. Nawet się nie pofatygował, żeby usiąść. W ten sposób dawał do zrozumienia, że gardzi ojcowskimi napomnieniami i pójdzie sobie, jak tylko hrabia skończy mówić. Oparł się o gzyms kominka, żeby ulżyć zranionej nodze.

* Bedlam – londyński szpital dla umysłowo chorych (przyp. tłum.)

Koszulę miał rozchełstaną, bez halsztuka, a spodnie podarte i poplamione. Zbyt długie włosy opadały mu na przymknięte oczy. Powinien się ogolić, a zapach miał gorszy niż pies leżący u jego stóp.

Lod Royce zmarszczył nos, ale nie skrytykował syna. To, że Rex w ogóle zechciał tutaj przyjść, było i tak czymś niesłychanym.

- Nawet dla przyjaciela?

Rex uniósł do ust kieliszek z brandy.

- Jeśli to twój przyjaciel, sam powinienes się tym zająć.

- A dla mnie?

- Co, mam jechać do Londynu, gdzie aż ślepnę od fałszu? Wątpię, czy jest tam choć jedna osoba, która nie łże jak najęta, nie obrzuca innych oszczerstwami, nie uśmiecha się fałszywie.

Hrabia mógł tylko przytaknąć. Zęby mu cierpły, kiedy w towarzystwie musiał wysłuchiwać istnej kakofonii kłamstw.

- A teraz będzie jeszcze gorzej - ciągnął Rex - bo wszyscy będą się nade mną użalać z powodu mojej nogi, choć żadnego z tych drani tak naprawdę to nie obchodzi. Woleliby pewnie, żebym wcale nie wrócił z wojny, bo wojna to krew i wyprute flaki, a nie paradne mundury i marsze. Wszyscy będą omijać wzrokiem moją okaleczoną twarz i udawać, że nie dostrzegają blizny. No i pamiętaj, że ja sprawiałem armii kłopoty, byłem skazą na jej pięknym obrazie. Oficerem, który nie walczy, wielkim panem, który nie zachowuje się honorowo. Szpiegiem. Czy twoim zdaniem do Londynu nie dotarły pogłoski, że ja i Daniel jesteśmy potworami?

- Odniosłeś ranę w służbie dla kraju. Zyskałeś niezliczone pochwały. Będą o tym pamiętać.

- Będą pamiętać, że torturowałem jeńców, żeby z nich wydobyć informacje, co urąga honorowi. Czy może mam się przyznać, że po prostu widziałem prawdę?

Hrabia odwrócił wzrok i pociągnął łyk wina. Rex uniósł swój kieliszek w szyderyczym toaście.

- Tak jak ty zrobiłeś, ojczu?

Lord Royce nie potrafił się obronić w sądzie najwyższym przed zarzutem korupcji. Cóż miał powiedzieć? Że więzień siedzący na ławie oskarżonych jest niewinny, bo on, sędzia, słyszy czyste dźwięki? Oskarżono go więc o przyjęcie łapówki. Z jakiegoż zresztą innego powodu miałby puścić wolno nieszczęsnego złodzieja, zamiast skazać go na szubienicę? Wszystkie dowody przemawiały za orzeczeniem „winnien”, zeznania świadków również, co z powodzeniem wykazał królewski prokurator, który - bo tak się akurat złożyło - był nędzną kreaturą. „Gdyby lord Royce nie przyjął pieniędzy - oświadczył sir Nigel - byłby niespełna rozumu, a to nie licuje z powagą sądu najwyższego”. Słyszeć prawdę w tonie głosu? Mydlenie oczu!

Prawda byłaby jeszcze gorsza, jeśli ktokolwiek by w nią uwierzył, bo kojarzyłaby się z czarami. „Co takiego, sędzia potrafi czytać w myślach?” Nie powieszono by go wprawdzie, jak niegdyś sir Roystona, ale uznano za wariata i znalazłby się pod kluczem. A najgorsze, że Rexa skazałoby to na status odmieńca, całkiem jakby był cielęciami z dwiema głowami pokazywanym w wędrownym cyrku. Lord Royce wolał się wycofać pod pretekstem utraty zdrowia. Mógł zasiadać w Izbie Lordów, wysłuchiwać nieznośnie fałszywych dźwięków różnych kręctw, wystawiony na ciekawskie spojrzenia. Mógł stać się rozpróżnionym arystokratą, pić i grać dniem i nocą, gdyby ktokolwiek chciał zagrać w karty z człowiekiem podejrzanym o nikczemne postęпки. Znów odżyły pogłoski na temat tego, dlaczego lady Royce żyje osobno. Z pewnością chodzi o jakieś odrażające sekrety! Lord Royce ani nie odpierał zarzutów, ani się nie tłumaczył. Wolał żyć na wsi, wychowując syna.

- Sam bym pojechał, gdybym tylko mógł - odezwał się, podciągając pled, którym okrył nogi. - Ale...

Wzmianki o chorobie ojca zawsze przygnębiały Rexa. Wypił jednym haustem swoją brandy.

- Niech to licho, coś takiego się dzieje z tą dziewczyną, że jeden z nas musi jechać do Londynu? Czytuję gazety. Mnóstwo w nich pisano o zamordowaniu baroneta. Wszyscy wiedzieli, że panna - jak

się tam zwie - nienawidziła ojczyma, a brukowce donoszą również, że wymykała się nocą na spotkania z kochankiem. Do diabła, przecież zaskoczono ją z pistoletem w ręce!

- Mój korespondent nie wierzy, że Amanda Carville nie zabiła tego nikiemika. - Hrabia machnął listem. - Jeśli jest winna, sprawiedliwości stanie się zadość. Ale jeśli ta młoda kobieta jest niewinna? Nie tylko powieszają ją za zbrodnię, której nie popełniła, ale bezwzględny morderca będzie mógł nadal działać. Powinieneś być ostatnim człowiekiem, który by chciał ją osądzać, nie wysłuchawszy nawet, co ma do powiedzenia.

- To ty powinieneś być tym ostatnim człowiekiem, niech cię lichy! Prawo jest twoją domeną, nie moją.

Lord rozkaszał się nagle. Rex pospiesznie podszedł do niego i podał mu lekarstwo.

- Nie spreparowałeś chyba tego listu tylko po to, żebym musiał spełnić twoje życzenie?

Hrabia, wciąż kaszląc, pokręcił głową.

- Powiedz, na litość boską, czy naprawdę jesteś za słaby, żeby samemu pojechać do Londynu?

- Tak. Brak mi siły... i odwagi. Naprawdę.

- Naprawdę - powtórzył za nim jak echo Rex. Przegrał.

Teraz hrabia odpowiedział synowi:

- Męstwo jest twoim atutem. Choć nikt by się tego nie domyślił, sądząc z twoich postępów.

Rex pokuśtykał z powrotem do kominka.

- Sądzisz, że jestem tchórzem, bo nie biorę się z życiem za bary?

- Myślę, istotnie, że się tu ukryłeś. Ale nie żądam wcale, żebyś stał się agentem z Bow Street, tylko proszę, w imieniu starego przyjaciela, żebyś porozmawiał z tą młodą damą, wysłuchał jej i stwierdził, czy naprawdę jest winna. To wszystko.

- Jeśli jest niewinna, będę musiał zostać w Londynie na tyle długo, by obalić oskarżenie, które przeciw niej wniesiono.

- Wmówiłeś sobie, że musi być winna. Tymczasem wszystko zdaje się świadczyć, że Frederick Hawley był łajdakiem i wyrobienie sobie właściwego zdania o nim jest tylko kwestią czasu.

- Ktoś go jednak sprzątnął. - Rex przesunął dłonią po bliznie na policzku. - Wynajmij dobrego adwokata, który dowiedzie, że panna... jak jej tam... działała w obronie własnej.

- Nie mogę. Mój... przyjaciel prosi mnie, żebym zajął się tą sprawą osobiście.

Rex wiedział, że ojcu zostało ich niewiele.

- Kim, u diaska, jest ten stary przyjaciel, że nie możesz mu po prostu odmówić?

- Matka chrzestna panny Carville. I jednocześnie twoja.

Rex cisnął ręką zdobiony, kryształowy kieliszek do kominka.

Do licha, już Londyn! Rex przylgnął do oparcia w ojcowskim powozie, usiłując złagodzić przeraźliwy ból, który ścisnął jego głowę niczym stalowa obręcz, a najgorsze było jeszcze przed nim. Każdy oberżysta, każdy właściciel stajni, każda służąca okłamywali go podczas tej podróży. Każdy dostawca - czy chodziło o żywność, konie czy też kobiety - usiłował mu wcisnąć gorszy towar i usługi za wygórowaną cenę, widząc karetę ozdobioną ojcowskim herbem. Nawet dziwki karczemne kłamały, bo mógł wyczytać w ich spojrzeniu wstręt, kiedy dostrzegały jego kulawą nogę i bliznę. Och, skwapliwie przyjęłyby od niego zapłatę, a jeszcze więcej by wzięły za to, że nic nikomu nie powiedzą, ale przyjazny uśmiech był kłamliwy. Pieniądze pozostawały więc u niego, zwłaszcza te, którymi nauczył się już im płacić za to, żeby nie udawały ekstazy, bo ten szczególnie fałsz pozbawiał go wszelkiej satysfakcji. Doprawdy, gdyby choć połowa lubieżników, którzy mają się za wielkich kochanków - a także połowa żonatych mężczyzn - znała prawdę. Powinni się rumienić ze wstydu!

Dlatego też Rex nie przyjął żadnej z tych ofert, choć krótkie chwile bezmyślnej przyjemności mogłyby go odprężyć. Do licha, nie potrzebował towarzystwa, w końcu miał przy sobie Murchisona. Lokaj ojca dostrzegł jego spojrzenie i podał mu w glinianym kubku mocne piwo z rozpuszczonym proszkiem na ból głowy. Oczywiście bez słowa! Murchison zawsze milczał, a kiedy już musiał coś

oznajmić, pisał to albo dawał do zrozumienia na migi. Ojciec upierał się, że sługa również nie słyszy, choć Rex zawsze wątpił w jego kalectwo, bo mały, człowieczek był o wiele za przytomny jak na kogoś głuchego i zawsze dokładnie wiedział, czego komu trzeba. Właśnie dlatego ojciec koniecznie chciał, żeby Rex zabrał go ze sobą.

- Jak ty wyglądasz? Nie możesz tak jechać - skrzywił się lord Royce, patrząc na syna z dezaprobatą.

- Przecież nie mam najmniejszego zamiaru gdziekolwiek się wybierać. - Ponowne wejście w londyńskie wyższe sfery było ostatnią rzeczą, jaką Rex chciałby teraz zrobić.

- Będiesz się widywał z damą, nawet jeśli ona jest w więzieniu. Zasluguje na twój szacunek.

- Może chcesz, żebym się spotykał z twoją morderczynią w Newgate wystrojony w atłasowe pludry? A może w mundur parady?

Rex był ciągle jeszcze na urlopie zdrowotnym, ale zamierzał wkrótce sprzedać swój patent oficerski. W żadnym wypadku nie chciał już wracać do armii. Spełnił swój obowiązek z nawiązką.

Ojciec nie odpowiedział, a Murchison spakował wszystko, co uważał za niezbędne. Ułatwiał Rexowi życie w wielu oberżach, milcząco, ale skutecznie pilnując, żeby posiłki były ciepłe i należycie przyrządzone, a pościel czysta i wywietrzona. Bez wątpienia był też spokojnym, nieprzysparzającym żadnych trosk towarzyszem, w przeciwieństwie do Verity, która domagała się nieustannych postojów, regularnego karmienia i nie spuszczała Rexa z oczu. Gdyby ją zostawił, zdechłaby z tęsknoty za nim albo popędziłaby za karetą do samego Londynu.

Oczywiście przypomniał sobie, choć nieco za późno, dlaczego nigdy jej nie brał do łodzi, mimo że błagała go rozpaczliwym wzrokiem. Mastif cierpiał na chorobę morską, a także lokomocyjną - jak się okazało. Sprawilo to, że Murchison po raz pierwszy, odkąd Rex pamiętał, przemówił - i to po francusku, co wyjaśniało, czemu dotąd udawał głuchoniemego. W Royce Hall, leżącym tuż koło Dover, Francuz zostałby zastrzelony, nim zdołałby powiedzieć dwa

słowa.

- Czy mój ojciec o tym wie? - spytał Rex i odpowiedział sam sobie:

- Oczywiście, że wie! Przecież on wie wszystko.

Służący wzruszył ramionami i mruknął po angielsku:

- Uratował mi życie.

A potem milczał aż do końca podróży i nie zdradził nawet, jak się naprawdę nazywa.

- Montclair? Marceau? - zgadywał Rex.

Jedyną odpowiedzią było pełne niezadowolenia warknięcie Verity.

Kiedy dojeżdżali już do Londynu, Rex wyszukał oberżę, gdzie zgodzono się przyjąć wielkiego psa i niemego sługę. Lokum było dość prymitywne, a jedzenie niewyszukane, ale piwo dobre, a stajnia jeszcze lepsza. Rex mógłby zająć kwatery w koszarach, gdyby podróżował sam, ale nie z Francuzem na karku. Mógłby też sypiać u Daniela na sofie, gdyby zdołał znaleźć go w jakiejś spelunce, gdzie kuzyn akurat przebywał w tych dniach. Uznał jednak, że oberża będzie lepsza, bo nie miał większej ochoty oglądać Daniela niż Daniel jego, sądząc po tym, jak się ze sobą rozstali w Hiszpanii. Chyba powinien go teraz przeprosić. Ale jak inaczej mógł go nakłonić do powrotu do domu, do matki i siostry, gdyby nie powiedział, że Daniel mu zawadza, że sprzykrzyła mu się jego wieczna obecność za plecami i że ma dość towarzystwa gigantycznej niańki?

Niech to diabli porwą!

Rex uznał, że ważniejsza jest teraz dziewczyna, i z zadowoleniem dosiadł wynajętego konia, zamiast męczyć się w zamkniętym powozie. Ile czasu może mu zająć zadanie pannie, której nazwiska znów zapomniał, dwóch pytań: czy zabiła ojczyńca i czy zrobiła to w obronie własnej? Musi usłyszeć odpowiedź, a wtedy będzie wiedział, jakiego adwokata dla niej wynająć. Ojciec wciąż miał pewne znajomości wśród prawników i bez trudu mógł nająć jakiegoś elokwentnego kauzyperdę, który nie przejmie się tym, że jego klientkę zatrzymano z bronią w ręce nad zwłokami.

A kiedy już skończy z dziewczyną, zabierze się za Daniela. Owszem, przeprosi go, ale potem wyśle tego głupca do domu, żeby się

zajął swoim majątkiem. Przy odrobinie szczęścia będzie mógł wrócić do Dover i Royce Hall nazajutrz rano, żeby znów jeździć konno i żeglować. Chora noga jakoś to wytrzyma, a zmęczenie pozwoli mu w nocy zasnąć. No i powinien wziąć się do tego, co od dawna zamierzał zrobić: zacząć z ojcowskim rządcą objeżdżać ziemie, które kiedyś będą do niego należeć. Nie widział jednak siebie w roli hreczkosieja. Na Boga, był w końcu żołnierzem, choć z podejrzaną reputacją i osobliwym darem.

Domniemana morderczyni będzie miała szczęście, bo zada jej tylko dwa pytania. Do licha! A jego życie? To dopiero jeden wielki znak zapytania.

- Niech to diabli - zaklął, kiedy ją zobaczył. Co się jej stało?
- Ano, poturbowali ją we wspólnej celi, zanim jakaś litościwa dusza nie przysłała forsy, żeby wsadzić ją do pojedynczej.

- Do kroćset, ta litościwa dusza to moja matka i chyba przysłała dosyć pieniędzy, żeby tę dziewczynę lepiej traktowano!

Strażnik wzruszył ramionami.

- Ano, zbuntowała się.

Rex zmierzył wzrokiem potężnego dozorcę, a potem drobną postać kobiety, śpiącej lub nieprzytomnej, która leżała na posadzce. Odzież miała podartą i zakrwawioną, stopy bose, a włosy tak brudne, że nie potrafił odgadnąć, jakiego są koloru. Ktoś je wystrzygł, chcąc może sprzedać ich pasma perukarzowi. Musiała chyba z kimś stoczyć walkę.

Dozorca pobrzękiwał kluczami, nie wchodząc do pełnej zaduchu celi. Rex natomiast musiał to zrobić.

- Panno Carville...

- Ona nic nie mówi. Ani nie robi. Zbuntowała się.

Rex ukląkł, krzywiąc się zarówno z powodu słów dozorczy, jak i zeszywniałej nogi oraz brudu, który z pewnością przyłgnie do świeżo wyczyszczonego munduru. Murchison uparł się, żeby go włożył. Rex dotknął wychudzonego ramienia dziewczyny, chcąc ją obudzić. W świetle trzymanej przez dozorcę świecy dojrzał rany, siniaki,

obrzemienia i plamy. Nawet przez rękawice mógł wyczuć, że całe jej ciało płonie gorączką. Dziewczyna ani drgnęła.

- Niech to diabli!

Kiedyś, gdy był chłopcem, zdarzyło mu się ujrzeć zranioną sarnę, jeszcze dyszącą, ale zbyt słabą, by uciec. Dobił nieszczęsne zwierzę i choć już nigdy więcej nie polował, nie uwolnił się od tego widoku. Amanda Carville przypomniła mu tę bezradną sarenkę. W jakiś sposób wzbudzała w nim opiekuńcze instynkty, choć nie wiedział wcale, że je ma. Nie mógł jej zostawić na pewną śmierć w tej ponurej i brudnej norze. Nawet olbrzym ludojad ulitowałby się nad nią. Rex poczuł, że wzbiera w nim furia. Zerwał się i złapał dozorcę za gardło, nim potężny drab zdołał wezwać pomocy. Nóż Rexa w jednej chwili znalazł drogę do szyi tamtego.

- Czy ktoś ją zgwałcił? Mów mi zaraz, jak było, bo, na Boga, poznaję, jeśli skłamię!

Dozorca poczuł, że zapłaciłby za to życiem. Reputacja kapitana Rexforda dotarła tu przed nim.

- N-nie. Jak dotąd nie. Dzisiaj wieczorem...

Rex wsunął nóż z powrotem do rękawa.

- Dzisiaj wieczorem tej damy już tu nie będzie. Spójrz tutaj.

Podsunął mu pod nos skórzaną sakiewkę pełną monet.

- Nie wolno wносить kaucji w sprawach o morderstwo! - stęknął dozorca, ale szybko schował kieskę pod brudną koszulą.

Rex rozpiął już szynel, żeby owinąć nim dziewczynę.

- W takim razie ma być zwolniona z przyczyn zdrowotnych. A ty lepiej się módl, żeby wyzdrowiała, bo inaczej sam znajdziesz się w ciupie razem z twoimi kamratami! Przecież to dama!

- Ale zabiła kogoś, kapitanie!

- Jeszcze jej nie skazano, jest tylko podejrzana. Kiedy lord Royce zostanie jej doradcą prawnym, wyjdzie na wolność, nim jeszcze zacznie się proces.

Nazwisko ojca nadal robiło tu wrażenie, lecz dozorca poskrobał się w głowę.

- Nie wiem, czy można ją stąd wypuścić, nawet pod pański dozór. Proszę mi wybaczyć, milordzie, ale sir Nigel nie będzie z tego rad!

- Sir Nigel?

- Ano, pan oskarżyciel królewski, sir Nigel Turlowe. Koniecznie chce ją powiesić, bo zakatrupiła jakąś grubą rybę.

Nigel Turlowe, nim jeszcze zyskał tytuł szlachecki, swoimi intrygami spowodował upadek i niełaskę jego ojca. A w takim razie pannę Carville bezapelacyjnie należało wyciągnąć z więzienia, choćby dla samej satysfakcji.

- Proszę powiedzieć sir Nigelowi, że oskarżenie musi upaść z powodu braku dostatecznych dowodów.

Dozorca rozdziawił gębę.

- Przecież są świadkowie i pistolet!

- Świadkowie łąą. Zawsze i wszędzie. Powtórz mu to. A także i to, że wniesiemy skargę z powodu znęcania się nad więźniem. Zaczniemy od niego, a potem zabierzemy się za wszystkich dozorców i strażników w tym barbarzyńskim pudle! A jak nie będzie tego dosyć, to się przekonasz, ile mogą moi przełożeni z Whitehall! Słyszałeś o takim jednym, co go nazywają Adiutantem?

Poczuł, że dozorca zadrzał. Widocznie Adiutant cieszył się tutaj jeszcze bardziej ponurą sławą niż kapitan Rexford.

- Jeśli wszystko inne zawiedzie, osobiście złożę wizytę każdemu z was, co do jednego. Rozumiesz?

Nóż znowu znalazł się w jego ręce na poparcie tych słów. Dozorca kiwnął głową.

Rex spojrzał na wybrzuszenie koszuli w miejscu, gdzie tamten schował sakiewkę.

- Zabieram stąd dziewczynę. Nie dbam, czy to legalne, czy nie.

Nikt go nie zatrzymywał, gdy kuśtykał ze swoim niezbyt ciężkim brzemieniem przez więzienne korytarze. Gdy stamtąd wyszedł, rozejrzał się za powozem.

Nigdy bardziej nie potrzebował Murchisona i ojcowskiej karety niż właśnie teraz, ale była do nich godzina drogi. Dwóch dorożkarzy

wolało zaciąć konia, niż wziąć jako pasażera chorą więźniarkę z Newgate.

- No i co teraz? - spytał dziewczynę. Była tak nieruchoma, że zaniepokoił się, czy w ogóle jeszcze oddycha, lecz poczuł, że jej pierś wznosi się i opada pod szynelem. Jak długo jednak będzie to trwało? Wiedział, że nie może stać przed Newgate i czekać, aż trafi się ktoś, kogo mógłby postać po Murchisona i powóz. Panna Carville potrzebowała pomocy, a z jego chorą nogą nie będzie mógł jej nieść na rękach w nieskończoność. Przerzucił więc bezwładne ciało przez grzbiet konia, a potem sam go dosiadł, przepaszając w duchu i jego, i kobietę za takie traktowanie.

Ponownie zaklął, zataczając na koniu szeroki krąg. Co u diabła poczynnie teraz z panną Amandą Carville? Nie mógł jej zabrać do domu, którego właściciela być może zastrzeliła. Gdyby domownikom sir Fredericka choć trochę na niej zależało, nie znalazłby jej w tak opłakanych warunkach. Dozorca powiedział mu, że nikt jej nie odwiedził, co znaczyło, że uwierzyli w jej winę. Rex nie mógł też zabrać jej do oberży, gdzie pełno było hołoty, a za to brak lekarza, aptekarza czy uczciwej kobiety do obsługi. W hotelu by go wyśmiano, gdyby przydzwigał tam brudną i cuchnącą dziewczynę. Mieszkanie Daniela też odpadało, gdyby nawet wiedział, gdzie je znaleźć. Chorą należało pielęgnować, co było raczej niemożliwe w siedzibie zatwardziałego kawalera, za jakiego uważał się Daniel. Nie, Rex miał tylko jedno wyjście: Royce House. Dom jego matki.

4

Na drzwiach nie było kołatki, co wskazywało, że właściciela nie ma w domu. Oznaczało to, że Rex nie zobaczy lady Royce. Nie żeby wcale jej nie widywał: po prostu robił to możliwie jak najrzadziej i częściej dzięki przypadkowi niż świadomemu zamiarowi. Na uniwersytecie, podczas studenckich zabaw i później, już jako londyński młodzieniec,

mógł unikać tych spotkań bez trudu. Hrabiny dość rzadko bowiem bywają w domach gry, burdelach i na zawodach sportowych. Z kolei młodzi dandysi i eleganci nie udzielają się raczej na balach debiutantek, popołudniowych herbatkach i wieczorkach muzycznych, chyba że zostali tam zaciągnięci przez jakieś krewne. Lady Royce dobrze natomiast wiedziała, że nigdzie Rexa nie zaciągnie. Przysyłała mu tylko listy, na które w uprzejmy sposób odpowiadał, bo żądał tego jego ojciec, a także paczki, kiedy był w szkole i w wojsku. Często znajdował w nich ciepłe skarpety, puszki z herbatą, a także drobne sumki pieniędzy albo banknot. Koledzy Rexa uważali więc, że lady Royce jest najlepszą matką na świecie.

A tymczasem w ogóle matką nie była. Rex był rad, że nie będzie musiał prowadzić wymuszonej rozmowy z tą obcą mu osobą, która go urodziła. Wystarczy, że wskutek jej prośby stoi przed drzwiami, dźwigając nieprzytomną więźniarkę.

Skądinąd ktoś się właściwie miał zająć panną Carville, którą akurat trzymał oburącz osłoniętą szynelem, żeby ukryć jej podartą suknię, tak że nie mógł wcale zapukać do drzwi i musiał w nie kopnąć? O mało jej zresztą nie upuścił, przerażony myślą, że w londyńskiej rezydencji matki nie pozostał nikt, kto by na ten łomot odpowiedział. Ale nie! Rex uznał, że gospodyni musi tu przecież gdzieś być, podobnie jak i kucharka. W większości domostw były to osoby najbardziej kompetentne i doświadczone w opiece nad chorymi czy dziećmi. Powtórnie kopnął drzwi.

Obydwie wyjechały, jak oznajmił kamerdyner, który w końcu mu otworzył, zdumiony, że przed jego nieskazitelną siedzibą stoi zakurzony wojskowy z brudną ulicznicą w ramionach. Rzucił mu pełne wzgardy spojrzenie.

Rex zdumiał się z kolei na widok bosych stóp służącego. Kamerdyner zmarszczył nos, czując zapach końskiej sierści i czegoś jeszcze gorszego, Rex natomiast uniósł brwi, czując, że sługa w peruce rozsiewa woń paczuli, lecz po raz drugi zażądał, żeby jakaś służąca zajęła się panną Carville.

Ze słów kamerdynera Dodda wynikało, że kucharka razem ze swoją panią bawi w Bath, podobnie jak krawcowa lady Royce, jej dama do towarzystwa i osobista służąca. Gospodyni pojechała z wizytą do siostry w Richmond, a pokojówki miały właśnie wychodne. Tej młodej osoby wcale nie należało więc przynosić do Royce House, obojętne, za kogo by się podawała.

- Ona się za nikogo nie podaje. Jest na to zbyt chora.

- W takim razie powinna się znaleźć w szpitalu, sir! - I kamerdyner już miał mu zamknąć drzwi przed nosem.

Rex, nadal trzymając swoje brzemię, mimo że czuł już kurcz w prawym ramieniu, a lewe przedramię drżało mu z wysiłku, kopnął ciężkie drzwi zdrową nogą tak mocno, że otwały się na oścież. Kamerdyner musiał się cofnąć, nie chcąc, żeby przycięły mu palce.

- Bo zawołam policję! - zagroził Rexowi. - Nie chcemy tu żadnych zawszonych włóczęgów! To arystokratyczny dom! Lady Royce zna tylko najwytworniejszych ludzi z wyższych sfer, a nie kryminalistów czy rzezimieszków!

- Czy wiesz, kim jestem, zarozumiały sługusie?!

Kamerdyner skrzywił się ponownie.

- Z pewnością nikim, kto chciałby złożyć wizytę hrabinie.

- Jakbym miał możliwość wyboru, to rzeczywiście bym tego nie chciał. Ale tak się składa, że to moja matka, głupi bęcwale!

Kamerdyner pobladł, bo władczy ton zasmolonego intruza zrobił na nim wreszcie wrażenie, a co gorsza, zdołał też w końcu dostrzec jego podobieństwo do portretów chłopczyka wiszących w bawialni i w salonie.

- Nie mogę w to uwierzyć...

Rexem zatrzęsło, nie tyle z powodu kłamstw służącego, co z gniewu. Panna Amanda Carville, jak przypuszczał, mogła teraz być umierająca, może nawet już umarła, a pyszałkowaty sługa podaje w wątpliwość jego rodowód! No i czemu ten dureń jest bosy? Odepchnął mężczyznę i ruszył prosto ku schodom, które musiały prowadzić do sypialń.

- Znajdź mi jakąś pokojówkę, żeby się zajęła dziewczyną. I to już!
- Ale... ale w domu jest tylko lokaj, pomywacz i podkuchenna.
- Więc sprowadź ją tu zaraz. A chłopak niech przyniesie wody. Poślij kogoś po lekarza. Lady Royce musi mieć przecież jakiegoś! A lokaj może zanieść wiadomość ode mnie pewnej osobie w oberży Pod Czarnym Psem.

Zamiast spełnić polecenia, Dodd pobiegł za Rexem. Ten zaś zatrzymał się przed pierwszymi drzwiami, bo jego chora noga nie pozwalała na dłuższe dźwiganie panny Carville.

- Nie, nie! To sypialnia pani hrabiny.

Obok znajdowała się najwyraźniej sypialnia hrabiego.

- Czy mój ojciec kiedyś korzystał z tego pokoju?

- Nic mi o tym nie wiadomo, bo jaśnie pani zatrudniła mnie tu dopiero pół roku temu. Poprzedni kamerdyner stąd odszedł.

No i ten również długo tutaj nie zabawi, jeśli tylko Rex będzie mieć coś do powiedzenia. Wedle słów Dodda kolejna sypialnia należała do towarzyszk hrabiny, a w następnej zmieniano wystrój.

Rex był zbyt zmęczony, żeby dbać o te łągarstwa, i zanadto mu zależało, by położyć dziewczynę na jakimś łóżku, nim noga całkiem odmówi mu posłuszeństwa. Dodd otworzył wreszcie drzwi do mniejszego pokoiku z tapetami i zasłonami w różyczki, równie kobiecego i wykwintnego jak pokoje koło sypialni hrabiego.

Rex złożył swoje brzemię na łóżku, zdjął z panny Carville szynel i wzruszył ramionami, czekając na podkuchenna.

Służąca, która weszła do pokoju, wymierzyła palec w kierunku nieruchomej postaci na łóżku i wrzasnęła:

- Morderczyni!

- Na razie tylko oskarżona - wyjaśnił Rex, zapinając uniform, żeby poczuć się pewniej w sytuacji, która go przerastała. - A przede wszystkim to chrześniaczka lady Royce. No i jest chora.

- Więzienna gorączka! - jęknęła dziewczyna, uniosła w panice ręce i uciekła, o mało przy tym nie wytrącając wiaderka z rąk wystraszonego

chłopca. Rex schwycił je mocno, a że pomywacz gapił się na półnagie ciało panny Carville, pospiesznie okrył resztkami podartej sukni jej gołe nogi.

- Wynoś się stąd! - huknął na chłopaka. - I przynieś więcej wody, a także trochę zupy albo biskwity i herbatę!

Po raz kolejny rozkazał kamerdynerowi, żeby wysłać lokaja do Murchisona, a jakąkolwiek niewiastę do kuzyna Daniela.

- Ja... ja znam jedną kobietę z sąsiedztwa... To... ee... moja siostra.

- Dawaj ją tu zaraz!

Wkrótce do pokoju wślizgnęła się jakaś kobieta. Zapewne wyszła z tego pokoju, gdzie - jeśli wierzyć Doddowi - zmieniano jakoby wystrój. Wcale jednak nie była podobna do kamerdynera, choć musiała się chyba kąpać w paczuli, bo pachniała nią tak samo wyraźnie jak on. Dodd pojawił się nagle, już obuty, za to rzekoma siostra nie zdążyła zapiąć na sobie porządnie stroju. Twarz miała wypacykowaną szminką, a wargi obrzękłe. W jednej ręce trzymała butelkę wina - jak się Rex domyślał, pochodziło ono zapewne z piwniczki hrabiny - a drugą przysłaniała śmiały dekolt, który pozwalał dojrzeć wielkie, obwisłe piersi.

- Sprowadziłeś sobie dziwkę do domu mojej matki?! - wrzasnął Rex na kamerdynera skulonego za drzwiami. Nawet on, choć dosyć mu były obojętne obyczaje wytwornego towarzystwa, wiedział, że sługa pozwolił sobie na niesłychane zuchwalstwo. - Czy to ona ma się zająć tą damą?

- Jaka tam znów dama - burknęła kobieta - toż gadają, że z niej morderczyni i latawica. Kto się tu ośmiela gadać, że ona lepsza od starej Neli?

- Ja się ośmielam! Do diabła, wynoś się, nim cię stąd wyrzucę. A ty - tu zwrócił się do Dodda - jeśli chcesz zachować swoje miejsce, upewnij się, czy twoja kochanica nie zabrała przy wyjściu czegoś ze sreber hrabiny, no i znajdź mi jakąś porządną kobietę do pomocy, choćby z najbliższego sąsiedztwa. A kiedy lokaj znajdzie już mojego

kuzyna i służącego, niech wyśle do milady wiadomość, że przybyła z wizytą jej chrześniaczka.

Nie dodał głośno, że hrabina powinna wrócić do Londynu, skoro już chrześniaczka znalazła się w niebezpieczeństwie, zamiast zostawiać go, żeby sam sobie radził z niewinną ofiarą losu. Jeśli panna Carville rzeczywiście była niewinna, bo nadal tego nie wiedział.

- Powiadom lady Royce, że musi tu zaraz przyjechać.

- Nie mogę rozkazywać mojej pani!

- Twoja pani posłała po mnie. Teraz ja posyłam po nią. Hrabina musi się zająć panną Carville i basta.

Dodd skłonił się, popychając Neli przed sobą, i pobiegł spełnić żądania Rexa.

- Tak, jasnie panie. Natychmiast, kapitanie... ach nie, wasza lordowska mość. - Dobre miejsce niełatwo było znaleźć, a prócz tego wicehrabia Rexford wyglądał mniej więcej tak, jakby chciał Doddowi uciąć głowę, jeśli jego polecenia nie zostaną natychmiast wykonane, nawet gdyby były całkiem bezsensowne. Kamerdyner słyszał co nieco o jego wojennych wyczynach, a także różne pogłoski. Wszyscy je zresztą słyszeli. Chyba nikt by się nie ośmielił przeciwstawić jego lordowskiej mości. Źle mu patrzyło z tych jego niebieskich oczu, to pewne. Dodd zaklinał się, że sprowadzi gospodynię, gdyby nawet miał ją tu siłą zaciągnąć, i lady Royce tak samo.

Kiedy w pokoju nie było już nikogo ze służby, Rex przyjrzał się nieruchomemu kształtowi na łóżku.

- Lady Royce powinna się teraz o panią zatroszczyć - oświadczył, mówiąc raczej do siebie niż do wstrząsanej dreszczami dziewczyny. - Nie ja!

Hrabina nie mogła jednak zjawić się tu natychmiast, musiał więc tak czy owak zająć się panną Carville sam.

Powtórzył kilka francuskich przekleństw Murchisona, a potem dodał do nich co najprzedniejsze z wyzwisk kawaleryjskich. Dziewczyna wciąż jednak leżała na łóżku w łachmanach i bez żadnej opieki. Do ciała, nie mógł jej tak zostawić ani czekać na jakąś posługaczkę,

a Murchison znajdował się o dobrą godzinę drogi stąd. Jak długo wypadnie Rexowi czekać na lekarza? Panną Carville wstrząsały dreszcze, mimo kropel potu na czole. Rozpalił ogień na kominku.

Och, Boże! Dał sobie już spokój z przekleństwami i zaczął się modlić - tak gorąco, jak tego nie czynił od czasu potyczki z Francuzami.

Z dwojga złego wolałby spotkać na wojnie nieprzyjaciela niż zajmować się damą. To drugie było o wiele gorsze! Jeszcze nigdy w życiu żadnej nie rozbierał, a tym bardziej nie mył. Spojrzał na wiaderko z zimną już wodą i na ręcznik.

- Panno Carville! Niechże się pani ocknie!

Nie otworzyła oczu. Mógł przeklinać, modlić się i błagać, ile tylko chciał.

Ściągnął znów z siebie szynel, czując, że pot spływa mu po plecach, lecz bynajmniej nie dlatego, że w pokoju było za gorąco. Zaczerpnął głęboko tchu.

- Doskonale, w takim razie proszę się teraz nie budzić. Tak będzie łatwiej dla nas obojga.

Rex zaplanował całą kampanię na wzór generała przygotowującego się do bitwy. Najpierw przyniósł szlafrok z sypialni hrabiny i butelkę brandy z sypialni hrabiego. Potem zrolował narzutę po drugiej stronie posłania panny Carville, żeby móc ją tam ułożyć po myciu. Pociągnął łyk brandy.

Przysunął do łóżka wiaderko i stojak z ręcznikiem. Pociągnął następny łyk. Najpierw przetarł jej twarz i dłonie. Dobrze mu szło. Brandy też była dobra.

Najdelikatniej, jak tylko mógł, stał z niej cały brud i obmył skaleczenia, omijając opuchliznę pod lewym okiem, siniak na podbródku i rozciętą wargę. Starannie umył małe dłonie, o wiele mniejsze od jego. Zauważył nabrzmiały palec, z którego zdarto pierścioneł, i przeguby otarte zapewne kajdankami. Miała nadgarstki tak szczupłe, że bez trudu mógł je objąć palcami jednej ręki i jeszcze zostałyby sporo miejsca. Jak można było tak postąpić z drobną, delikatną dziewczyną? Na myśl

o tym zrobiło mu się niedobrze, ale może powodem była także wypita brandy? Zaczął się niepokoić. Gdzież, do diabła, podziewa się Dodd? Gdzie jest ta przyzwoita kobieta?

Pociągnął z butelki porządny łyk i odstawił ją na bok. Mężczyzna powinien być trzeźwy, kiedy zamierza wykonać trudne zadanie albo walczyć z demonami, które tkwią w nim samym. Uniósł pannę Carville i wdział jej koszulę nocną przez głowę, a potem wsunął ręce dziewczyny w rękawy, o wiele na nią za długie. Hrabina była dużo bardziej postawna. I w dodatku była też daleko, niech ją lichy!

Rex miał zamiar zdjąć z panny Carville resztki zniszczonej sukni, przeciąwszy je uprzednio nożem, a jej nagie ciało zakryć koszulą, by jak najmniej uchybić skromności. Pozostawi trud umycia jej kobiecie, którą wynajmie Dodd. Usłyszał głosy na dole w holu, trzasnęły jakieś drzwi, ktoś szedł po schodach. Co za ulga! Z westchnieniem sięgnął znów po brandy.

No i właśnie wtedy panna Carville musiała otworzyć oczy! Po to, żeby zobaczyć, jak się nad nią nachyla jakiś długowłosy prostak z butelką w jednej ręce i nożem w drugiej.

Oczywiście wrzasnęła. Cóż innego mogła zrobić, skoro była zbyt słaba, żeby choć unieść ramiona, zwłaszcza że były zaplątane w rękawach koszuli spowijającej ją aż po samą szyję? Chwilę wcześniej spoczywała bezpiecznie w ramionach ojca, uspokojona czułym dotykiem matki. Ktoś się o nią troszczył, ktoś ją kochał. Co za błogie sny! Nagle zbudziła się z koszmarnym przeświadczeniem, że ktoś chce ją zakłuć, udusić, torturować! W oczach swojego wroga wyczytała złowróżbne zamiary. Przez cały policzek biegła mu przerażająca blizna, oddech cuchnął alkoholem. Czy to dozorca, czy może więzień? Amanda nie miała wątpliwości: chciał ją zgwałcić, a potem zabić! Wrzasnęła po raz drugi. Nikt jej wprawdzie nie usłyszy ani nie przyjdzie z pomocą, ale cóż miała do stracenia?

Rex zatkał jej usta dłonią, a potem zaczął przeproszać, podczas gdy ona, drżąc na całym ciele, usiłowała się cofnąć.

- Przepraszam panią, ale proszę mieć na uwadze swoją reputację!

Co prawda była ona tak beznadziejnie czarna, jakby ją utyłano w smole, lecz tu chodziło, co gorsza, także o jego reputację! Boże, jak szeroko otworzyła pełne grozy oczy - z wyjątkiem tego, rzecz jasna, które miała zapuchnięte. To, które otworzyła, było brązowe i prze-krwione.

- Proszę się nie bać, chcę pani pomóc!

Zesztywniała i już zbierała siły do następnego krzyku.

- Moja... moja matka posłała po mnie, żebym pani pomógł.

Z trudem udało mu się to z siebie wydusić. Prawie z takim samym trudem, jak dziewczynie rezygnacja ze strachu.

- Nie chcę pani zrobić nic złego.

- Jor... Jordan?

Ulżyło mu, że nie postradała zmysłów. Rozumna osoba, potrafi rozsądnie myśleć.

- Tak, jestem Jordan, lord Rerford, syn lady Royce.

Próbował się uśmiechnąć, żeby dodać jej otuchy, kiedy stawał bu-
telkę na podłodze. A potem uklonił się i powiedział:

- Do pani usług.

Amanda aż zamrugała ze zdumienia i usiłowała skupić wzrok na jego rysach, a nie na nożu w ręce. Był brunetem, a hrabina - blondynką, miał też szafirowe oczy, niepodobne do jasnoniebieskich tęczówek matki. W zarysie ust i uśmiechu było jednak coś znajomego. Pomyślała o portretach na ścianach domu lady Royce. O mało nie odwzajemniła jego uśmiechu, lecz nie pozwoliła na to rozcięta warga.

- Będzie jej miło ujrzeć pana.

- Niekoniecznie, jeśli pani z mojej przyczyny rozchoruje się jeszcze gorzej - wybąkał, nie mając ochoty dyskutować z nią o swoim przyszłym spotkaniu z hrabiną. Żeby uniknąć rozmowy o lady Royce, odłożył nóż, sięgnął po filiżankę pozostawioną obok stojaka na ręczniki i wlał do niej nieco wina.

- Proszę się tym pokrzepić. Potrzebuje pani tego.

Pociągnęła łyk i zakrztusiła się.

Nie jestem już w więzieniu?

- Nie.

- Czy to był tylko zły sen?

- Przykro mi, ale nie będę kłamać. Jeszcze pani nie uniewinniono.

Po jej policzku stoczyła się łza, więc dodał pospiesznie:

- Ale zajmę się tym. Przysięgam na mój honor.

Amanda wytarła oczy rękawem obszernej koszuli, w którą była zakutana, czyste i pachnącej lawendą.

- Pańska matka zawsze powtarza, że jest pan człowiekiem honoru, którego słowom można ufać. Uważa też, że potrafi pan osiągnąć wszystko, czego tylko chce.

- Niekoniecznie. - Gdyby istotnie tak było, znajdowałby się teraz w Chinach, a nie na Grosvenor Square. - Zanim jednak wynajmę jakiegoś adwokata, musi pani wydobrzeć. No i umyć się. Pani ubranie trzeba spalić, żeby nie roznieść choroby. - Wolał nie mówić, że musiały też w nim być wszy i pcheły.

- Gdzie jest lady Royce? - spytała, rozglądając się po pokoju.

- Niedługo tu będzie. - Podobnie jak sprawę wszy i pcheł, szczególnie lepiej było teraz pominąć. - Lekarz tak samo. No i gorąca herbata.

- Ach, służąca powinna mi przynieść herbatę. Dziękuję panu.

- Tylko że pomywacz nie będzie w stanie podać jej na tacy.

- Nie ma tu służącej?

- Obawiam się, że nie. W każdym razie... nie w tej chwili, ale wkrótce znajdzie się chyba jakaś. Ja tylko chciałbym rozciąć pani odzienie - usiłował się tłumaczyć, ponownie biorąc do ręki nóż.

Nawet widmo nie mogłoby być bledsze. Panna Carville miała twarz niemal tak białą jak pościel. Rex postanowił zadać jej parę pytań, żeby ją rozruszać. Do diabła ze skromnością i dziewiczymi lękami! Musi wiedzieć, czy to ona zabiła sir Fredericka.

- Proszę mi powiedzieć wszystko o śmierci pani ojczyma. Nie dbam o to, co usłyszę, byle to była czysta prawda. Tak czy inaczej

pomogę pani, ale muszę znać prawdę, a zaręczam, że potrafię poznać się na kłamstwie.

Otworzyła usta, jakby już, już miała coś powiedzieć, lecz nagle zatrzepotała rękami, ręce zwisły jej bezwładnie i panna Carville wpadła znów w swoje poprzednie otępienie. A może nie chciała odpowiedzieć na jego pytanie?

5

Rex zaklął. Przeklinał wszystkie chore i perfidne kobiety. Przeklinał hrabinę za to, że poprosiła ojca o pomoc, a ojca za to, że jej udzielił. Najmocniej zaś przeklinał swoje zdradzieckie ciało, które reagowało na dotyk ciała panny Carville, gdy pospiesznie rozcinał to, co miała na sobie, ścierając z niej brud i krew, a potem naciągając na nią koszulę nocną. Niech to diabli, w końcu mimo wszystko wciąż uważał się za dżentelmena, a nie podglądacza, rozpustnika czy lubieżnego, amatora rozbierania dziewczyc. Rzecz jasna, panna Carville nie musiała być dziewicą, jeśli wierzyć plotkom. Ale dziewica czy nie, morderczyni czy nie, zasługiwała na coś lepszego niż łakome przyglądanie się jej choremu ciału. Była to godna potępienia ujma na honorze. Rex nie mógł jednak nie zauważyć jędrnych piersi, smukłej talii, płaskiego brzucha i długich, kształtnych nóg. Może i była drobna, ale bardzo foremna. No i była blondynką.

Naciągnął na nią o wiele za dużą koszulę nocną hrabiny tak energicznie, że rękaw o mało się nie rozpruł. Panna Carville była teraz względnie czysta. Nie wydawało mu się, żeby miała złamane jakieś żebro, a żadna z jej ran nie była na tyle głęboka, by wymagała szycia. Okrył ją kołdrą po samą szyję i wreszcie odetchnął z ulgą.

Kiedy zbierał jej zniszczone odzienie, które chciał wyrzucić na korytarz, a potem spalić, znów usłyszał kroki na schodach. Tym razem Dodd wrócił z doktorem. Kamerdyner, nie patrząc Rexowi w oczy,

wymamrotał, że żadna z okolicznych dam nie zgodziła się przyjść, podobnie jak żadna służąca z sąsiedztwa.

- Może pan doktor zna jakąś? - spytał Rex, patrząc z nadzieją na starszego pana. - Doświadczoną pielęgniarkę, odpowiednią do opieki nad dobrze urodzoną damą.

Doktor pomrukiwał pod nosem, badając pannę Carville. Rex wołał odwrócić wzrok.

- Spróbuję znaleźć jakąś, która nie pije. Hrabina nie ścierpiałaby pijaństwa w swoim domu, biedna kobieta.

- Czy jest poważnie ranna, a może gorączka jest zbyt wysoka?

- Hm... miałem na myśli lady Royce, a nie morderczynię. Na gorączkę wystarczy kora chinowa, na nerwy laudanum, a na wszystko inne maść z bazylii.

Rex zrozumiał, że doktor mówi prawdę, po czystym błękanie, który ujrzał, kiedy lekarz wyjmował proszki i krople. Ulżyło mu, dopóki nie usłyszał:

- Ale nadal uważam, że to prawdziwa hańba, i tak właśnie powiedziałem Doddowi, kiedy tylko tu przyszedłem.

- Że dobrze urodzoną damę można było tak okrutnie potraktować?

- Nie, że lady Royce poczuje się dotknięta całym tym ambarasem i że musiałem marnować czas na zbrodniarkę.

Rex przyglądał mu się przez chwilę.

- Dziękuję panu za wizytę. Proszę się nie fatygować z szukaniem pielęgniarki. Niech pan prześle lady Royce rachunek. Do widzenia.

- A jak sobie pan poradzi z opieką nad nią? - spytał Dodd, choć było to dość impertynenckie pytanie. - Już i tak dobre imię lady Royce ucierpiało z powodu tego skandalu. No i dużo mi przyjdzie z tej posady, jeśli mnie wyśmieją koledzy w pubie! A co będzie z moimi napiwkami, gdy ludzie przestaną odwiedzać lady Royce?

Rex nie mógł pozwolić, żeby pannę Carville źle traktowano albo jej ubliżano. Do diabła z reputacją! Sam nie wiedział, czemu tak bardzo pragnie chronić tę dziewczynę; z pewnością nie dlatego, że dotknął

jej gładkiej skóry, a ostrzyżone włosy, ślady uderzeń i siniaki też nie dodawały jej uroku. Nawet po umyciu wciąż wyglądała jak coś, co kot uchwycił w pazury, a potem odrzucił jako nieapetyczne. Poczul ten zadziwiający przyływ czułości jeszcze w więzieniu. Mógł przecież przekupić dozorcę, żeby przeniósł ją do lepszej celi, a także opłacić kobietę, która by ją karmiła, myła i pielęgnowała w chorobie. Mógł jej to zapewnić, pozostawiając ją w Newgate. Nikt, nawet ojciec, nie oczekiwał by czegoś więcej. Przybył do Londynu, żeby ustalić, czy jest winna, czy też nie, wynająć odpowiedniego adwokata i rozpocząć śledztwo, a nie bawić się w niańkę wobec nędzniczki, która wkrótce pójdzie na powrót. Rex spojrzął na pannę Carville, bladą nawet na tle prześcieradeł, i uznał, że nie ma wyboru. Nie, to nie była kwestia obowiązku czy rycerskości. Po prostu tylko on i nikt inny musiał zapewnić jej bezpieczeństwo. I tyle.

Wygładził kołdrę wokół niej i zwrócił się do kamerdynera:

- Nie martw się o pannę Carville, tylko znajdź mi kogoś, kto potrafi ugotować owsiankę czy coś innego, co mogłaby zjeść. Spytaj w kawiarni i piekarni. Znajdź mi też kolejną butelkę brandy.

Dodd, wychodząc, pokiwał głową.

- Ciężko mi przyjdzie za to zapłacić - mruknął - bez względu na to, czy lady Royce dowie się o Neli, czy też nie.

Rex nie potrzebował sprawdzać koloru tych słów, by wiedzieć, że są prawdziwe. Począł, póki nie ucichło echo kroków Dodda w holu, a potem niechętnie przyjrzał się temu, co zostawił lekarz. Z naparem sobie poradzi, laudanum może jej podać, ale jeśli miał posmarować zbawienną maścią rany panny Carville, to znów będzie ją musiał obnażyć! No cóż, w końcu robił to wiele razy, gdy chodziło o jego żołnierzy i konie. Jeszcze jeden dobry uczynek, i tyle.

Dlaczego w takim razie zaczął widzieć wszystko na czerwono?! Ano dlatego, że pragnął znowu ujrzeć choćby kawałeczek jej ciała w nadziei, że nie będzie to ani w połowie tak zachwycający widok jak przedtem.

Nadzieja okazała się płonna.

Przybył wreszcie Murchison i aż cmoknął z wrażenia, gdy Dodd wprowadził go do sypialni panny Carville. Na szczęście nic nie powiedział. Vcirty skakała z radości po całym pokoju, a potem zaciekawiała ją chora oraz maść na jej twarzy. Panna Carville szybko zasnęła po tym, gdy Rex nakarmił ją cienką zupką - jedyną potrawą, jaką zdołała przyrządzić zapłakana podkuchenna - oraz podał jej proszki. Nie była już rozpalona, oddech miała równiejszy, nawet zmarszczka pomiędzy brwami się wygładziła, a policzki poróżwiały.

- W każdym razie dożyje jakoś do procesu. Daj mi znać, kiedy się obudzi.

Murchison otworzył wprawdzie usta, ale że Dodd wciąż jeszcze był w pokoju, nie mógł zakląć ani narzekać. W żadnym języku.

Rex skorzystał ze sposobności i podczas gdy panna Carville spała, zażądał pokoju dla siebie oraz gotowalni z łóżkiem dla Murchisona. Rozpaczliwie potrzebował się umyć, zjeść coś i ulżyć zranionej nodze. A także zastanowić się, w jaki sposób zapewnić chorej opiekę przyzwoitej niewiasty przed powrotem hrabiny. Nawet mu przez myśl nie przeszło, by lady Royce mogła się uchylić od wzięcia na siebie tego obowiązku. Nie leżało to w jej naturze. Na razie musiał się tym zająć Murchison.

Panna Carville smacznie jednak spała, zatem Murchison zajął się Rexem w myśl wskazań swego pana, starszego z lordów Royce, który nakazał mu, by wicehrabia wyglądał i zachowywał się przyzwoicie, jak przystało dziedzicowi hrabiowskiego tytułu. Sługa zostawił więc drzwi do pokoju panny Carville otwarte i poszedł do holu, żeby wyjąć z bagaży ubranie na zmianę dla lorda Rexforda, podczas gdy ten się kąpał. Jego mundur, jak z obrzydzeniem stwierdził sługa, był brudny, zaplamiony i miał na sobie pełno psiej sierści, a także śladów krwi panny Carville. A przynajmniej Murchison miał nadzieję, że to jej krew, bo inaczej syn lorda Royce'a mógłby też zostać oskarżony o morderstwo. Zabrał więc uniform na dół, żeby go wyszczotkować i odprasować.

Amanda miała kolejny sen. Unosiła się na chmurze... nie, fruwała, siedząc okrakiem na wielkim ptaku. Olbrzymi orzeł nigdy by jej nie

pozwoił spaść, zmarznąć, znużyć się ani zgłodnieć. Kiedy odwrócił łeb, żeby na nią spojrzeć, uśmiechnęła się. A potem spostrzegła, że jej skrzydlaty towarzysz ma przenikliwe, błękitne oczy, a nie złote ślepie, jakich się spodziewała. Błyszczały jasno i były okolone gęstymi, czarnymi rzęsami. Roześmiała się głośno. Orły zazwyczaj nie miewają błękitnych oczu ani rzęs, ale to przecież był sen i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nawet ptak miał wąsy albo bliznę na policzku. Tak czy inaczej, mogła spać bezpiecznie, obserwując białe obłoki, które mijali.

Pragnęła, żeby ten sen trwał bez końca, lecz matka zaczęła myć jej twarz. Nie tak mocno, mamó! Jestem zanadto znużona, żeby wstać. Głowa mi cięży. Chyba nie pójdę dziś rano do kościoła!

Ale matka nie słuchała. Jak zawsze. Amanda otworzyła oczy, żeby jej o tym powiedzieć, i krzyknęła. Tym razem nie nachylał się nad nią żaden pirat z nożem ani troskliwy, godny zaufania żołnierz. Oczy, które jej się przyglądały z uwagą, nie były niebieskie, tylko czarne, okrągłe jak paciorki, nabiegłe krwią i znajdowały się tuż przy jej twarzy!

O Boże, upiorny pies porwie jej duszę do piekła! Wielkie szczęki rozdziawiły się, ukazując długie, białe kły w ciemnym, pofałdowanym pysku. Wrzasnęła ponownie.

Bestia zawyła przeciągle, a potem wpełzła pod łóżko i tak nim zatręsała, że Amanda przestraszyła się nie na żarty, by nie zapadło się i nie wydało jej na pastwę tych straszliwych zębów. Czy miała uciekać, czy też szukać jakiejś broni? Ale cóż pomoże broń przeciw demonowi nasłanemu przez szatana? Czyż mogła mieć nadzieję, że uniknie fatum? Tymczasem demon zaczął szczekać tak głośno, że mógłby zbudzić umarłego.

Drzwi otwarły się z trzaskiem.

- Co się tu, u diabła, dzieje?!

Bestia wyskoczyła spod łóżka i rzuciła się ku mężczyźnie, który miał na sobie jedynie ręcznik. Był to, jak sobie przypominała, lord Rexford, syn lady Royce i jej wybawca. Teraz zaś ona musiała przyjść mu z pomocą. Schwyciła poduszkę. Czy wspólnie zdołają pokonać po-

twora? Koło łóżka dostrzegła dzbanek z wodą. Może uda się jej oślepić bestię lub rozbić naczynie na jej głowie?

Ale lord Rexford pogłaskał upiornego stwora, mówiąc, że nic jej z jego strony nie grozi.

- Dobra dziewczynka!

- Dobra... dziewczynka?

Potwierdził, że tak, jedną ręką łapiąc psa za obrozę, a drugą przyciskając ręcznik do bioder.

- Wabi się Verity. Przykro mi, że panią przestraszyła, ale jest całkiem niegroźna. Chyba się pani lepiej czuje? Sądząc po krzyku, pani płuca działają w każdym razie całkiem dobrze.

Amanda poczuła, że cała się czerwieni. Stała na materacu w zbyt obszernej koszuli nocnej, z poduszką i dzbankiem, a półnagi mężczyzna patrzył wprost na jej piersi, które unosiły się przy każdym oddechu. Mogła dostrzec, że on także ciężko dyszy; zapewne wyskoczył z wanny i przybiegł do niej najszybciej, jak mógł. Już sama myśl o lordzie Rexfordzie w kąpielu wystarczyła, żeby jej i tak już zaróżowione policzki przybrały barwę szkarłatu. Nie mogła oderwać oczu od umięśnionego torsu i szerokich ramion. O, nie! Kto wie, kiedy jeszcze trafi się jej sposobność oglądania gołej męskiej piersi? Może nigdy! Wszystkie nakaazy przyzwoitości, które jej wbijano do głowy, odkąd tylko nauczyła się chodzić i mówić, uleciały gdzieś niczym orzeł ze snu. Lord Rexford był za to istotą z krwi i kości, a ona nie czuła się już dłużej skrępowana wymogami dobrego wychowania. Któż oczekuje, że dziewczyna oskarżona o morderstwo będzie się krygować? Patrzyła więc i patrzyła.

Teraz zaczerwienił się Rex, być może po raz pierwszy od dobrych dziesięciu lat. O Boże, ta kobieta gapi się na niego, jakby był eleganckim kapelusikiem na wystawie... nie, ciastkiem na talerzu, którego chciałaby spróbować. A jeśli jeszcze raz oblizze wargi różowym językiem, to nawet ręcznik nie wystarczy, żeby uchronić go od jeszcze większego zaambarasowania.

- Przepraszam za mój strój i za to, że Verity przerwała pani odpoczynek. Proszę okryć się kołdrą...

Obyż blask kominka nie przeświecał tak wyraźnie przez jej białą, batystową koszulę! Odwróciła się, żeby postawić dzbanek z powrotem przy łóżku, a jemu aż dech zaparło na ten widok. Chyba zbyt długo obywatł się bez kobiety, skoro takie wrażenie robi na nim chora dziewczyna z pętlą wokół szyi.

- Proszę się położyć. Jest pani zbyt chora, żeby się przemęcać.

Chętnie by jej pomógł, ale do tego trzeba było mieć obie ręce wolne, a on musiał podtrzymywać ręcznik.

Amanda istotnie miała zawroty głowy, ale nie chciała już spać. Nie chciała też, żeby odszedł.

- Czy to pański pies?

- Że... co?

Patrzył, jak wygładza fałdy koszuli i wślizguje się pod kołdrę. Siadła jednak na łóżku, a jej piersi okrywała tylko cienka tkanina. Mógł pod nią dostrzec końce sutków. Czy była dziewczicą, czy też zuchwałą uwodzicielką? Plotki mówiły coś o spotkaniach z kochankiem. Jeśli widywała się z jakimś kawalerem...

- Przypuszczam, że ta bestia należy do pana, skoro tak się cieszy na pański widok?

Rex oderwał wzrok od jej piersi, a myśli od nieprzystojnych tematów. Co za bestia? Ach, chodzi o Verity.

- To raczej ja do niej należę. Znalazła mnie pewnego dnia i odtąd nie odstępuje. Przepraszam, że pani nie uprzedziłem. Spała pani tak mocno, że nie chciałem jej budzić.

Amanda spojrzała podejrzliwie na psa, a potem potarła dłonią policzek.

- A ja przepraszam, że sprawiam panu tyle kłopotu. Chyba pies polizal mnie niespodziewanie po twarzy, a ja się tego przestraszyłam. Lubię psy.

Mętny kolor błota w jego umyśle rozjaśnił się, gdy dodała:

- Kiedy są przyjazne. Nie powinnam była krzyczeć.

Wzruszył ramionami.

- Cóż znaczy jeden rozzdzierający krzyk? I tak pół Londynu wierzy, że wydobywam z pani prawdę torturami.

- Nie rozumiem.

- To bardzo dobrze. Ale jeśli już mowa o prawdzie, to może usłyszę, w jaki sposób zginął pani ojczym?

Rex wiedział, że powinien poczekać do czasu, gdy obydwójce będą należycie odziani, ale panna Carville wydawała się całkiem przytomna i chętna do rozmowy. A on nie chciał jej jeszcze opuszczać.

- Zabiła go pani?

- Ja...

- No, no, czegoś takiego jeszcze nie widziała, póki żyję! Słyszana to rzecz, żeby panicz Jordan latał po domu całkiem goły i włąził do sypialni damy? Myślałby kto, że się panicz w dzikim lesie wychował, a nic u mnie na podółku!

- Skąd się tu wzięłaś, nianiu?

Rex ledwie poznał siwowłosą kobietę, która starała się zastąpić mu matkę po odejściu hrabiny. Była o wiele niższa, niż pamiętał, a także mocno przygarbiona, ale mimo to zdołała zarzucić mu własny wełniany szal na ramiona, żeby zakryć ich nagość.

- A jak myślisz, kto mógł tu przyjść, kiedy ten dureń Dodd przysłał człowieka, co bredził o morderstwie, o skandalu i o tym, że to hrabinę zniszczy? No i widzę, że miał swoją rację! Pod ziemię bym się zapadła, gdyby do niej doszło, że pozwoliłam skompromitować jej chrześniaczkę!

Rex puścił mimo uszu wzmiankę o kompromitacji.

- Ale skąd Dodd wiedział, że ma po ciebie posłać?

- A tam! Moja siostra jest tu za gospodynią, nie wiesz o tym? Saddy została ze mną w Richmond, kiedy hrabina wyjechała.

- Nie wiedziałem, że mieszkasz tak blisko Londynu, bo inaczej byłbym cię odwiedził.

- Akurat. Tak jak odwiedzałeś matkę, co?

- Nie chcę o tym teraz mówić. - Rex spostrzegł, że panna Carville śledzi całą tę rozmowę, a jej brązowe oczy wciąż spoglądają to na jego gołe nogi (psiakość!), to na nianię Brown.

- Nie próbuj ze mną tych głupich sztuczek, paniczu Jordanie, toć ja cię przewijałam, jak się urodziłeś!

- Nianiu! - Rex ujrzał, że panna Carville zasłania ręką usta, chcąc ukryć uśmiech. O Boże, chciałby teraz mieć na sobie spodnie albo przynajmniej większy ręcznik!

Nie było sposobu, żeby uciszyć nianię Brown.

- O twoich kłótniach z hrabiną pogadamy kiedy indziej, a teraz o tym, w co tutaj wdepnąłeś.

Panna Carville przestała się uśmiechać.

- Zawsze potrafiłeś pakować się w kłopoty, no nie? Ale teraz miałeś choć na tyle rozumu, żeby z tym przyjść do mamy. Moja siostra weźmie się za kuchnię, póki kucharka nie wróci. Nie rób sobie tylko za wielkich nadziei, bo Sadie nigdy nie miała za grosz smykałki do garów. Jedyne, co potrafi, to zrzędzić. A ja zajmę się tą młodą damą.

Oznaczało to, że Rex ma się wynosić, cofnął się więc ku drzwiom. Niania Brown ruszyła jego śladem, a kiedy byli obydwoje na tyle daleko, że panna Carville nie mogła już ich usłyszeć, niania zapragnęła wiedzieć, co powiedział doktor.

- Że będzie żyła wystarczająco długo, by zdążyli ją powiesić.

- Przecież ty na to nie pozwolił.

Rex ujrzał jaskrawo żółty kolor. Niania naprawdę sądziła, że jej wychowanek potrafi wpłynąć na wyroki brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości.

- Spróbuję.

- No to zmiataj stąd. Nie znajdziesz winnego, jak będziesz tutaj siedział. A przede wszystkim nie włącz do sypialni młodej damy. Sam powinieneś o tym wiedzieć.

- Tak, nianiu, ale...

- I to jeszcze bez ubrania! Czy tego was uczą na tych uniwersytetach? A może w wojsku nie tylko dorobiłeś się kalectwa, ale i grubiaństwa? No i trzeba, żebyś trochę utył.

Szturchnęła go palcem w żebra.

Nie ma to jak zostać potraktowanym niby mały chłopiec. Choć może dzięki temu trochę oprzytomnieje, bo zaczął się zachowywać

niczym kozioł podczas rui. Skoro jednak nie uzyskał odpowiedzi od panny Carville, zasięgnął opinii niani Brown.

- Nie wierzysz w jej winę?

- Gdzież tam! Spójrz tylko na to jagniątko. Ale nie tak, jak się gapiłeś wtedy, kiedy weszłam. Nie, jeśli zastrzeliła tego szelmę, to miała ważny powód. Lady Royce, jak powiada moja siostra, uwielbia ją, a w takim razie dziewczyna jest bez skazy. A teraz zabieraj się stąd. Sadie odgrzeje nam wszystkim gulasz. Ja go robiłam, więc będzie ci smakował. Póki nie wróci reszta służby, musi ci to wystarczyć.

Panna Carville była więc w dobrych rękach, a on mógł się teraz zabrać do rozwikłania sprawy. Niania Brown wierzyła w niego, gulasz okazał się dobry i sycący, a Murchison rozpakował kilka jego starych, wygodnych ubrań. Noga przestała mu dokuczać po cieplej kąpieli i wypoczynku.

Nie miał już wymówki, żeby tu pozostawać. Ani żeby nie szukać kuzyna Daniela.

6

Lokaj, którego wysłano na poszukiwanie kuzyna lorda Rexforda, wrócił, przynosząc jego aktualny adres, choć samego Daniela tam nie zastał.

- Jeden z lokatorów mówi, że pan Stamfield często gra w kości i pije w gospodzie U Brudnej Sally w Seven Dials, gdzie tylko ktoś o jego posturze i reputacji nie boi się chadzać po zapadnięciu zmroku. Moja noga tam nie postanie - oznajmił lokaj.

Rex nie miał więc wyboru i musiał powierzyć bezpieczeństwo panny Carville służbie, choć obawiał się pozostawić ją pod strażą kamerdynera kobieciarza, tchórzliwego lokaja, płacziwej podkuchennej, pryszczatego pomywacza, służącego Francuza, ukrywającego swoją tożsamość, gospodyni, która nie umiała gotować, i niani Brown.

A Verity, która mogłaby jej pilnować, włożyła pod łóżko, gdy tylko sytuacja stawała się choć trochę niebezpieczna.

Rex uznał jednak, że należy działać, zatknął więc pistolet za pas i wsunął sztylet w cholewkę buta. Musiał powstrzymać Daniela przed popełnieniem jakiegoś głupstwa, nawet jeśli oznaczało to niebezpieczną wyprawę do dzielnicy ńędzy. Również i za to brał teraz odpowiedzialność. Jeszcze tydzień temu jeździł konno i wiosłował, zatopiony w myślach, mając psa za jedyne go towarzysza. Oczywiście były to myśli posępne, lecz teraz znajdował się przecież w stolicy i znów odpowiadał za kilku ludzi, choć może nie było to dla nich najlepsze. A tymczasem on chciałby za wszelką cenę nie przyjmować od nikogo poleceń, wobec nikogo nie mieć zobowiązań i nie uzależniać niczyjego losu od siebie oraz swego przekłętego daru.

Raz jeszcze jego pragnienia i życzenia rozwiały się niczym liście na wietrze.

- Czy mam polecić, żeby powóz zajechał, milordzie? - spytał Dodd z ogromnym szacunkiem, w nadziei, że uda mu się zachować posadę.

- Nie, kareta z herbem za bardzo rzuca się w oczy, a poza tym wątpię, czy zmieściłyby się zmieścić w ciasnych uliczkach. Co do konia to od razu by go skradziono, jakbym tylko z niego zsiadł. Wezmę dorożkę i pojedę nią aż do miejsca, gdzie woźnica odważy się zapuścić, a resztę drogi przejdę na piechotę.

I Rex odjął rękojęść od trzymanej w ręku laski, ukazując ukrytą wewnątrz szpadę. Ubrał się skromnie, bez żadnych pierścieni czy klamer, żeby nie kusić typków z londyńskiego półświatka, ale gotów był stawić im czoło. Niemalże życzył sobie, żeby jakiś opryszek spróbował sięgnąć mu do kieszeni lub skraść sakiewkę. Byłoby z nim krucho!

Widocznie jednak szumowiny z rynsztoka miały szósty zmysł i potrafiły zwiertzyć niebezpieczeństwo dzięki zarysowi czyjś podbródka lub domyślały się jego morderczych zamiarów po błysku w oczach, bo nikt go nie zaczepił. Mały ulicznik za jednego pensa zaprowadził go do lokalu U Brudnej Sally, ale przedtem aż dwa razy

spytał, czy naprawdę chce zejść do tej mordowni. A za drugiego pensa zgodził się zanieść wiadomość rodzinie, gdyby wicehrabia przypadkiem nie wrócił.

Rex bez słowa wsunął mu monetę do ręki, po czym wszedł w chmurę dymu oraz odoru stęchłego piwa i potu. Począł, aż oczy mu się przyzwyczajają do półmroku, a nos do zaduchu, i przyłgął plecami do ściany w pobliżu drzwi. Przy stołach do gry wszystkie miejsca były zajęte, podobnie jak na długiej ławie pod przeciwległą ścianą. Rex nie mógł rozróżnić rysów wszystkich tutejszych bywalców ani zaglądać w każdy kąt, lecz potężną postać Daniela zazwyczaj nietrudno było wyśledzić. Zauważył, że kobieta w rozchełstanej bluzce prowadzi po rozchwierutanych schodach mężczyznę z opaską na oku. Być może Daniel zabawiał się tam, na górze, gdzie przychodzi się po przyjemność, a wychodzi z franca. Rex zamówił kufel piwa. Dziewczyna za szynkwasem wychyliła się do przodu, tak że mógł dostrzec, gdzie wetknęła monetę, oferując mu coś więcej niż napitek, ale on uśmiechnął się i pokręcił odmownie głową.

Z miejsca, gdzie stał, mógł słyszeć strzępy rozmów prowadzonych przy pobliskim stole do gry w karty. Nie potrzebował nawet widzieć kolorów ich słów, żeby stwierdzić, który z graczy szachruje. Szachrowali wszyscy. Karty były znaczone lub wyciągane z rękawa, każdy dawał drugiemu jakieś umówione znaki - iście przyjacielska partyjka. Wybuchła sprzeczka o to, ile asów może być w jednej talii. Porywcze słowa ustąpiły miejsca szturchańcom, w ruch poszły pięści, a jedna trafiła gracza przy sąsiednim stole, który upuścił kość do gry. Ta zaś, mimo tak przypadkowego ruchu, upadła szóstką do góry po raz piąty z rzędu. Wynikło z tego jeszcze więcej wrzasków i szturchańców, a w końcu bijatyka, z Danielem na czele. No, oczywiście! Zydle latały w powietrzu, stoły się przewracały, barman wywijał pałką, a Brudna Sally we własnej osobie - bo jak Rex sądził, musiała to być ona - muszkietem.

Nie mógł przepuścić takiej okazji do zabawy. Ciosami laski utorował sobie drogę do kuzyna i stanął między nim a właścicielką, gotową

zastrzelić każdego drania, który łamie jej stołki. Gdyby po tej nocy została choć jedna cała szyba, zakrawałoby to na cud.

- Zabieram cię stąd! - wrzasnął do kuzyna Rex, usiłując przekrzy-
czeć harmider.

Daniel odwrócił się i uśmiechnął, parując potężnym ramieniem cios
stołkiem.

- Całkiem jak za dawnych czasów, robaczku! Będziesz mnie po-
trzebował, by wyjść z tego cało.

- A masz! - Rex rąbnął typa o szczurzej twarzy prosto w słabiznę.

Daniel zdołał odeprzeć atak drugiego z taką samą łatwością, z jaką
tamten rzucił stołkiem. Rex posłużył się swoją laską, by zmienić tor
nadlatującego kufła. Daniel zderzył głowami dwóch mężczyzn, którzy
mieli łącznie nie więcej niż siedem zębów, a Rex chlusnął piwem na
Brudną Sally i jej muszkiet, co po zawilgoceniu prochu uczyniło tę broń
mniej śmiertelnością.

Daniel zaśmiał się grzmiącym, głębokim śmiechem, a Rex również
musiał się roześmiać. Inkwizytorzy znów byli razem, i to w samym
środku niezłej rozróby.

Gdy zaczęło wyglądać na to, że stali bywalcy połączyli siły, żeby
razem uderzyć na przybyszów, Rex wrzasnął:

- Masz dość?
- Chyba że chcesz walczyć jeden na jednego, kuzynku.
- Nie w tej chwili, ty łobuzie. Mamy ze sobą do pomówienia.
- Nie tutaj!

W panującym tam hałasie nie usłyszeliby nawet salwy armatniej.
Kuzyni cofali się ku drzwiom, uchylając się przed ciosami albo
puszczając w fuch pięści - kiedy inaczej się nie dało, jeden tuż obok
drugiego.

- Całkiem jak za dawnych lat, co?

Rex odgarnął włosy znad oczu.

- Lepiej, bo nikt do nas nie strzela.

Daniel zatrzymał się nagle, choć byli już prawie za drzwiami. Nic
dbając, że bójka może przenieść się na ulicę, ujął Rexa wielką łapą za
podbródek i obrócił go ku latarni wiszącej nad wejściem, chcąc dojrzeć

bliznę. Potem spojrział na jego nogę i laskę, którą musiał się podpierać. Rex stał bez słowa, dysząc ciężko.

- Powinienem być wtedy przy tobie. Wszystko byłoby inaczej.

Rex starał się odejść od spelunki, jak najmniej przy tym utykając.

- Tak, dopadliby nas obu. Dowództwo nie zdawało sobie sprawy, że zabojady okrążają obóz, póki nie było za późno.

- Powinienem tam być! - upierał się Daniel. - Twój ojciec kazał mi nad tobą czuwać.

- Do diabła z tym! Nie byłem dzieckiem, które nie może obejść się bez niańki, a ciebie potrzebowały w domu matka i siostra.

Rex patrzył na kuzyna, a nie na bójkę za ich plecami, nie zorientował się więc, że jakiś drab rusza na niego z uniesioną butelką. Daniel go jednak zauważył i wrzasnął. Rex odwrócił się w samą porę, żeby poczuć na nosie potężny cios. Daniel zaklął głośno, rzucił się na napastnika i obalił go na ziemię.

- Daj spokój. Nos chyba nie jest złamany - stwierdził Rex, usiłując zatamować krew cienką chusteczką z monogramem.

Daniel podniósł się z wysiłkiem i podał mu brudną i zaplamioną, ale solidniejszą chustkę.

- Nie powinieneś być mnie nazywać bezużytecznym gamoniem.

- Nie myślę tak o tobie.

- Wiem, ale tak czy owak nie spodobało mi się, gdy to usłyszałem.

- Zanadto byłeś uparty, żebym cię zdołał innym sposobem wyekspediować do domu.

- Nie jestem uparty, do diabła! - Potężna pięść Daniela wylądowała na twarzy Rexa, tym razem łamiąc jego nos.

- Niech cię licho - wymamrotał poprzez obydwie chustki - a ja myślałem, że ojciec kazał ci nade mną czuwać.

- No i czuwam - odparł Daniel, stawiając Rexa na nogi i odciągając na bok, nim zdążyły nadejść siły porządkowe. - Jesteś o wiele za przystojny. To było dla twojego dobra.

Rex najpierw się potknął, ale potem zdołał dotrzymać kroku kuzynowi.

- Przystojny? Z tą blizną? Kobiety aż się trzęsą na jej widok.
- Trzęsą się, ale z ochoty, żeby cię dostać w swoje pazurki teraz, kiedy jesteś w Londynie. Co znaczy mała blizna w porównaniu z twoim tytułem i fortuną?

- Nie dlatego przyjechałem do Londynu. Mam tu inną misję do wypełnienia. Mój ojciec wysłał mnie na ratunek pewnej dziewczicy. Potrzebuję twojej pomocy, żeby zwyciężyć smoka, który jej zagraża.

- Dziewica i smok? Pewnie chcesz odgrywać błędnego rycerza i spodziewasz się, że zostanę twoim wiernym giermkim, jak zwykle? Ani mi się śni. Nie będę bronił żadnej kiecki ani nie zakujesz mnie w żadną zbroję. Zanadto kocham wolność i wygodę.

- To coś innego.

- Nie ma to aby czegoś wspólnego z armią? Dawno z nią skończyłem, zaraz jak tylko wróciłem do domu.

Daniel parł przed siebie, kierując się ku lepszym dzielnicom, co Rex przyjął z ulgą. Za wiele oczu śledziło ich ze zbyt wielu zaułków jak na jego upodobania. Nikt ich co prawda jeszcze nie zaczepił, ale kulejący i zakrwawiony człowiek z lepszych sfer byłby łatwym celem dla jakiejś szajki, a w Daniela nietrudno byłoby trafić nożem albo strzałem z pistoletu.

- Zrezygnuję z mojego patentu oficerskiego, jak tylko z tym skończę - powiedział kuzynowi. - Mam po dziurki w nosie traktowania mnie jak barbarzyńcy.

Nie żeby ten wieczór oznaczał bardziej cywilizowany tryb życia, ale czuł się zadziwiająco dobrze - z wyjątkiem nosa.

- Uratowaliśmy życie wielu Anglików dzięki informacjom przesyłanym generalicji - odparł Daniel. - Nieważne, w jaki sposób je zdobywaliśmy.

- Ale straciliśmy ich szacunek i dobrze o tym wiesz. Jednak tym razem to sprawa o bardziej osobistym charakterze.

- Kto zatem jest smokiem?

- Lady Royce.

- Twoja matka? Pogodziłeś się z ciotką Margaret? Wspaniale!

- Nie, wcale się z nią nie pogodziłem. Zresztą nie ma jej nawet w Londynie. Wyniosła się do Bath, a tu rozpętała się prawdziwa burza. Chodzi ojej chrześniaczkę, Amandę Carville.

Daniel stanął jak wryty.

- O tę, co zastrzeliła tego sukinsyna Hawleya, swojego ojczyma?

- Jest tylko oskarżona o tę zbrodnię - uściślił Rex. - Muszę dodać, że zbyt pochopnie, co zresztą wcale mnie nie dziwi, skoro prokuratorem jest sir Nigel Turlowe.

Daniel gwizdnął i zaraz tego pożałował, bo poczuł, że ma rozciętą wargę.

- A więc dlatego ojciec cię tu przysłał! Czy ona to zrobiła?

Daniel dobrze wiedział, że kto jak kto, ale Rex będzie znał prawdę.

- Była zbyt chora, żeby mi mogła o tym opowiedzieć. Potem przestraszył ją pies, a w końcu niania Brown wyrzuciła mnie z jej pokoju.

Rex ze złości trzasnął laską w latarnię.

- Musimy to wyjaśnić.

Daniel oparł się o pobliskie drzewo.

- My?

- Nie znam tak dobrze Londynu jak ty. A jeśli panna Carville nie popełniła morderstwa, ktoś może nie chcieć, żebyśmy się do tego mieszała. Sir Nigel też.

- Potrzebujesz mnie.

- Właśnie to chciałem powiedzieć, ty kretynie.

- Czy ty aby na pewno masz złamany nos? Bo jak nie, to ja chętnie...

Udali się do pensjonatu, gdzie Daniel wynajmował mieszkanie, żeby zabrać jego rzeczy. Początkowo kuzyn niezbyt chętnie odniósł się do pomysłu zamieszkania w Royce House.

- Ja też nie jestem tym zachwycony - mruknął Rex. Wolałby spać na rozklekotanej sofie w bawialni Daniela, ale żaden z nich nie miał wyboru, jeśli chcieli załatwić sprawę jak najszybciej. - Poręczyłem

jednak za pannę Carville, muszę więc się nią zajmować, przynajmniej do powrotu hrabiny.

- Będzie wściekła.

- Panna Carville? Czyż może się skarżyć na to, że zyskała drugiego obrońcę? A poza tym jest zbyt chora, żeby zauważyć twoją obecność.

- Nie, ciotka Margaret.

- Oszalałeś?

- Nie, złamałem ci tylko nos. A obiecałem czuwać nad tobą.

- To dotyczyło Hiszpanii, nie Londynu.

- W sprawie armii rozmawiał ze mną twój ojciec, ale twojej matce przyrzekłem resztę.

- No, ja też obiecałem coś twemu ojcu i matce, a nigdy nie złamałem ci nosa, zasługujesz więc na potępienie.

- Nie mógłbyś złamać mi nosa, nawet gdybyś chciał.

Rex wołał nie odpierać tego szczeniackiego zarzutu, zwłaszcza że popijał przyniesione przez Daniela wino.

- Nie miałem pojęcia, że korespondujesz z hrabiną.

- Przecież jest moją ciotką. Nie wiesz o tym? Zawsze czekała na wieści o tobie.

- Mogła napisać do mnie.

- A odpowiedziałbyś jej?

- Nie.

Rex zagłębił się w fotelu i z wdzięcznością przyjął z rąk Daniela wilgotny ręcznik jako okład na obolały nos, a także kolejny kieliszek wina.

Kiedy Daniel się spakował - jeśli upychanie w kuferku ubrań, papierów i książek można było nazwać pakowaniem - zapragnął poznać ich plan. Rex zawsze miał jakiś plan, choćby najbardziej szalony, a Daniel zawsze się do niego stosował.

- Póki nie wiemy, czy jest niewinna, nie możemy zorganizować obrony. Musimy pogadać ze służbą w domu Hawleya i zabrać stamtąd rzeczy panny Carville. No i chciałbym wiedzieć, dlaczego jej przyrodnia siostra i brat nigdy nie odwiedzili jej w więzieniu, a także z jakim mężczyzną spotykała się po kryjomu.

- Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś wymówił jego nazwisko w klubach czy kawiarniach, gdzie wszyscy rozprawiali o tym zabójstwie. Prawie wszyscy byli zadowoleni, że sir Fredericka diabli wzięli.

- Ja również sporo o tym słyszałem, ale ktoś musi wiedzieć więcej. Mogę też mieć pewne kłopoty z sędzią, bo niemalże wykradłem pannę Carville z Newgate.

- Nie zapłaciłeś za nią kaucji?

- Nie można jej wpłacić, jeśli w grę wchodzi zabójstwo. Przypuszczam, że ich zdaniem oskarżony może uciec wtedy do kolonii albo coś w tym rodzaju.

- Słusznie. Ja bym też uciekał, gdyby mnie złapano na miejscu zbrodni z pistoletem w ręce. - Daniel uśmiechnął się szeroko, ale natychmiast chwycił drugi ręcznik i przyłożył go do rozciętej wargi. - A więc ty ją stamtąd porwałeś niczym jakiś dziki Hun?

- Niezupełnie. Dałem pieniądze dozorczy i powiedziałem, że zabieram ją na kurację i zamierzam złożyć w tej sprawie wizytę w Ministerstwie Wojny.

Daniel pociągnął spory łyk wina, uznając, że podziela to lepiej niż ręcznik.

- Pójdiesz do Adiutanta?

Rex skinął głową. Nikt chętnie nie odwiedzał tego zagadkowego człowieka, który stał za tajnymi operacjami wojskowego wywiadu.

- Nadal jestem na urlopie zdrowotnym, więc nie może mnie odesłać z powrotem na Półwysep Iberyjski. Nie sądzę też, by chciał mnie widzieć w areszcie za utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości.

Daniel włożył czysty surdut - a w każdym razie czystszy niż ten, który miał na sobie wcześniej - i stwierdził:

- Jesteśmy przyjaciółmi, więc mówmy ze sobą szczerze.

- Słusznie.

- Powiedz mi, co wiesz o tej kobiecie.

A wtedy Rex zrobił to, oczywiście nie wspominając o jej zgrabnym ciele ani delikatnej skórze, tylko o sytuacji, w jakiej się znalazła, o tym,

jak ją wydostał z więzienia, a także powtórzył Danielowi te kilka słów, które ze sobą zamienili.

- Domyślasz się czegoś?

Rex wiedział, że Daniel ma na myśli morderstwo, a nie to, czy panna Carville jest lub nie jest dziewicą, choć to właśnie ta ostatnia myśl wciąż kołatała mu się w głowie niczym niedomknięta okiennica w wietrzną noc.

- Czuję, że nie jest morderczynią, a niania Brown przysięga, że hrabina nie posłałaby po nas, gdyby było inaczej. Skądinąd dziewczyna mogła mieć swoje powody.

- Czy wystarczyłyby sir Nigelowi i sądowi?

Rex nie wiedział i martwił się tym.

- Czy już jesteś gotów? Niechętnie zostawiłem ją samą w domu. Większość służby ma wolne.

Wstał, choć z pewnym wysiłkiem. Do diaska, zraniona noga wciąż nie pozwala mu na większą aktywność. Dopił wino przed powrotem do Mayfair.

Daniel popatrzył na niego, ale nie zaoferował mu pomocy.

- No cóż, jeśli ją skażą, to przynajmniej twoja matka nie wyda jej za ciebie.

Kieliszek wyślizgnął się Rexowi z palców.

- Coś ty powiedział?

- Rzecz jasna, ciotka Margaret nie chciałaby mieć morderczyni w rodzinie, nawet jeśli dziewczyna jest jej chrzestną córką. Mogłaby przecież zastrzelić także i męża. To znaczy ciebie - dodał, w razie gdyby Rex nie zrozumiał kąśliwej uwagi.

- Miałaby ją za mnie wydać? - Rex wciąż nie mógł temu uwierzyć.

- Przecież żonom arystokratów przysługują specjalne przywileje w sądzie, czyż nie? A ty bez wątpienia skompromitowałeś tę pannę. Wywoziłeś ją z więzienia na koniu i umieściłeś w domu swojej matki, a nie było przy tym żadnej godnej szacunku niewiasty. No i w dodatku rozebrałeś ją. Jeśli to nie jest kompromitacja damy, w takim razie nie

wiem, co mogłoby nią jeszcze być, chyba żebyś zadarł jej spódnicę na ławce w Hyde Parku.

Gdy Rex usiłował mu wszystko wyjaśnić, Daniel zawiązał sobie na szyi inną zabrudzoną chustkę zamiast krawata i wziął kuferek pod pachę. Wyglądał bardziej na robotnika z portu niż na dżentelmena, ale nie miał zamiaru go krytykować, zwłaszcza że sam był w zakrwawionej koszuli i surducie, a jego halsztuk też nie wyglądał najlepiej po bitwie w pubie. Kto by się zresztą tym przejmował, gdy Daniel mówił małżeństwie?

- Do diaska, przecież ratowałem ją przed pobiciem i zgwałceniem! I zabrałem tam, gdzie ktoś może ją pielęgnować i leczyć. Daniel skierował się ku schodom krokiem tak lekkim, jakby niósł pudło od modystki, a nie kuferek.

- Powinieneś wiedzieć, że socjeta ani trochę nie dba o prawdę, tylko o pozory. Syn hrabiowski i niezamężna panienska pod jednym dachem? Od razu słyszę weselne dzwony. Już lepiej miej nadzieję, że jest winna.

- Nie chcę tak myśleć. A do ołtarza nikt mnie siłą nie zaciągnie.

- Nie byłbym tego pewien. - Daniel obejrzał się przez ramię. - Twoja matka ma silny charakter. Kilka razy zaprosiła mnie na herbatkę z różnymi starymi babami i ich córkami. Wiesz, jak tego nie cierpię. Po prostu dostaję wtedy wysypki.

- Przecież to nie znaczy, że chciałyby cię z którąś z nich wyswatać.

- Sam już nie wiem. Twoja matka potrafi czasem tak na człowieka spojrzeć, że... Rad byłem z jej wyjazdu do Bath, choć tęsknię za obficie zastawionymi stołami, które zawsze u niej czekały na gości... Bądź tak dobry i zatrzaśnij za sobą drzwi.

Bądź tak dobry i się ożeń.

Niania Brown myślała, że serce jej pęknie, kiedy otworzyła drzwi pokoju panny Carville i ujrzała Rexa, który wyglądał, jakby go przejechał wóz zaprzężony w woły.

Rex zaś omal nie dostał palpacji, gdy zobaczył pistolet w jej sękatych palcach.

- Mój pistolet! - Rex wciąż miał przy sobie drugi, zatknięty za pasem. Odebrał jej broń.

Niania Brown o mały włos by jej nie upuściła, zanim jeszcze chwycił za lufę. Daniel stojący z tyłu skulił się odruchowo.

- Och, nie jest naładowany, ale myślałam, że lepiej go mieć pod ręką. W kieszeni mam druty do robótek, a szkandełę koło fotela.

- Czy chciałaś się bronić przed panną Carville? - Boże drogi, czyżby nierozważnie pozostawił swoją starą piastunkę na łasce maniakalnej morderczyni? Przypuszczał co prawda, że młoda kobieta miała jakiś powód, by zastrzelić Hawleya (jeśli rzeczywiście popełniła morderstwo), ale nie sądził, by zdolna była zabić słabowitą staruszkę czy też kogoś ze służby lady Royce.

Rex ze zgrozą przypomniał sobie swój ostatni dzień pobytu w wojsku, kiedy zbyt wiarę we własną intuicję omal nie umożliwiła francuskiemu rekonosansowi ostrzelania dowództwa. Był wtedy, na szczęście, jedyną ofiarą, bo inaczej nigdy by sobie nie wybaczył. O Boże, gdyby coś się stało niani Brown, wyrzucałby to sobie tym bardziej. Ona przecież nie była żołnierzem.

Powinien był poczekać do rana z poszukiwaniem kuzyna albo zostawić kartkę w mieszkaniu Daniela. Powinien był postawić kogoś na straży albo samemu na niej stanąć. Powinien...

Niania Brown pociągnęła nosem, wyczuwając woń taniego piwa i drogiego wina. Cmoknęła językiem.

- Ile musiałeś wypić, żeby coś równie głupiego przyszło ci do głowy? Jasne, że nie musiałam się wcale bronić przed panną Carville, bo

ona jest damą, a nie kryminalistką! Ale ten, kto zabił tego nieszczęśnika, chodzi sobie spokojnie po Londynie.

Podeszła bliżej i spojrzała uważnie na Rexa.

- Czy to właśnie on cię tak urządził?

- Nie, po prostu doszło do małej sprzeczki w klubie karcianym. - Rex dotknął spuchniętego nosa. - Poszło o grę w kości.

- Wygląda na to, że nos jest złamany. Zasłużyłeś sobie zresztą. Już pierwszego dnia w Londynie grasz, pijesz i wdajesz się w bójki! Co sobie pomyśli milady?

Rex już chciał powiedzieć, że ani trochę go to nie obchodzi, kiedy niania Brown dostrzegła w mrocznym holu zwałistą sylwetkę Daniela. Znów cmoknęła językiem.

- Powinnaś się była domyślić! Danielu, z ciebie zawsze było dobre ziółko! Wedle mojej siostry nie jesteś teraz ani trochę lepszy niż przedtem, kiedy pakowałeś to moje jagniątko w tarapaty! Mały awanturnik!

Daniel, zamiast się obrazić, zaśmiał się i potarł podbródek.

- Zawsze byłaś zaślepią, kiedy chodziło o twojego beniaminka. Wszyscy w Royston wiedzieli, że Rex jest prowodyrem. Tylko ty uważałaś go za aniołka.

- I nadal uważam! Rzecz jasna, kiedy nie gra, nie pije i nie wdaje się w bijatyki.

- Tylko że Daniel nigdy nie był mały, nianiu - wtrącił się Rex, nim otrzymał kolejną burę.

- Ano nie, a prócz tego zawsze też brakowało mu ogłady. Czy to prawda, co powiada moja siostra o tej nocy miesiąc temu, kiedy towarzyszył lady Royce u Almacka?

Rex spojrzał na kuzyna ze zdumieniem.

- Co, naprawdę byłeś na tym matrymonialnym targowisku?

- Już ci mówiłem, twoja matka ma silny charakter.

Niania Brown chciała stuknąć palcem w pierś Daniela, ale była za niska i trafiła go w żołądek.

- Siostra mówi, że drapałeś się po poślądkach w obecności wszystkich jej przyjaciół i księżnej Lieven.

- Ostrzegalem ciotke Margaret, ze od tych plotek i falszywej uprzejmosci wszystko mnie swierzbi. Zawsze tak bylo. Ale ona upierala sie, ze jestem juz za dorosly, zebym dostawal wysypki niczym nerwowa debiutantka. Na szczescie nie zmuszala mnie wiecej, zebym tam znowu poszedl.

Rex rozesmial sie na caly glos. Wino wypite u Daniela mialo pewnie cos wspolnego z tym wybuchem wesoosci, lecz juz sama mysl o poteznym kuzynie wsród wytwornych gości u Almacka rozbawila go niezmiernie.

Daniel wymamrotal, zbyt cicho, by niania Brown mogla go uslyszec:

- Przestana rechotać, jeśli nie chcesz, zebym prócz nosa złamał ci też ramię.

A niani Brown powiedzial:

- Przeprasilem ciotke Margaret.

- Duzo to pomoglo! Siostra mowi, ze biedna lady juz na drugi dzien wyjechala do Bath, zeby nie swiecic oczami przed swoimi znajomymi. Wlasnie dlatego nie bylo jej w Londynie i nie mogla pomoc pannie Carville. A ty, paniczu Jordanie, powinienes sie wstydzic! Zeby w twoim wieku wdawac sie w bójki! Przeciez jestes oficerem i dzentelmenem, a nie wyrostkiem, co sie musi wyszumiec! No i masz dowiesc niewinnosci panny Carville.

Dopiero wtedy Rex przypomniał sobie, dlaczego wlasciwie stoją wszyscy w holu przed jej drzwiami.

- Wlasnie po to przyszlimy, nianiu. Czy panna Carville bedzie w stanie odpowiedziec na pare pytan?

- O tej porze? W nocy? Chyba nie. Mocno spi.

Blyski czerwieni powiedzialy mu, ze zacna, stara niania klamie jak najeta.

- Zajmiemy jej niewiele czasu.

Niania Brown skrzyzowala rece na piersi i zastapila im droge.

- Nie wejdziesz, paniczu, do sypialni dobrze urodzonej damy z tym spuchnietym nosem i w nocy. Przenigdy! A teraz ruszaj do siebie

i niech twój sługa zrobi coś z twoją gębą, żeby biedna dziewczyna rano nie pomyślała, że to jeszcze jeden nocny koszmar!

Rex, któremu ciągle brzmiały w uszach słowa Daniela o kompromitacji i małżeństwie, zgodził się.

- W takim razie pomówimy z nią rano. Mamy jutro mnóstwo do roboty.

Stara piastunka pokręciła głową.

- Obiecałam jej kąpiel i mycie włosów, jak nie będzie miała rano gorączki. Wtedy lepiej się poczuje i będzie przytomniejsza. Będziesz więc musiał trochę poczekać.

- Niech to diabli! Nie ustąpię.

- Ustąpisz, milordzie, ustąpisz. Nie ty mi będziesz rozkazywać, nie gap się tak na mnie. Jestem tutaj, bo ci mnie potrzeba, a nie dla pieniędzy. Twój ojciec wyznaczył mi hojną pensję, więc przestań gadać.

- Tak, madame - odparł Rex, następując Danielowi na nogę, żeby powstrzymać prychnięcie kuzyna. - Powiesz nam tylko, kiedy będziemy mogli rozpocząć dochodzenie co do niewinności panny Carville. Z pewnością jej umyta głowa zrobi wrażenie na sędzie.

Niania Brown stuknęła go w pierś palcem wskazującym.

- No i nie chcę, żebyś chodził ubrany niczym stajenny. Powiedz to temu twojemu lokajowi, chyba że jest równie głupi jak głuchy! Nie chciał służyć, gdy prosiłam, żeby mi dał pistolet, no to musiałam go sama wziąć, kiedy sobie poszedł.

- Czy wyszedł z domu, czy poszedł tylko do kuchni albo do pralni?

- A skąd mam niby wiedzieć? Przecie on nie mówi.

Coś jednak powiedział, gdy tylko spojrział na Rexa i zobaczył, jak wygląda jego ubranie, nie mówiąc już o twarzy.

- *Sacre bleu!** - jęknął donośnie, nim się zdołał powstrzymać. Rex uznał, że warte to było spuchniętego i obolałego nosa.

- To on potrafi mówić? - szepnął Daniel.

* *Sacre bleu!* (fr.) – psiakrew!

- Po francusku - odparł Rex, również szeptem, wiedząc dobrze, że Murchison słyszy każde ich słowo. - Ale nie mów o tym nikomu. Musimy kiedyś rozwiązać i tę zagadkę. - Chciał dać Murchisonowi do zrozumienia, że ma do czynienia z dżentelmenami. Rex nie cierpiał sekretów prawie tak samo jak kłamstw.

- Chyba nie jest szpiegiem żabojadów, co? Jak już ci mówiłem, wycofałem się z tego interesu na dobre.

- Wątpię, żeby mój ojciec zatrudniał sprzedawczyka, ale też nigdy nie przypuszczałem, żeby lady Royce mogła się spoufalić z osobą uwięzioną za morderstwo.

- No cóż, a ja nigdy nie przypuszczałem, że cię jeszcze kiedyś ujrzę w domu twojej matki. Trudno wierzyć we wszystko, co podpowiada intuicja. Co innego z żołądkiem, ten nigdy nie kłamie, a w moim burczy już od dłuższego czasu.

Daniel, przy swojej imponującej posturze, potrzebował o wiele więcej pożywienia niż Rex. Jadł za dwóch i zawsze było mu mało.

- Może zostało jeszcze trochę gulaszu.

Gulaszu nie było, ale w spiżarni znaleźli szynkę, puszkę biskwitów, trochę przetworów owocowych, gomółkę sera i jabłka.

- Mówiłem już, że twoja matka potrafi doskonale zastawić stół - mruknął Daniel między dwoma kęsami, które popił doskonałym winem.

- Nawet jeśli to stół kuchenny.

- Chyba nie trzeba budzić kamerdynera i lokaja tylko po to, żeby podali nam kolację w jadalni. Jak sądzisz?

Daniel się zaśmiał.

- Po tym, jak się z tobą jadło na wojnie chudą kurę w dusznym namiocie, to wręcz niebiańska uczta. Przynajmniej dopóki ta bestia, którą ty nazywasz psem, nie porwie mi jedzenia z talerza.

Verity nie potrzebowała niczego porywać, bo Daniel wsuwał jej pokrajaną szynkę prosto do pyska.

Rex uspokoił się i ukroił jeszcze trochę sera, zadowolony, że dwójka jego przyjaciół tak dobrze się dogaduje. Powinien był to przewidzieć, bo i Daniel, i Verity byli bardziej zainteresowani jedzeniem niż czymkolwiek innym.

On też nieźle sobie podjadł. Kuzyn miał rację: żaden posiłek od dawna mu tak nie smakował. Zjadł więcej niż zwykle, zachęcony entuzjazmem krewniaka. A może poczuł się pełny wigoru dzięki bijatyce? Uderzenie w głowę musiało strząsnąć pajęczynę z jego oczu. Zniknął gdzieś pociąg do bezcelowych wędrówek i czarna melancholia. Od czasu, kiedy odniósł ranę, nie czuł się tak dobrze, a może nawet lepiej, bo nie przesłuchiwał już jeńców, a generalicja nie naciskała na szybkie rezultaty. Nie musiał też udawać, że nie widzi pogardy innych oficerów.

Zaśmiał się nawet, widząc, że i Daniel, i Verity tęsknie patrzą na ostatni biskwit, który akurat leżał na jego talerzu. Zjadł go.

O Boże, nie może być mowy o przygnębieniu, kiedy jest się w towarzystwie Daniela i Verity. Miał teraz i misję, i partnera.

Uznał, że był to najlepszy dzień od wielu miesięcy. Trudno mu było uwierzyć, że aż tyle się wydarzyło od jego przybycia do Londynu tego ranka, wizyta w więzieniu, potem perypetie w domu lady Royce, bójka i jeszcze w dodatku wiadomość, że kuzyna wyrzucono z Almacka! Niemal idealny dzień, zwłaszcza jeśli się pominie to, że przypatrywał się pożądliwie nieprzytomnej kobiecie i pragnął jej, choć powierzono mu nad nią opiekę.

Może powinien częściej wdawać się w bójki?

Co, jej bohater miałby być pijanym awanturnikiem, a jego kuzyn społecznym pariasem, zabijaką i graczem? Amanda słyszała każde słowo z ich rozmowy z nianią Brown przez otwarte drzwi. Nie mogła powstrzymać łez.

Kiedy ocknęła się ze swojego zamroczenia w Royce House, obudziła się w niej nadzieja, że dożyje do najbliższych urodzin. W więzieniu zapewne nie przetrwałyby nawet do następnego tygodnia. Po co zresztą miałyby walczyć o przeżycie? Przyszliby po nią tylko po to, żeby ją powiesić. Może nawet i bez formalnego wyroku.

W domu matki chrzestnej błysnęła jej iskierka nadziei, odrobina optymizmu. Lord Rexford wydawał się tak kompetentny, tak pewny siebie, że zaczęła wierzyć, że on ją z tego wyciągnie! Tę iskierkę zgasiła

lodowata rzeczywistość. Nikt nie zdoła jej uratować, a już na pewno nie jakiś rozrabiaka i jego pozbawiony manier familiant.

Nie miała pieniędzy, przyjaciół ani krewnych, do których pomocy mogłaby się odwołać. Broniła jej tylko stara kobieta, i to w dodatku z nienaładowanym pistoletem. Musiała spać w pożyczonej koszuli! Amanda wytarła oczy brzegiem prześcieradła. Nie miała nawet chusteczki do nosa! Pewnie pójdzie na szubienicę w jednej ze starych sukien hrabiny.

Po cóż było czekać, aż ją powieszą? Wyrzała przez okno, ale dobrze wiedziała, że cały budynek otaczają krzewy na tyle gęste, że powstrzymałby upadek. Laudanum? Nie miała pojęcia, ile by go trzeba zażyć. Gdyby tak niania Brown odłożyła pistolet... Tchórzliwe wyjście? Owszem. Grzech? Owszem.

Ale byłby to także dowód jej winy, w którą zresztą i tak wszyscy wierzą. Lord Rexford wyszedłby na głupca, że próbował jej pomóc. Zrobił to, więc nie może mu się tak haniebnie rewanzować.

Powinien ją raczej zostawić w tej okropnej celi! Była już tak bliska wymknięcia się temu wszystkiemu, tak daleka od rozpaczliwej sytuacji, w jakiej się znalazła, niemalże w ramionach rodziców. Teraz cierpiała bardziej, bo wciągnął ją z powrotem w okrąg życia. Jej statek już tonął, ale uchwyciła się rzuconej liny. Teraz jednak lina się rwała. Wicehrabia nie zdoła jej wyciągnąć na brzeg. Zrobiłaby lepiej, dając się pochłonać falom. Nadzieja prysła.

Kiedy niania Brown wróciła do pokoju, zastała ją zwiniętą w kłębek i rozszlochaną.

- No, no, uspokój się, moje jagniątko. On sobie z tym poradzi, wiem na pewno.

Amanda uniosła głowę, chcąc się przekonać, czy niania ma pistolet.

- Upił się.

- Phi, spotkał po wielu miesiącach swego najlepszego przyjaciela; nie rozstawali się obaj od kołyski. Ma też własne kłopoty, ale wiem, że to porządny chłopiec, no i prawie tak samo mądry, jak jego ojciec. Zobacysz, wkrótce będzie po wszystkim.

- Nie! - Amanda znów zaczęła łkać. - Nic nie poradzi! No i po co miałby się w to wszystko mieszać? Nic dla niego nie znaczą.

Niania Brown podała jej chusteczkę.

- Pomoże ci, bo to honorowy dżentelmen. No i dlatego, że matka go prosiła.

Amanda wydmuchała nos i spytała:

- Chyba jej za bardzo nie kocha?

- Ma swoje powody, a żadnej z nas nie wypada o tym rozprawić. Smutne czasy przyszły na całą jego rodzinę i nie wiem, czy się z tego wygrzebią, ale to nie znaczy, że on uchybi swoim powinnościom. Nieważne, co tam o nim gadają; dzielnie służył swojemu krajowi. A ten ośnięty drab Daniel muchy by nie skrzywdził, chyba że ktoś by groził jego przyjaciołom. Bliscy sobie zawsze byli jak bracia i kiedy jeden był w tarapatkach, to i drugi tak samo.

Niania Brown siadła przy łóżku Amandy i zajęła się robótką na drutach.

- Mogłabym dużo opowiadać o tych dwóch łapserdakach!

Amanda zazdrościła kuzynom tego wzajemnego przywiązania. Między nią a przyrodnią siostrą istniała zbyt duża różnica wieku, żeby się zaprzyjaźniły, i przez ostatnie pięć lat była dla Elaine jedynie czymś w rodzaju bezpłatnej opiekunki. Z powodu skąpstwa sir Fredericka Amanda nigdy nie poszła do szkoły ani nie zadebiutowała w towarzystwie; tam mogłaby spotkać dziewczęta w swoim wieku. Elaine nie przysłała jej nawet listu do więzienia, nie mówiąc już o odzieży na zmianę czy o pieniądzach, które mogłyby zapewnić Amandzie lepsze traktowanie. Znów zaczęła płakać.

Niania Brown podjęła jeden ze swoich najwyraźniej ulubionych tematów, podzwaniając drutami.

- Panicz Jordan był zacnym chłopcem, zawsze się dobrze prezentował, na koniu jeździł najlepiej w całym hrabstwie, a później fechtował się jak nikt inny. Musi go bardzo nękać to utykanie, ale nie daje ani trochę znać po sobie. A ten jego wielgachny kuzynek pomoże mu, gdyby sobie rady nie dał, już ty się nie bój. Porządne z nich chłopaki.

Jeśli byli jej jedyną szansą, pomyślała Amanda, to niech Bóg ją ma w swojej opiece.

Niania Brown dała jej sporą dozę laudanum i Amanda zażyła je potulnie.

8

Rex większość poranka poświęcił na to, żeby się porządnie ubrać, a i tak ledwie się nadawał do pokazania w porządnym towarzystwie.

Zdołał się wprawdzie uczesać i miał na sobie starannie odprasowany mundur, ale głowa bolała go wściekle po winie, nos wyglądał jak część kostiumu kłowna, zraniona noga zeszytywniała od nieustannej londyńskiej wilgoci, a jego pies wołał Daniela. Czuł się okropnie.

- Zawsze mam w kieszeni bułkę albo pasztecik, i tyle.

- Nie wrzeszcz tak głośno! - Rex chwycił się oburącz za głowę, podczas gdy Daniel wsuwał trzecią już porcję jajek oraz to, co pozostało z szynki. - A poza tym cieszę się, że ten kundel ślini się na wyjściowe ubranie kogoś innego.

- Kiedyś lepiej zносиłeś popijawę.

- Kiedyś lepiej zносиłem mnóstwo rzeczy. - Rex pociągnął spory łyk kawy. Miała taki smak, jakby gospodyni zaparzyła ją po raz trzeci. Odstawił filiżankę i nalał sobie herbaty.

- Co? Pijesz herbatę? Całkiem już skapcaniałeś, kuzynku. Przecież nie masz jeszcze trzydziestki!

- Wkrótce będę ją miał.

- Trzy miesiące po mnie, a spójrz, jak ja wyglądam.

Wolał tego nie robić. Twarz kuzyna nie była tak blada i obrzmiała jak jego, ale ubiór Daniela raził oczy Rexa. Szerokie, żółte spodnie, kamizelka w turkusowe i ciemnofioletowe paski, szafirowy surdut oraz chustka w kropki wokół szyi uszłyby może u mistrza woltyżerki w amfiteatrze Astleya, ale na Danielu wyglądały koszmarnie.

- Przypominasz mi nadmuchany balon.
- Nie znasz się. Mój strój to wręcz ostatni krzyk mody i jest o wiele wygodniejszy niż ten paradny mundur, w który się wystroiłes.

Rex nie mógł się nawet rozejrzeć wokoło, tak mocno Murchison zawiązał mu halsztuk, a ciężki, wełniany szynel ze złotym lamowaniem uwierał go nieznośnie. Noga dokuczała mu jeszcze bardziej w wysokim bucie, zaś pantalone z dzianiny uwydatniały to, że utykał.

- Uznałem, że lepiej włożyć mundur, skoro mam pójść do Ministerstwa Wojny zaraz po rozmowie z panną Carville.

- Och, a ja myślałem, że się tak wysztafirowałeś na wizytę w pokoju chorej.

- Nie udawaj naiwnego. Wciąż jeszcze jestem wojskowym.

- A ja myślałem, że pieszczoszką niani Brown! Odkąd słuchasz pouczeń? Przestałeś to robić od czasu, gdy wyrosłeś z krótkich spodenek.

- Niania jest stara.

- A panna Carville młoda.

- Nie ubrałem się ani dla panny Carville, ani dla niani Brown.

Rex pospiesznie pchnął półmisek słodkich bułeczek w stronę Daniela, gdy tylko zauważył, że kuzyn zaczął drapać się po grzbiecie dłoni.

- Chcę tylko zrobić, co mogę, dla tej dziewczyny, czy jest winna, czy nie. Coś mi się zdaje, że będziemy musieli wykorzystać wszelkie środki i wszelkie znajomości.

Daniel przełknął kęs bułki, a potem rzucił resztę Verity.

- Ja też myślałem - zaczął, ignorując ironiczne parsknięcie Rexa - o tym, co byłoby dla niej najlepsze.

- Ostatnim razem, kiedy pozwoliłem ci myśleć, dostałem w nos butelkę.

- Ale postrzelić dałeś się już na własny rachunek.

Była to prawda.

- W porządku. No dobrze, co w takim razie myślałeś?

- Ze powinienes się z nią zaręczyć.

Rex odstawił z trzaskiem filiżankę, plamiąc obrus.

- To jeszcze głupsza myśl niż wszystkie inne, na które cię stać. Mógłbym się spodziewać czegoś podobnego po lady Royce, bo ona chce przerzucić na mnie własną odpowiedzialność, albo nawet po niani Brown, ale po tobie?

- Pomyśl tylko: ludzie uwierzą w jej niewinność, jeśli się jej oświadczysz. Przecież żaden wicehrabia nie zalecałby się do mordercy ani nie zaręczałby się z kimś, kto ma wkrótce zadyndać na szubienicy. Przynajmniej by się zaczęli zastanawiać, zamiast raz dwa ją wieszać. A opinia publiczna może mieć wpływ na sędziego. Może nie zdoła rozstrzygnąć o wyroku, ale jest to już lepsze niż próba dyskredytowania świadków.

Rex wpatrywał się w plamę na lnianym obrusie i milczał.

- Wiesz przecież, że arystokratom przysługują przywileje - ciągnął tymczasem Daniel. - Wy, wielcy panowie, jesteście sądzeni przez Izbę Lordów, a nie zwykły wymiar sprawiedliwości. Nikt nie wpakuje do mamra synowej hrabiny.

- Może to i prawda, ale wątpię, by zdecydowano się w taki sam sposób potraktować narzeczoną wicehrabiego, nawet gdybym się chciał z nią zaręczyć. A ja nie chcę.

- Nie musiałbyś wcale dawać na zapowiedzi i kiedy tylko zostałyaby oczyszczona z zarzutów, dałbyś sobie z tym spokój.

- Wiesz lepiej niż kto inny, że nie mogę zawrzeć fikcyjnego narzeczeństwa. Miałbym okłamać sąd, dobre towarzystwo, lady Royce? Głowa by mi pękła od kolorowych fajerwerków!

- No to się z nią ożeń. Wtedy ona będzie lady, a twoje kłamstwa przestaną być kłamstwami. Tak, to lepszy pomysł. Przecież wiesz, że wcześniej czy później musisz to zrobić. Chyba nawet wcześniej, jeśli twoja matka się dowie, że ją rozbierałeś.

- Nigdy się nie ożenię.

Daniel odłożył widelec.

- Nigdy? A co z dziedziczeniem tytułu?

- Korona może sobie wziąć z powrotem mój tytuł, gdy się go zrzeknę. Księżcuniu* obdarzy nim pewnie jakiegoś świeżo upieczonego przemysłowca w zamian za spłatę swoich horrendalnych długów.

- Ależ twój ojciec nie pozwoli, żeby...

- Nie będzie już wtedy od dawna żył.

- Cóż to za pomysł, Rex? Zawsze wiedziałeś, że musisz się ożenić! To obowiązek spadkobiercy tytułu. Coś takiego jak noszenie miecza podczas bitwy. Potomkowie lordów muszą spłodzić następne pokolenie.

- A ja nie! Świat nie potrzebuje jeszcze jednego odmieńca i kolejnego tematu do jadowitych plotek. Co tytuł hrabiowski dał mojemu ojcu? Tylko zniewagi z powodu jego tak zwanego daru! Moja reputacja też jest niewiele warta, a twoja jeszcze mniej. Gdyby zaś prawda wyszła na jaw, Royce Hall spłonąłby doszczętnie razem ze wszystkimi mieszkańcami, i ten pałac tak samo! Bo na hrabinie również zaciążyłoby podejrzenie o czary. Pewnie dlatego rozstała się z ojcem, choć nigdy o tym głośno nie mówił. Nie chcę, żeby kolejny, spłodzony przeze mnie Royce musiał cierpieć tak jak my.

Daniel odsunął talerz.

- A ja nadal myślę, że to dobry pomysł.

- No to sam się z nią ożeń.

- Ja? Były niższy oficer, prowincjonalne zero? Co by jej z tego przyszło? Nie mam niczego poza dworkiem i gospodarstwem. Ani tytułu, ani fortuny, ani żadnych koneksji. Nie mam też miejskiej rezydencji i nie dostaję zaproszeń na wytworne przyjęcia. Wątpię nawet, czy jeszcze wpuszczą mnie do Brudnej Sally. Nie mam też twojej przystojnej gęby - no, powiedzmy, że kiedyś byłeś przystojny. Ożenię się, kiedy uznam to za stosowne. Obiecałem to matce. Zapewne z jakąś pospolitą, wiejską dziewczuchą, której się nie wydam za duży, jak tym londyńskim idiotkom. Twojej panie Carville potrzeba kogoś, kto będzie bronił jej sprawy, a nie dumał, jak sobie z nią poradzić.

* Regent, potem król Jerzy IV (przyp. tłum.)

- Ona nie jest moją panną Carville - mruknął Rex. Czemu więc tak mu ulżyło, kiedy Daniel powiedział, że jej nie poślubi?

Niania Brown miała wręcz magiczną moc w palcach, mimo że powykęcanych przez artretyzm.

Amanda następnego ranka poczuła się jak nowo narodzona, kiedy starszka skończyła się krzątać przy jej toalecie. Wciąż miała, co prawda, lekką gorączkę i czuła się osłabiona, ale stara kobieta nie pozwoliła jej uzalać się nad sobą.

- Pewnie, że musisz być trochę przybita tym, co tam widziałas i wycierpiałas, ale daję ci słowo, że jak się trochę oporzędzisz, to ci przejdzie.

Kąpiel była po prostu niebiańska, mycie głowy też, a pachnący olejek, którym niania ją natarła, wręcz boski. Najlepiej jednak zrobiły jej cudze starania. Nikt się tak o nią nie troszczył od śmierci matki. Miały wprawdzie z Elaine wspólną pokojówkę, ale ta dobrze wiedziała, z kim trzeba się liczyć, i ani myślała specjalnie dbać o ubogą krewną.

- Kobieta zawsze się lepiej czuje, kiedy ma umyte włosy i świeżą bieliznę - wyjaśniała niania Brown, naciągając na Amandę jej jedwabną halkę i obszytą koronką koszulę.

Ktoś - dziewczyna domyślała się, że był to lord Rexford - widocznie posłał po jej rzeczy do domu sir Fredericka. Skromny kuferek na pewno nie zawierał całej jej garderoby - niewykluczone, że resztę skwapliwie zagarnęła gburowata służąca - lecz Amanda była zadowolona, że pozostała jej choćby część tego, co miała, zwłaszcza matczyne perły. Już sama świadomość, że nie będzie musiała chodzić w łachmanach albo w pożyczonych strojach, poprawiła jej nastrój.

Na rozmowę z lordem Rexfordem wybrała ulubioną suknię z różowego muślinu, z kwiatuśkami wyhaftowanymi wokół szyi i na obrąbku. Tak się złożyło, że miała dużo modniejszego stroju niż zeszłego roku, ponieważ towarzyszyła siedemnastoletniej Elaine na balach podczas sezonu. Sir Frederick za wszelką cenę chciał córce znaleźć dobrze urodzonego adoratora i potrzebna mu była znajomość Amandy z lady Royce,

żeby mógł sobie zapewnić karty wstępu czy zaproszenia na przyjęcia i tańce. Nie mógł pozwolić, żeby wytworny świat ujrzał Amandę w wypłowiałych sukienkach, pocerowanych rękawiczkach i fasonach sprzed pięciu lat, bo przylgnęłaby do niego opinia dusigrosza. A to zniweczyłoby szanse na wydanie córki za kogoś utytułowanego. Jeden jedyny raz okazał więc Amandzie hojność - pewnie za jej pieniądze.

Amanda też zamierzała złapać męża podczas tego sezonu, skoro Elaine była już dość duża, żeby zrobić tak samo. Przestała więc myśleć o sir Fredericku, wybierając stroje ze znanstwem i gustem, niepodobne do praktycznych i skromnych sukienek, które zazwyczaj nosiła. Suknie, uszyte wedle najnowszej mody, podkreślały jej szczupłą sylwetkę i krągłe piersi, które - jak zapewniała ją krawcowa - bardziej będą przyciągać męski wzrok niż wszystkie falbanki i riuszki Elaine. Suknie przyrodniej siostry były białe lub pastelowe. Suknie Amandy miały żywe, jasne kolory.

Niania Brown rozłożyła ciemnoróżową suknię, chcąc sprawdzić, czy się nie zmiała.

- Na pewno doda trochę koloru twoim policzkom.

A puder, który niania „pożyczyła” z toaletki hrabiny, ukryje siniaki i cienie pod oczami.

Niania uczesała też i ozdobiła jej włosy, narzekając na ich nierówną długość.

- Całkiem jakby je kozy wygryzły!

Razem z siostrą wymyśla je wcześniej mieszaniną jajek, piwa, soku z cytryny i zakręciła w krótkie loczki. Gdy fryzura była już gotowa, nakarmiły Amandę, ubrały i zawiesiły jej na szyi perłową kolie, a potem posadziły na szezlongu w bawialni hrabiny, tuż przy kominku, z kolanami przykrytymi pledem. Mimo to wstrząsały nią dreszcze.

Niania Brown dorzuciła polan do ognia.

- Nie wiem, czy nie za wiele tego wszystkiego naraz. Szkoda, że nie możemy choć z jeden dzień poczekać.

- Nie, nianiu, dokonałaś istnych cudów. Wreszcie czuję się znów jak istota ludzka; wystarczyło, że mogłam się umyć i ubrać.

- Umyć i ubrać? Słowo daję, wyglądasz niczym księżniczka, a nawet lepiej! Nikt cię nie może podejrzewać choćby o złą myśl, kiedy się tak słodko uśmiechasz, a co dopiero o morderstwo!

- Dziękuję ci, że w to wierzysz, nianiu. - Amanda ujęła ją za rękę i znów zaczęła szlochać. - Jesteś dla mnie taka dobra!

- A niechże cię, dziewczyno - odparła niania Brown, wycierając oczy rąbkiem fartucha. - Teraz już tylko zmienię pościel, żebyś się mogła od razu położyć, jak tylko cię wypytają.

Amanda doszła jednak do wniosku, że choć czuje się i wygląda lepiej, to jej widoki na przyszłość nadal są marne. Nie wiedziała, czy syn lady Royce może tu cokolwiek pomóc, no ale cóż, nikt inny nawet nie próbował. Jeśli lord Rexford nie da wiary jej słowom, będzie bez szans.

Amanda załamała dłonie na tę myśl. Potem zaś zdjął ją strach, czy jego reputacja brutalna nie jest aby prawdziwa. Wolała o niej nie myśleć.

Okazał się jednak uprzejmy - i trzeźwy. Może zmienia się w dzikusa tylko po alkoholu? Tak jak zeszłej nocy po bójce. Nie mogła źle myśleć o kimś, kto przywiózł ją tu na grzbiecie własnego konia i osobiście opatrzył rany. Gorąco pragnęła, żeby okazał się dżentelmenem, ale może barbarzyńca mógłby dla niej zrobić więcej?

Otarła oczy chusteczką, którą sama kiedyś wyhaftowała, i wyprostowała się. Wyglądała już jak dama i pachniała jak przystoi damie. Postanowiła zatem zachowywać się właśnie jak dama i za nic się nie rozpłakać, choć czekała ją rozmowa z dwoma budzącymi największy lęk oficerami królewskiej armii. Z Inkwizytorami.

Rexowi odebrało mowę. Kobieta leżąca na szezlongu nie mogła być panną Amandą Carville oskarżoną o morderstwo. Wyglądała po prostu jak anioł z tymi jasnymi loczkami i wielkimi, brązowymi oczami, różowa niczym truskawkowa legumina, nieskazitelna jak figurka z chińskiej porcelany, delikatna jak wata cukrowa i zwiewna niczym babie lato. Do diabła, miała też większy biust, niż sobie przypomi-

nał, widoczny nad gorsetem. Czekwała, aż jej przedstawi kuzyna, który szturchał go w plecy.

Rex skłonił się przed nią i podszedł bliżej. Niewątpliwie musiał tak zrobić, skoro ujmował teraz jej dłoń i unosił do ust!

- Cieszę się, widząc, że ma się pani lepiej - rzekł, ale te słowa nie oddawały jego uczuć. Ona wyglądała jak... Nie, nie mógł sobie pozwolić na te zachwyty. Był żołnierzem, nie poetą. - Czy mogę pani przedstawić mojego kuzyna, pana Daniela Stamfielda?

Daniel odsunął go na bok i Rex musiał puścić jej drobną, delikatną rączkę, która niemal zginęła w potężnej łapie kuzyna.

- Zapewniam, że mimo imponujących rozmiarów jest on człowiekiem łagodnym. - Groźne spojrzenie, jakie mu rzucił, mówiło, że lepiej, by tak było naprawdę.

Daniel złożył poprawny ukłon ze słowami:

- Jestem do pani usług, panno Carville.

Postura pana Stamfielda istotnie mogła przstraszyć, jak uznała Amanda, ale jego uśmiech był przyjazny i szczery; lord Rexford za to nie uśmiechał się wcale, tylko patrzył na nią i na kuzyna, a pokój, w którym się akurat znajdował, budził w nim chyba nienawiść. Wyglądał niczym zraniony niedźwiedź, co było dość zrozumiałe, zważywszy na jego spuchnięty nos. Może boli go głowa? Sir Fredericka często bolała, kiedy za wiele wypił.

Mimo poważnej miny i uniformu kapitan Rexford przypominał z wyglądu kłowna, zaś jego kuzyn był ubrany już całkiem jak kłown. Czyżby oni mieli być tymi niepokonanymi Inkwizytorami i jej jedyną szansą na przeżycie?

Spojrzała na Stamfielda, który uprzejmie uniósł jej dłoń i rzekł:

- Rex zrobi wszystko, czego tylko pani zapagnie.

Nie rozśmieszył jej ten żarcik.

- Jest pan zbyt uprzejmy.

- Każdy przyjaciel mojej ciotki jest moim przyjacielem - oznajmił, siadając ostrożnie na krytym perkalem foteliku. Lord Rexford wolał stanąć przy kominku.

- W takim razie wierzy pan w moją niewinność?

- Tego nie powiedziałem. Niektórzy z moich najlepszych przyjaciół to łobuzy, a moja ciotka posunęła się do szantażu wobec pewnego młodego człowieka, żeby tylko postawić na swoim. Ale nie mówię też, że jest pani winna! Mamy właśnie stwierdzić, jak rzeczy naprawdę wyglądają. Potem zadecydujemy, co dalej robić.

Lord Rexford podszedł bliżej. Amanda dostrzegła napięcie w jego błękitnych oczach i bliznę odcinającą się wyraźnie od ogorzałej skóry.

- Pewnie pani wie, co o nas mówią?

Nie mogła się uchylić od odpowiedzi.

- Podobno wydobywacie z podejrzanych prawdę wszelkimi metodami.

Skrzywił się, słysząc, że mówi to bez osłonek.

- Proszę się nie bać, tylko odpowiedzieć uczciwie na nasze pytania. Niczego więcej nie żądam. Obiecałem, że pomogę pani niezależnie od wszystkiego, nawet jeśli usłyszę, że planowała pani zamordowanie ojczyma od wielu miesięcy i wcale nie żałuje swego czynu.

- Mówiłam prawdę każdemu - odparła Amanda, nienawidząc samej siebie za to, że głos jej drży, a oczy wilgotnieją. - Nie próbowałam wcale kłamać, ale nikt mnie nie słuchał. A teraz znów pan mi mówi, żebym wszystko szczerze wyznała. Dlaczego miałabym sądzić, że pan mi uwierzy?

Rex przesunął kciukiem po jej policzku i stał łzę.

- Bo ja będę wiedział, czy to prawda.

9

Nie rozumiem.

- Nie sądzę, żeby mogła pani zrozumieć.

Amanda czekała na wyjaśnienie, które nie nastąpiło, a lord Rexford nagle zaczął znów wyglądać na zagniewanego.

- Nieważne. Nie traćmy czasu. Sir Nigel Turlowe, niech go wszyscy diabli wezmą - przepraszam - dąży do wyroku skazującego.

Amanda skinęła głową. Chętnie by sama też zaklęła.

Lord Rexford objawił swoją prawdziwą naturę wilka w owczej skórze. Zaczął chodzić w kółko po pokoju. Pies obserwował go zza fotelika Daniela Stamforda.

- Proces ma się odbyć prawie za miesiąc, ale z każdym dniem zmniejszają się szanse na uniewinnienie.

- Ach... rozumiem. - Amanda zobaczyła w wyobraźni kata, tłumy gapiów, grubą pętlę huśtającą się na szubienicy. Schwyciła kurczowo pled.

- Rex, przestań. Nie widzisz, że tylko ją przestraszyłeś?

Rex sam był przerażony tym, że jej życie zależy od niego.

- Jeszcze raz przepraszam, panno Carville.

- Nie trzeba. Dobrze wiem, że znalazłam się w strasznym położeniu, a pan - w kłopotliwym, oferując swą pomoc.

- Ale pewnie nie zdaje sobie pani sprawy, że sir Nigel nienawidzi mojego ojca i z jakiegoś powodu pragnie go zdyskredytować. Wplątanie lady Royce w tę sprawę albo mnie w jego zemstę odpowiadałoby mu jak najbardziej.

- A więc jestem tylko pionkiem w jego grze? I nie wpadłabym w te tarapaty, gdyby nie ich waśń?

- No cóż, to nie sir Nigel włożył w pani rękę pistolet, prawda?

- Nie, ja to zrobiłam.

- Doskonale. Zaczniemy więc od tego. Trzymała pani broń. Sir Frederick leżał martwy. Czy pani go zastrzeliła? Proszę na to proste pytanie odpowiedzieć jednoznacznie.

- Nie. Wiele razy życzyłam mu śmierci, ale nie zabiłam go.

Rex spojrzął na kuzyna, który odwrócił dłonie wewnętrzną stroną do góry.

- Nie mam żadnej wysypki.

Rex skinął głową i powiedział tylko:

- Czysty błękit.

Wszyscy milczeli przez chwilę i myśleli.

Amanda myślała, że jej zbawcy zwariowali.

Wreszcie wicehrabia odezwał się ponownie.

- Wszystko byłoby w pewnej mierze prostsze, gdyby pani rzeczywiście zabiła tego nędznika.

- Ależ dlaczego?

- Bo wtedy moglibyśmy przytoczyć tytułem usprawiedliwienia to, że działała pani w obronie własnej i w stanie zagrożenia życia, a to są okoliczności łagodzące. Mogła pani wziąć go za włamywacza czy coś takiego. Poprosilibyśmy wtedy o warunkowe zwolnienie z aresztu, może o oddanie pani pod opiekę lady Royce albo dożywotnie zesłanie.

- Do Botany Bay*? - spytała ze zgrozą. Tylko nieliczni skazańcy byli w stanie przeżyć tę straszną podróż, a kobiety miały na to jeszcze mniej szans.

- Nie, miałem na myśli Indie lub inne kolonie. Albo może którąś z zagranicznych posiadłości mego ojca.

- Nie mogę żyć na łasce pańskiej rodziny ani pozwolić, żeby wszyscy odwrócili się od pana matki.

Spojrzała na Daniela.

- Przecież pan wie, co działo się po pana drobnym *faux pas*. Lady Royce byłaby skazana na towarzyski ostracyzm, gdyby udzieliła schronienia komuś, kto przyznał się do morderstwa. A ja - tu Amanda uniosła podbródek - nie jestem winna. Nie przyznam się i już!

- Bardzo dobrze. Ale jeśli to nie pani strzelała, to w takim razie kto? Nie wie pani?

- Nie. Głowiłam się i głowiłam, ale ani jedna osoba nie przychodzi mi na myśl. Nie znałam nikogo z bliskich znajomych ojczyzna. Rzadko przyjmował gości u siebie w domu, a wszelkie interesy załatwiał w klubach.

- A kamerdyner? - spytał Daniel. - Zazwyczaj bywa to kamerdyner, chyba że w grę wchodzi zazdrosna żona.

* Czyli do Australii, bo tam najczęściej zsyłano przestępców (przyp. tłum.)

- Hareston jest wstrętną, podstępą kanalią, ale on by nigdy nie zostawił pistoletu na podłodze.

- Może zaskoczyła go pani i uciekł w panice?

- Dlaczego jednak miałyby zastrzelić swego pana i pozbawić się w ten sposób miejsca pracy?

- No właśnie, dlaczego? - spytał Rex, szukając w biurku hrabiny pióra i papieru. Zignorował małą paczuszkę przewiązanych błędną wstążeczką listów w jednej z górnych szufladek. Były podejrzenie podobne do urodzinowych i świątecznych życzeń, jakie każdego roku wysyłał matce. Zatrasnął szufladkę i znalazł to, czego szukał, w jednej z niższych.

- Możemy skreślić z listy podejrzanych pani przyrodnią siostrę i jej ciotkę, bo - jak rozumiem - były one na balu, póki ktoś ich nie zawiadomił, już po przybyciu policji. Dziwne, że nie dostrzegły pani nieobecności.

- Nie. Wątpię, czy w ogóle zauważyły, że ja stamtąd wyszłam.

- Obojętne im było, co się z panią dzieje? - dopytywał się Daniel z ponurą miną. On by w Londynie nie spuścił oka z siostry.

- Moja przyrodnia siostra była zbyt przejęta swoją pierwszą bytnością na balu u Almacka, a jej ciotka, panna Hermiona Hawley, siostra sir Fredericka, wraz z innymi przyzwoitkami przyglądała się uważnie kawalerom do wzięcia. Nie jestem obojętna Elaine.

- A jednak nie udzieliła pani żadnej pomocy po aresztowaniu.

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Amanda spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Przecież ona ma siedemnaście lat. Cóż mogła zrobić? Jej ojciec zginął w okropny sposób. Ktoś mi chyba powiedział, że ona i panna Hawley następnego dnia wyjechały z Londynu, żeby odwieźć ciało baroneta do rodzinnego grobu w Hampshire.

- W takim razie nie mogą być podejrzаныmi ani świadkami. Zaczniemy więc od początku.

- Ależ ja w kółko powtarzam moje zeznania. Z pewnością dowiedział się pan wszystkich szczegółów z gazet, plotek albo od służby.

Daniel przytaknął jej, ale Rexford nie zwrócił na niego uwagi, pisząc coś w notesie.

- Muszę usłyszeć to wszystko od pani, bo dowieść niewinności jest o wiele trudniej niż winy.

- Przecież ja nie popełniłam tej zbrodni!

- Wiem. - Dotknął jej dłoni, a potem pospiesznie cofnął rękę, jakby chciał dać do zrozumienia, że zrobił to tylko odruchowo. - Proszę się jednak zastanowić. A gdyby chodziło o pani perły? Czy może pani dowieść, że są jej własnością? Ma pani dowód kupna?

- Należały do mojej matki.

- W takim razie testament albo świadectwo służby. Łatwo to sprawdzić. A gdyby tak ktoś powiedział, że ma pani diamentowy naszyjnik?

- Nie mam. Sir Frederick spieniężył go, wraz z pozostałą biżuterią matki, żeby opłacić koszty jej leczenia. Przynajmniej tak utrzymywał.

- Mogła go pani jednak sama sprzedać albo nawet wrzucić do kubła na śmieci. Mamy tylko pani słowo przeciw słowu prokuratora.

Amanda dotknęła pereł na swojej szyi.

- Rozumiem.

- Dużo trudniej dowieść, że czegoś się nie zrobiło, ale nie jest to niemożliwe. Zacznijmy od samego początku tych fatalnych zdarzeń. Nie, od tego, jak wyglądało pani życie w domu sir Fredericka i jego bliskich.

Amanda opowiedziała im więc o małżeństwie matki, o jej śmierci i atakach złości sir Fredericka. O sprzeniewierzeniu jej spadku i zagarnięciu posagu, a także o tym, jak została zepchnięta do roli ubogiej krewnej.

- Dlaczego nie opuściła pani domu ojczyma? - spytał Daniel. - Moja ciotka z pewnością by panią wzięła do siebie.

- Czy miałam wydać małą Elaine na łup ataków wściekłości sir Fredericka, który skąpił pieniędzy na jej edukację, stroje, a nawet na najprostsze rozrywki? Nie porzuciłabym jej. Była za młoda.

- Przynaję, że to godne podziwu - odparł Rexford - ale w końcu osiągnęła wiek, kiedy mogła już sobie szukać męża podczas sezonu.

- Tak. Ojciec chciał ją wydać za kogoś utytułowanego. A jej się spodobała perspektywa zostania markizą czy księżną.

- Czy ktoś skusiłby się na dziewczynę z takiego domu?

Rexa zirytowała uwaga kuzyna.

- Proszę mówić dalej.

- Kiedy Elaine dorosła i sir Frederick zaczął myśleć o jej przyszłości, miałam nadzieję, że również ja wyjdę za mąż. On jednak uważał, że żaden z moich zalotników nie jest dość dobry. W dniu swojej śmierci jawnie przyznał, że nie chce się pozbawić mojego posagu. Nie jestem jeszcze pełnoletnia, a zanim skończyłabym dwadzieścia pięć lat, on by go uszczuplił prawie do zera. Natomiast mój spadek, jak twierdził, poszedł na moje utrzymanie.

Nie zwracała uwagi na gniewne pomruki Daniela Stamfielda, patrząc, jak lord Rexford dopisuje coś do swoich notatek. Kiedy uniósł głowę znad notesu, ciągnęła dalej:

- Sądziłam, że znanemu mi dżentelmenowi nie będzie zależało na pieniądzach. Był dobrze sytuowany i zainteresowany moją osobą.

- Czy mówiła z nim pani tego wieczoru u Almacka? Czy dlatego odeszła pani stamtąd tak pośpiesznie?

- Tak. O tak. - Amanda przygryzła wargę. Obydwaj mężczyźni czekali na dalszy ciąg. Powiedziała im o Charlesie Ashwayu i swoich związanych z nim nadziejach. Głos jej się trząsnął, gdy mówiła, w jaki sposób z nią zerwał.

Przysięgłaby, że podłoga zadrżała, gdy Daniel Stamfield zerwał się na równe nogi.

- Co za łajdak! Wyzwę go na pojedynek, panno Carville. Żadnemu dżentelmenowi nie wolno w tak haniebny sposób traktować damy, która wiązała z nim pewne nadzieje.

- Miał swoje powody. Widzi pan, zażądałam od niego wyjaśnień.

Zaczerwieniła się i utkwiała wzrok w dłoniach, ale zdołała jakoś szeptem powtórzyć oszczerstwo, które Charles Ashway usłyszał od sir Fredericka.

- A on uwierzył w te łągarstwa? Każdy przecież widzi, że jest pani damą, a nie osobą bez czci i wiary. Nie będę się nawet fatygował, żeby wyzwać tego łobuza, tylko po prostu zdzielię go pięścią. Pojedynki są zresztą zabronione prawem.

Amanda uśmiechnęła się z pewnym przymusem.

- Dziękuję, że mi pan podsunął tę myśl. Chętnie bym go wtedy sama uderzyła.

Rex też miał ochotę skrócić nikczemnikowi kark, ale odłożył to na później.

- Musiała się pani rozgniewać.

- Och, byłam po prostu wściekła. Miałam ochotę krzyczeć, tupać i rzucić na ziemię szklanką tej mdłej orszady, którą mi akurat podawano. Musiałam się jednak liczyć z tym, że była tam również Elaine. Prócz tego wiedziałam, że Charles Ashway nie jest niczemu winien. Po prostu nie ufał mi, bo bardziej dbał o dobre imię rodziny niż o mnie.

Daniel siadł z powrotem w foteliku.

- Cała ta rodzinka nie jest warta funta kłaków. Lepiej, że pani z nim zerwała.

Rex myślał tak samo.

- Proszę mówić dalej.

Amanda, już nieco pewniejszym tonem, ciągnęła:

- Wina leżała po stronie mojego ojczyma. Wróciłam więc do domu bez niczyjej asysty, żeby rozmówić się z nim raz na zawsze. Zamierzałam pójść rano do radcy prawnego i do banku. Chciałam też wysłać list do Bath, gdzie bawiła lady Royce, prosząc ją o radę i pomoc. Nienawidziłam wówczas sir Fredericka bardziej niż kiedykolwiek i życzyłam mu śmierci.

- Lepiej, żeby pani nikomu o tym nie mówiła - ostrzegł ją Rex. - Wprawdzie chęć nie jest tym samym co czyn, ale robi złe wrażenie.

Spytał ją jeszcze o nazwę banku i nazwisko radcy prawnego jej rodziny, a potem znów naprowadził rozmowę na sir Fredericka.

- Musiała go chyba mocno wytrącić z równowagi groźba ujawnienia jego złodziejstwa. Nie pozwoliłoby to jego córce na zawarcie korzystnego małżeństwa.

- Nie zdołałam mu niczym zagrozić. On już wtedy nie żył.
- A więc nie było żadnej próby przemocy z jego strony?

Amanda powtórzyła ledwie dosłyszalnym głosem:

- On już nie żył.
- W takim razie, skąd się wziął w pani ręce pistolet?
- Myślałam, że sir Frederick upuścił go po pijanemu. Chciałam ochronić resztę domowników. - Zamilkła na moment. - A potem go zobaczyłam.

Rex dojrzał, że cała się wzdrygnęła, i wymienił spojrzenie z kuzynem.

- Nie musi już nam pani więcej mówić. O resztę spytamy koronera. Miała pani powód, żeby zastrzelić tego niegodziwca, ale nie zrobiła tego.

Amanda znów zaczęła płakać.

- Naprawdę mi pan uwierzył?
- Oczywiście. Czysty błękit, jak już mówiłem.
- Inni nie chcieli.
- Będziemy musieli sprawić, żeby zmienili zdanie. Zacznijmy od pistoletu. Czy należał do sir Fredericka?
- Nie mam pojęcia. Wiem, że miał jedną parę, bo wspominał kilka razy, że strzelał z nich w Galerii Strzeleckiej Mantona, ale nigdy ich nie widziałam.

- Czy może pani opisać pistolet, który znalazła pani tamtego wieczoru.

- Był zimny, szary i ciężki.
- Nie miał rękojeści wykładanej masą perłową ani rzeźbionych ozdób? Niektóre pistolety są istnymi dziełami sztuki.
- Nie zwróciłam uwagi. Byłam zbyt rozgniewana, a potem...
- Tak. - Rex dodał do swoich notatek uwagę, że należy poddać oględzinom pistolet i wypytać ludzi u Mantona.

- Czasami można zidentyfikować broń dzięki pewnym znakom. Rusznikarz potrafi rozpoznać pistolet, który sam wykonał, i zeznać, kto go kupił. Handlarz bronią może zaś mieć rejestr nabywców. Zaczniemy od tego. A teraz proszę powiedzieć, kto jeszcze mógł być wtedy w domu?

Zapisał sobie wymienione przez nią nazwiska służących, zaznaczając, którym tego wieczoru dano wychodne, a także nazwiska kilku dam obecnych na balu.

- Sir Frederick nie wyglądał mi na kogoś, kto dobrze obchodziłby się ze służbą.

- Mnie to również zaskoczyło, ale ucieszyłam się, że będą mieli wolne.

- Może Hawley spodziewał się czyjejs wizyty i wołał być wtedy sam?

- Ladacznicy? - spytał Daniel, a potem zaczerwienił się i przeprosił Amandę.

- Albo wspólnika w jakichś podejrzanym interesach. Możemy łatwo odnaleźć ludzi, z którymi pijał i grywał w klubach. Potrzebujemy nazwisk jego przyjaciół, doradców w interesach, krawca.

Rex przewrócił stronę notesu i dopisał nazwy kilku ulic.

- Po co ci, u licha, jego krawiec? - zdziwił się Daniel. - Możesz dostać nazwisko mojego, jeśli ci się na coś przyda.

Rex uniósł brwi.

- Chcę wiedzieć, czy baronet spłacał swoje długi. Krawiec może o tym sporo powiedzieć, jeśli tylko chce, jak również lokaj. A gdzie był tego wieczoru jego lokaj?

- Nie wiem, ale chyba go widziałam potem, cały był roztrzęsiony. - Podała mu nazwisko Brusseau.

- Jeszcze jeden francuski lokaj? Hm...

- Nie spodziewaj się po tym za wiele, kuzynie. Mnóstwo ludzi ma teraz francuskich służących. W wyższych sferach uważa się, że to szykowne.

- Czy sir Frederick ubierał się wedle najnowszej mody?

Amanda i Daniel jednocześnie pokręcili głowami.

- A jego syn?

- Nie wiem, jak się teraz ubiera Edwin Hawley ani czy ma lokaja. Edwin nie był w dobrych stosunkach z ojcem. Odszedł z domu kilka lat temu i od tamtej pory go nie widziałam. Sądzę, że przebywa w Hawk Hill, siedzibie Hawleyów w Hampshire. Sir Frederick nie cierpiał wsi, a pieniądze z majątku przeznaczał na finansowanie swoich inwestycji. Nie mógł, rzecz jasna, sprzedać posiadłości, bo była majoratem, ani pozbawić Edwina prawa do odziedziczenia tytułu baroneta, choć służba szeptała po kątach, że sir Frederick ciężko się zapożyczył na poczet dochodów z majątku. Sądzę, że musieli się pokłócić o renty dzierżawne czy wiarygodności hipoteczne, ale nigdy nie zyskałam pewności.

- Syn miałby więc motyw, żeby pozbyć się ojca, który tylko drenował majątek.

- Och, nie Edwin. To taki miły młodzieniec.

Obydwaj z Danielem wiedzieli o miłych młodzieńcach, którzy robili straszne rzeczy, gdy coś ich do tego zmusiło. A marniejące pola i głodujący dzierżawcy mogą podsunąć najbardziej desperackie rozwiązania.

- Wiedziałabym, gdyby Edwin był w Londynie. Elaine by mi powiedziała.

Rex postanowił wysłać kogoś do Hampshire, żeby to sprawdzić.

- No dobrze, już tylko ostatnie pytanie. Kim był dżentelmen, z którym się pani widywała?

- Już to mówiłam, Charles Ashway, z Ashwayów z hrabstwa Derby. Jego rodzina ma tam spore włości.

- Nie, nie on. Ten drugi.

- Nie miałam innych zalotników. Sir Frederick wszystkich odstraszył.

Rex przejrzał uważnie swoje notatki.

- Krążą pogłoski, że wychodziła pani od czasu do czasu nocą, po kryjomu.

Amanda utkwiała wzrok w ogniu na kominku.

- To nie ma nic wspólnego z morderstwem.
- Z pewnością ma. Pogłoski te naruszają pani dobre imię. Czy spotykała się pani z jakimś mężczyzną poza domem?

- Nie będę o tym mówić.

- Innymi słowy, nie zaprzecza pani temu?

Amanda nie odpowiedziała.

Rex zaklął pod nosem.

- Czy ma pani niebieską pelerynę?

- Jeśli już chce pan wiedzieć, to mam.

- Czy była wśród rzeczy przysłanych z pani domu?

- Nie wiem. Nie ja je rozpakowywałam, tylko niania Brown.

Rex zanotował, że to również musi sprawdzić.

- Właśnie w tym okryciu widziano panią kilka razy nocą w parku po drugiej stronie ulicy, przy której stoi dom sir Fredericka.

Znów nic nie powiedziała, potarła tylko czoło, jakby zaczynała ją boleć głowa.

Przesłuchanie było skończone.

10

Wszystko, co mówiła, było prawdą. Wszystko, czego nie powiedziała, obciążało ją. Panna Carville nie była więc taka niewinna, jak im się zdawało.

Niech to licha. Znów jakieś sekrety.

- Co o tym myślisz? - spytał kuzyna, gdy niania Brown pomagała Amandzie, owiniętej pledem, wrócić do sypialni. Był już gotów ją tam zanieść, lecz dawna piastunka tak na niego spojrziała, jakby wyczerpanie panny Carville i jej pełne bólu spojrzenie były jego winą.

- Myślę, że to diament czystej wody. Te jedwabiste, złote loki, ten uroczy kształt noska. Ma najpiękniejsze brązowe oczy, jeśli tylko nie zachodzą łzami, a co do figury... - I Daniel złożył ręce na piersi, nie

chcąc rozprawić o biuście damy w saloniku swojej ciotki. - Oczywiście, ja wolę mocniej zbudowane niewiasty. Lękałbym się, że rozbiję tę kruchą laleczkę z porcelany.

Rex wiedział, że panna Carville, choć delikatnej budowy, wcale nie jest krucha jak porcelanowe figurki.

- Miałem na myśli to, co sądzisz o jej odmowie odpowiedzi na pytania dotyczące mężczyzny, z którym się spotykała.

Rex krążył po bawialni. To brał do ręki książkę, to znów dotykał zegara ze złoconego brązu na gzymsie kominka. Więcej jednak myślał o kobiecie, która dopiero co stąd wyszła, niż o tej, która tu mieszkała. Zaprzestał rozmyślań o lady Royce już całe lata temu, a może sobie to nawet nakazał.

- Nie chciała wyjaśnić, dlaczego wychodziła z domu nocą, łamiąc reguły przyzwoitego zachowania obowiązujące niezamężną pannę. W tym samym czasie dokładała wszelkich starań, żeby zaręczyć się z Ashwayem.

Rex nie mógł się zdecydować, co tu było gorsze: brak szczerości, brak moralności czy też brak honoru.

- Może to był ktoś nieodpowiedni, powiedzmy jakiś służący, a ona wiedziała, że na taką znajomość ojczym nigdy by jej nie pozwolił. Albo ktoś żonaty, a ona chce ukryć jego tożsamość, żeby żona się o tym nie dowiedziała.

- Albo chce ochronić kochanka przed prawnymi konsekwencjami. - Rex szukał czegoś w notatkach. - A jednak kiedy mówiła, że nie wie, kto zabił Hawleya, widziałem najczystszy błękit.

- W takim razie nie wie tego i nie podejrzewa mężczyzny z parku. A ty ją uważasz za osobę nieobyčajną, choć nie znasz faktów. Może miała jakiś ważny powód, żeby tam iść, i wcale nie chodziło o spotkanie z kochankiem.

- Wymień mi choć jeden.

Daniel zmarszczył brwi z namysłem, ale nic nie przyszło mu do głowy.

- Czemu jej nie spytasz?

- Przecież pytałem, a ona nie chciała odpowiedzieć.
- Pytałeś ją, czy ma kochanka, a nie o to, kim on jest. Bo cię to krępowało.

- Nieprawda!

Daniel uśmiechnął się tylko i podrapał gwałtownie pod pachą. Verity, dla której jedyną prawdą była kość z mięsem, stęknęła i ułożyła się u jego stóp.

Rex spojrział zezem na oboje zdrajców.

- A poza tym niania Brown zdołała mi wbić do głowy podstawowe reguły dobrego wychowania. Jedna z nich brzmi: nigdy nie zadaje się takich pytań damie. Możesz sobie wyobrazić, jak by to wyglądało? Jakże się pani ma, panno taka-to-a-taka? Proszę panią o taniec. A tak na marginesie, czy jest pani dziewicą?

Daniel wybuchnął śmiechem.

- Może małżeństwa byłyby szczęśliwsze, gdyby biedny żonkoś nie odkrywał w noc poślubną, że panna młoda straciła cnotę z ogrodnikiem.

Rex nie śmiał się razem z nim. Miał dostatecznie dużo zagadek do rozwikłania i nie potrzebował jeszcze jednej. Musiał rozważyć, dlaczego hrabina przechowuje jego chłodne, grzecznościowe listy w biurczku i czemu jego portret z czasów dzieciństwa wisi w bawialni. Albo dlaczego panna Carville nie chce zdradzić nazwiska mężczyzny z parku, nawet za cenę własnego życia. Czy aż tak go kocha i dlaczego właściwie on sam się tak bardzo tym przejmuje? No i jeszcze ci francuscy lokaje, którzy najwyraźniej zaczęli się mnożyć jak króliki.

Najważniejszą zagadką była oczywiście kwestia, kto zabił sir Fredericka Hawleya. Rex miał niecały miesiąc na jej wyjaśnienie, ale liczył na to, że upora się z nią do przyszłego tygodnia, a potem umyje ręce od całej sprawy.

Najpierw należało jednak coś przegryźć, bo Danielowi zaczęło burczeć w brzuchu. Kiedy już to zrobili, Rex przejrzał swoje notatki i rozdzielił zadania. Danielowi przypadło w udziale przeczesanie Hawley House i zdobycie nazwisk znajomych sir Fredericka oraz adresów

klubów, zwłaszcza tych, gdzie mógł mieć karciane długi. Murchison miał się wywieźć o lokaja Brusseau, który szukał nowej posady. Do Rexa należała wizyta w banku i u radcy prawnego, kiedy już będzie miał za sobą najgorsze, to znaczy nie pozwoli się zamknąć za utrudianie pracy wymiarowi sprawiedliwości.

Gdy w końcu ustalili plan działań, zapukał do pokoju panny Carville. Niania Brown otworzyła mu wprawdzie, ale potem stanęła w drzwiach, broniąc wstępu.

Rex spytał więc od progu, czy panna Carville nie życzy sobie, żeby przynieść jej coś jeszcze z poprzednio zamieszkiwanego przez nią domu.

- Dałoby to Danielowi sposobność, żeby się rozejrzeć za pistoletami baroneta, śladami walki i innymi rzeczami tego rodzaju. Gdyby miał szczęście i znalazł księgi rachunkowe, mógłby je pożyczyć. Chętnie bym się przekonał, jak sir Frederick radził sobie z finansami.

- Służba nigdy nie pozwoli, żeby pan Stamfield wtykał nos w rodzinne sprawy.

Pozwoli, jeśli zna reputację mego kuzyna. Mało kto chce się spierać z Danielem o drobiazgi. Już same jego wymiary sprawiają, że ludzie stają się nadzwyczaj chętni do współpracy.

Amanda przygryzła wargę.

- A jeśli go wcale nie wpuszczą? Czy posłuży się pięścią? Nie chcę być obwiniana o to, że znów coś komuś się stało.

- Wątpię, żeby do tego doszło. Daniel potrafi przekonywać ludzi, a ode mnie dostał sakiewkę pełną monet, za które można kupić potrzebne informacje. W najgorszym razie włamiemy się tam, kiedy wszyscy zasną.

Amandzie zaparło dech z wrażenia.

- Aresztują was! Lady Royce byłaby przerażona. Nie, o wiele lepiej będzie, jeśli ja tam pójde. Nie chcę, żeby pańskiego kuzyna oskarżono o przestępstwo. A poza tym wiem, gdzie czego szukać.

Tylko że ledwie była w stanie się ruszyć. Znów miała zmarszczkę między brwiami i leżała w nocnej koszuli, tym razem ozdobionej

koronkami i nie tak skromnej jak poprzednia, w którą ją przebierał. Niania Brown zauważyła jego spojrzenie i pospiesznie okryła Amandę kołdrą po samą szyję, nim to jednak zrobiła, zdążył się zamyślić nad tym, czy tamten mężczyzna z parku widział to, co on przed chwilą.

- Ja tylko żartowałem. Daniel znajdzie to, czego szukamy, albo wynajęty przez nas prawnik postara się o nakaz sądowy. Być może potrzebna będzie zgoda sądu na sprawdzenie ksiąg rachunkowych, ale mam nadzieję, że zyskam chętnych do współpracy bez konieczności odwoływania się do oficjalnych środków. Prawnicy mają swoje sposoby, choć zazwyczaj potrzeba im trochę czasu. Mam nadzieję, że znajdę dość dowodów, by można było uniknąć publicznego procesu i obalić oskarżenie.

- Chciałabym jednak panom pomóc - upierała się. - Ostatni adwokat, jakiego widziałam, nie dał mi nawet otworzyć ust.

- Może pani to zrobić, pisząc kartkę do kamerdynera, żeby pozwolił nam zabrać pani rzeczy. Daniel będzie wiedział, co z tym zrobić.

- Miniatury matki i ojca są w mojej sypialni. Właśnie tych portretów brak mi najbardziej. Ale to był mój dom. Powinnam tam pójść.

- Nie czuje się pani jeszcze dość dobrze, trzeba też mieć na względzie pani reputację, a raczej to, co z niej zostało. Już raz pani stamtąd wyszła pomiędzy dwoma mężczyznami, w dniu zabójstwa pani ojczyma. Nie trzeba też zwracać uwagi dobrego towarzystwa na to, że przebywa tu pani bez przyzwoitki.

- Niania Brown może pójść ze mną.

- Lord ma rację, moje jagniątko. Wiesz, że ja się tu nie liczę. Elegancki świat myśli, że tylko ktoś należący do ich grona potrafi ustrzec cnotę damy.

Amanda westchnęła, przyznając, że ledwie jest w stanie utrzymać pióro w ręce. Napisała jednak kartkę mimo bólu głowy, który pulsował w jej skroniach.

Niania Brown już podawała jej proszki i pigułki.

Zostaw ty wszystko jego lordowskiej mości, moja duszko. On widzi, jak się rzeczy mają.

Rex zapragnął widzieć przez koldrę.

Amanda nagryzmoliła kartkę drżącymi palcami. Ledwo się ją dało odcyfrować, lecz Hareston, kamerdyner, prawie nie umiał czytać. Wciąż jeszcze nie opuścił domu, choć dawno mógł stamtąd czmychnąć z najlepszą porcelaną zamiast kwartalnej zapłaty. Wiedział, że Edwin nie będzie chciał go zatrzymać, jeśli nawet nowy baronet nie zamknie rezydencji w Londynie, chcąc oszczędzać na wydatkach.

Amanda przez chwilę pomyślała o przyrodniej siostrze, uwięzionej teraz na wsi. Elaine zawsze bała się ojca, choć po prawdzie niewiele zwracał na nią uwagi. Obydwie całkiem nieźle ze sobą żyły przez ostatni rok. Młodziutka panna cieszyła się nowymi strojami i tym, że wreszcie bawi się podczas sezonu, a sir Frederick nieco inaczej ją traktuje, widząc w jej przysłym małżeństwie sposób na poprawę własnej pozycji towarzyskiej. Być może Elaine żałowała i jego, i utraty miejskich rozrywek, bo musiała teraz nosić żałobę. Jednakże miała przynajmniej brata, który przejmie nad nią opiekę. Amanda żywiła nadzieję, że Edwin nie zechce wepchnąć siedemnastoletniej dziewczynki w niechciane małżeństwo, jakie dla Elaine planował ojciec. Potem zaczęła się martwić, że zbyt wielkim zaufaniem obdarza przyrodniego brata, którego nie widziała od dwóch lat, a przedtem, kiedy był na uniwersytecie, też nie za często. Liczyła na jego honor w sprawie zwrotu należnego jej majątku. Przypuszczała też, że więzy rodzinne każą mu chronić siostrę. Mogła się jednak mylić.

Po cóż się jednak zamartwia? Rodzeństwo Hawleyów nie było teraz najważniejsze. Powinna raczej dowieść swojej niewinności i uniknąć więzienia, tym się należało zająć. Prawda, że była jeszcze za słaba, żeby pomagać w śledztwie, a drzwi klubów były przed kobietami zamknięte, ale mogła przejrzeć księgi rachunkowe, kiedy lord Rexford je przyniesie. Byle tylko była zdolna jasno myśleć.

- Już dosyć laudanum, nianiu. Muszę być przytomna.

- Och, możesz pozwolić lordowi Rerfordowi, żeby się wszystkim zajął, daję ci słowo.

Amanda uśmiechnęła się wzruszona wiarą starej kobiety w wychowanka. Lord Rexford był roslym mężczyzną, nie tak potężnej budowy, jak jego kuzyn, lecz mimo to wysokim i władcym. Nie był jednak istotą nadprzyrodzoną.

- Okazał mi niezmierną pomoc i wierzy mi, a to najważniejsze. Ale jeśli zdoła obalić oskarżenie, ja i tak mam własne plany na przyszłość. Nie chcę być ciężarem dla lady Royce, a moja nadszarpnięta reputacja może przeszkodzić Elaine w znalezieniu męża, gdyby mnie poprosiła o zamieszkanie z nią.

Niania Brown się uśmiechnęła.

- To też zostaw jego lordowskiej mości. Już on zrobi, co należy.

- Co należy...?

- Oczywiście. Czy to nie on cię skompromitował?

Staruszka nie mogła mieć chyba na myśli...

- Przecież jestem oskarżona o morderstwo.

- Nie potrwa to długo, już ja go znam.

Wicehrabia podejrzewał jednak, że jest kochanką innego mężczyzny, czego niania Brown nie wiedziała. Nie pasowało to do żony dżentelmena i matki jego dzieci. Mógł nie wierzyć oszczerstwom sir Fredericka, którym dał wiarę Ashway, ale nie wierzył też, że jest cnotliwa. Widziała, jak sposępniał, mówiąc o mężczyźnie w parku. Przez chwilę bała się, że wybuchnie gniewem, a tymczasem ona ani mogła, ani chciała odpowiedzieć na jego pytanie. Prócz tego chyba jej nie lubił. Była w jego pojęciu uciążliwym obowiązkiem, pracą do wykonania - niczym czyszczenie stajni. Nawet nie zauważył zmiany w jej wyglądzie, mimo że niania Brown poświęciła Amandzie rankiem tyle starań. Mógł się w końcu choćby uśmiechnąć albo powiedzieć coś więcej niż zdawkowy komplement, że wygląda lepiej. Wystarczyłby jej krótki, życzliwy uśmiech. Jego kuzyn był szarmancki, ale to się nie liczyło.

Nie, kapitan Rexford w najmniejszym stopniu nie interesował się Amandą. Była jedynie przedmiotem śledztwa, wkrótce więc będzie

mógł zamknąć swój notes i wrócić do tego, czym się zajmował w swojej wiejskiej kryjówce. A może do służby w wojsku i torturowania jeńców?

Potrząsnęła głową, czego zaraz pożałowała, bo przeszył ją gwałtowny ból. Nie wierzyła, że był do tego zdolny, bo przecież zjawił się tu, w domu swojej matki - co musiało być dla niego kłopotliwe - żeby pomóc całkiem obcej osobie. Nikt nie mógłby wymagać więcej od dobrego Samarytanina. Nikt też nie mógł od niego żądać, by poślubił kobietę upadłą, a już na pewno nie Amandę.

Gdyby nawet jakieś kołaczące się w nim resztki rycerskości zmusiły go do oświadczeń, Amanda by ich nie przyjęła. Nie miała najmniejszej ochoty poślubić porywczego mężczyzny, skłonnego do ponurych nastrojów i pijaństwa. Matka jej popełniła ten błąd i Amanda widziała, co z tego wynikło. W dodatku lord Rexford był odludkiem, skorym do poskramiania przeciwników pięścią, i miał własne sekrety, wątpiła, by zwierzał się z nich komukolwiek prócz kuzyna, nawet swojej przyszłej żonie.

Wiedziała, że mnóstwo kobiet na pewno skwapliwie uchwyciłoby się szansy zostania zamożną hrabiną, obojętne, ile przyszłoby im później za to zapłacić. Amanda z góry litowała się nad taką nieszczęśnicą. Małżeństwo z rozsądku rzadko okazuje się dobre, zwłaszcza dla żony.

Nie, jeśli tylko zdoła uniknąć więzienia i szubienicy, uniknie również i takiej dozgonnej męczarni. - Jego lordowska mość nie zniszczył mojej reputacji - powiedziała do niani Brown, która chyba niczego bardziej nie pragnęła, niż rozpieszczenia kolejnej generacji małych Royce'ów. - On uratował mi życie. Cóż więcej mógłby dla mnie zrobić? Zawsze będę jego dłużniczką, zwłaszcza jeśli zdoła oczyścić mnie z zarzutu morderstwa. Ładnie bym mu się odwdzięczyła, żądając w zamian jego nazwiska i rezygnacji z kawalerskiego życia! Jeśli nawet Edwin nie będzie chciał przyjąć mnie do rodziny, to przynajmniej mi pomoże, zwłaszcza jeśli potrafię udowodnić, że jego ojciec zagarnął mój majątek. Przecież każdy uczciwy człowiek chce chyba wynagrodzić

pokrzywdzonemu szkodę, prawda? - spytała, bardziej chcąc przekonać siebie samą niż nianię Brown. - Może uda mi się ocalić tyle z majątku ojca i mojego posagu, żebym mogła gdzieś osiąść i żyć sobie spokojnie.

Niania Brown tylko cmoknęła i ponownie zabrała się do swojej robotki. Amanda usnęła bez laudanum. Śniły się jej niebieskie peleryny i niebieskookie dzieci.

11

Powinien był skorzystać z właściwej drogi służbowej. Powinien był się umówić na spotkanie. Powinien był zgłosić się do odpowiedniego oficera. Nie zrobił niczego w tym rodzaju. Przekłęci, bzdurni, drobiazgowi politycy! Wszyscy są jednakowi. Prawdziwi żołnierze byli na froncie i przelewali krew na wojnie.

Do diabła, należało najpierw zrezygnować z patentu oficerskiego, w razie gdyby chcieli postawić go przed sądem wojennym.

Zamiast tego spytał młodszego oficera o majora Harrisona. Oczywiście nie było żadnego majora Harrisona, co sprawdził na liście oficerów. Nazwisko to było kodem, który otwierał drzwi, wiele kolejnych drzwi, za którymi musiał wykazać się znajomością właściwej odpowiedzi na pytanie:

- Co pana sprowadza do majora Harrisona?

Właściwa odpowiedź brzmiała:

- Przychodzę pomóc memu krajowi w jego wojennym wysiłku.

Rex przypuszczał, że właśnie dlatego człowiek, z którym chciał się zobaczyć, zaczął być znany jako Pomocnik, czyli Adiutant, choć nie służył w Londynie pod żadnym generałem i nie nosił munduru. Rex raz już musiał przejść przez ten zawyły rytuał, kiedy otrzymał rozkaz, żeby złożyć raport samemu generałowi Wellesleyowi. Ojciec zdradził mu wtedy hasło. Aż do dziś głowił się, w jaki sposób hrabia Royce

zdołał uzyskać ten klucz do największych sekretów angielskich tajnych służb. Głowił się też, czy hasło nie uległo zmianie i czy jego nazwisko wystarczy, by wpuszczono go do owego najtajniejszego sanktuarium.

Przechodził od jednego młodszego oficera do drugiego, a każdy z nich czekał na instrukcje poprzedniego. Potem przekazano go jakiemuś słuźbiście wyższej rangi, który poprowadził go korytarzami i schodami rozległego budynku, nie zważając na jego chorą nogę ani na to, że Rex kuleje. Jakby chciał mu przekazać, że jeśli nie nadaje się do służby, nie powinien marnować czasu Adiutanta.

Rex nie uskarżał się na nic, nawet gdy mu kazano czekać w niewielkim pomieszczeniu, gdzie stały jedynie dwa twarde drewniane krzesła. Siadł na jednym z nich i wsparł obolałą nogę na drugim, nic sobie nie robiąc z protokołu i dobrego wychowania. Oczywiście, musiał zerwać się na baczność, co okazało się wyjątkowo bolesne, gdy do pokoju wszedł nieznany mu podpułkownik.

Rex zsalutował i podał swoje nazwisko, rangę oraz nazwę jednostki skwaszonemu, sztywnemu oficerowi. Potem raz jeszcze powtórzył, że przyszedł wspomóc swój kraj i jego wysiłek wojenny, lecz dodał:

- Proszę powiedzieć majorowi Harrisonowi, że przyszedłem tu w sprawie prawdy.

W ten sposób nieistniejący major Harrison będzie wiedział, kto do niego zawitał. Oficer wyszedł bez słowa.

Po nim do pokoju zajrzał mężczyzna w wymiętoszonym cywilnym ubraniu. Skłonił się przed Rexem i nie podając swojego nazwiska, powiedział:

- Proszę iść za mną.

Rex miał nadzieję, idąc znów to w górę, to w dół korytarzami i schodami, że wreszcie zbliży się do centrum szpiegowskiego, gdzie zapadały najważniejsze decyzje.

Gdy jednak znaleźli się w tym samym korytarzu, od którego rozpoczęła się jego wędrówka, zaczął się zastanawiać, czy wskazano mu właściwe drzwi. Spodziewał się już, że nigdy nie znajdzie się tam,

gdzie chciał dotrzeć, ale wątpił, czy krzyki, rozkazy, groźby lub łapówki pozwoliłyby mu w końcu stanąć przed człowiekiem, który dla większości żołnierzy był jedynie mitem.

Zamiast jednak podejść z nim do wyjścia, przewodnik poprowadził go kolejno przez jadalnię, kuchnię, a potem w dół schodami kuchennymi. Minęli kolejno piwnicę z winami, magazyny i ciąg zakratowanych cel. Potem mężczyzna otworzył kluczem jakieś drzwi, za którymi zaczynały się wiodące jeszcze niżej schody, pełne zakrętów, załomów, a wreszcie trafili do mrocznych korytarzy, które bynajmniej nie były drogą, jaką szedł za pierwszym razem. Pomyślał, że znalazł się chyba w katakumbach pod ulicami Londynu, sądząc po wilgoci pod nogami i w powietrzu. Szli tak długo, że byli chyba bliscy dotarcia do innego hrabstwa.

Kiedy już myślał, że noga całkiem mu zdrętwieje od chłodu lub ugnie się pod nim z wyczerpania, przewodnik otworzył kluczem kolejne drzwi. Za nimi zaczynały się inne schody, które - co za szczęście! - kończyły się przed drzwiami nieco ciemnawego, lecz dość zwyczajnie wyglądającego pokoju. Okna były tam zasłonięte, a jedna jedyna olejna lampa stała na obszernym blacie zarzuconego papierami biurka. Nie dawała nawet tyle światła, by można było odczytać tytuły na grzbietach książek zapełniających regały od podłogi po sufit ani zajrzeć w mroczne kąty. A wszystko oczywiście po to, by nie było za dobrze widać jedyne go użytkownika pokoju.

Mężczyzna siedzący za biurkiem wstał i wyciągnął do niego rękę, nim Rex zdążył zaszalutować.

- Ach, Rexford, oczekiwałem pana.

Major Harrison, który z pewnością wcale się tak nie nazywał, lecz Rex wiedział o nim tylko tyle, że zwany jest Adiutantem, uściśnił mu rękę zbyt mocno, jak na kogoś o wyglądzie staruszka w niemodnej już, siwej peruce oraz okularach o ciemnych szklach. Miał też szpakowatą brodę i wąsy - oczywiście fałszywe.

Rex potrząsnął jego dłonią, skłonił się i siadł w wygodnym, skórzanym fotelu, który mu wskazano, stojącym jednak o wiele za daleko

od biurka, by przy tym słabym świetle mógł rozróżnić rysy gospodarza lub wyraz jego twarzy.

- Nie pojmuję, sir, jak mógł pan mnie oczekiwać, skoro nie wiedziałem, że tu przyjdę.

Harrison stuknął dłonią w leżący przed nim otwarty list.

- Napisał go pański ojciec, który mnie prosi, żebym udzielił panu wszelkiej możliwej pomocy. - Stuknął dłonią w drugi. - A to list od sędziego, żądającego zadośćuczynienia. A ten znów od burmistrza Londynu, w związku z zakłóceniem porządku publicznego. A ten? - Harrison pogładził go delikatnie, jakby to był policzek jego ukochanej. - Powiedzmy, że naprawdę pana oczekiwałem.

Nalał wina do dwóch kieliszków stojących z boku biurka.

- Jak tam pańska noga?

Z uprzejmości nie zwrócił uwagi na nos Rexa ani na jego bliźnę, chyba że naprawdę miał słaby wzrok, który nie pozwolił mu ich zobaczyć. To mogłoby tłumaczyć, dlaczego w pokoju panował półmrok. Skądinąd jednak Harrison nie uronił ani kropelki wina.

- Goi się, sir, dziękuję za troskę. - Nigdy już nie mogła odzyskać pełnej sprawności, o czym obydwaj wiedzieli. - Nie przyszedłem tu jednak po nowe rozkazy.

- Tak przypuszczałem. Nie wiem zresztą, czy mógłbym je wydać. Nikt nie był szczęśliwy, słysząc, że dziedzic hrabiowskiego tytułu - w dodatku jedyny - został postrzelony. Myśleliśmy, że za linią frontu będzie pan bezpieczny. Więc nie, nie ośmieliłbym się posłać pana z powrotem tam, gdzie najbardziej by się pan przydał. Jego Królewska Mość i tak sprawia memu departamentowi wiele kłopotów.

- Myślałem o wycofaniu się z armii.

- Dobrze. Nie będę w takim razie musiał podejmować żadnej niepopularnej decyzji. A co pan będzie robił?

Rex poprzysiął sobie w duchu, że nie wda się w towarzyską rozmowę z tym diabłem w przebraniu. Sposób mówienia Adiutanta świadczył o tym, że otrzymał porządne wykształcenie, choć nie był to akcent człowieka dobrze urodzonego. Ubiór - nie mundur - był staranny

i dobrze skrojony. A w wymanikiurowanych rękach tego człowieka znajdowało się zarówno bezpieczeństwo Anglii, jak i sekrety Rexa.

- Sam jeszcze nie wiem. - Wskazał leżący na wierzchu list od lorda Royce'a. - Nie mogę myśleć o mojej przyszłości, póki nie poradzę sobie z pewnym problemem, o którym mój ojciec, jak przypuszczam, już pana poinformował.

- Ach tak, sprawa panny Amandy Carville. Mam nadzieję, że miewa się już dobrze.

- Tak dobrze, jak można by się spodziewać po jej okrutnym potraktowaniu. - Rex nie próbował nawet hamować gniewu słyszalnego w jego głosie.

- Niektórzy z nas pracują nad reformą systemu więziennictwa, lecz parlament działa opieszale. Mam nadzieję, że kiedy zajmie pan w nim należne mu miejsce, będzie się pan pilniej przykładał do pracy niż pański rodzic.

Rex nie mógł ścierpieć braku szacunku dla ojca.

- Jest chory.

- Bardziej niż w ostatnich latach? - spytał szybko Adiutant. - Nie doniesiono mi o tym.

- Nie, nie pogorszyło mu się, ale męczy go kaszel, który trwa już o wiele za długo.

- Miejmy nadzieję, że cieplejsza pogoda mu pomoże. Pomyślę tymczasem o jakimś zajęciu, które mogłoby panu odpowiadać, nim nadejdzie czas - oby to się stało jak najpóźniej - kiedy sam zostanie pan hrabią.

- Nie chcę robić żadnej kariery. Myślę, że poświęcę uwagę mojej posiadłości i zaznajomię się z najnowszymi metodami uprawy roli, uwzględniającymi odkrycia naukowe.

- Byłaby to niewybaczalna strata.

Co mu do tego? Lord Rexford strzepnął drobny pyłek z buta.

Adiutant zmienił temat.

- Co do panny Carville, interweniowałem już w sądzie. W czym jeszcze mogę panu pomóc?

- Muszę mieć dostęp do zeznań złożonych przed policją i do ksiąg rachunkowych sir Fredericka.

- Jeśli zamierza pan podjąć się obrony, musi pan sądzić, że ta kobieta jest niewinna.

- Ja wiem, że jest niewinna.

Adiutant nie kwestionował jego wiedzy ani pewności siebie. Zabębnił tylko palcami po blacie biurka i rzekł:

- Ach, to czyni całą sprawę jeszcze bardziej interesującą.

- Nie dla panny Carville. Mogą ją powiesić.

- Istotnie, nie dla niej, tylko dla mego departamentu. Od pewnego już czasu lojalność sir Fredericka Hawleya wzbudzała moją wątpliwość. Kilka podsłuchanych rozmów przemytników nasunęło mi pewne podejrzenia.

- Myślałem, że domeną pańskich działań jest wojna.

- Wszystkie te sprawy krzyżują się ze sobą.

I rzeczywiście tak było. Rex wiedział co nieco o przemyśle, w końcu spędził większą część życia na wybrzeżu. Nie pochwalał płacenia za francuskie towary dobrym angielskim złotem, za które można było potem kupić karabiny, żeby nimi zabijać dobrych angielskich żołnierzy. Wiedział jednak, że całe wioski nie mogłyby przetrwać bez tego nielegalnego handlu.

Adiutant mówił zaś dalej:

- Mamy swoich ludzi w różnych szajkach. Niektórzy z nich pracują dla zarobku, inni zaś to porządni, lojalni Anglicy, mimo profesji, jaką sobie obrali. Część kontrabandy jest kontrolowana przez mój departament, a każda informacja, którą przynoszą przemytnicy, zawsze nam się przydaje. Ale przewożenie szpiegów do Anglii czy przesyłanie broni i skradzionych dokumentów do Francji - tego nie możemy tolerować. Jeden z moich najlepszych ludzi działał nawet tuż koło pańskiego domu, ale teraz ma inne obowiązki, ku mojemu żalowi.

Rex wątpił, czy jakiegokolwiek siły rządowe mogłyby zahamować przemyt między obydwoma krajami, skoro można było na nim zrobić

pieniądze. Niewiele go też obchodziły cierpienia przemytników w roli szpiegów.

- Nie rozumiem, czemu wierzy pan we wszystko, co mówią informatorzy. Są zdrajcami względem swoich towarzyszy, jeśli nawet służą krajowi. Skąd pan wie, czy przynoszone przez nich informacje są prawdziwe?

- Nie potrafimy wprawdzie tak łatwo jak pan rozpoznawać prawdy, ale któż mówi, że wierzymy we wszystko, co usłyszymy? Prowadzimy śledztwo tak długo, jak nam się wydaje stosowne. Cały bieg wojny może zależeć od podsłuchania małej plotki, na przykład o cięższym niż zazwyczaj ładunku, o zbyt wytwornie ubranym pasażerze, o ludziach zabitych, bo wiedzieli za dużo, i tak dalej.

Rex sądził, że Adiutant trafił w sedno. Nie każdy Anglik popierał wojnę prowadzoną przez obłąkanego króla czy też jego syna utracjusza. Mimo wszystko nie podejrzewał jednak sir Fredericka, by miał na sumieniu akurat szmugiel czy zdradę.

- Zatrudniał francuskiego służącego.

- Ja też. Wielu rojalistów uciekło z Francji, chcąc ratować życie. Niekoniecznie muszą to być przemytnicy czy szpiedzy. Niemało z nich szczerze pragnie upadku Bonapartego, żeby móc wrócić do siebie i odzyskać swoje dobra.

- Sir Frederick i jego lokaj, z tego co wiem, nigdy nie opuszczali Londynu - stwierdził Rex. - Jego posiadłość leży w Hampshire, niedaleko wybrzeża, jednak on nigdy tam nie zaglądał.

- Ależ przemycane towary trafiają właśnie do Londynu, to tu je można sprzedać z największym zyskiem. To ktoś w Londynie organizuje dostawy, zapewnia magazyny i opłaca transport. Nie mam dowodów, że sir Frederick Hawley był w jakikolwiek sposób powiązany z czymś, co - jak podejrzewamy - jest dobrze zorganizowaną bandą, ale jeśli zabójstwa nie dokonał ktoś z rodziny, to chciałbym wiedzieć, kto go w istocie zastrzelił i dlaczego.

- Ja też. Ciekaw jestem również, dlaczego sir Nigel Turlowe tak gorliwie miesza się w tę sprawę. On rzadko wie, co się dzieje w jego urzędzie.

Adiutant pogrzebał w papierach.

- Odwrotnie niż ja.

Ułożył dokumenty w równy stos, a potem wyciągnął z niego jeden i przyjrzał mu się, odsuwając inne na bok.

- Znakomicie się składa, że właśnie pan zajął się tą sprawą. Zarówno dla panny Carville, jak i dla kraju. A jeśli usłyszysz pan o czymś zaskakującym, proszę dać mi znać.

Zaczął uważnie czytać dokument, dając tym samym do zrozumienia, że wolałby raczej wrócić do pracy, niż rozmawiać dłużej z Rexem.

- Oczywiście. Jak się mam z panem porozumiewać?

- Może pan zostawić wiadomość dla majora Harrisona w Whitehall. Albo dla pana Harrisa w klubie McCanna. Z pewnością mi ją przekażą.

Czyżby się znajdowali właśnie u McCanna, o parę ulic od Whitehall? Droga zajęłaby Rexowi dziesięć minut, a nie pół godziny, które stracił skutkiem zabawy w szpiegostwo.

- Czy mogę pana odwiedzić tutaj?

- Bez uprzedniego umówienia się na wizytę? Miałby pan szczęście, wracając bez noża w plecach. Moi strażnicy są bardzo ostrożni. A w dodatku rzadko bywam w jednym, konkretnym miejscu. Zbyt wielu ludzi chętnie by mnie ujrzało na łożu śmierci.

Rex niemalże wliczał siebie w ich poczet.

- Czy naprawdę nazywa się pan Harrison?

Harrison ani nie potwierdził, ani nie zaprzeczył.

- To takie samo dobre nazwisko jak każde inne.

Rex kiwnął głową. Niech sobie ten człowiek chowa sekrety za zielonymi okularami i zarzuca swoje sieci najdalej, jak może. Rex potrzebował tylko jego wpływów. Wstał, uznając, że czas już się pożegnać, skoro Harrison ostentacyjnie czyta raport w jego obecności.

- Czy mogę liczyć, że ułatwi mi pan pracę w sądzie?

Mężczyzna uniósł wzrok znad dokumentu.

- No cóż, to nie jest takie łatwe, jak się panu zdaje. Czy mógłby mi się pan zrewanżować, udzielając pewnej pomocy?

Rex uniósł brwi, ale Harrison albo tego nie dostrzegł, albo udawał, że tak jest.

- Chodzi mi o pracę, o której wspomniałem wcześniej.

- A ja wspomniałem, że nie zamierzam pozostać w armii. Jestem na urlopie zdrowotnym i chciałbym się wycofać, jak tylko skończę tę paskudną sprawę.

- Nadal nosi pan mundur i jest w stanie walczyć. - Harrison znów stuknął dłonią w jeden z listów. - Rzecz jasna, mogę poprosić generała, żeby przeniósł pana pod moją komendę.

Rex siadł ponownie i wbił w niego uporczywe spojrzenie.

Tym razem Harrison musiał to zauważyć.

- Nie miałem na myśli armii, kapitanie, tylko Bow Street, gdzie zresztą i tak musi się pan wybrać. Mają tam podobno narzędzie zbrodni i zeznania świadków.

- Dlaczego wcale mnie nie dziwi, że ma pan coś wspólnego z nowymi siłami policyjnymi.

- Zajmuję się wieloma dziedzinami, które decydują o losie królestwa. Ale mam też przyjaciela, starego przyjaciela...

Teraz Rex rąbnął pięścią w biurko, nie zważając na to, że Harrison był tak czy inaczej jego przełożonym i do tego najpotężniejszym człowiekiem w całej Wielkiej Brytanii.

- Powiedział mu pan o mnie? Jak pan śmiał! Ojciec mi mówił, że można panu ufać!

- Nie zdradziłem pańskiej tajemnicy.

Mimo całej wściekłości Rex ujrzał czysty błękit.

- Nie?

- Nie powiedziałem memu przyjacielowi o pańskim darze, tylko o tym, że ma pan niesłychany wręcz instynkt i że przeprowadził pan podczas służby w armii kilka eksperymentów dotyczących brzmienia głosu podejrzanego, tempa jego mowy i mrugania powiekami. Wymieniłem dużo różnych możliwości, nikt więc nie domyśli się prawdy. Wątpię zresztą, czy ktokolwiek uwierzyłby w nią bez dowodów, tak więc pana sekret jest bezpieczny.

- Czego pan zatem ode mnie żąda?
- Proszę trochę pomyśleć, zamiast się pochopnie unosić.

Niech sobie tylko wyobrazi, że śledczy już po kilku pytaniach mógłby wiedzieć, czy zaaresztował prawdziwego sprawcę. Albo że świadek kłamie. Mógłby wtedy wsadzić za kratki mnóstwo winnych, a mnóstwo niewinnych puścić wolno. Zyskałby wiele czasu i potrzebowałby dużo mniej detektywów, niż obecnie zatrudniamy. Pańskie zdolności mogłyby zrewolucjonizować śledztwo i uczynić Londyn dużo bezpieczniejszym miejscem.

- Cóż tu może zdziałać jeden człowiek?

- Byłoby was więcej, gdyby spłodził pan synów. A tymczasem może pan poświęcić kilka godzin inspektorowi Josiahowi Dimmowi. Prosił mnie pan, żebym nagiął prawo do pańskich potrzeb, a jego - o udostępnienie wyników śledztwa w sprawie zagrożonej karą śmierci. Może pan spłacić ten dług, służąc nadal swojemu krajowi.

- Już to robiłem!

- Tak, ale teraz chce się pan wycofać. Nie mogę na coś takiego pozwolić. Pan jest narodowym skarbem. - Podał mu rękę, jakże niepodobną do obrzmiałych palców niani Brown. - Nie, nie takim arcydziełem, jakie można powiesić w Galerii Królewskiej, ani takim, jak klejnoty koronne wystawione na pokaz w Tower. Pański dar to w istocie coś jeszcze rzadszego. Nie pozwolę, by go pan marnował, użalając się nad sobą.

- Nie użalam się. Leczę tylko rany i pomagam ojcu w zarządzaniu majątkiem.

- Bzdury! Niedługo będzie pan tam krowy doić! Każdego można nauczyć zarządzania majątkiem, ale w całej Anglii nie znajdzie się drugiego człowieka z pańskim darem. Kraj pana potrzebuje.

Rex uznał, że nie ma wyboru. On sam potrzebował narzędzia mordy i nakazów rewizji.

Harrison - lub ktokolwiek to był - chwycił kartkę papieru i uniósł ją do oczu. Doprawdy, jakby ktoś w zielonych okularach był w stanie odczytać cokolwiek przy tej małej lampce!

- No, dobrze - zgodził się Rex.
 - Doskonale. Proszę dać inspektorowi Dimmowi ten list.
- List był już przygotowany i zaadresowany.
- Czyżby pan z góry wiedział, że się zgodzę?

Harrison uśmiechnął się lekko. Było w tym dyskretnym uśmiechu coś znajomego, ale nie wiedział dokładnie co. Może chodziło tu jedynie o wrażenie, że się w coś zaangażował, tak jak wtedy, gdy ojciec zdołał dopiąć swego i wysłał go do Londynu? Przypomniało mu to o czymś.

- A gdybym się nie zgodził? Pozwoliłby pan powiesić pannę Carville, wiedząc, że nie popełniła tej zbrodni?

I znów as wywiadu ani nie przytaknął, ani też nie zaprzeczył.

- Szantażysta! Nikczemnik!

Harrison wstał i złożył mu krótki ukłon.

- W służbie królowi i Anglii wszyscy musimy czasem robić różne rzeczy. Proszę o tym pamiętać.

12

Rex, idąc na Bow Street, uznał, że zrobił już dosyć, wliczając w to także kuśtykanie po Londynie. Kiedy mu wreszcie dadzą spokój i pozwolą pójść swoją drogą?

Wprawdzie nie zdecydował jeszcze, czym się zajmie w przyszłości, ale czyż nie mógłby się radować liczeniem owiec lub ustalaniem, gdzie posieje buraki pastewne, a gdzie kukurydzę? Miał dość tego, by inni podejmowali za niego decyzje. O tak, chętnie poszedł do wojska, bo chciał dowieść swojej wartości i odwagi, jak większość Anglików, obojętne, czy mieli w sobie błękitną, czy też zwykłą, czerwoną krew. Czy miał stać się jeszcze jednym próżniakiem trwoniącym dziedzictwo na jałowe rozrywki, podczas gdy inni ginęli, starając się nie wpuścić Korsykanina na brytyjską ziemię?

Nie pozwolili mu walczyć, a teraz jeszcze chcieli z niego zrobić kapusia. Ludzie nienawidzili nowego departamentu policji i nie ufali mu, podobnie jak gardzili szpiegostwem, wytworny świat traktował agentów z Bow Street niczym łasice czy koty łapiące myszy. Jedne godne pogardy plugastwo napuszczane na inne.

Rex zmiotł laską papierek, który wpadł mu pod nogi na brudnej londyńskiej ulicy, i o mało się przy tym nie potknął, a dwóch przechodzących obok biuralistów zachichotało, biorąc go za pijanego, wysłał ich w duchu do diabła.

Szczerze zapragnął wrócić do Royce Hall i popłynąć swoją łodzią przed siebie, żeby się znaleźć z dala od wszystkich. Od tych, co się nad nim litowali, co go żalowali, co uważali, że marnuje swoje życie. Nie, nie będzie okłamywał samego siebie: tym, czego pragnie najbardziej, jest powrót do Royce House i upewnienie się, że pannie Carville nie zaszkodziło dzisiejsze przesłuchanie. Przecież była chora, a on potraktował ją bezwzględnie. Powinien ją przeprosić i spytać, czy nic jej nie dolega. Mógł znaleźć innego, nie tak pełnego rezerwy lekarza, jeśli nadal ma gorączkę. Mógł wynająć więcej służących, gdyby wiekowa już niania Brown nie dawała sobie rady. Na Boga, powinien pomóc Danielowi i przynieść te portrety rodziców, na których tak jej zależało, jeśli to ją pocieszy. Może powinien wstąpić do księgarni i wyszukać dla niej jakąś powieść, którą mogłaby czytać podczas rekonwalescencji? A może chciałyby mieć w pokoju trochę kwiatów?

Znowu się potknął, kiedy do niego dotarło, o czym właściwie myśli. Powinien jak najprędzej wykryć mordercę, zamiast się zastanawiać, czy panna Carville woli róże czy lilie. Jeśli ceną za informacje miało być odgrywanie przez parę godzin policjanta, niech i tak będzie. Dużo lepiej służyć krajowi w ten sposób, niż płodzić nieszczęsnych odmieńców, obojętne, co o tym myśli Adiutant. Albo jego ojciec. Albo niania Brown. Albo Daniel.

Ciekaw był, o czym teraz myśli panna Carville.

Gdzież oni byli? Amanda przespała się, a potem zmusiła do zjedzenia kilku biskwitów z herbatą. Musi przecież być silna i zdrowa, żeby działać samodzielnie. Ból głowy minął, ale zmartwienia pozostały.

Czemu nie dawali znaku życia? Z pewnością lord Rexford i jego kuzyn wiedzieli, jak rozpaczliwie wyczekuje dobrych wieści. Nie chciała być niewdzięczna, ale niepokoili ją, czując, że obydwaj są tym, co ciotka Hermiona Hawley zwała duszami wybranymi, czyli narwańcami i figlarzami. Fagle? Dla niej była to sprawa życia i śmierci.

Nie powinna jednak być nieufna. Lord Rexford potraktował jej sytuację na tyle poważnie, by łamać prawo, narażając na szwank swoją karierę wojskową. Pan Stamfield gotów był łamać jeszcze więcej praw, a nawet wybijać okna. Boże święty, a może ich aresztowano? Jakże ona wytłumaczy lady Royce, że jej syn znalazł się w więzieniu? Kogo mogłaby prosić, żeby go stamtąd wyciągnął? No i jak pocieszy jego psa, który leżał teraz u jej stóp, spoglądając tęsknie na drzwi i od czasu do czasu skomląc? Kto, na wszystkie świętości, jej pomoże, jeśli lord Rexford tego nie potrafi?

Amanda zaczęła paznokciem o nitkę chusteczki, niemalże odpruwając przy tym obrębek. Dlaczego nie wracają? Za długo ich już nie ma!

Widocznie powiedziała to na głos, bo niania Brown uniosła głowę znad drutów.

- Za długo? Ledwie godzinka minęła, moja kochaneczko.

Budynek przy Bow Street wypełniał tłok, hałas, brud i ludzie dużo bardziej nieuprzejmi niż ci, do których towarzystwa nawykł jako dżentelmen i oficer. Nikt tu nie rzucał swojego zajęcia, żeby skwapliwie wyjść mu naprzeciw, nikt nie wstawał ani nie salutował. Jedni wydawali się zbyt zajęci rozwikływaniem przestępstw, a drudzy planowaniem nowych sposobów ich popełniania. Rex doceniał pracowitość policji, ale nie podobało mu się, że musiał czekać, zanim ktoś zaprowadził go do dużej sali w głębi gmachu.

Próbował nie dostrzegać wielobarwnych błysków jawnych kłamstw i półprawd, gdy przechodził koło całych szeregów kieszonkowców i prostytutek, umieszczonych przez przyjaciela majora Harrisona, inspektora Dimma, w osobnych boksach. Młodzieńki asystent, który siedział przy podniszczonym biurku, wprowadził Rexa do niewielkiego pokoju z dwoma fotelami i biurkiem. Od podłogi po sufit piętrzyły się tu akta.

Inspektor Dimm był człowiekiem niemłodym i nie udawał, że jest inaczej. Włosy miał szpakowate, ręce pokryte starczymi plamami, twarz pobrużdżoną doświadczeniem. Jego ciało już dawno straciło formę od zbyt dobrej stawy i siedzącego trybu życia.

Dimm wyjął z ust niezapaloną fajkę i dźwignął się z fotela na powitanie Rexa. Gdy tylko usłyszał jego nazwisko, nim jeszcze przeczytał list majora Harrisona, rozpromienił się niczym chłopiec, któremu na gwiazdkę podarowano nowego kucyka. Oczy mu rozbłysły i Rex pomyślał, że chętnie zatarłby z zadowolenia ręce, gdyby nie to, że trzymał w nich fajkę i list.

- Miałem nadzieję, że uda mu się przekonać pana, by pan nie rezygnował - powiedział, proponując mu kufelek piwa i wskazując fotel, z którego zdjęto już papierzyska oraz całe rulony z listami gończymi. - Proszę położyć to tam na podłodze. Niech pan siada, milordzie... a może kapitanie?

- Wystarczy Rexford - odparł Rex, niezbyt zachwycony familiarnością inspektora.

Dimm zauważył ten chłód, gdy napełniał kufelek.

- Przypuszczam, że Harris ostro sobie z panem poczynał?

- Mówi pan o majorze Harrisonie?

- Ten gość ma wiele nazwisk, wielu wrogów i wiele sposobów rozwiązywania trudnych spraw, chwała Bogu.

- Nie zawsze uczciwych sposobów.

W przeciwnym razie Rex nie znalazłby się tutaj.

- Skoro spoczywa na nim tak wielka odpowiedzialność, nie dba o drobiazgi.

Powiedziało to Rexowi sporo o dość elastycznym traktowaniu przez Dimma sprawiedliwości i wymogów prawa. Kiedy tamten szukał pod papierami okularów i czytał list Harrisona, Rex czuł się coraz bardziej nieswojo. Znów miał się sprzymierzyć z człowiekiem, który wierzył, że cel uświęca środki.

Dimm zapalił fajkę, zapytawszy wpieryw Rexa o zgodę, i pyknął z niej, a potem westchnął z zadowoleniem.

- Strasznie się cieszę, że pan do nas przyszedł, kapitanie. Jesteśmy przepracowani. Kryminalistów namnożyło się tylu, że mocno przewyższają liczbę stróżów porządku.

- Interesuje mnie jedna sprawa, która...

Dimm odłożył okulary na biurko.

- Pisz, że panu ufa. Powtarzam moim ludziom, że obrońca prawa musi mieć otwartą głowę, rozważyć wszelkie możliwości, patrzeć na wszystko pod każdym możliwym kątem, no i ufać swojemu instynktowi. Nie da się wytłumaczyć, czym on jest, prawda? Ani tego, jak działa. A teraz pan doda nam tu naukowy szlif zyskany w armii. Fakty i liczby nie kłamią.

Nie całkiem miał rację, ale był jej dość bliski.

- Znakomicie. Świat stanie się lepszym miejscem dzięki najnowszej nauce.

Nauce? Jego magiczny dar nie miał z nią nic wspólnego. Po prostu istniał i już. Ale Dimm oszczędził Rexowi kłamstwa.

- List mówi też, żeby z nikim nie gadać o pańskiej robocie.

Dzięki Bogu!

- Major Harrison - czy też może pan Harris - zdaje sobie sprawę, że szpiegów i morderców wszędzie pełno. A ta nowa... ee... nauka mogłaby stać się ich celem.

- Hm. Może i ma rację. Gdyby się tak rozeszło, że prawdę można mierzyć, niczym czas... Niektórzy ludzie żyją z tego, że ją naginają do swoich potrzeb.

Rex pomyślał o asie wywiadu.

- Albo ją ukrywają.

Dimm zmienił temat.

- Wie pan, moi przełożeni nie pochwalają tego, żeby podejrzanych zmuszać biciem do wyznania winy.

A więc dotarli do niego plotki, że Rex tak robił podczas swojej wojskowej kariery. Pewnie wszyscy słyszeli o budzących postrach Inkwizytorach.

- Ja również.

- No dobrze, nie kłóćmy się. Może nam pan teraz pokaże, co potrafi? A potem zadecydujemy, jak w najlepszy sposób wykorzystać pańskie umiejętności.

Dimm polecił Clarence'owi przyprowadzić Nate'a Łyżwiarza. Kiedy czekali, wyjaśnił, że Clarence jest synem jego bratanka.

- Ale za skarby nie mogę sobie przypomnieć którego. Wyszkoiliłem tu sporo krewnych. Bow Street pozwala im zarobić na życie, a to duże ułatwienie, nie muszę wtedy łożyć na ich lokum i wikt. Prócz tego zawsze mówię, że jeśli chce się mieć robotę dobrze zrobioną, to trzeba ją dawać swoim. Rzecz jasna, tym godnym zaufania.

Ojciec Rexa pochwaliliby takie metody. Rex trochę z grzeczności, ale też z ciekawości spytał, czy inspektor ma dużą rodzinę.

- Większą, niż mógłbym policzyć. Z jednej strony to błogosławieństwo - nigdy mi nie brak zaproszeń na niedzielny obiad. Nie ma dnia, żeby jakiś berbec nie spał na moim łóżku, albo jakaś dziewczyna nie wychodziła za mąż czy rodziła. Dzieci zawsze czekają na podarki, nie wie pan? A pan ma bliskich?

- Tylko ojca i kuzyna.

- Nie ma pan żony?

Błysk w oku starszego mężczyzny przypomniiał Rexowi spojrzenie francuskich żołnierzy, nim do niego strzelili.

- Jeszcze nie, byłem przecież na wojnie.

- Całkiem jak należy. Żadna biedna dziewczyna nie musiała sobie za panem oczu wyplakiwać. A matka?

Rex nie wymienił matki, mówiąc o krewnych. Pokręcił tylko głową. Wątpił, czy martwiłaby się o niego.

Dimm musiał go źle zrozumieć, bo powiedział:

- Moja biedna Cora, świeć Panie nad jej duszą, miała mnóstwo braci i sióstr, tak jak i ja, no i co roku nie brak nam tu nowego narybku do przyuczania.

Nim Rex zdążył sprostować pomyłkę, Clarence powrócił z małym człowieczkiem w zdartych butach i wystrzępionej wełnianej kurtce. Na wykręconych do tyłu rękach miał kajdanki. Dimm skinął na Rexa, by się cofnął w kąt pokoju.

- No, Nate, zadam ci teraz parę prostych pytań i chcę, żebyś na nie uczciwie odpowiedział.

- Już to zrobiłem.

- Do diabła z tym, Nate, ja cię jeszcze nie pytałem. Włamałeś się do składu na Donegal Street?

- Tak, panie.

Rex, który stał z tyłu za Nate'em, pokręcił głową. Ten człowiek skłamał.

- A jak to było z kradzieżą w domu lorda Peckenhama?

- To też moja robota. Zabrałem stamtąd cały worek sreber. Talerze, dzbanek do herbaty, łyżki.

Rex widział jedynie czerwień. Nie rozumiał, czemu ten człowiek przyznaje się do przestępstw, których nie popełnił.

- Bo w przeciwnym razie znalazłby się bez dachu nad głową - wyjaśnił mu Dimm, gdy Nate'a wyprowadzono. - Głodny, zziębnięty i zagrożony przez bandziorów z innych zaułków. Zjawia się tu raz na tydzień, przyznaje do jakiegoś przestępstwa, o którym głośno w gazetach. Dajemy mu ciepły posiłek i pozwalamy przespać się w jednej z pustych cel. Nieszkodliwy typ.

Rex odetchnął z ulgą.

- W takim razie sprawdziłem się?

- Myślę, że to było za łatwe. Clarence, przyprowadź Buttsa.

Następny podejrzany, już nie tak niewinny jak Nate Łyżwarz, był gburowatym dokerem, wytatuowanym wszędzie, gdzie jego skóry nie zasłaniało ubranie. Splunął Dimmowi prosto pod nogi, kiedy inspektor spytał, czy zabił swojego współnika.

- Nie.

Rex natychmiast poznał, że Butts kłamie, ale udawał, że obserwuje jego zachowanie. Nie było tam jednak wiele do obserwowania. Dimm wspomógł go, zadając następne pytania.

- No to w jaki sposób skrzynka spadła z drabiny akurat wtedy, gdy twój wspólnik tamtędy przechodził?

- Skąd mogę wiedzieć? Mnie tam nie było.

Kolejne kłamstwo.

Potem Dimm postanowił sam przeprowadzić pewien eksperyment, czego Rex się domyślił.

- Czy zabiłeś sir Fredericka Hawleya?

- Do diabła, nie, a po co bym go miał zabijać? Czy może on również spał z moją żoną? Nie wroście mnie w to! Każdy wie, że go zaciukała ta dobrze urodzona dziwka.

Tym razem Butts mówił prawdę, ale Rex pożałował, że nie będzie mógł zobaczyć, jak go wieszają za morderstwo wspólnika.

Kiedy wyprowadzono Buttsa, po tym gdy się już niemal przyznał do winy, Dimm spytał:

- Czy naprawdę ta... ee... ta dama go zabiła?

- Nie.

- Jest pan pewien?

- Jak pana tu widzę.

- No, dobrze. Dam panu akta i zeznania, jak tylko skończę z kilkoma innymi przypadkami. Chce mi pan pomóc?

Rex, mimo szczerzej chęci, żeby jak najprędzej powrócić do panny Carville, przekonał się, że chce, a nawet, że jest zaciekawiony. Dimm zgodził się z jego opiniami co do dwóch następnych podejrzanych, bo temu, co pletli, zaprzeczały dowody i jego instynkt, lecz i tak był jak porażony.

- Wiele widziałem, ale to jest coś, czego nie mogę pojąć. Nie mogę jednak uznać kogoś za winnego tylko dlatego, że pan tak mówi.

- Wolałbym, żeby pan w ogóle o mnie nie wspominał.

- Ha, cóż, nie wolno mi przyznać, że działałem na podstawie pańskich domysłów. Równie dobrze mógłbym powiedzieć, że radziłem

się cygańskiej wróżki! Potrzebuję dowodów, żeby wdroić sprawę, ale dzięki panu pole mocno się teraz zawęża. Nie muszę szukać innych podejrzanych czy wyduszać innych zeznań, skoro wiem, kim są prawdziwi złodzieje. Harris miał rację, bardzo dobrze mieć pana pod ręką. Może jeszcze trochę?

Rex stał więc z tyłu, unosząc kciuk do góry, jeśli słyszał prawdę, i kierując go w dół, jeśli chodziło o kłamstwo. Zajrzał ze dwa razy do notatek, żeby wyglądało to bardziej oficjalnie, jeśli już nie naukowo. Doszedłby do tych samych wniosków, nawet nie widząc twarzy podejrzanych, lecz jeśli inspektor Dimm udawał, że uważa wszystko za eksperyment naukowy, to on z kolei chciał udawać, że ma własny system. W istocie było to dla niego fascynujące doświadczenie.

Francuskich oficerów i kurierów przesłuchiwanym na półwyspie trzeba było przekonywać, by krzyczeli jak na torturach, bo w przeciwnym razie ktoś mógłby pomyśleć, że z własnej woli zdradzają sekrety. Wielu żegnało się znakiem krzyża, gdy Rex udowydniał im kłamstwo albo groził, że odda ich w ręce Daniela. Wkrótce zła sława kuzynów docierała do jeńców jeszcze przed nimi samymi, a na zeznania nie trzeba było długo czekać.

Londyńscy przestępcy mieli mniej honoru albo może mniej inteligencji. Kłamali z większą fantazją, a tylko paru miało na tyle rozsądku, żeby odmówić odpowiedzi. Wielu podejrzanych było winnych i Dimm wkrótce już rozwiązał dylemat, jaki użytek ma robić ze znaków Rexa. Gdy kciuk wskazywał na dół, Dimm mówił, że znaleziono dowody ich winy i jeśli się przyznają, będą wcieleni do marynarki, zamiast stawać przed sądem, przed którym mieli szansę bliskie zera.

Rexowi niezbyt się podobało wcielanie rzezimieszków do marynarki.

- Admirałowie wiedzą, jak sobie radzić z opornymi marynarzami. Przyjmą każdego, kto się im nawinie. A oni prędzej już przeżyją w marynarce niż na zesłaniu, nie mówiąc już o szubienicy.

Zdołali we dwóch rozstrzygnąć mnóstwo oczywistych przypadków, oszczędzając tym samym Koronie kosztów procesu i zarazem

dostarczając wielu nowych marynarzy wojennym okrętom Jego Królewskiej Mości. Dimm wypuścił na wolność garstkę podejrzanych i nakazał licznym bratankom oraz zięciom zająć się tymi nielicznymi przypadkami, w których nikt się nie przyznał. Inspektor po prostu promieniał.

- Zrobiliśmy więcej w trzy godziny niż przedtem w tydzień!

- Czy już minęły trzy godziny?

- A jakże, i nadszedł czas, żebym poszedł do domu na obiad. Pan, oczywiście, czeka, żeby rozwikłać własną sprawę?

Kazał Clarence'owi znaleźć narzędzie zbrodni w magazynie z dowodami.

- Na pistolecie były ślady prochu i dlatego oficer policji, który zajmował się tą sprawą, uznał, że właśnie z niego zastrzelono sir Fredericka. Nikt nie szukał niczego więcej, choć przykro mi to mówić. Ręczona lady zaprzeczała oskarżeniu, ale widział pan przecież, że oskarżeni zawsze tak mówią, winni czy niewinni. Prokurator przyszedł jednak na Bow Street osobiście. Rad był z dowodów, zeznań świadków i z tego, że ofiara i oskarżona darli ze sobą koty, o czym wszyscy wiedzieli. Powiedział, że chce szybko zamknąć tę sprawę, bo zabity był człowiekiem z wyższych sfer. Nie życzył sobie też, żeby ludzie sądzili, że to coś więcej niż kłótnia w rodzinie, co mogłoby poddać motłochowi myśl, że ludzi wysokiego rodu można raz dwa pozabijać, jak to już zrobili Francuzi.

- Ona go nie zabiła.

- Wierzę panu. Mój instynkt mówi mi coś podobnego, zwłaszcza że mam córki i bratanice, ale nie ja zajmowałem się tą sprawą.

Napisał na kartce kilka nazwisk i podał ją Rexowi.

- Tu ma pan adresy służących, choć nie wiem, czy ci ludzie się do czegoś przydadzą.

- Mogę z nimi pomówić, żeby wyrobić sobie zdanie o sir Fredericku i odkryć, kto na zbrodni skorzystał.

- No i kto mówi prawdę, co?

- Właśnie.

- Dobrze. Kiedy pan tu znów jutro przyjdzie, spróbuję wystawić nakaz rewizji, żeby przeszukać dom, przeczytać dokumenty zabitego i tak dalej.

- Dziękuję. A ja w zamian poświęcę jeszcze parę godzin walce z przestępczością, jeśli będzie pan sobie życzył.

Dimm zapalił znów swoją fajkę.

- Byłbym z tego nadzwyczaj rad. Czy nie ma pan zamiaru ogłosić drukiem tych swoich eksperymentów? Żebym mógł nauczyć młodszych, jak się rozpoznaje kłamstwo?

- Obawiam się, że nie. - Rex szczerze żałował, że nie może mu po prostu powiedzieć o swoim darze.

Dimm wydmuchnął obłoczek dymu.

- Ja się wszystkiemu przyglądałem. Pan im nawet w oczy nie patrzył! Mówi się, że oczy to zwierciadło duszy. Czasem uda mi się poznać po oczach, że ktoś kogoś zabił z zimną krwią, ale nigdy tak szybko i pewnie jak panu.

- To nie wzrok ich zdradza, tylko głos. - I kolory, dodał w myślach.

- Musiał poświęcić pan temu mnóstwo badań - odparł zadumany Dimm z pewnym niedowierzaniem. - Niech pana Bóg błogosławi.

Rex lżejszym krokiem wracał do Royce House. Prawie sobie nie zdawał sprawy, że kuleje, ani nie zwracał uwagi, czy ktoś na niego patrzy. Wstąpił do najbliższej księgarni i spytał, co teraz najczęściej czytują panie. Kupił dwie powieści, tak żeby panna Carville mogła mieć wybór. Potem kupił też kwiaty: i róże, i fiołki, bo nie mógł się zdecydować, które z nich wybrać.

Zyskał informacje, poparcie dwóch bardzo niepodobnych do siebie, ale wpływowych osobistości, a ze sobą niósł prezenty, które miał wręczyć pannie Carville, oraz pistolet.

Przyniósł jej nadzieję.

Amanda poczuła się tak wzruszona, jak nie była już od lat, na długo przed tą katastrofą. Lord Rexford nie miał obowiązku darować jej kwiatów i książek. Nie miał zresztą żadnego innego obowiązku względem niej. Świadczył jej pomoc na żądanie ojca i na prośbę matki. Ale kwiaty? Widocznie zrobił to z własnej, nieprzymuszonej woli, bez żadnego innego powodu. Charles Ashway, jej były zalotnik, z uprzejmości przysłał jej raz bukiet po tańcach. Rexforda zaś nie można było nazwać uprzejmym. W obecności Ashwaya nigdy nie czuła niczego niezwykłego ani żadnego podniecenia, nawet gdy był bliski złożenia jej oferty małżeńskiej.

Amanda pragnęła rzucić się Rexfordowi w ramiona, czego nigdy nie miała ochoty zrobić podczas znajomości z Ashwayem, nawet wtedy, kiedy zastanawiała się, czy przyjąć jego ofertę, choć ostatecznie nigdy z nią nie wystąpił. Nie zrobiła jednak tak niesłychanie zuchwałej rzeczy - nieważne, że raz na zawsze straciłaby wtedy reputację - tylko dlatego, że wicehrabia miał przy sobie pistolet.

Potem zaś przyszedł pan Stamfield - i jemu się rzuciła w ramiona, bo przyniósł jej portrety rodziców. Pan Stamfield zrobił się wówczas tak czerwony jak mundur lorda Rexforda, a jego lordowska mość pozieleniał, zachmurzył się i zaczął stukać laską w podłogę, co sprawiło, że Amanda uśmiechnęła się jeszcze radośniej. A więc zależało mu na niej!

Postawiła portreciki na gzymsie kominka w bawialni lady Royce, bo niania Brown nie pozwalała żadnemu z nich wchodzić do sypialni Amandy.

- Och, obydwaj panowie sprawili, że czuję się bardzo szczęśliwa! Wiem, że to dopiero początek, ale byłam na pół przytomna i nie mogłam się ruszyć. Teraz musimy znaleźć właściciela pistoletu.

Wicehrabia przestał postukiwać laską.

- A co, jeśli okaże się on własnością pani ojczyrna? Wtedy będzie dowodem świadczącym przeciwko pani. Nie chcę w pani rozbudzać płonnych nadziei. Ten pistolet niczym specjalnym się nie odznacza. Może nie zdołamy się wcale dowiedzieć, do kogo należał.

Najpierw powąchała fiołki, potem róże, nie pozwalając się pognębić.

- A może właśnie zdołamy? Wczoraj nie miałam takiej nadziei. No i dostałam też z powrotem portrety. - Spuściła oczy. - A w panu mam przyjaciela, panie Stamfield.

- Proszę mi mówić po imieniu, jeśli mamy zostać przyjaciółmi. Jestem Daniel.

- W takim razie musi mnie pan nazywać Amandą. Będę się z panem odtąd przyjaźnić na śmierć i życie. Z panem też, lordzie Rexford.

- Rex. Tak się do mnie zwracają przyjaciele.

- Rex, czyli król! Jak to do pana pasuje!

Prócz spuchniętego nosa Rex prezentował się isticie po królewsku: wysoki, silny, stanowczy. Miał w sobie więcej autorytetu niż obwieszony orderami i wstęgami książę.

- Rex! - spróbowała to wymówić, podkreślając silnie końcowe „s”.
- Jakże mnie cieszy, że mogę komuś mówić po imieniu!

Znała Charlesa Ashwaya całe dwa miesiące, nim do tego doszło, ale i tak tylko w cztery oczy.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Och, jak bardzo Rex pragnął, żeby naprawdę tak było! Żeby leżała obok niego na poduszce i szeptała jego imię. Wyglądała teraz zdrowiej, choć nadal była blada i wciąż jeszcze zbyt wychudzona. Na Jowisza, przecież dopiero wczoraj wyniósł ją, nieprzytomną i w łachmanach, z pełnego hałastu Newgate. Kwiaty, portrety i pistolet sprawiły, że twarz się jej ożywiła i nabrała nieodpartego wdzięku. Uśmiechnęła się, co niemal odebrało mu mowę, ale jej widok w ramionach Daniela rozbudził w nim mordercze instynkty.

Daniel uśmiechnął się szeroko, Rex zebrał więc resztki sił, jakie mu jeszcze pozostały po jej deklaracji przyjaźni. Jeden błędny ruch i będzie kroczył do ołtarza.

- No dobrze, zostaliśmy przyjaciółmi. Teraz porozmawiajmy o tym, czego zdołaliśmy się dowiedzieć. Danielu, czy ktoś ze służących pozostał w Hawley House? Mam adresy tych, którzy powiedzieli agentom z Bow Street, że odchodzą.

- Drzwi otworzył mi ten drętwy i nadęty kamerdyner, Hareston. Dodam, że zrobił to niechętnie, póki nie pokazałem mu monety i kartki od panny Carville. Paskudny typ. Moim zdaniem murowany kandydat na mordercę. Pilnował mnie przez cały czas, tak że nie miałem sposobności, żeby poszukać sejfów czy zajrzeć do biurka Hawleya.

- Sejf znajduje się za obrazem ze sceną myśliwską w gabinecie sir Fredericka - powiedziała Amanda. - Nie wiem jednak, gdzie jest klucz do niego i czy istnieje jakaś kombinacja liczbowa.

- Jutro mam dostać oficjalny, urzędowy nakaz rewizji, więc nikt nie będzie nam mógł zabronić wstępu do domu. Gdy tylko go otrzymamy, możemy tam wrócić, a także pójść do banku. Kto jeszcze był w domu prócz kamerdynera?

- Hareston po otrzymaniu kolejnej monety zdradził mi, że Brusseau, lokaj, oszedł poszukać sobie innego miejsca - powiedział Daniel. - Twierdzi, że nie wie u kogo.

- Dość szybko jak na sługę, którego ostatni pan nie może mu już dać referencji. Na mojej liście z Bow Street nie ma jego nazwiska. Zobaczymy, czy uda się nam ustalić, kto go zatrudnił. Napuszczę na niego Murchisona.

- Murchisona, pańskiego lokaja, który - jak powiada niania Brown - jest niemową? - spytała Amanda.

Rex zbył jej pytanie wzruszeniem ramion.

- Kto tam jeszcze był, Danielu?

- Para lokajów. Gospodyni.

- To pewnie pani Petcock - wyjaśniła Amanda. - Sypia koło kuchni, nie mogła więc nic słyszeć.

- I tak właśnie powiedziała, dodając kilka niezbyt życzliwych słów o swoim ostatnim chlebodawcy. Zostaje tam, jak wyjaśniła, w nadziei, że zatrzyma swoje miejsce, kiedy ktoś ten dom wynajmie.

Amanda ścisnęła mocniej bukiet fiołków.

- Słyszała może coś o Edwinie? Czy zamierza przyjechać do Londynu?

Była rozczarowana; sądziła, że młodzieniec zjawi się w stolicy, żeby uporządkować sprawy ojca, tuż po pogrzebie. Edwin mógł jej uwierzyć, mógł jej pomóc i zapewnić dom.

- Nie sądzę, by gospodyni wiedziała coś konkretnego prócz tego, co ją interesuje. Nie płacono jej pensji od początku roku.

- Miałyśmy jednak nowe suknie, a salon świeżo wytapetowano.

- Przypuszczam, że miało to zrobić dobre wrażenie na gościach panny Elaine Hawley. Wszyscy zgodnie twierdzą, że miała dobrze wyjść za mąż, a chodziło nie tylko o tytuł, lecz i o bogactwo, co pozwoliłoby jej ojcu uniknąć krachu finansowego.

Amanda wiedziała, że sir Frederick był skąpcem, ale jej zdaniem również człowiekiem bogatym.

- Zagarnął pieniądze mojej matki i mój posag, a prócz tego czerpał dochody z własnego majątku.

- Trzymał mnóstwo pieniędzy w sejfie lub w banku i jej nie wydawał?

- Nigdy tego nie robił.

Daniel podsunął im myśl, że może ktoś baroneta szantażował.

- A ja spłoszyłam szantażystę, bo wróciłam wcześniej? - spytała Amanda.

Rex rozwiął jednak te przypuszczenia.

- Żaden szantażysta nie zabije kogoś, kto mu zapewnia dochody. Co jeszcze tam znalazłeś, kuzynie?

- Kamerdyner sprawił, że zaswędziały mnie stopy.

- Aha.

Amanda zaofiarowała się, że poszuka talku hrabiny.

Daniel zaczął się wiercić na krześle, lecz mebel zatrzeszczał, musiał więc przestać.

- Widzicie? Nie nadaję się do wytwornego towarzystwa. Nie powinienem był wspominać o stopie.

- Ani o świędzeniu - dodał Rex ostrzegawczym tonem.

Amanda spojrzała na nich.

- Ależ ja nie jestem afektowaną pensjonarką i nie musimy robić żadnych ceregieli, mówiąc o mojej sprawie. Przecież zostaliśmy przyjaciółmi!

Daniel się rozpromienił.

- Porządna z pani dziewczyna. Po prostu wyczułem, że kamerdyner mija się z prawdą albo nie mówi wszystkiego. Założę się, że wie, kto to tak pospiesznie zatrudnił u siebie lokaja Brusseau. Chyba nie pracował dla swego pana tak doskonale, by ludzie bili się o jego usługi.

Rex zapisał coś w notatniku.

- Spróbuję z nim jutro pogadać. Czy otrzymał wypłatę?

Daniel pokręcił głową.

- Na razie nie. Myślę, że podbiera dość pieniędzy z tego, co dostał na prowadzenie gospodarstwa, żeby mógł wyżyć, ale znajdzie się pod kreską, jeśli dotychczasowi lokatorzy się wyprowadzą, a nowy właściciel nie pojawi wkrótce.

- A co ze stajennymi i lokajami? Wypytałeś wszystkich?

- Za kogo ty mnie masz, za nowicjusza? Oczywiście, że to zrobiłem. Ci ze służby, którzy nie poszli z paniami do Almacka, twierdzą, że byli wszyscy gdzieś w pubie i grali w kości. Za daleko stamtąd do domu, żeby usłyszeć strzał z pistoletu albo tętent konia. Żaden nie przypomina sobie, żeby ktoś tam przybył z wizytą; nie pojawił się też żaden jeździec ani powóz.

- Niech to licho. Jak uważasz, czy oni też kłamią?

- Niestety, nie. Po prostu nic nie wiedzą.

- Jest pan pewien? - spytała Amanda.

Obydwojaj spojrzeli na siebie.

- Tak.

- Skąd wiecie? Przecież ludzie stale kłamią.

- Ale nie nam, bo... - zaczął Daniel, lecz kuzyn spiorunował go wzrokiem.

- To... ee... pewien naukowo dowiedziony sposób.

- Naprawdę? - spytali jednocześnie Daniel i Amanda.

- O tak, na Półwyspie Iberyjskim przyłożyliśmy się do badań. Kłamców zdradzają pewne zachowania. Na przykład częściej mrugają powiekami, wznoszą oczy do góry, zaczynają szybciej oddychać. Głos też im się zmienia.

Daniel zaczął się drapać po uchu.

Amanda słuchała zafascynowana.

- A więc tak naprawdę nie musieliście wcale torturować jeńców wojennych?

- Pewnie, że nie! - zawołał ze zgorzaniem Daniel. Ucho przestało go swędzieć. - Wyzwałbym na pojedynek każdego, kto by mi to jawnie zarzucił, ale plotek nie sposób powstrzymać, i tylko tyle.

- Ja też nie pojmuję, jak można was było o to posądzać. Przecież jesteście tacy mili! Czemu jednak pozwalacie krążyć pogłoskom o tak okrutnych praktykach?

Bo nie mogli się przecież dać zdemaskować. Co by na to powiedział Adiutant? - pomyślał Rex, lecz głośno powiedział tylko tyle:

- Bo te pogłoski działały na naszą korzyść. Gdy jeńcy się bali, że ja pokroję ich na kawałki albo Daniel ich przydusi, łatwiej zdradzali to, co chcieliśmy wiedzieć. Wystarczył im błysk noża. - Rex wyciągnął go z cholewki. - Albo widok pięści Daniela. Od razu zaczynali mówić, a liczyła się każda chwila, bo generalicja chciała wiedzieć, w jakim szyku ustawić nasze oddziały i jak bronić naszych pozycji. Musieli się orientować, gdzie jest nieprzyjaciel i co planuje. A jeśli jeńcy o tym wiedzieli, należało to z nich wydobyć.

- Nie uwierzyłabym w nic innego.

Niemalże przestała dawać wiarę pogłoskom, co Rex poznał po kolorze.

- Hrabina też chyba w to nie wierzy?

Lady Royce знаła całą prawdę, lecz Rex nie chciał teraz o tym myśle.

- Czy możecie mi to wyjaśnić? - spytała Amanda.

- Co?

- Po czym się poznaje prawdę.
- Hm. Nie można opublikować tych badań z uwagi na bezpieczeństwo państwa, ale skoro zostaliśmy przyjaciółmi... Proszę się uważnie przyjrzeć Danielowi. Zadam mu zaraz kilka prostych pytań, on czasem będzie kłamał, czasem zaś mówił prawdę.

- Co, ja? - zdziwił się Daniel.
- Tak, ty. Jak ma imię twoja matka?
- Cora.
- Widziała pani?
- Co?
- Proszę popatrzeć uważniej. Danielu, jak twojej matce na imię?
- Ehm... - Daniel zauważył, że Rex daje mu znaki, i zmienił odpowiedź na „Carolyn”. Podrapał się przy tym po nosie.
- Aha! Widzi pani, jak szybko zaczął mrugać?
- Chyba mi coś umknęło. Proszę pozwolić mi spróbować samej. Danielu, jak brzmi pana drugie imię?
- Nigdy go nikomu nie zdradzę!

Rex się roześmiał. Amanda spojrzała na niego błagalnie. Daniel patrzył na kuzyna, który podpowiedział mu ruchem warg:

- Kłamstwo.
- Ralston.

Amanda odsunęła fiołki na bok.

- Nie potrafię się domyślić.
- W porządku. - Daniel przestał drapać się po nosie.

Amanda obróciła się ku Rexowi.

- Czy pan mnie lubi?
- O Boże, cóż to znowu za pytanie?! - Rex zamrugał oczami, a głos podniósł mu się o całą oktawę. - Tak - wydusił z siebie w końcu. - A pani mnie?

Amanda ani nie zamrugała, ani się nawet nie zająknęła.

- Tak.

Rex ujrzał błękit i serce załomotało mu w piersi.

Amanda nawet nie przypuszczała, że może się zachowywać tak swobodnie. Najwyraźniej więzienie skutecznie wyeliminowało dwadzieścia dwa lata bycia dobrze wychowaną damą. Żadna porządnie ułożona niewiasta nie zadawałaby podobnych pytań mężczyźnie znanemu jej zaledwie od dwóch dni, i to w dodatku tak prosto z mostu.

W oczach dobrego towarzystwa nie była już jednak damą, obojętne, jaki obrót miałby przybrać proces. Z większą swobodą mogła więc mówić to, co myśli, i myśleć o tym, co czuje. Perspektywa wyroku śmierci i krótki, ale pełny brutalności pobyt w więzieniu odmieniłyby każdego. Uprzejmość, konwenanse, dobre maniery? Mój Boże, ona już nie miała czasu na takie bzdury.

Lord Rexford... nie, Rex... lubił ją, co w jakiś dziwny i niewytłumaczalny sposób sprawiło jej ulgę. Niemalże już uwierzyła, że zamożny i dobrze urodzony dżentelmen może się szczerze zaprzyjaźnić z dziewczyną bez grosza i bez znaczenia, za to obciążoną posądzeniem o morderstwo i nieobyczajne zachowanie.

Przyniósł jej prezenty. Powiedział, że ją lubi. W takim razie świat nie był już całkiem zły!

14

Niania Brown wskazała obydwu drzwi i wyprowadziła Amandę do sypialni. Jutro, jak oświadczyła, panience będzie wolno zejść na lunch razem z wicehrabią i jego kuzynem, choć nie gwarantowała jakości posiłku gotowanego przez gospodynię.

- A jutro - mruknęła do Amandy, kiedy opuszczały pokój - hrabina powinna wreszcie wrócić, i dobrze by zrobiła!

- Ma rację - powiedział Daniel do Rexa znad kieliszka sherry w salonie.

- Że panna Amanda Carville poczuje się jutro znacznie lepiej? Owszem, zdrowieje, ale wciąż wygląda, jakby byle wietrzyk mógł ją

przewrócić, mimo że stara się dzielnie trzymać. Jak na kobietę, nie uważasz?

Daniel spojrział na niego spode łba.

- Chyba ci całkiem umysł zaćmiło. Miałem na myśli to, że niania Brown ma rację. Tu trzeba porządnej opiekunki. Niedobrze, że ta dziewczyna pozostaje wciąż sama razem z nami. Przecież wiesz.

- Dlaczego? W końcu po to tutaj jesteśmy, żeby jej pomóc, a nie niszczyć jej zdrowie.

- Cóżes się zrobić taki niedomyślny? Niani Brown chodzi o reputację dziewczyny, nie o jej zdrowie.

- A ty, odkąd to stałeś się taki drobiazgowy, jeśli chodzi o dobre towarzystwo? - Rex przeszedł do kontrataku. - Filar socjety, dobre sobie! Nie dalej, jak dwa dni temu zalałeś się w trupa.

- Nigdy nie utrzymywałem, że jestem wzorem dobrych manier, o to właśnie chodzi. Żaden z nas nie nadaje się do tego, żeby dotrzymywać towarzystwa damie. I to jeszcze niezamężnej - dodał, gdyby Rex przypadkiem o tym zapomniał.

Rex uniósł kieliszek. Czy mógł zaufać samemu sobie, że nie włamie się do jej sypialni, by jeszcze ujrzeć jej anielskie, jasne kędziory i słodki uśmiech. No i oczywiście nie zatrzymałby się wówczas w drzwiach. Przynajmniej nie w wyobraźni. W rzeczywistości jednak nigdy by się na to nie zdobył, obojętne w myślach czy w czynach. Wiedział, jakie to niebezpieczne, i nie trzeba mu było o tym przypominać. A Daniel ciągnął dalej:

- Już zaczęły krążyć plotki, że umieściłeś ją tutaj jako kochankę.

- Do diabła! Jak ktokolwiek śmie tak mówić o pannie Carville?!

No i o nim.

- Myśla, że zrujnowałem jej reputację? Że przywozłem kochankę do domu hrabiny? Za kogo oni mnie mają?

Daniel wzruszył potężnymi ramionami.

- Za szpicla i gnojka, tak samo jak mnie. Źle to również wpłynie na opinię o twojej matce. Powiedzą, że ciotka Margaret przymyka oczy na twoje wysoki.

- Przecież jej tu nie ma!
- Ano właśnie. A może byśmy tak dziś wieczorem kazali kilkorgu ludziom zmienić zdanie?

Rex pomacał swój spuchnięty nos.

- Nie jestem gotów do kolejnej burdy. Nie widzę też możliwości, by w ten sposób towarzystwo mogło zmienić swoją opinię o mnie czy o Amandzie. Albo o lady Royce - dodał, choć ten ostatni kłopot był najmniej ważny na liście jego trosk.

- Pięściami nic nie zdziałamy, ale gdyby cię tak widziano w klubach, na jakimś przyjęciu, w wytwornym otoczeniu, ludzie by się przekonali, że się nie kryjesz. Musisz ich upewnić, że i ty, i panna Carville jesteście tu po prostu gośćmi i znaleźliście się pod jednym dachem jako para obcych sobie ludzi tylko do czasu, póki jej zdrowie się nie polepszy, a sytuacja nie wyjaśni.

- Prawda. Jesteśmy sobie obcy.

Daniel potarł ucho.

- A jeszcze lepiej by było, żebyś wszędzie rozgłosił, że jest prawie nieprzytomna i pod stałą opieką pielęgniarek oraz służby, co niemal odpowiada prawdzie. Możesz to rozgłosić na balu, jaki lady Arbuthnot wydaje dla swojej córki. Twoją matkę z pewnością by tam zaproszono.

Jakże Rex mógł znać przyjaciółki matki?

- Mamy pójść na bal? Ty i ja?

- No, myślałem, że raczej ty się tam wybierzesz.

- Rusz głową. Jeśli ja pójdę, to i ty również. Inaczej gotowi pomyśleć, że zostałeś tutaj, żeby ją uwieść.

Daniel się uśmiechnął.

- Ano, istotnie, mogliby tak pomyśleć.

Rex ani myślał zostawiać kuzyna samego z Amandą.

- Idziesz ze mną i już. Będziemy niefrasobliwie rozgłaszać, że Amanda leży chora w łóżku, pilnowana przez nianię Brown. Nasze wyjście może też służyć innemu celowi. A gdybyśmy się tak czegoś dowiedzieli o sir Fredericku?

- No i zjedlibyśmy coś lepszego niż obiad upichcony przez gospodynię. Oby już twoja matka wróciła razem ze swoją kucharką!

Rex zapatrywał się na powrót hrabiny całkiem tak samo jak na bal lady Arbuthnot. I jedno, i drugie było złem koniecznym.

Daniel pociągnął nerwowo za halsztuk, zawiązany przez Murchisona w iście orientalny sposób, gdy tylko przywitali się z lady Arbuthnot, a ona wycodziła przez zęby pełne fałszu słowa powitania. Jedyną prawdą było w nich to, że nieżonaci młodzieńcy zawsze są mile widziani na balu debutantek. Oczywiście, o czym wszyscy wiedzieli, miała na myśli nieżonatych młodzieńców, którzy są zamożni.

Obiecała znaleźć im odpowiednie partnerki, gdy tylko rozpoczną się tańce, ale - rzecz jasna - nie jej córkę, bo jej karnet balowy był już całkowicie wypełniony. Żal, jaki z tego powodu wyraziła, sprawił, że Rex ujrzał wszystko na czerwono, a Danielowi wyskoczyła na szyi swędząca wysypka. Ich tytuły i majątki oraz podejrzana reputacja, nadawały się w sam raz dla innych dziewcząt, nie dla jej małej elegantki.

Wymruczeli w odpowiedzi podziękowania i obiecali sobie w duchu, że przynajmniej będą udawać, iż świetnie się bawią, gdy odpłynęła, żeby swatać swoją pociechę. Rex uważał, że powinni zacząć od saloniku, gdzie grano w karty.

- Panowie będą coś wiedzieć o długach sir Fredericka.

- Ależ to wobec dam musimy się starać, żeby ratować reputację panny Carville.

Rozejrzeli się po zatłoczonej, pełnej kwiatów sali balowej. Młode dziewczęta w zwiewnych, pastelowych sukniach wyglądały również jak kwiaty. Wszystkie trzepotały rzęsami i wachlarzami, ich matki plotkowały zaś na temat dochodów każdego z obmawianych młodzieńców. Mnóstwo - zdaniem Rexa o wiele za dużo - taksujących spojrzeń skierowano ku obydwu kuzynom.

- Och, Boże - mruknął - już bym wolał być na froncie! Mógłbym tam celować w całą armię francuską. A tutaj my jesteśmy celami!

- To z powodu twojego czerwonego munduru i tych jego złotych galonów.

- To z powodu twoich rozmiarów. Każdy musi cię zauważyć.

Obydwaj wycofali się, nie mówiąc już nic więcej, do bufetu.

- Langusta, moja ulubiona przekąska! - Daniel z miejsca zapomniał o matrymonialnych zapędach matron i wpakował połowę półmiska na swój talerz. Zapomniał również o wysypce. Rex był zanadto spięty, żeby jeść. Nalał sobie ponczu, lecz ten okazał się mdławy. Stanęli z boku i uważnie przyglądali się wszystkim, którzy z kolei przyglądali się im.

Kilka starszych dam, które nie nosiły białych i pastelowych sukien jak debutantki, uśmiechnęło się do nich. Nie musiały nic mówić, by dać wyraz swoim zamiarom, najzupełniej jasnym. Kilku mężczyzn skłoniło się kuzynom, idąc do bufetu, bardziej z respektu dla munduru Rexa, jak uznał, niż dla nich samych. Kiedy wracali, popatrzyli ze zdumieniem na talerz Daniela, na którym nie został ani jeden kawałek langusty. Jeden z nich spytał Rexa, jak się miewa jego ojciec, lecz wcześniej zerknął przez ramię, chcąc się upewnić, że nikt go nie słyszy, a potem odszedł najszybciej, jak tylko mógł, rezygnując z ponczu, po który zapewne przyszedł.

- Lepiej zajrzyjmy do graczy - postanowił Rex, mówiąc to na cały głos. - Nikt nie chce tu z nami rozmawiać.

Daniel odszedł, żeby ponownie zapełnić swój talerz, więc mu nie odpowiedział, lecz zrobił to ktoś inny.

- Czyż można ludzi za to winić? Dziwię, że w ogóle ma pan chęć pokazywać się na przyzwoitym przyjęciu!

Rex uniósł głowę, chcąc się przekonać, kto też robi mu podobne uwagi, i spojrzał prosto w łorgnon sir Nigela Turlowe'a, owego uszlachconego za zasługi prawnika, który zrujnował karierę jego ojcu, wtrącił do więzienia pannę Carville i najwyraźniej żywił pretensje do całego rodu Royce'ów. Był to mężczyzna w średnim wieku, miał rudawe włosy rozdzielone pośrodku i szesane na boki, żeby robiły wrażenie bujniejszych, cienkie, zaciśnięte wargi, ostry nos, bezbarwne brwi i rzęsy. Przypominał Rexowi jaszczurkę.

Wicehrabia nie uklonił mu się, zacisnął wargi w identyczny sposób i zaczął:

- Mnie również zastanawia, dlaczego lady Arbuthnot przyjmuje u siebie pewnych ludzi.

Sir Nigel zmrużył wodniste oczy, nozdrza mu się rozděły. Rex oczekiwał wręcz, że z jego ust wysunie się cienki, rozdwojony na końcu język.

- Nie podoba mi się, że wsadza pan nos w moje zawodowe sprawy. Panna Carville jest ponad wszelką wątpliwość winna i łatwo zostanie skazana. Proszę trzymać się od tego z daleka.

- Widzę ten przypadek całkiem inaczej. - Rex wiedział, że sir Nigel wierzy w to, co mówi, bo wszystko zrobiło się żółte z ledwo widocznym pomarańczowym odcieniem, oznaką lekkiego zwątpienia, zapewne z powodu zaangażowania się Rexa w tę sprawę. Jego rozmówca uważał widocznie, że może ono ją zmienić, co było zachęcające.

Prokurator wysyczał przez zęby:

- Nie dbam o to, co pan myśli, ani do jakich dziwacznych wniosków pan doszedł. Współczucie, rycerskość w odniesieniu do znajomej lady Royce czy też pańska przebiegłość nie zmienią faktów. Ta kobieta jest winna i trzeba ją zamknąć w więzieniu. Jeśli nie stawi się przed sądem, całe odium spadnie na pana! Straci pan honor.

Rex sięgnął odruchowo dłonią ku miejscu, gdzie zwykle nosił u boku szpadę, a potem uniósł rękę, w której trzymał szklaneczkę z ponczem, gotów chlusnąć nim w twarz przeciwnika. Żaden mężczyzna uważający się za džentelmena nie mógł przejść obojętnie wobec podobnej zniewagi.

- Proszę o nazwiska pańskich sekun...

Łokieć Daniela szturchnął go boleśnie w żebra i poncz splamił jego rękaw. Sir Nigel prychnął ze wzgardą.

- Nie rób tego! - szepnął Daniel, mierząc wzrokiem tłumek, który zaczął się już przy nich zbierać. - Przecież on chce, żebyś zrobił z siebie durnia, nie widzisz? Pannie Carville nie pomoże, jeśli jej sprawy będzie

broniał jakiś narwaniec. A gdybyś go zabił, musiałbyś uciekać z kraju! Co by wtedy poczęła?

Rex uniósł brwi, zdumiony nagłym przyływem rozsądku u kuzyna. Po chwili uznał, że musi się z jego zdaniem zgodzić, wytarł chustką splamiony rękaw, a potem znów spojrzął w oczy sir Nigelowi.

- Może zechce pan podyskutować o moim honorze w salonie bokserkim Jacksona? Docenia pan zapewne szanse wygranej w starciu z kaleką. Nie? To może w Akademii Szermierki Antoine'a? Albo w Galerii Strzeleckiej Mantona?

- Wszyscy wiedzą, że jest pan świetnym strzelcem.

- Wszyscy też wiedzą, że pański język jest jeszcze gorszy niż... - Rex kątem oka dostrzegł, że lady Arbuthnot spieszy ku nim, zaniepokojona zbiegowiskiem - ...pańskie maniery - dodał ze względu na jej obecność. - Czyż świadczy o nich dobrze urąganie innemu gościowi w domu naszej uroczej gospodyni? - Rex skłonił się przed lady Arbuthnot. - Zwłaszcza że zgodziła się uprzejmie na obecność moją i mego kuzyna w zastępstwie nieobecnej lady Royce. Droga pani, proszę przyjąć moje przeprosiny.

Nachylił się nad jej dłonią, lecz ucałował jej przegub tuż nad rękawiczką, zamiast musnąć jedynie wargami palce, jak to było w zwyczaju, a potem... mrugnął do niej.

- Ależ oczywiście, drogi chłopcze, że je przyjmuję. - Lady Arbuthnot spojrzała wyczekująco ku sir Nigelowi.

Prawnik jeszcze mocniej zacisnął cienkie wargi.

- Nie zrobiłem niczego, za co musiałbym przeproszać.

Rex już na niego nie patrzył ani też nic do niego nie mówił.

- Nie, milady, ten pan woli znieważać ludzi, niż otwarcie z nimi walczyć. Szczęśliwie się dla niego składa, że pojedynki są zabronione prawem.

- Odkąd to prawo coś dla pana znaczy? - syknął sir Nigel i rozejrzał się po zebranych, szukając aprobaty.

Mężczyzna, który pytał Rexa o ojca, pokiwał głową:

- Ale pana powinno powstrzymać, sir Nigelu, jest pan wszak sądownikiem.

Jakiś starszy mężczyzna zaśmiał się głośno.

- Widocznie coś więcej niż stanowisko powstrzymuje sir Nigela przed podjęciem wyzwania!

Sir Nigel wyglądał tak, jakby lada chwila miał dostać ataku apoplektycznego: spurpurowiał i zaczął ciężko dyszeć. Rexowi przyszło na myśl, że oszczędziłoby mu to fatygi pojedynku. Niestety, sir Nigel oprzytomniał na tyle, by odciąć się starszemu dżentelmenowi:

- Nie jestem brutalem, bym miał dowodzić swej wartości pięścią, ani nie torowałem sobie w życiu drogi dzięki tytułowi i bogactwu!

Wymierzył w Rexa palec i parsknął:

- Słuchaj no, Rexford, wyciągnąłeś tę morderczynię z więzienia i teraz odpowiadasz za nią. Wsadzę pana za kratki, jeśli ona ucieknie z kraju! A Dimmowi też się nie upiecze! Ten stary dureń dawno już powinien być na emeryturze!

- Zamiast łapać łotrów, żebyśmy czuli się bezpieczniej w Londynie? Powinien pan się przekonać, ile zbrodni wykrył w ostatnich dniach, ilu prawdziwych winowajców skazał dzięki faktom i zeznaniom, a nie z powodu osobistej zemsty!

Sir Nigel zignorował jego przemowę.

- A tego powiązanego z Whitehall mętnego typa, który za panem stoi, też pokonam! Jak można ufać komuś, kto stale kryje się w cieniu!

- Dziwne, ale ja mu ufam bezgranicznie. Podobnie generał Wellesley i pół armii. Każdy głupiec, który chciałby zdyskredytować Adiutanta, posłałby na śmierć własnych żołnierzy.

Sir Nigel potrząsnął zaciśniętą pięścią:

- Sprawiedliwości musi stać się zadość!

- Sprawiedliwość? Czy jest nią wydanie dobrze urodzonej młodej damy na łup prostackich dozorców i pospolitych przestępców, i to jeszcze przed wyrokiem? Powinna była zostać umieszczona w areszcie domowym albo oddana pod opiekę przyjacielowi rodziny.

- Każdy wie, że jest winna!

- Ach? Teraz występuje pan w roli sędziego? Byle rzezimieszek czy kieszonkowiec ma uczciwszy proces.

Sir Nigel, doświadczony sadownik, poczuł, że traci poparcie słuchaczy.

- To skandal! - parsknął.

- Skandalem jest oczernianie wymiaru sprawiedliwości, tak ponoć panu drogiego. Spytajmy jednak naszą uroczą gospodynię...

Lady Arbuthnot była wyraźnie zaniepokojona. Jej bal mógł się przerodzić w polityczną dyskusję lub wręcz zakończyć pojedynkiem.

Rex spytał, ile lat liczy sobie jej córka.

- Dziewiętnaście - odparła, niepewna, do czego Rex zmierza.

- A gdyby tak, w nieodpowiednim miejscu i czasie, znalazła się w przerastającej zgoła jej doświadczenie i oczekiwania sytuacji? Czy nie spodziewałaby się pani, że zostanie potraktowana jak dama?

- Oczywiście! - Lady Arbuthnot spojrzała z oburzeniem na sir Nigela. - Znam Amandę Carville od urodzenia. To rozsądna i zacna panna, która zawsze zachowuje się, jak należy. Jeśli utrzymuje, że jest niewinna, a lady Royce daje to do zrozumienia, udzielając jej gościny we własnym domu, zaś dzielny oficer ręczy za nią swoim honorem, jestem skłonna wierzyć jej jako pierwsza.

- Jest niewinna - potwierdził bez wahania Rex, a Daniel skinął głową, na znak, że się z nim zgadza.

- Gdzież tam! - prychnął sir Nigel. - Rzecz jasna, młodzi narwańcy będą gotowi uwierzyć w jej historyjkę, ale Amanda Carville to zwykła latawica!

Rex pohamował się tylko za sprawą kolejnej sójki w bok, jaką dostał od kuzyna. Będzie rano cały posiniaczony, ale za nic nie pozwoli szkalować Amandy.

- Nie - powiedział do lady Arbuthnot i kręgu gości, który go otaczał - jedynym, który mówił o hańbie panny Carville, był człowiek, który chciał zagarnąć jej posag, po tym jak przywłaszczył sobie wcześniej jej spadek.

- Naprawdę? - spytała z najwyższym zdumieniem lady Arbuthnot. Kilka z jej przyjaciółek zamachało gwałtownie rękami. - Nic

o tym nie wiedziałam, ale nigdy nie lubiłam tego okropnego Hawleya! Biedne dziecko! - Spojrzała groźnie na sir Nigela, który ukłonił się jej niedbale, obrócił na pięcie i odszedł bez słowa, odsuwając gwałtownie jedną z tęgich matron, która stanęła mu akurat na drodze. Lady Arbuthnot spytała Rexa tak pospiesznie, jakby ją ponaglał:

- Drogi lordzie Rerfordzie, kiedy pańska matka ma wrócić do Londynu?

- Zależy to od stanu jej zdrowia i pogody - odparł, usiłując wymyślić jakiś prawdopodobny powód zwłoki. - Na razie zaś poleciła mi umieścić swoją ukochaną chrześniaczkę pod opieką godnych zaufania kobiet, które czuwają nad nią w jej sypialni dniem i nocą. Lady Arbuthnot rozpromieniła się i z uśmiechem spojrzała na niego, na Daniela oraz na wszystkie swoje przyjaciółki.

- Znakomicie! Wie pan, to nieprawdopodobne, ale moja córka ma jeden taniec wolny.

- Moja również!

- I moja.

Och, oto, na co im przyszło, dobry Boże.

15

Najpierw poszli do Kakaowego Drzewka. Tamtejsi gracze i plotkarze nie byli tak sztywni jak u White'a czy Boodlesa. Kuzynów nie przyjęto zbyt ciepło, ale mieli pieniądze, co życzliwie widziano przy stołach gry. Atmosfera poprawiła się nieco, gdy do klubu dotarły - jak to zwykle bywa - wieści o ich kłótni z sir Nigelem Turlowe'em.

- O co temu typowi poszło? - spytał jakiś stojący nieco dalej dżentelmen, który przyglądał się ich grze. - Niech лихо porwie prawników! - Uniósł kieliszek. - Za upadek tego bałwana i parweniusza!

Mówiący to syn markiza nie przepracował ani jednego dnia w swoim życiu. Rex, syn hrabiego, rozumiał, że powinien coś zrobić,

ale nie dzięki czyjemuś poparciu. I on również uniósł kieliszek, choć pociągnął z niego tylko niewielki łyk.

- Oby się okazało, że nie ma racji w sprawie zamordowania sir Fredericka Hawleya.

- Chce pan powiedzieć, że ta dziewczyna nie roztrzaskała mu łba strzałem z pistoletu?

Jeden z graczy zakrzuszył się śmiechem.

Rex zmarszczył brwi.

- Nie, panna Carville miała wprawdzie powód, żeby go nie lubić, ale jest damą.

Ucięto to wszelkie możliwe komentarze o przypuszczalnym oskarżeniu Amandy. Rex poparł swoje twierdzenie słowami:

- Wie pan, ona jest chrześniaczka lady Royce.

Miał nadzieję, że wysoka pozycja hrabiny doda jego słowom wiarygodności.

- Rzecz jasna, skoro pan tak mówi...

Jeśli ten człowiek chciał usłyszeć więcej plotek, tracił swój czas.

Rex, niemal się dławiąc, dodał:

- Nigdy przedtem się z tą kobietą nie zetknąłem.

Kuzyni przegrali i spłacili przegraną gotówką, a nie wekslami do wykupienia w nieokreślonej przyszłości.

- Sir Frederick chyba nie miał tego zwyczaju, co?

Nikt jednak nie przyznał się do posiadania żadnych kwitów zmarłego. Jedynie pewien młody baronet winien mu był niewielką sumkę i nie miał pewności, czy powinien oddać ją jego spadkobiercy.

Dług honorowy był jednak długiem honorowym, o czym dobrze wiedzieli wszyscy nałogowi gracze, obojętne, czy zgodny z prawem, czy nie. A rodzina sir Fredericka potrzebowała gotówki. Syn usiłował uratować podupadłą posiadłość, no a kto by się żenił z dziewczyną, winną czy też nie, bez hojnego posagu.

Przenieśli się potem do nowego karcianego klubu, stale odwiedzanego przez Daniela. Towarzystwo nie było tu tak wytworne i miało mniej skrupułów niż chciwości. Wino było rozwodnione, a kości do gry

podejrzane. I tam również Rex oraz Daniel zapewniali, że panna Carville jest niewinna, najzupełniej niewinna, a prócz tego przebywa w domu z powodu choroby. Ale i w tym klubie nie wykryli nic, co by źle świadczyło o sir Fredericku. Nikt go wprawdzie nie lubił, ale nikt również nie zdawał się go tak mocno nienawidzić, żeby posunąć się aż do zabójstwa. Podobnie jak w poprzednim miejscu nikt nie znał jego przyjaciół, jeśli w ogóle miał jakichś.

Następny z kolei był klub McCanna, bardzo lubiany przez wojskowych. Rex chętnie by w nim ujrzał jakąś znaną mu twarz lub usłyszał znajomy głos. Adiutant, major Harrison czy też pan Harris był jednak albo tak dobrze przebrany, albo też nie był przebrany wcale i dlatego Rex nie mógł go rozpoznać. A może go tam po prostu nie było. Właściciel lokalu zarzekał się, że nigdy o nim nie słyszał, lecz gdyby dżentelmen odpowiadający opisowi Rexa pojawił się w klubie, chętnie przekaze mu wiadomość. Rex nie wcisnął jednak monety w nadstawioną już dłoń. Nie, nie zostawi żadnej wiadomości. Pomieszczenia na górze, jak odkrył, nie były udostępniane gościom, lecz zarezerwowane dla właściciela, a schodów pilnowali dwaj strażnicy.

Kuzyni przenieśli się do jednego z najchętniej odwiedzanych przez Daniela domów gry, kubek w kubek podobnego do tego, gdzie wdali się w bójkę. Była to spelunka bardziej hałaśliwa niż wytworne kluby, brudniejsza, z bardziej też prostacką kompanią i tańszymi trunkami.

Zdaniem Rexa Daniel był z tamtejszą klientelą aż zanadto spoufalcony. Znał każdą podającą tu dziewczynę z imienia, każdego moczymordę siedzącego w ciemnym kącie, wszystkich szczerbatych, starych wyjadaczy, a także tych młodszych, o bezwzględnym spojrzeniu, którzy czyścili brudne paznokcie czubkami sztyletów.

Nie było to odpowiednie miejsce dla jego krewniaka, obojętne, jak potężny i silny był Daniel i jak przyjazne tutejsze nierządnice. Rex uznał, że dobrze zrobił, przyjeżdżając do Londynu, choćby nawet pod przymusem. Ktoś musiał powściągnąć zapędy narwanego Daniela, z nim powali go franca lub cios nożem w plecy.

Przez chwilę zamierzał wybrać się na górę z jakąś mniej brudną dziewczyną, żeby ugasić niestosowne pragnienia, które budziła w nim Amanda Carville. Uznał, że zbyt długo obchodził się bez kobiety, i to wszystko. Mężczyzna ma swoje potrzeby. Jedynym powodem, że czuł cokolwiek względem Amandy, było to, że ją niósł, mył i ułożył w łóżku. Czuł się teraz jej opiekunem, nawet jeśli nieco zaborczym.

Nie były to jednak uczucia czysto braterskie. Amanda, bezbronna i krucha, okazała się również niesłychanie pociągająca. Żadna z tych wypacykowanych kukieł nie miała aparycji damy, żadna nie miała w oku tego błysku inteligencji ani nie mogła jej dorównać wytworną mową. No i żadna nie nosiła swej niewinności jak korony. Nie, barłożenie się z nimi w brudnej pościeli nie zaspokoi jego potrzeb. Dobrze o tym wiedział.

Nie zaspokoiliaby ich również wizyta u kurtyzany w jakimś luksusowym burdelu wyższej klasy. Równie dobrze mógłby akceptować zachęcające spojrzenia rzucane mu przez różne wdówki i rozpustne mężatki w salonie lady Arbuthnot. Bardziej mu już odpowiadały podawane tam langusty! Niech to lichy. Nie mógł mieć jedynej kobiety, której pragnął. Im szybciej opuści Londyn, tym lepiej.

Poczuł się znużony kartami i zadymionymi lokalami. Nigdy nie był zapalonym graczem i męczyło go marnowanie pieniędzy po to tylko, żeby komuś rozwiązał się język. Jak się dowiedzieli, sir Frederick ani nie wygrywał, ani nie przegrywał znacznych sum. Rzadko fundował komuś kolejkę i nie spieszył się za bardzo z oddawaniem długów, wszyscy zgodnie twierdzili, że był splukany i nie pijał za wiele. Nikt go zaledwie nie żałował, ale jawnych wrogów nie miał.

Rex nie wiedział, czy zdołali skłonić kogokolwiek do życzliwszej opinii o Amandzie. Jeśli nawet wszyscy, od ludzi z dobrego towarzystwa do typów z rynsztoka, byli przekonani o jej winie, to jednak mieli dość rozsądku, żeby trzymać gęby na kłódkę, gdy obaj kuzyni znajdowali się w pobliżu.

Czuł więc tylko, że ubyło mu pieniędzy, a Daniel jest coraz bardziej wstawiony.

- Chyba się już dowiedzieliśmy wszystkiego, co tylko można - powiedział kuzynowi, usiłując z pewnym trudem holować go za sobą. - Zrobiliśmy także wszystko, co mogliśmy, żeby poprawić reputację panny Carville. Wracajmy! Jutro mamy mnóstwo do roboty. Nie chcę zostawiać jej na noc samej.

Daniel powlókł się chwiejnie za nim, lecz na powietrzu odzyskał przytomność umysłu i przestał się zataczać. Pogroził Rexowi palcem.

- Zanadto się nią przejmujesz, chłopcze. A to niebezpieczne!

- Miałem na myśli moją sukę, Verity. Nie przywykła jeszcze do Londynu ani do tego, że mnie przy niej nie ma. Nie wiem, czy ją ktoś karmił i wyprowadził.

Daniel oparł się o latarnię i zsunął ze stopy but, żeby móc się po niej mocno podrapać.

W domu - domu lady Royce, jak upomniał siebie samego Rex, by nie przywyknąć do myśli, że to jego dom - napełnił dwa kieliszki resztką znakomitej brandy, podczas gdy Daniel i Verity szukali w spiżarni zarcia. Żadne z nich nigdy nie miało go dość, ale Rex tego wieczoru jadł niewiele, wystarczyło im więc mięsa na zimno, sera i chleba. Nawet siostra niani Brown nie była w stanie zepsuć ich smaku.

Rex przejrzał notatki, planując kampanię na następny dzień. Najpierw Bow Street. Próbował namówić Daniela, żeby mu tam towarzyszył.

- To ciekawe i wartościowe doświadczenie.

Daniel odłożył przyrządzoną naprędce kanapkę.

- Dostaję pokrzywki na samą myśl o wszystkich łgarstwach, które tam usłyszę.

- Ale możemy dokonać odsiewu winnych szybciej niż detektywi. No wiesz, uczynić świat lepszym miejscem...

- O, tak! - prychnął Daniel. - I wszyscy będą się na nas gapić spode łba, zastanawiając się, jak to jest możliwe. Całkiem jak w wojsku, kiedy czyniliśmy świat lepszym, uwalniając go od Korsykanina. Mam to gdzieś! A jeśli myślisz, że ktokolwiek doceni nasze wysiłki, to przypomnij sobie tego hiszpańskiego oficera z Cifuentes, co się zęgnął

znakiem krzyża i modlił za każdym razem, kiedy koło niego przechodziliśmy.

- Potrzebujemy nakazu rewizji od inspektora Dimma, musimy mu więc poświęcić godzinkę czy dwie. A potem pójdziemy do radcy prawnego Hawleya, do jego banku, no i przeszukamy dom.

- Po co? Przecież masz już pistolet.

- Musimy się dowiedzieć, dlaczego ktoś pragnął śmierci baroneta.

Daniel odgryzł potężny kęs sandwicza, a potem odłamał kawałek i rzucił go psu.

- A jeśli to był jakiś pospolity włamywacz, zaskoczony przez sir Fredericka? Wiem, w raporcie napisano, że wszystkie okna były pozamykane, kiedy zjawiła się policja, ale przecież włamywacz mógł po prostu wyjść frontowymi drzwiami.

- Mijając się z panną Carville? Nie, on by raczej uciekł kuchennymi schodami pod nieobecność służących, gdyby usłyszał, że ktoś wraca do domu. Nikt zresztą nie stwierdził, by cokolwiek zginęło.

- Może włamywaczowi zabrakło czasu na rabunek, skoro Amanda pojawiła się niespodziewanie. A może po prostu zwędził sir Frederickowi sakiewkę, co trudno będzie udowodnić.

- Chyba że to jeden z tych łapserdaków, których Dimm zgarnia z ulicy, żebyśmy ich przepytali.

- Może.

Daniel zabrał swój posiłek - już czwarty czy piąty tego wieczoru - i poszedł do łóżka, a Verity pobiegła za nim, wiedziona zapachem. Rex został ze swymi notatkami. Muszą odnaleźć lokaja sir Fredericka. Może Murchison coś odkrył?

Jego sługa, mimo późnej pory, czekał na niego. Dał mu znak głową, że nie. Czy mu nie wiadomo, gdzie Brusseau się teraz zatrudnił? Murchison znów zaprzeczył ruchem głowy i wypowiedział jedno jedyne słowo. Po francusku.

- *Frere.*

- A więc Brusseau ma brata? Dużo nam z tego przyjdzie, jeśli jego samego nie możemy znaleźć! Próbuj dalej.

Murchison zmarszczył nos, czując zapach dymu z cygar i tanich perfum, bijący od munduru Rexa, ale nic nie powiedział. Zatrudnianie lokaja, który wiele nie mówi, miało swoje zalety.

Wreszcie Rex został sam. Powinien położyć się na łóżku i dać odpocząć chorej nodze, lecz zamiast tego zawiązał mocnej pasek od szlafroka i zszedł ze świecą do holu. Chciał się tylko upewnić, czy panna Carville nadal nie gorączkuje. W końcu niania Brown starzała się już i nie mogła nad nią czuwać bez przerwy.

Zatrzymał się przed sypialnią. Pod drzwiami nie było widać światła, docierał natomiast przez nie głośny odgłos przypominający piłowanie. Rex, z ręką na klamce, nadstawił uszu. Nie, to było chrapanie! Gotowa nigdy nie wyjść za mąż, jeśli wieść o tym się rozniesie. Jest głośniejsza niż trac, i w dodatku jeszcze przy tym poświstuje!

Ach, a więc panna Amanda Carville nie była takim delikatnym kwiatuszkiem, jak sobie wyobrażał. No, teraz już chyba będzie mógł zasnąć bez rozmyślań o niej. Któż chciałby dzielić łożę z kobietą, która drapie, charczy i poświstuje? Równie dobrze mógłby spać w stajni!

Przykry dźwięk urwał się nagle. O Boże, czyżby się dusiła? Rex - wiedząc dobrze, że robi źle, choć nie ma wyboru - pchnął drzwi. Jeśli ktoś go zobaczy, będzie mógł twierdzić, że usłyszał jakiś hałas, a niebiosa mogą poświadczyć, że to prawda, i chciał się przekonać, czy pannie Carville nic nie zagraża.

O mało się nie potknął o składane łóżko, ustawione tuż przy wejściu, a chrapanie, które znów się rozległo, było jeszcze głośniejsze, gdy znalazł się bliżej jego źródła. Niania Brown spała jak zabita, leżąc na plecach, z szeroko otwartymi ustami, i wydawała z siebie dźwięki przypominające rżenie zarzynanej gęsi. Gdyby zaś sam ten odgłos nie odstraszył intruza, jego stara piastunka położyła przy sobie z jednej trony pogrzebacza, a z drugiej druty do robótek. Starła się, najlepiej jak mogła, chronić swoją podopieczną przed gorączką, włóczęgami i rozwiązłymi mężczyznami.

Rex osłonił świecę dłonią i zrobił krok w kierunku łoża pod baldachimem. Amanda spała, choć nie wiadomo jakim sposobem. Nagle

dostrzegł buteleczkę na stoliku obok i domyślił się: pewnie zażyła laudanum, biedactwo. Będzie trochę zamroczona rankiem, ale przynajmniej wypocznie, czego jej potrzeba.

Dostrzegł, że złote loki wymknęły się jej spod koronkowego czepeczka, a także to, że kołdra okrywała ją aż po samą szyję, nie pozwalając dojrzeć dekolty czy piersi. Przy jej ręce leżał kuchenny nóż. Doskonale! Śpij dobrze, moja miła, i nie ufaj nikomu. Nawet mnie, pomyślał, odchodząc.

Amanda długo nie kładła się spać. Napisała listy do przyrodniej siostry i brata, wyjaśniając im, najlepiej jak mogła, sytuację, w jakiej się znalazła. Nie prosiła o pomoc ani wsparcie. Jeśli Edwin i Elaine uważają, że jest winna, to ich nie udzielią. Jeśli zaś mają ją za niewinną, nie potrzebuje o nie prosić. Cóż zresztą mogli zrobić? Nie mieli ani pieniędzy, ani wpływów w sferach sądowych.

Lord Rexford miał natomiast i jedno, i drugie.

Spojrzała na swoje stroje przyniesione z Hawley House. Wiedziała dobrze, że nigdy więcej nie włoży sukni balowej, jeśli Rexowi nie uda się dowieść jej niewinności. Zerknęła na książki, które jej kupił. Znała, niestety, obydwie te popularne powieści. Ułożyła trochę inaczej róże w wazonie i przysunęła fiołki bliżej łóżka. Zjadła już obiad, a potem także biskwity - z kieliszkiem wina, zaleconego jej przez nianię Brown jako środek na wzmocnienie. Nie zdołało ono jednak wzmocnić jej ciepłości.

Obydwaj kuzyni nie wrócili do domu.

Oczywiście, nie miała powodów do skarg. Co to, to nie. Byli przecież młodymi mężczyznami i mogli sobie hulać nocą w Londynie. Już i tak wiele dla niej zrobili, a chcieli jak najlepiej. Należało się im trochę rozrywki. Do diabła z nimi!

Postanowiła się w końcu położyć. Zdrowy sen przyspieszy rekonwalescencję i jutro będzie z niej więcej pożytku. Niania Brown spała tuż przy drzwiach, a Amanda położyła obok poduszki nóż kuchenny. Była bezpieczna, nakarmiona, czysta i wygodnie sobie leżała. Miała za

co dziękować, zwłaszcza lady Royce i jej synowi. Pomodliła się zatem za nich i zdmuchnęła świecę, a potem czekała na sen, ale ten nie nadchodził. Przeszkadzał jej jakiś dźwięk.

- Nianiu...
- Co, kochanie?
- Ty chrapiesz.
- Och skądże, nigdy tego nie robię. Dobrej nocy, moja duszko.

Składane łóżko kołysało się przy każdym wdechu, a zasłony powiewały wraz z każdym wydechem. W ciemności zamiast snu nadochodziły Amandę przerażające myśli. Zadręczała się, że Rex i Daniel nie wrócą do domu, nie znajdą dowodów jej niewinności i nie uratują jej. Z każdym dniem było coraz bliżej do procesu. Nim pogrążyła się znów w koszmarze, widziała sir Fredericka na podłodze, słyszała więziennych dozorców kłócących się o jej ciało, czuła na sobie ich brudne łapska. Wtedy sięgnęła po laudanum. Było pod ręką.

Wyglądziła kołdrę, zawiązała mocniej czepeczek pod brodą i pomodliła się po raz wtóry, na wypadek gdyby z powodu chrapania nie usłyszano jej modłów tam, gdzie trzeba. Powoli zapadała w sen.

Jakiż to był piękny sen! Lord Rexford wszedł do pokoju, patrzył na nią i szeptał coś do siebie. Amanda nie mogła zrozumieć jego słów, ale wiedziała, że są czułe i mają dodać jej otuchy. A potem wyszedł i Amanda uśmiechnęła się we śnie.

Oczywiście, tak naprawdę nie wszedł do sypialni. Po cóż miałby to robić teraz, kiedy już nie była chora? Rex był dżentelmenem, miał wyostrzone poczucie honoru, no i bał się też drutów niani Brown. Czy miało to jednak jakieś znaczenie?

Reputacja Amandy była już stracona. Wszyscy o tym wiedzieli, nieważne, czy niania Brown czuwała nad nią niczym kwoka nad kurczęciem, czy też nie. I czy Rex z Danielem traktowali ją jak damę, czy też nie. Już nie była damą w oczach wytwornego świata. Nigdy nie wyjdzie za mąż, bo została raz na zawsze uznana za zhańbioną. Nie będzie miała domu ani rodziny, ani dzieci. Czemu więc nie ma się cieszyć przyjaźnią najbardziej interesującego mężczyzny, jakiego

kiedykolwiek spotkała, a w dodatku jedyne go człowieka, który jej wierzył? Dla kogo ma zachować tę swoją cnotę, dla kata?

Rex miał przyjemne sny. Obudził się, wciąż czując przy sobie miękkie ciało i słysząc pełne satysfakcji słabe dyszenie tuż przy swoim policzku.

- Do diabła, Verity! Przecież wiesz, że nie wolno ci włączyć do mojego łóżka!

16

Rex poczuł nagle, że cieszy go perspektywa porannej pracy na Bow Street. Daniel nie był takim optymistą. Narzekał, że będą mieć kontakt z niebezpiecznymi typami. Rex wielkodusznie powstrzymał się przed porównaniem rzezimieszków Dimma z nieuczciwymi karciarzami w ulubionych knajpach kuzyna. W końcu Daniel dał się udobruchać obietnicą drugiego befsztyka na śniadanie. No i ktoś musiał przecież czuwać nad Rexem! Kto wie, jaki zwariowany pomysł przyjdzie mu jeszcze do głowy. Pomoc w wysiłku wojennym to jedno, a przesłuchiwanie alfonsów i kieszonkowców to drugie. Czuwanie nad dziewczyną oskarżoną o morderstwo było zaś najgorsze ze wszystkiego. Jeśli jednak zabawa w łapanie złodziei mogła w czymś pomóc chorej nodze Rexa, Daniel gotów był na wiele.

Inspektor Dimm również wątpił w przydatność nowego konsultanta, ale nie w wyniki tak zwanych eksperymentów lorda Rexforda: te były sukcesem! Jego ludzie znaleźli wystarczające dowody, żeby wsadzić do paki większość z tych, których wicehrabia uznał za winnych, choć się nie przyznali. Dimm pykał więc sobie fajeczkę w swoim małym biurze, a kuzyni stali pod ścianą.

- Mam trochę kłopotów z moimi zwierzchnikami. Jeden z tych panów - tu Dimm wydmuchnął kłąb dymu - oskarżył mój wydział o wymuszanie zeznań biciem.

- Sir Nigel! - powiedzieli chórem obydwaj kuzyni.

- Ano, tak. Spodziewałem się tego. Nie mają znaczenia moje przysięgi, że nawet nie tknąłem żadnego z tych obwiesiów ani przed ich przyznaniem się do winy, ani później. Nie potrafię po prostu wyjaśnić, jakim sposobem się tego domyślacie, i tyle. Szanse są przecież równe: winny albo niewinny. A wy wiecie to zawsze! - Poklepał dłonią stos papierów na biurku, wyraźnie tego dnia mniejszy. - Dowiedliśmy niewątpliwej winy w większości przypadków! Nie umiem wyjaśnić, w jaki sposób rozstrzygacie winę lub niewinność.

- A czy to nie wszystko jedno? - Rex spojrział Dimmowi prosto w oczy i czekał na odpowiedź.

Dimm odwzajemnił mu się równie przenikliwym spojrzeniem poprzez obłoczek dymu, jakby chciał znaleźć odpowiedź w błękitnych oczach wicehrabiego, a potem wzruszył ramionami.

- Wielu rzeczy nigdy nie zrozumiem. Dlaczego na przykład zawsze musi padać, kiedy się po południu wybieram na spacer, albo jak działa umysł niewiasty. Wiem jedno: moim zadaniem jest oczyszczanie miasta z hultajstwa, do tego mnie wynajęto i to będę robił, wykorzystując każdy możliwy sposób.

Ze względu na inspektora Rex i Daniel postanowili, że będą siedzieć przed jego pokojem, przy biurku asystenta Dimma, i grać w kości, tak jakby czekali, póki nie będzie mógł wyjść na lunch lub do kawiarni po drugiej stronie ulicy. Ponieważ zaś drzwi do jego biura były otwarte podczas przesłuchań, mogli prowadzić swoje „eksperymenty”.

- Co, nie chcecie nawet oglądać ich twarzy? Czy oni się jakoś specjalnie pocą, kiedy ich tu przyprowadzają? Czy winny pachnie inaczej niż niewinny?

- Nie, to pewien zmysł odziedziczony po pradziadku. Czemu mnie kopiesz?!

Rex zignorował skargę kuzyna.

- Jak już wczoraj mówiłem, w grę wchodzi tutaj wiele czynników. Dziś na przykład będziemy zwracać uwagę na głos i zobaczymy, co

się uda wykryć. Kiedy stukniemy w stół jeden raz, będzie to znaczyło „prawda”, a kiedy dwukrotnie - podejrzany łże.

Z początku mieli z tym trochę kłopotu, bo kości za głośno stukały o blat, lecz później system działał świetnie, ku satysfakcji wszystkich, prócz - rzecz jasna - podejrzanych, a także Daniela, któremu wyskoczyła wysypka na obu przegubach.

- Przepraszam, widocznie muszą tu być pchły - usprawiedliwił się asystent Dimma. - Nasi goście nie przepadają za kąpielą.

Ani za mówieniem prawdy!

Każdego z zatrzymanych i świadków pytano też, czy zabił sir Fredericka Hawleya. Nikt się jednak nie przyznał. Nikt również nie wiedział, czy zbrodnię popełnił ktoś inny niż panna Carville.

W krótkim czasie cela aresztantów opustoszała. Niewinnych puszczono wolno, winnych postawiono w stan oskarżenia.

Inspektor Dimm promieniał.

- Wreszcie będę sobie mógł posiedzieć w domu, z kotem na kolanach i dobrą książką w ręce!

Z zadowoleniem wręczył im nakaz rewizji i pismo uznające wszelkie, poprzednie i przyszłe czynności Rexa za zgodne z prawem, „wypożyczył” też kuzynom pomarszczonego staruszka, znanego jako Duncan Paluszek.

Rex zapytał Dimma po cichu:

- Co mam z nim robić, poza żywieniem go i znalezieniem mu dobrego miejsca, by mógł się wygrzewać na słońcu.

Dimm zachichotał z cicha.

- Duncan był niegdyś najlepszym fachowcem od rozpruwania sejfów w całym Londynie. Jeśli trzeba będzie otworzyć jakąś skrytkę w biurku sir Fredericka albo w ścianie, on jest jedyny.

Rex miał już na głowie dużego psa, jeszcze większego kuzyna z wysypką, milczącego lokaja i domnianą morderczynię. Cóż dla niego znaczyły były więzien!

Jeśli radca prawny sir Fredericka poczuł się zaniepokojony obecnością znanego złodzieja w swoim biurze, nie dał tego po sobie po-

znać. Może też tak się lękał reputacji Rexa i Daniela, że widok włamywacza uznał za mniejsze zło.

Było mu doprawdy niezwykle miło, że ktoś się zatroszczył o interesy panny Carville. Jeszcze bardziej go ucieszyły dokumenty świadczące o legalności ich poczynań, bo nie był zmuszony zawieść oczekiwań swych klientów.

- Czy zmarły zapisał wszystko synowi? - spytał Daniel.

- Nie. Syn dostanie tylko to, co mu się należy z tytułu majoratu. Byli ze sobą skłóceni.

- Słyszeliśmy o tym. Kogo więc uznał za dziedzica?

- Odmówił podjęcia tej decyzji, nie sporządził też testamentu. Powiedział mi, że pieniądze są jego i zabierze je ze sobą, choćby do grobu. Synowi miały się ewentualnie dostać jakieś resztki.

- A co z majątkiem, który wniosła sir Frederickowi druga żona? Dziedziczyłaby go przecież po niej panna Carville. Chyba nie wszedł w jego zasoby.

- Hm, brzydko to wygląda, ale wszystko jest w porządku z punktu widzenia prawa. Mąż ma pełną kontrolę nad pieniędzmi żony, a pierwszy małżonek matki panny Carville, zmarły lord Canrille, nie ustanowił żadnego innego administratora. Moim zdaniem popełnił przeoczenie. Sir Frederick został oficjalnym opiekunem panny Amandy, i to - co przyznaję z żalem - z moją pomocą. Mógł dowolnie dysponować jej pieniędzmi, wliczając w to i posag. Podjął więc wszystkie i zamknął rachunek, tym razem - chcę, żeby panowie o tym wiedzieli - przy sprzeciwie z mojej strony. Nie zostawił funduszy, z których można byłoby sfinansować obronę panny Carville. Mogłem tylko wynająć dla niej adwokata.

Adwokata, który nawet nie spytał, czy naprawdę jest winna. Radca prawny mógł wynająć bardziej kompetentnego i troskliwego prawnika, ale tego nie uczynił.

- A co ten nędznik Hawley zrobił z tymi pieniędzmi?

- Mówił, że je zainwestował, ale nie za pośrednictwem mojej firmy. Nie uznałem za stosowne wypytywać go dokładniej.

Nie uznał tego za stosowne, kiedy kobietę i dziecko pozbawiano majątku? Rex nie miał tego prawnika w wielkim poważaniu. Sir Frederick zresztą też, skoro nie zwierzył mu się ze swoich planów.

- Może będą wiedzieli w banku.

Radca prawny zdawał się w to wątpić.

- Sir Frederick nie był zbyt rozmowny. Podejrzewałem...

- Szantaż? - Daniel podsunął mu swoją ulubioną - zaraz po lokaju i włamywaczu - teorię.

- Z pewnością nie. Sir Frederick był dżentelmenem.

Rex powstrzymał się od uwagi, że wielu utytułowanych i zamożnych dżentelmenów poczyna sobie nadzwyczaj podle.

- Jak pan sądzi, co on w takim razie robił z tymi pieniędzmi?

Radca chrząknął raz i drugi.

- Ja... ja sądziłem, że utrzymywał z nich drugą rodzinę. Taką nie-uświęconą przez Kościół.

Danielowi spodobało się to przypuszczenie.

- A skoro nie chciał się ożenić z kochanką, ta zastrzeliła go w przyływie gniewu? Może też znudził się nią i jej żądaniami, a ona nie chciała dać się porzucić?

- Dobry Boże! - Rex zmienił temat. - Czy zna pan pannę Carville?

- Znałem jej matkę, a wcześniej także i ojca. Był z niego porządny, uczciwy dżentelmen. Tylko że nie zadbał, by żonę i córkę należycie zabezpieczyć. Rzecz jasna, nie przypuszczał, że umrze tak młodo, ale przecież każdy kiedyś musi oddać ducha. Byłby dziś mocno zmarzwiony.

- Wszyscy się tym martwimy.

Radca przeprosił ich na chwilę i wyszedł. Powrócił z zamkniętą szkatułką.

- Zastanawiałem się, co z tym zrobić.

Duncan zdołał ją otworzyć, nim jeszcze radca znalazł właściwy klucz w szufladzie. Prawnik wyjaśnił, że przechowywał ją poza zasięgiem sir Fredericka dzięki kodycyłowi do testamentu, jaki podyk-

towała mu lady Carville na łożu śmierci, bez wiedzy drugiego męża. Była świadoma, że jest już za późno, by uratować dla córki pieniądze, a skutkiem powtórnego małżeństwa utraciła prawo do renty wdowiej, lecz zostawiła właśnie to - prezenty od swojej matki i pierwszego męża, niezwiązane z resztą majątku. Mogła zatem przekazać je córce.

Duncan gwizdnął. Daniel wytrzeszczył oczy. Nawet na Reksie zawartość szkatułki zrobiła wrażenie. Było tam całe mnóstwo klejnotów - naszyjniki, bransolety, broszki i kolczyki z diamentów, rubinów, szmaragdów, szafirów. Rexowi, który nie znał się zanadto na biżuterii, wydawały się eleganckie, kosztowne. Duncan przysięgał, że są prawdziwe.

- Miały przejść na własność panny Amandy po ukończeniu przez nią dwudziestu pięciu lat lub po jej ślubie - wyjaśnił prawnik. - I tylko ja miałem klucz do szkatułki. Zastanawiałem się, czy nie pożyczać ich jej od czasu do czasu na przyjęcia i bale - teraz, kiedy zaczęła już bywać w towarzystwie. Bałem się jednak, żeby sir Frederick nie zastąpił ich przypadkiem kopiami ze szklanej pasty albo nie zaczął twierdzić, że poszły na opłacenie kosztów sezonu tej młodej damy. On nie był przyjemnym człowiekiem.

Rex nie potrzebował wcale, żeby go ktoś o tym przekonywał.

Prawnik podał mu szkatułkę.

- Jestem pewien, że matka panny Carville chciałaby, żeby klejnoty znalazły się w posiadaniu córki. Mogą teraz pomóc.

- Nie wiem w czym, ale panna Amanda na pewno będzie zachwycona, że matka je dla niej uratowała.

- Ja... ee... sądziłem, że mogłaby je sprzedać i urządzić się gdzieś. Może w koloniach.

- Miałaby uciekać?!

- Nigdy nie sugerowałem ucieczki przed sądem.

Rex ujrzał wszystko na czerwono. Ten człowiek istotnie miał na myśli sfinansowanie czegoś w tym rodzaju. Wstał z krzesła.

- Oddam klejnoty pannie Carville, co z pewnością ją ucieszy. Będzie mogła je włożyć, gdy tylko zostanie oczyszczona z wszelkich podejrzeń.

- Oczywiście, oczywiście. Czy mógłby pan pokwitować ich odbiór?
- Nie ufa mi pan?

Prawnik spojrzął zezem na Duncana, który oglądał pod światło jakiś szafir. Rex wypisał kwit.

Teraz przybyła mu jeszcze jedna troska. Duncan wprawdzie nie pryśnie z klejnotami, ale Amanda mogła to zrobić.

- Czy masz zamiar je oddać pannie Carville? - dopytywał się Daniel, kiedy wyszli na ulicę.

- Są jej własnością. - Rex nie powiedział już ani słowa więcej.

- To się źle skończy, jeśli je weźmie i się ulotni.

Ale jeszcze gorzej, jeśli ją powieszą.

Bankier sir Fredericka nerwowo zwilżył językiem wargi, gdy przeczytał dokumenty. Nie podobał mu się ten najazd dżentelmenów o dwuznacznej reputacji i byłego włamywacza na jego bank. Nie potrafił też odpowiedzieć na pytania Rexa. Nie miał żadnych dowodów na piśmie, z których można by się zorientować, co sir Frederick uczynił ze swymi pieniędzmi, żadnych przelewów na konto jakiejś innej finansowej instytucji, jedynie kopie dotyczące ostatnich wypłat i kilku wypłat, zapewne pochodzących z posiadłości zmarłego.

- Nie zauważył pan żadnych nieprawidłowości? - spytał Rex.

- Nie w moim banku!

Daniel zaczął się gwałtownie drapać po głowie, a Rex zobaczył przed sobą czerwonobrazowy kolor.

- Ciekawe, co by się stało, gdybyśmy zyskali nakaz przejrzania bankowych rejestrów?

Pan Breverton szybko sobie przypomniał, że raz sporządził wyciąg dla jakiejś krajowej firmy pośredniczącej w handlu nieruchomościami.

Rex był pewien, że Breverton mógłby nawet podać nazwę tej firmy i zlokalizować ją.

- Tak, oczywiście, ale to może zająć trochę czasu. Minęły już ponad trzy lata, jak mi się zdaje. Przejrzenie rejestrów i ksiąg rachunkowych wymaga dużo pracy.

- Doprawdy? - Rex stuknął dłonią w leżące przed nim papiery i nadmienił, że kolejny nakaz rewizji nie będzie problemem.

Breverton przesunął dłonią po czole.

- Ja... ja postaram się dostarczyć panu tę informację jak najszybciej. Po wyjściu z banku Rex i Daniel zaczęli się zastanawiać nad tym, czego się właśnie dowiedzieli.

- Po co sir Frederick miałby kupować inną posiadłość, skoro nie dbał o własną?

- Żeby tam umieścić tę drugą rodzinę?

- Za te pieniądze, które się gdzieś podziały, mógłby jej kupić cały pałac, wątpię, żeby wspomagał sierocińce czy przytułki.

Duncan Paluszek parsknął donośnie, wszyscy wiedzieli, że niezbyt drogi nieobecny był dusigroszem.

- No więc, co u diabła z nimi zrobił? Obyśmy tylko znaleźli jakieś dokumenty w jego gabinecie.

Nie było ich tam jednak, wszystko, co znaleźli w podwójnych dnach, skrytkach i zamkniętych szufladach biurka sir Fredericka, ograniczało się do bilonu, rachunków i korespondencji, którą Rex zebrał, żeby później przejrzeć. We wbudowanym w ścianie sejfie, o którym wspominała Amanda, otwartym błyskawicznie przez Duncana, znajdowała się para pistoletów pojedynkowych, całkiem niepodobnych do broni, od której zginął, kopia testamentu matki panny Carville i mały kajecik. Widniały w nim wpisy dotyczące różnych sum, z datami i umieszczonymi obok inicjałami, ale nie było żadnych informacji o przychodach i rozchodach. Rex wsunął go do kieszeni płaszcza. Może inspektor Dimm lub major Harrison zdołają połączyć inicjały z nazwiskami znanych oszustów czy przemytników. Rex znał zbyt mało ludzi w Londynie, żeby to zrobić.

- Musi tu gdzieś być inna kryjówka! - zaklinał się Daniel, opukując ściany, unosząc obrazy i zaglądając pod dywan w poszukiwaniu

ruchomej klepki. Omijał starannie miejsce, gdzie wciąż widniały krwawe plamy.

Hareston, kamerdyner, niewiele im pomógł, choć spuścił z tonu, widząc, że Daniel Stamford wrócił wraz z naznaczonym blizną krewniakiem i nakazem sądowym. Zignorował obecność zaszuszonego włamywacza, jakby to było coś poniżej jego godności. Oznajmił jednak, że natychmiast odchodzi i zaraz się pakuje.

Rex nie uważał jednak, by odejście Harestona, wraz z jego godnością lub rodzinnymi srebrami, było dobrym pomysłem. Pomachał mu nakazem rewizji przed nosem.

- Widzisz, co tu jest napisane?

Hareston uniósł swój czerwony, nabrzmiały nos.

- Nie mam przy sobie okularów.

Rex pojął, że kamerdyner nie potrafi zrozumieć urzędowych terminów.

- Daje mi to prawo do rewizji i zatrzymania wszelkich dowodów oraz do żądania współpracy od każdego brytyjskiego poddanego, także i od ciebie, pod groźbą sankcji sądowych.

- Nie dostałem swojego wynagrodzenia, a więc nie jestem tu dłużej na służbie. A pan nie ma prawa mi grozić.

Postura Daniela i determinacja Rexa dawały im to prawo i wszyscy trzej o tym wiedzieli. Rex wyjął z kieszeni kilka monet.

- Jeśli nam powiesz, gdzie twój pan chował pieniądze, otrzymasz wynagrodzenie i jeszcze to na dodatek.

Hareston jednak nie wiedział, nawet mimo obietnicy nagrody. Rex wysłał Daniela z Duncanem do sypialni baroneta na piętrze, żeby przeszukali szafę na ubrania, łóżko i baldachim nad nim.

Sam kontynuował poszukiwania w gabinecie, próbując wydobyć dodatkowe informacje z Harestona. Kazał mu dokładnie opowiedzieć, jak wyglądał ten pokój po dokonaniu morderstwa, i musiał przyznać, że słowa kamerdynera są zgodne z prawdą. Potem spytał, gdzie był w tym czasie lokaj. Hareston przysięgał, że nie wie, co również było prawdą. On sam leżał wówczas w łóżku, tylko z butelką, sądząc, że minie

jeszcze ładnych parę godzin, nim panie wrócą z balu.

- Znasz obecny adres Brusseau?

- Nie.

- Domyślam się jednak, że wiesz, od kogo mógłbym go dostać. Pomyśl dwa razy, nim zaczniesz mi mydlić oczy. Nic ci to nie pomoże, a mnie tylko rozżłości. A lepiej, żebyś mnie nie oglądał rozżłoszczonego, więc nie kłam!

Rex mówił tak ostrym tonem, że kamerdyner cofnął się ku drzwiom.

- Wiem tylko, że ktoś go posłał do zamożnego armatora. Powiedział mi to, kiedy pakował manatki. I dodał jeszcze, że ten gość ma zostać dżentelmenem.

- Jego nazwisko?

- Johnston albo coś w tym rodzaju.

W zeszyciku widniały inicjały „J.J.”.

- James? Jonathan? Joseph?

- Nie wiem i Bóg mi świadkiem, że mówię prawdę.

- Rex istotnie ujrzał czysty błękit.

Daniel i Duncan wrócili z pustymi rękami. Znaleźli jedynie sygnet zmarłego, jego sakiewkę i zakończoną perłą szpilkę do halsztuka (Daniel wyciągnął ją Duncanowi z kieszeni) oraz damską pończochę z różowego jedwabiu.

- Czy sir Frederick sprowadzał do domu kobiety lekkich obyczajów? Hareston wyprostował się sztywno.

- Nigdy. To był porządny chrześcijański dom, przynajmniej do niedawna.

Daniel i Duncan nie znaleźli żadnej skrytki ani drugiego sejfu.

- Przecież musiał gdzieś trzymać wszystkie te pieniądze, które podjął. Rzecz jasna, taki sknera jak Hawley większość gotówki chciał mieć u siebie w domu, nawet jeśli sporo zainwestował. Może gdzieś za książkami? - Daniel zaczął je zdejmować z półek.

Rex uznał, że rozwiązanie musi znajdować się tu, w gabinecie, gdzie Hawley spędzał większość czasu sam. Nie przyjmował w nim gości, jak wyjaśnił kamerdyner, a służbie nie pozwalał w nim sprzątać, o czym świadczyły tumany kurzu, który uniósł się, gdy tylko ruszono książki.

Rex rozejrzał się wokół, rozważył w myślach różne możliwości i odruchowo pchnął palcem wielki, globus stojący w kącie. Podobnie jak wszystko w pokoju był zakurzony i najwyraźniej od dawna nienaoliwiony, tak że ledwo zdołał obrócić się wokół osi.

- Sprawdź kominek, Danielu. Może zauważysz obłuzowaną cegłę albo fałszywą tylną ściankę.

Daniel wyjrzał spod kominka z głową usmoloną sadzą.

- Cud, że w tym domu nie było pożaru, jeśli wszystkie kominki są w takim stanie.

- Nasz pan nie życzył sobie tutaj żadnych obcych. Ani brudu - mruknął drwiąco Hareston, gdy Daniel rozniósł sadze i popiół po całym pokoju.

Rex był już niemal gotów się poddać. Nim wyszli z gabinetu, spytał kamerdynera, kto jego zdaniem mógł zabić sir Fredericka, skoro nie zrobiła tego panna Carville.

- Czy miał wrogów? Wierzycieli?

Sługa nie wiedział.

- Nie ja byłem jego zaufanym, tylko Brusseau. Prawie się nie rozstawali. Ale ona musi być winna albo też jej kochanek.

Rex przestał kręcić globusem.

- Widziałeś ją z mężczyzną?

- Widziałem, jak się wymykała z domu, kiedy wszyscy już leżeli w łóżkach. Poznałem ją po niebieskiej pelerynie obszytej futerkiem. Sir Frederick o mało nie dostał ataku, kiedy zobaczył rachunek od krawcowej. Dojrzałem też tego mężczyznę w świetle ulicznej latarni. To blondyn.

Rex tak mocno rąbnął pięścią w globus, że ten pękł i rozpadł się na dwie połowy. Jedna była wypełniona złotymi monetami, druga - banknotami.

W siedli do dorożki, niosąc pieniądze w worku, który im dał Hareston.

- Chcesz może zawieźć całą forszę temu bankierowi o chytrych oczkach? - Daniel zważył w ręce ciężki worek, podczas gdy Rex wskazał Duncanowi laską przeciwległe siedzenie. - Czy to mądre?

- Złożymy ją na nowym konczie, pod moim nazwiskiem, jako powiernika majątku Hawleyów, i dopilnujemy, żeby Breverton dokładnie wszystko policzył, a potem wręczył nam pokwitowanie. Spadkobierca będzie mógł wycofać depozyt z banku, ale nie bez mojego podpisu.

- Czy możesz tak postąpić?

- Nie mam pojęcia, czy działam zgodnie z literą prawa, ale zrobię tak, zarówno żeby ochronić pieniądze, jak i zatrzymać je jako dowód bolióg jeden wie czego. Nie możemy przecież włożyć ich z powrotem do pękniętego globusa i zostawić w na poły opustoszałym domu.

Spojrzał podejrzliwie na Duncana, lecz mały człowieczek z niewinną miną wyglądał przez okienko dorożki, obserwując mijaną okolicę albo obmyślając, jaką trasą wrócić do Hawley House.

- Nie ufam też kamerdynerowi, ale nie chciałbym, jeśli już o to idzie, żeby ktoś kwestionował moje motywy zabrania stamtąd pieniędzy.

- Albo był ciekaw, gdzie je schowałeś, co? Royce House stałby się wówczas celem wszystkich londyńskich włamywaczy.

- Właśnie. Bank jest dla nich najlepszym miejscem, póki nie odkryjemy, skąd się wzięły i dlaczego sir Frederick trzymał je w domu. Mam nadzieję, że jego syn zrobi jedyną właściwą rzecz i zwróci Amandzie pieniądze jej matki oraz te z posagu. Chciałbym też rzucić okiem na drzwi banku Brevertona i zobaczyć, jak mu na imię. W kajeciku są inicjały „L.B.”.

Daniel się zamyślił.

- Sądzę, że mówił szczerze, kiedy twierdził, że nie wie, co sir Frederick zrobił z pieniędzmi.

- Nie, on powiedział, że nie ma żadnego dowodu, a to różnica. Może Breverton nie wiedział, gdzie zmarły je przechowywał, i do tego się odnosiła jego odpowiedź. Kto by pomyślał, że ten głupiec całą fortunę trzymał w globusie?

- Z pewnością nie kamerdyner, to pewne. Myślałem, że się zaleje łzami, kiedy całe to złoto wypadło na zewnątrz. Pewnie szukał go przez wiele dni.

Duncan splunął na podłogę dorożki.

- Kajecika też nie znalazł. Nędzny amator. Trzeba było prawdziwego fachowca, żeby otworzyć ten sejf, nie znając szyfru liczbowego.

- Ale byle głupiec mógł odkryć, gdzie są pieniądze. - Daniel najwyraźniej był rad, że przynajmniej raz kuzyn nie okazał się patałachem.

- Dziwię się tylko, dlaczego Hawley je schował, zamiast wpłacić do banku?

- Może nie ufał Brevertonowi? - zastanawiał się Rex. - Mógł jednak z łatwością otworzyć sobie konto gdzie indziej. Nie wiemy zresztą, czy te wszystkie pieniądze należały do niego. Mógł inwestować i odkładać zyski na transport jakiegoś przemycanego towaru czy coś w tym rodzaju. - Rex wciąż trzymał się wersji, że sir Frederick miał jakieś konszachty ze szmuglerami, skoro major Harrison, mówiąc o przemyśle, wymienił jego nazwisko. Posiadłością, którą kupił, mógł być teren pod magazyny w pobliżu portu albo jakaś odosobniona farma na peryferiach Londynu, gdzie składowano nielegalnie przewiezione towary, by później sprzedawać je po wysokich cenach różnym sklepom.

- A może po prostu był stuknięty? Chyba miał nierówno pod sufitem, skoro ukrył pieniądze w domu. Przecież ktoś mógł je znaleźć, choć równie dobrze nikt by się o nich nie dowiedział, gdybyś nie rozbił globusa.

- Nie, radca prawny wyraźnie powiedział, że sir Frederick zamierzał wziąć je z sobą nawet na tamten świat! No i pamiętaj, że kupił

posiadłość. Miał swoje plany, być może wymagające nagłego wyjazdu z kraju. Chciałbym wiedzieć, jakie one były!

Breverton odmówił odpowiedzi, nawet jeśli ją znał. Policzył pieniądze w obecności obydwu kuzynów - a zrobił to dwukrotnie! - i wypełnił odpowiednie dokumenty potwierdzające złożenie tej kwoty w depozycie pod zarządem powierniczym lorda Rexforda. Powiedział też, że poza bankiem prowadził z sir Frederickiem czysto prywatne interesy, których żaden urzędowy nakaz przedstawiony przez wicebiego nie obejmuje. A co do szmuglu - jak oni w ogóle śmiały pytać, czy sir Frederick miał coś wspólnego z tym brudnym procederem, i kłaść w ten sposób dobre imię zmarłego?

Czy Breverton nie miał czasami jakichś powiązań z nielegalnym handlem między Anglią a Francją?

Bankier gniewnie podał wicehrabiemu kwity i wskazał mu drzwi bez odpowiedzi.

- Może byłby pan tak uprzejmy i powiedział, jak ma na imię? - spytał Rex, nie wiedząc, czy to, które widniało na drzwiach banku, nie należy czasem do ojca lub brata Brevertona. - Mam nadzieję, że nie odbierze pan tego jako zniewagi. Po prostu jestem ciekaw.

- Lloyd! - warknął bankier, wskazując palcem na pozłacane litery tuż przed obrzmiałym nadal nosem Rexa. - Jak może się przekonać każdy kto nie jest ślepcem! Lloyd, przez dwa „l”!

Jedno wystarczyło. W dzienniku widniały inicjały „L.B.”.

Pojechali inną dorożką do biura radcy prawnego, chcąc poinformować go o transferze pieniędzy, tak by mógł przesłać tę wiadomość Edwinowi Hawleyowi, nowemu baronetowi. Rex spytał go również, czy nie mógłby oszacować, ile z tej sumy należy się panie Carville. Prawnik chętnie się zgodził, a jego inicjałów nie było w zapiskach sir Fredericka.

Wreszcie pojechali na Bow Street, żeby odwieźć tam Duncana Paluszka z podziękowaniem za całodzienną fatywę. Najpierw jednak spytali go, czy nie ma w kieszeniach czegoś, co do niego nie należy.

- Jasne, że nie. Poprawiłem się, nie wie pan? Pracuję teraz dla Bow Street.

Daniel poskrobał się po nosie. Rex ujął małego człowieczka - widział go całkiem na czerwono - za kołnierz i potrząsnął nim. Z kieszeni włamywacza wyleciało kilka monet, szpilka do halsztuka i zegarek wraz z pilnikiem, dłutkiem oraz wytrychami. Rex odebrał mu szpilkę i kieszonkowy zegarek, żeby Amanda mogła je przekazać przyrodniemu bratu. Pozwolił natomiast zatrzymać monety w zamian za obietnicę, że nikomu nie powie, co tego dnia widział i słyszał.

- Nikt by mi zresztą nie uwierzył - mruknął stary człowieczek i z miejsca się ulotnił.

Inspektor Dimm rad był, że poszukiwania zakończyły się sukcesem. Wciąż jednak brakowało im motywu morderstwa.

- Jeśli nawet ktoś ma hyzja, to nie powód, żeby go zastrzelić. W przeciwnym razie połowa rodziny królewskiej byłaby w niebezpieczeństwie. Rabunek? A któż mógł wiedzieć, że pieniądze są w globusie? - Dimm wpatrzył się w obłoczek dymu nad swoją głową, dość dziwną aureolę, jak na głównego detektywa Bow Street. - Może pańska młoda dama? W końcu była członkiem rodziny. Mogła do niego przyjść z żądaniem, żeby oddał, co się jej według prawa należało, a potem pokłócili się o posag i ten cały kram z konkurentem na balu. Przyznaje przecież, że miała z ojczymem sprzeczkę. Nie może się jej zaprzecć, skoro aż sześć osób zeznało, że słyszały tego ranka podniesione głosy.

- Słowa nie pociągają za cyngiel. Panna Carville też tego nie zrobiła. Hawley był wplątany w jakieś nielegalne interesy i miał wspólników.

Rex pokazał Dimmowi notes z inicjałami.

- A ja wciąż uważam, że mogą to być imiona jego kochanek - wtrącił Daniel - i nieślubnych dzieci, które finansował.

Dimm rozważał tę możliwość przez chwilę. Sam musiał utrzymywać mnóstwo siostrzenic i bratanków, na szczęście całkiem ślubnych, za znacznie mniejsze pieniądze.

- Hm. Może i tak.

Rex nie zgadzał się z nimi.

- Ten sknera oszukiwał nawet własnego syna, prawowitego dziedzica. Nie byłby skłonny łożyć na swoje bękarty. Nie, ja sędzę, że inicjały należą do jego partnerów w jakimś nielegalnym przedsięwzięciu. Któryś z nich mógł uznać, że za mało mu się dostało z podziału zysków albo coś w tym rodzaju.

Dimm pyknął z fajeczki.

- Może to po prostu długie karciane. Ludzie z eleganckiego świata zapisują je sobie przecież, prawda?

- Ale po co takie zapiski trzymać w ukryciu? No i dlaczego w żadnym z klubów nie uchodził za hazardzistę? Sir Frederick miał jakieś podejrzone konszachty.

- Jest pan tego pewien?

- Nie, do licha! To tylko instynkt, przecucie.

- Albo pobożne życzenie. Nie uwolni pan w ten sposób swojej damy.

Rex wiedział o tym aż za dobrze.

- Rozejrzę się jeszcze.

Ostatnim etapem ich wędrówki był klub McCanna, gdzie zostawili wiadomość dla człowieka, który - jak się zarzekał właściciel - nigdy tam nie bywał. Rzecz jasna, kłamał. Wziął jednak pieniądze i listę ośmiu par inicjałów. Jedna z nich należała zapewne do bankiera Lloyda Brevertona. Druga, „J.J.”, mogła oznaczać kupca nazwiskiem Johnston, Johnson lub Johnstone, domniemanego chlebobdawcy Brusseau, lokaja, który z pewnością wiedział więcej, niż zeznał. Trzecia para składała się z liter „NT.”. Jedyнным znanym Rexowi człowiekiem o takich inicjałach był mściwy prześladowca jego ojca i Amandy, sir Nigel Turlowe.

Daniel pragnął zostać u McCanna, żeby coś przekazać. Rex przystał na to, bo chciał się upewnić, że notatka zostanie przekazana, i dowiedzieć, kiedy może pojawić się odpowiedź. Posiłek przyniesiono, odpowiedzi nie. Następnie Rex poprosił kuzyna, by zaniósł narzędzie zbrodni do Galerii Strzelniczej Mantona i przekonał się, czy

ktos zdoła zidentyfikować właściciela pistoletu. Daniel jednak odmówił.

- Mam cię tu zostawić z chorą nogą i kieszenią pełną forsy, żeby ci ją ukradł byle londyński rzezimieszek? Po tym, jak puściłeś tego staruszka, który może o wszystkim powiedzieć swoim kompanom? Nie jestem kimś, kto ma nierówno pod sufitem!

Pistolet musiał więc poczekać na lepszy dzień. Rex czuł jednak, że są coraz bliżej rozwikłania zagadki. Mógł wrócić do Amandy z dobrymi wieściami i złymi pytaniami.

Amanda czekała na niego razem z jego psem w salonie od frontu. Sen po laudanum nie rozjaśnił jej w głowie, tak że przed południem wróciła do łóżka. Obydwaj kuzyni zjedli śniadanie i wyszli, nie powiadamiając jej o swoich planach. Kamerdyner powiedział tylko tyle, że zapewne wrócą przed obiadem.

Po drzemce Amanda pomogła niani Brown przenieść jej rzeczy do innego pokoju, upierając się, że staruszce będzie wygodniej spać w normalnym łóżku z miękkim materacem i że ona, Amanda, doprawdy nie potrzebuje już nieustannej pielęgnacji. Nie powiedziała tylko, że chrapanie niani mogłoby przedłużyć rekonwalescencję co najmniej o tydzień.

Potem zjadła lunch, odpoczęła i włożyła muślinową suknię w błękitne kwiatki, co przypomniało jej o kolorze oczu Rexa. Odszukała koszyczek do robótek oraz kilka prześcieradeł wymagających reperacji i zajęła się nimi, aby choć w ten skromny sposób odwdzińczyć się lady Royce za gościnę.

Verity siedziała przy niej, od czasu do czasu podbiegając ze skomleniem do okna lub drzwi. Wielki, brązowy pies pragnął, żeby jego pan wrócił do domu. Amanda żywiła podobne uczucia. Przyszło jej na myśl, że Rex ma prawdziwe szczęście, skoro znalazł kogoś, kto darzy go tak bezwarunkową miłością.

Pies nie dba, czy jego pan jest winny czy niewinny, wysokiego czy niskiego urodzenia, bogaty czy biedny, błyskotliwy czy tępy. Ludzie są o wiele bardziej wybredni i dużo mniej wierni. Amanda marzyła

o kimś, dla kogo nie będzie ważne, że straciła reputację - a także posag, O kimś, komu by nie przeszkadzały jej nierówno wystrzyżone włosy, połamane paznokcie i niedoskonałe wykształcenie. O kimś, kto by ją kochał duszą i ciałem, za to, kim jest, a nie za to, jak wygląda, i nie za to, co by mu wniosła do małżeństwa. No i żeby ją kochał nawet wtedy, gdy będzie siwa i pomarszczona albo z sylwetką zniekształconą ciążą czy ty też uwikłana w skandal.

Szanse na znalezienie kogoś takiego były jednak nikłe lub żadne, chyba że sprawiłaby sobie psa!

Nagle Verity pokazała na co ją stać, zaśliniła cerowane przez nią prześcieradło, zostawiła brązową sierść na jej białej sukni i odcisk brudnej łapy na pantofelku. Może lepszy byłby kot?

Suka przekrzywiła łeb i zastrzygła uszami, jakby w jakiś dziwny sposób potrafiła odróżnić odgłos powozu, którym jechał jej pan. Głupie psisko.

A wtedy powóz stanął, Verity szczeknęła i frontowe drzwi się otworzyły. Psisko nie było takie głupie! Rex wracał do domu.

Verity skakała to na niego, to na Daniela, a później wspięła się na Rexa w oczekiwaniu przyjaznego poklepania, omal go przy tym nie przewracając. Można by pomyśleć, że był nieobecny przez cały miesiąc, a nie przez jeden dzień.

Amandzie również się wydawało, że nie było go o wiele za długo. Miała jednak nadzieję, że nie widać po niej tej tęsknoty, choć chętnie by się ku niemu rzuciła, wtuliła twarz w szorstką wełnę munduru, wdychając jego zapach, pragnąc jego dotyku, uwagi i aprobaty.

- Dobra sunia, dobra.

Amanda była jednak damą, a nie pieskiem - zadzwoniła więc po herbatę. Jeśli wierzyć niani Brown, nic lepiej od herbaty nie poprawiało Rexowi humoru. Kamerdyner nie spieszył się bynajmniej, choć Rex był synem lady Royce i wicehrabią, a w tej chwili - jego chlebobawcą. Czyżby Amanda musiała sama przynieść wszystko z kuchni? Nie chciała wychodzić z pokoju. Nie wtedy, gdy akurat spojrział na nią sponad rozradowanego psa i uśmiechnął się do niej!

Dobra dziewczynka, Amanda. Niemalże zapragnęła, żeby poklepał ją po głowie lub poskrobał za uszami! Zaczerwieniła się. Cóż za nieobliczalne myśli! Zaraz, gdzież jest ta taca z herbatą?

Rex doszedł do wniosku, że Amanda wygląda prześlicznie: jej włosy lśniły, pod oczami nie miała już sinych podkówek, twarz nie była wymizerowana, a kości policzkowe tak wydatne. Verity też chyba przybrała na wadze, odkąd nie biega po polach. Źle wychowane zwierzę omal nie zważyło go z nóg. Wyglądałby wtedy w oczach Amandy na niezdarę i kalekę.

- Leżeć, Verity!

Suka posłusznie położyła się tuż przy Danielu, jakby wiedziała, że zaraz dostanie coś do zjedzenia. Rex ostrożnie podszedł do krzesła, usiłując nie utykać, bo wiedział, że Amanda na niego patrzy. Zbeształ się w duchu za głupią próżność i położył nogę na podnóżku, który mu bardzo rozsądnie podsunęła. Podziękował jej i czekał na herbatę, a potem patrzył, jak eleganckim ruchem ją nalewa. Mężczyzna mógłby przywyknąć do takiej domowej atmosfery.

Daniel jak zwykle narzekał, że za mało mu ciastek z malinami, makaroników i makowca, musiał więc zjeść jeszcze kilka cienkich grzanek z dżemem.

Dodd krzątał się długo przy srebrnej zastawie i serwetkach, najwyraźniej w nadziei, że usłyszy, jakie nowiny przynieśli, lecz Rex odesłał go po większą porcję jedzenia dla kuzyna. W końcu Daniel nie jadł co najmniej od godziny!

Kiedy kamerdyner odszedł, a Daniel starannie zamknął za nim drzwi, mogli wreszcie swobodnie pomówić o tym, co przyniósł dzień. Rex wspominał o kajeciku i pieniądzach w globusie, czekających już w banku na Edwina Hawleya. Przedstawił swoją hipotezę o zorganizowanej, zbrodniczej szajce, choć Daniel nadal upierał się, że chodzi o nieślubne potomstwo. Rex wyjaśnił, w jaki sposób motyw zbrodni mógłby doprowadzić ich do podejrzanego, i wymienił z pamięci inicjały. Amanda nie potrafiła jednak rozszyfrować żadnych prócz tych należących do Brevertona. Sir Frederick nigdy z nią nie rozmawiał o swoich sprawach, interesach ani znajomościach.

Daniel stał dżem z policzka.

- Zdaje się, że ten facet mało komu ufał.
- W takim razie daleko nam jeszcze do wykrycia jego mordercy.
- Jesteśmy już trochę bliżej - stwierdził Rex - choć nie całkiem blisko. - Odstawił filiżankę. Nie chciał traktować Amandy bezwzględnie, lecz musiał się czegoś od niej dowiedzieć.
- Czy rozumie pani, co by się stało w razie jej ucieczki z kraju?
- Pewnie wszyscy uznaliby mnie wtedy za winną, jeśli jeszcze tego nie zrobili.

- Z pewnością, lecz rozesłano by też listy gończe z pani podobizną i już przez całą resztę życia ktoś by panią tropił. Nigdy nie mogłaby się pani od tych ludzi uwolnić, obojętne, jak daleko zdołałaby pani uciec. Istniałyby też inne aspekty tej pogoni, choć może mniej dolegliwe dla pani. Uznano by, że sprzeniewierzyłem się obowiązkowi doprowadzenia do pani procesu. Sir Nigel przysiągł, że w takim przypadku oskarży mnie, choć wątpię, by do tego doszło. Nie dbam zresztą o tego nędznika, tylko o mój honor.

Amanda przygryzła wargę. Jakże może przysiąc, że nie ucieknie, skoro alternatywą była szubienica lub deportacja? Jakaż zdrowa na umyśle osoba tego nie robi, jeśli grozi jej nieuchronna śmierć?

- Pojmuję, że słowo dżentelmena jest prawem.
- Zwłaszcza w przypadku mojej rodziny.

Daniel skinął głową, bo usta miał zapchane grzanką. Rzucił kawałek psu, a potem powiedział:

- Słowo Royce'ów cieszy się wielkim szacunkiem od śmieci.
- Zawsze broniliśmy niewinnych - dodał Rex - niezależnie od konsekwencji. Nie ufano nam i obawiano się nas z powodu naszych... ee... przekonań. Mój ojciec żyje jak pustelnik właśnie z racji swego umiłowania prawdy. Skoro zaś śmierć baroneta stała się powodem sensacji, podobnie byłoby z pani ucieczką przed wymiarem sprawiedliwości. Korona zażądałaby satysfakcji, nagłona, w co nie wątpię, przez sir Nigela. Odebrano by nam tytuł hrabiowski, co zabiłoby mego ojca. Lady Royce, pani matka chrzestna, również ucierpiałaby z powodu udzielenia gościny morderczyni.

- Ja... ja nie rozumiem, po co pan to wszystko mówi. Sądziłam, że pan mi wierzy. Czyż nie dawałam do zrozumienia, jak bardzo jestem wdzięczna? Nie zdaje pan sobie sprawy, że z panem Stamfordem jesteście jedynymi ludźmi, którzy odważyli się przyjść mi z pomocą, i jedynymi, którzy mi wierzą?

Amanda czuła się poirytowana i rozżalona. Poprzedniego wieczoru powiedział przecież, że ją lubi! A teraz traktował niczym prawdziwego przestępcę. Wodziła wzrokiem od Rexa do Daniela. Obydwaj bacznie się w nią wpatrywali.

- Czy odkryliście coś, co pozwala wątpić w moją niewinność, w moje słowo, w mój honor?

Lord Rexford odpowiedział jej pytaniem na pytanie:

- Czy powie mi pani, kim jest mężczyzna, z którym spotykała się pani nocą?

Nie mogła im spojrzeć w oczy - niebieskie Rexa, nieco bledsze Daniela, lecz jedno i drugie z ciemną obwódką wokół tęczówek.

- Nie.

Rex rzucił swoją grzankę psu.

- Jakże więc mogę pani ufać?

Amanda roześmiała się, ale niewesoło.

- Może mi pan ufać, bo znalazłam się na łasce wymiaru sprawiedliwości - i pana. Wie pan, że polegam na udzielonej mi pomocy i na pańskim śledztwie. - Podniosła grzankę. - Nawet jeśli chodzi o jedzenie! Przyrodnie rodzeństwo nie odpowiedziało na moje błagania. Czemu miałabym uciekać? Nie mam ani gdzie, ani za co.

Rex wstał z wysiłkiem, wsparł się na zeszywniałej nodze i rzucił jej na kolana klejnoty.

- Teraz ma pani za co.

Amanda wzięła do ręki naszyjnik z rubinowym wisiolem, a potem diamentową kolia.

- Ależ to biżuteria mojej matki! Ten naszyjnik został uwieczniony na jej portrecie. Nic nie rozumiem.

- Wasz radca prawny przechował ją dla pani.

- Przecież sir Frederick twierdził, że klejnoty zostały sprzedane, żeby opłacić leczenie mojej matki.

- Kłamał, najpewniej po to, żeby pani nie zażądała ich zwrotu ani nie zadawała prawnikowi zbędnych pytań.

- Dlaczego? - Rozłożyła przed sobą komplet ozdób z szafirami. Głęboki błękit kamieni przypominał jej kolor oczu Rexa, lecz bez ich srebrzystych plamek.

Rex przyglądał się kamieniom rozłożonym na jej kolanach, jakby chciał oszacować ich wartość.

- Pani matka zrozumiała, że - zgodnie ze słowami radcy prawnego - zrobiła zły interes. Jej posag przypadł, intercyza ślubna ustalona z pani ojcem dawno straciła ważność, ale nadal miała klejnoty. Należały tylko do niej, nie były częścią majątku o ograniczonym prawie dziedziczenia. Mogła je więc zostawić córce na mocy kodycyłu do testamentu, co postanowiła zrobić, zamiast przekazać pani biżuterię bezpośrednio. Poleciała prawnikowi zabrać ją i przechować, nim zmarła i nim sir Frederick zdążył położyć na nich swoje chciwe łapy. Radca daje słowo, że testament jest nie do podważenia, podpisany przez świadków i zarejestrowany prawnie. Dlatego właśnie mógł ukryć istnienie biżuterii przed pani ojczymem.

- I przede mną.

- Ile pani miała lat w chwili śmierci matki? Siedemnaście? Sir Frederick wydarłby klejnoty z pani rąk i oddał w zastaw, nim zdążyłaby je pani policzyć. Matka wiedziała o tym. Chciała, żeby ten spadek po niej trafił do pani po ukończeniu dwudziestego piątego roku życia albo w dniu ślubu.

- Wtedy sir Frederick nie mógłby mnie już dłużej zatrzymać w domu jako mój opiekun prawny. Pan jednak mówi, że nasz radca zdecydował się przekazać mi je teraz. Czyżby sądził, że nie dożyję dwudziestych piątych urodzin?

Rex usiadł i spojrział na kuzyna, jakby wahał się, co ma teraz powiedzieć.

- Myślał, że mogłaby pani dzięki nim sfinansować swoją ucieczkę.

- Och... Gdyby nie udało się panu dowieść mojej niewinności? Teraz rozumiem, czemu jej możliwość tak pana martwi.

Nie powiedziała nic więcej i wróciła do sortowania biżuterii, układając ją kompletami na stoliku obok swego krzesła, w pobliżu odstawionej przez nią filiżanki z herbatą. Oglądała każdy klejnot pod światło i zaczęła pociągać nosem, bo przypominała sobie, jak matka szła na bal lub przyjęcie wystrojona w te przepiękne ozdoby. Pamiętała, że wolno się jej było nimi bawić, gdy była małą dziewczynką. Myślała wtedy, że nie ma nic piękniejszego. Matka zawsze mawiała, że to dowody miłości męża, choć najpiękniejszym prezentem, jaki dostała od lorda Carville, była ona - Amanda. Matka obiecywała jej, że kiedyś otrzyma jeszcze piękniejsze klejnoty.

- Nigdy nie sądziłam, że je kiedykolwiek zobaczę, zwłaszcza szmaragdy, które należały do mojej babki i miały być przekazane pierwszej z córek. Po moich rodzicach zostały mi tylko te perły. - Przesunęła palcami po koliai na szyi. - Pewnie miały zbyt małą wartość, żeby sir Frederick je zagarnął. Albo może chciał je zastąpić sztucznymi, tylko nic zdążył. - Znowu pociągnęła nosem, tym razem głośniej.

- O Boże, chyba nie będzie pani płakać? - spytał Daniel.

- Oczywiście, że nie - odparła, choć łzy spływały po jej policzkach. - Po prostu to... to takie wzruszające, przekonać się, jak bardzo matka mnie kochała i ile wysiłku włożyła, by zabezpieczyć moją przyszłość. Nie chciała, żebym była zależna od sir Fredericka czy kogokolwiek innego, i rzeczywiście tak się stało. Mogę sama opłacić sobie wynajętego adwokata. To prawdziwy dar niebios. Jestem naprawdę uszczęśliwiona.

- Jakoś nie wygląda mi pani na szczęśliwą - odparł Daniel z iście braterską szczerością - i ma pełno czerwonych plam na twarzy. Nie mogę patrzeć na płaczące kobiety, bo sam wtedy mam ochotę płakać. No i robię się zaraz głodny. Zawsze muszę jeść, kiedy mi smutno, proszę spytać Rexa.

- Kiedy jest szczęśliwy, też mu się chce jeść. Proszę się nim nie przejmować. Nigdy też nie byłoby żadnego kłopotu z adwokatem. Lady Royce stać na wynajęcie najlepszego w całym kraju dla swojej chrześniaczki.

Amanda skinęła głową, ale łzy wciąż kapały na klejnoty.

Daniel zerwał się z miejsca, strzepał okruszki i skoczył do drzwi.

- Już wiem, czego tu trzeba. Lodów od Guntera! One mi zawsze poprawiają nastrój. Chodź, Verity, znajdziemy coś lepszego od grzanki z masłem, wrócimy z całym wiaderkiem, chyba że się roztopią po drodze.

- Och, ty tchórze - szepnął Rex, gdy kuzyn minął go pospiesznie.

- Zawsze wtedy tchórzę - przyznał Daniel, podając mu chusteczkę.

- Będziesz tego potrzebował, jeśli ona jest taka jak moja siostra.

Amanda szlochając już całkiem jawnie, nie usiłując niczego udawać. Ramiona jej drgały.

- Czy mam zadzwonić po nianię Brown? Może zażyje pani trochę laudanum? - spytał bezradnie Rex. - Czego pani potrzeba?

- Mnie... mnie potrzeba psa.

- Psa? Grozi pani wyrok śmierci, zyskała pani majątek w postaci klejnotów, a chce psa?

Rex uznał, że Amanda chyba zbyt wiele przeżyła i odjęło jej rozum. Przynajmniej będą się mogli domagać uniewinnienia z powodu niepoczytalności, gdy wszystko inne zawiedzie.

- Może brandy?

- Nie. Chcę, żeby ktoś mnie kochał tak jak matka. Jak ten pies kocha pana.

- Może pani nie zauważyła, ale Verity to zdrajczyni, wymknęła się w ślad za moim kuzynem na samą wzmiankę o jedzeniu.

- Ale wróci. A mnie zostały po matce tylko te zimne kamienie.

Kamienie były warte prawdziwą fortunę, lecz Rex zrozumiał, o co jej chodziło, a przynajmniej sądził, że rozumie.

- Matka bardzo panią kochała.

Nigdy mi jej bardziej nie brakowało niż teraz, ale pan tego nie pojmie.

Myliła się. Pojmował to aż za dobrze.

- Moja matka opuściła mnie, kiedy byłem małym chłopcem.

Amanda nie знаła całej historii. Nikt zresztą jej nie znał. Zdołała jednak wykrztusić:

- Jakże mi przykro.

- Niepotrzebnie. Daliśmy sobie radę. Miałem ojca, nianię Brown i ciotkę - matkę Daniela, która mieszkała niedaleko.

Rozpłakała się jeszcze bardziej. Za niego i za siebie. Do licha, pomyślał, mogłaby szlochać nad byle ulicznikiem, tyle w niej jest łez.

Każdy dżentelmen wziąłby ją w ramiona, żeby mogła mu się wypłakać na piersi. Ale tylko taki nędznik jak on, stwierdził Rex, cieszy się, że zyskał wymówkę, by móc dziewczynę przytulać.

- Nie jest pani sama, moja droga. Ma pani mnie. Przyznaję, to niewiele, ale jestem tu, przy pani.

W rzeczywistości Amanda siedziała na jego kolanach, co nie zgadzało się z żadną znaną mu zasadą dżentelmenerii.

Jego uścisk w niczym jej nie pocieszył, bo płakała nadal. Do licha! Rex, niepomny już na nic, gładził ją po plecach i ramionach, ale bez skutku. Miała zresztą powody, żeby szlochać i lamentować. Czas upływał, a on nadal nie znalazł prawdziwego mordercy. A teraz ostrzegł ją w dodatku, żeby nie uciekała. Zawiódł ją i sam poczuł się tak, jakby miał się rozpłakać.

- Wygramy ten proces. Wiem, że go wygramy. Będzie pani wolna, szczęśliwa i kupi sobie psa, jeśli tylko zechce.

- Z moją reputacją? - Amanda pociągnęła nosem.

- Psy o nią nie dbają. Och, pani ma na myśli swoją szczęśliwą przyszłość? Lady Royce z pewnością o nią zadba - obiecał jej bez

wahania. - Będzie pani tak błyszczeć w oczach mężczyzn jak te diamenty.

Wytarła nos w chustkę, którą jej podał - chustkę Daniela, wielką jak serweta.

- No, może zdołam sobie kupić męża za jeden czy dwa naszyjniki.

- Nie będzie go pani musiała kupować. Londyńczycy nie są znów tacy głupi.

Uśmiechnęła się blado.

- Dziękuję panu. Mówi pan tak z uprzejmości, choć to dalekie od prawdy.

- Mówiłem już, że nie kłamię. Uprzejmość nie ma z tym nic wspólnego. Jest pani piękna.

- Zwłaszcza dzisiaj, co? Muszę wyglądać okropnie. Pański kuzyn chyba uciekł z tego powodu.

- Wygląda pani ślicznie - upierał się, pragnąc, żeby spojrzała na siebie jego oczami. Ponieważ nie mogła, a on nie miał wyboru, nie bardziej niż wtedy, kiedy nie mógł zostawić jej w więzieniu, uniósł jej głowę. Istotnie, nie miał wyboru. Nigdy go nie miał, odkąd na życzenie ojca pojechał do Londynu. Nie wierzył w przeznaczenie, lecz kiedy ją do siebie tulił, poczuł, że teraz nastąpi coś nieuniknionego i całkowicie właściwego. Pocałował ją.

Jęknęła słabo, co mu przypomniało, że całując pannę Carville, postępuje źle. Była wciąż bezbronną młodą kobietą pod jego opieką i pod dachem jego matki. Spróbował odsunąć się od niej, lecz oplotła mu szyję ramionami i nie chciała puścić. Więc pocałował ją ponownie, dając bez słów mocniejszy wyraz swoim pragnieniom, potrzebom i osamotnieniu. Była tak czuła, tak delikatna, tak mu się oddawała, że zatracił się cały w tym pocałunku.

Ponownie jęknęła, a w nim obudziło się sumienie. Dobry Boże, był za nią przecież odpowiedzialny! Cóż on robi najlepszego, całując kobietę tak doświadczoną przez los, że szuka pociechy w pierwszych lepszych ramionach? Odkąd to pozwala, by rządziła nim namiętność?

Był dżentelmenem, co oznaczało, że nie mógł korzystać z cudzej słabości. Nie uwodził dziewcząt. A przede wszystkim nie wierzył, że tacy odmieńcy jak on mogą być szczęśliwi w małżeństwie. Wierzył za to, że mężczyzna, który odebrał kobiecie dziewictwo, ma obowiązek się z nią ożenić.

Ona go jednak pragnęła. Była nieszczęśliwa. Była niebezpieczna! Lepsze instynkty walczyły w nim z niższymi.

Batalię wygrała niania Brown, która przyszła oznajmić, że obiad już prawie gotowy.

- A, tu jesteście, moi drodzy.

Owszem, byli. I natychmiast siedli obok siebie na sofie, jak niegrzeczne dzieci. Tylko że dzieci nigdy nie pieką wargi.

Rex był na siebie wściekły Rozpustnik z niego i nędznik, ot co. Nie miał skrupułów. Co sobie ta biedna Amanda o nim pomyśli?

Amanda była na siebie wściekła. Upadła kobieta i wariatka! Bez moralności. Co sobie ten biedny wicehrabia o niej pomyśli?

Myślał, że powinien pannę Carville przeprosić.

- Wybacz nam, nianiu, ale musimy trochę o tym wszystkim powiedzieć.

- A jakże, kochaneczku, mówcie, ale raz dwa. Chyba nie chcesz, żeby rostbef był wyschnięty albo żeby rosół z porami wystygł?

Nie, ale pragnął ochłonać na tyle, żeby móc myśleć. Poczekał, póki niania Brown nie wyszła z pokoju, a potem powiedział, że mu przykro.

Amanda nie udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Nie, to była moja wina. Te wszystkie wiadomości wytrąciły mnie z równowagi. Przepraszam.

- To całkiem naturalne. A ja chciałem tylko panią pocieszyć.

- Wiem. Dziękuję panu.

Nie czuł się rozgrzeszony.

- Powinna była mnie pani powstrzymać.

Amanda zebrała klejnoty i włożyła je z powrotem do jedwabnego woreczka.

- Nie chciałam tego robić.

Wszystko, co mówiła, było błękitne. Krew w nim znowu zawrzała. Odsunął się od niej.

Amanda wbiła wzrok w swoje dłonie, złożone na kolanach.

- To ja zaczęłam.

Ujął ją za rękę.

- Niech pani tak nie myśli. Zachowałem się jak brutal. Jest pani piękną kobietą, a ja - tylko człowiekiem.

- Dziękuję. Ja też jestem tylko człowiekiem, a pan jest przystojnym mężczyzną.

Roześmiał się, ale uniósł jej dłoń do ust.

- Przystojnym? Z blizną na policzku, kulawą nogą i spuchniętym nosem?

- Z dobrym sercem i najpiękniejszymi oczami w całej Anglii.

Nachylił się i dotknął lekko jej powiek.

- Nie, pani są o wiele piękniejsze. Niczym brązowy aksamit. Mężczyzna może w nich zatonać.

Odwzajemniła uśmiech, delektując się jego dotknięciem.

- Mam pospolite, brązowe oczy. W dodatku zaczerwienione i - założyłabym się - podpuchnięte.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Nie, to wargi są takie.

Teraz cała się zarumieniła.

- Musi mnie pan mieć za osobę rozpustną. Daję słowo, że nie całuję się z każdym mężczyzną, jaki mi się nawinie!

Rex wstał, myśląc o jej czułych, niedoświadczonych pocałunkach.

- Uważam panią za dzielną i dobrą, ale sądzę, że lepiej będzie, jeśli odejdę, zanim zapomnę, że ja jestem dżentelmenem, a pani - niewinną kobietą.

Ona również wstała, lecz ujęła go za rękę.

- Ależ niania Brown z siostrą gotują obiad dla pana i Daniela. Musi pan zostać.

Zaproszenie było zbyt kuszące, lecz Rex znów spojrział na jej wargi, myśląc o ich smaku, a nie o smaku rosółu z porami.

Jakby ją to spojrzenie przyciągnęło, Amanda podeszła o krok bliżej, tak że jej piersi prawie muskały jego surdut. Prawie, ale nie całkiem. Widocznie to ten zwierzęcy magnetyzm, o którym tyle słyszała. Zrobiła jeszcze jeden krok - i objęły ją jego ramiona.

Tym razem w pocałunku brały udział zęby i język, oddechy i westchnienia. Jej ręce powędrowały ku jego plecóm, a jego ku jej piersiom, co odebrało jej oddech, a potem wydała jęk zadowolenia. O tak, to było coś dużo lepszego niż głaskanie po głowie i rady, żeby pójść się umyć, jak grzeczna dziewczynka.

Ona była kobietą, a on mężczyzną. Czowała to wszędzie: w żołądku, w czubkach palców. Ów żar był niczym w porównaniu z ogniem piekielnym, w którym będzie płonąć przez całą wieczność, ale w tym momencie ani trochę o to nie dbała.

- Może jeszcze herbaty, milordzie? Może... O rety!

Wcale nie usłyszeli, że Dodd wszedł do pokoju. Rex osłonił Amandę przed wścibskim wzrokiem kamerdynera, nie wypuszczając jej z objęć, i rzekł:

- Panna Carville jest przygnębiona. Wydarzenia ostatnich dni niekorzystnie się na niej odbiły.

- Dziwne, to samo powiedziałem tego dnia, kiedy pan tu przyszedł, taki zdenerwowany. Moja Neli strasznie się przejęła.

Rex skinął na służącego.

- Przynieś tę herbatę, Dodd. I brandy.

Pod Amandą ugięły się kolana. Byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymał. Przywarła do niego kurczowo.

Samodyscyplina Rexa tak osłabła, że objął Amandę obiema rękami. Chora noga nie zdołała jednak utrzymać ich obojga, osunęli się więc na sofę, co okazało się skądinąd bardzo wygodne.

- Wciąż jest jej słabo? - Dodd postawił tacę na stoliku tak energicznie, że porcelana zadzwoniła.

- Precz!

Dodd zatrzymał się tuż przy drzwiach.

- Niech no pan nie wspomina hrabinie o mojej Neli, dobrze, milordzie?

Poruszył energicznie brwiami, usiłując dojrzeć pannę Carville, na wpół zasłoniętą przez wicehrabiego.

- To szantaż!
- To zbyt wąska sofa.

Amanda zachichotała, a był to dźwięk tak zachwycający, że Rex po prostu musiał pocałować ją raz jeszcze, nawet mając świadomość, że Dodd zostawił otwarte drzwi.

- Nigdy mnie nie lubił! - powiedziała po kilku gwałtownych, ciężkich uderzeniach serca. - Bóg jeden wie, co sobie teraz o mnie pomyśli.

- Powinien traktować panią z należytym respektem!

Boże, co się ze mną dzieje, pytał siebie samego Rex, gdy opuściły go resztki rozumu. Instynkt samozachowawczy i wszelkie przykazania wyfrunęły gdzieś przez okno wraz z rozsądkiem. Jej dotyk burzył w nim krew. Jego ciało wiedziało, że ona już do niego należy, że może się nią delectować. A może poślubić?

O Boże, nie! Poderwał się na równe nogi, pociągając ją za sobą.

- Nie! Nie jestem samcem w czasie rui ani lubieżnym kozłem! No i drzwi są otwarte. Ja mam zasady, ja...

- Przyniosłem całe wiaderko lodów malinowych!

Daniel i Verity wpadli do pokoju.

- Pospieszcie się obydwójce, nim się całkiem rozpułną. Widziałem nianię Brown, która przysięga, że nie zdołamy potem zjeść obiadu, ale kto by dbał o te jej narzekania? Zawsze mówi to samo, a ja i tak wylizuję talerz do czysta! Czy Amanda wciąż jeszcze płacze?

Amanda wciąż jeszcze chichotała. Obydwójce powiedzieli, że już nie płacze.

- No to czemu nadal trzymasz ją w ramionach?
- Było to rzeczywiście dobre pytanie.

Niania Brown rzuciła tylko okiem na Amandę i cmoknęła językiem. Dojrzała, że jasne loki dziewczyny wyglądają nieco inaczej niż wtedy, gdy je układała. Wiedziała też, że nawet cały róz hrabiny nie zdołałby sprawić, by twarz tak Amandzie poróżowiła, a wargi poczerwieniały. Lady Royce przysłała wiadomość, że wkrótce wróci, o czym niania powiadomiła Rexa, kiedy wstawał od stołu.

- I założę się, że ani trochę za wcześniej - mruknęła pod nosem, a on znów poczuł się jak sześciolatek smarkacz.

To, co zrobił, a raczej to, czego o mało nie zrobił, było jednak czymś gorszym niż chłopięcy wybryk. Cała rzecz w tym, że nie wiedział, czy jego nieposłuszne ciało znów tego wybryku nie powtórzy. Jedyną radą było trzymać się z daleka od Amandy. Zaprosił więc Daniela do Grand Hotelu.

- Sam mówiłeś, że powinniśmy się pokazywać tu i ówdzie na mieście, żeby chronić reputację panny Carville. Prócz tego lady Royce wkrótce wróci, może nawet już jutro, będę się więc mógł przenieść do hotelu. Pomyślałem sobie, że rzucę okiem na Grand i spytam, czy przyjmują tam gości z psami. Słyszałem, że nie są pod tym względem tak wybredni, jak w Clarendonie czy Pulteneyu. Chętnie cię przy sobie zatrzymam, chyba że wolisz mieszkać w tej norze, gdzie się dotąd gnieździłeś.

- Co? Mam się wynosić z Royce House, akurat wtedy, gdy twoja matka przywozi ze sobą kucharkę? To równie nonsensowny pomysł, jak twój zamiar zabrania Verity ze sobą do porządnego hotelu. Ona nie jest psem, tylko czworonożnym pojemnikiem na zarcie!

- W takim razie znajdę sobie gdzieś pokoje, póki nie będę mógł wrócić na wieś.

- Zawsze możemy przecież zostać u twojej matki. Wszystko będzie w porządku, a hrabina zostanie przyzwoitką dziewczyny.

Rex powiedział tylko:

- Nie.
- A jest w tym coś złego?

Rex nie wiedział, czy Daniel ma na myśli mieszkanie pod jednym dachem z lady Royce, czy to, żeby on trzymał się z daleka od Amandy.

- Owszem, jest w tym coś złego.

Najpierw zajrzeli do klubu McCanna. Przygarbiony, starszy mężczyzna w liberii i białej peruce wyłonił się z cienia, z szacunkiem spuszczać wzrok.

- Wiadomość dla lorda Rexforda - powiedział, podając zapieczętowaną kopertę, po czym skłonił się i odszedł.

- Czekaj! Powiedz twemu panu...

Mężczyzna już jednak zniknął, zbyt szybko, jak na osobę w podeszłym wieku. Gdy Daniel poszedł zobaczyć, kto siedzi w karcianym saloniku, oraz łyknąć trochę wina, Rex złamał pieczęć i rozłożył pojedynczą kartkę. Widniało na niej te same osiem inicjałów przestanych majorowi Harrisonowi, które znalazł w kajeciku sir Fredericka. Przy każdym wypisano jedno do trzech nazwisk - niektóre ze znakiem zadania, obok innych podano adresy. „L.B.” mógł być bankierem, Lloydem Brevertonem, jak wskazywał list, ale mogło tu również chodzić o Lydię Burton, sławną burdelmamę z wysokiej klasy zakładu.

Zdaniem asa wywiadu inicjały „L.C.” mogły dotyczyć Lysandra Corda, którego Rex nie znał, lecz który mieszkał w Albany, a więc, jak można przypuszczać, był dżentelmenem.

„J.J.” był Josephem Johnstonem, który miał dwie siedziby: jedną blisko portu, a drugą w nowej, bardzo modnej części Kensington, albo też Joshua Jacobsem, jubilerem z Bond Street. Rex stawał na Johnstona, bogatego kupca, u którego najpewniej zatrudnił się lokaj sir Fredericka.

Przy „G.C.” widniało tylko jedno nazwisko: George Cuthbert, ze znakiem zapytania. Rex gwizdnął. Cuthbert był drugim synem prominentnego członka rządu i byłym oficerem marynarki. Nikt nie

wiedział, dlaczego zrezygnował z wojskowej kariery, lecz kursowały na ten temat różne plotki.

Inicjały „R.V.” z notesu Hawleya mogły należeć do któregoś z trzech mężczyzn. Rex znał tylko jednego z nich. Z Rolandem Vaughanem studiował na tym samym uniwersytecie i lubił go mimo wielu jego dziwactw. Vaughan był dosyć porządnym człowiekiem, jeśli tylko nie spotkało się go w ciemnej uliczce. Drugi „R.V.” miał tytuł grzecznościowy „Esq.” i był prawnikiem. Adresem ostatniego było zaś Fleet Prison*.

Przy „T.H.” podano dwa nazwiska. Obaj panowie mieli drugorzędne tytuły szlacheckie i pochodzili z generacji jego ojca.

Jedyne nazwisko przy „A.B.” było Rexowi dobrze znane. Aldritch Bowdecker, jego kolega z Eton, starszy o kilka lat, niezwykle lubił dręczyć młodszych chłopców. Pytajnik Adiutanta nic w tym wypadku nie znaczył. Rex uważał tego człowieka za zdolnego do każdego okrutnego czynu i każdego przestępstwa.

Przy ostatnich inicjałach, „N.T.”, również figurowało tylko jedno nazwisko: Nigel Turlowe. Bez znaku zapytania.

Byli to oczywiście ludzie uważani w departamencie Adiutanta za podejrzanym, lecz liścik nie wyjaśniał o co. Szpiegostwo, szmugiel - mogło nawet chodzić o białych niewolników, sądząc z tego, co major Harrison vel Harris, mu powiedział. Jedyne wskazówka, jaką mu dał, widniała - wypisana eleganckim charakterem pisma - u dołu strony: „Zadawać pytania”.

Rex wiedział, że nie liczyły się otrzymane odpowiedzi. Liczyła się prawda.

Uznał, że odpowiedź na pewne pytania mógłby uzyskać w zakładzie Lydii Burton. A przynajmniej znaleźć tam sposób na zaspokojenie innego rodzaju głodu niż ten, o którym mówił Daniel.

Kuzyn upierał się, że najpierw powinni zjeść obiad.

- Nie zaszkodzi też pokazać się różnym ludziom. Pamiętaj, im więcej osób nas zobaczy, tym lepiej.

* Więzienie niewypłacalnych dłużników (przyp. tłum.)

Wino i jedzenie było w Grand Hotelu pierwszorzędne. Towarzystwo nieco mniej. Grupa podpitych mężczyzn siedzących z tyłu za Rexem była hałaśliwa, ordynarna i wyklócała się z kelnerem, żądając od nieszczęśnika szybszej obsługi, niż było to możliwe. Uznali za obelgę, że kuzyni zostali obsłużeni pierwsi.

Daniel odstawił kieliszek i wstał, prostując się w całej swojej groźnej okazałości, co sprawiło, że natychmiast ucichli i zaczęli między sobą szeptać, lecz na tyle głośno, że Rex bez trudu dosłyszał:

- Inkwizytorzy... morderczynie... kaleka.

Również i on odstawił kieliszek, wstał i odwrócił się ku nim.

- O wilku mowa... - wymamrotał, widząc w ich gronie Aldritch Bowdeckera z halsztukiem poplamionym jadem i podpuchniętymi, przekrwionymi oczkami. Bowdecker miał pobrużdżoną, pożółkłą twarz i wyglądał na dużo starszego, niż był w rzeczywistości, a także na dużo podlejszego i złośliwszego niż kiedyś, jeśli to w ogóle było możliwe. Rex nie bawił się w ceregiele. Nikt się nie będzie silił na uprzejmość, mając przed sobą boa dusiciela.

- Znał pan sir Fredericka Hawleya? - spytał prosto z mostu.

Zaskoczony Bowdecker odparł z miejsca:

- Jasne, że znałem. Wszyscyśmy go znali. - I powiódł okrągłymi jak paciorki oczami po swoich kompanach.

Mężczyźni przytaknęli, a jeden z nich uniósł kieliszek.

- Za sir Fredericka! Niech spoczywa w spokoju.

Inny z jego towarzyszy zarechotał:

- Założę się, że tam, gdzie teraz jest, wcale go nie zazna!

Kolejny wznosił toast „za tę dziwkę, co wysłała baroneta na zasłużony odpoczynek”.

Rex zająrzył Bowdeckerowi w oczy.

- Panna Carville go nie zabiła. A pan?

Bowdecker zerwał się z rykiem.

- Co to znów za pytanie?! Prędzej już ciebie zamorduję, ty nędzny, poharatany psie! Żeby mnie oskarżać o zbrodnię tej twojej wywłoki! - Odepchnął na bok stolik: srebro i porcelana spadły z hałasem

na ziemię. - Zawsze był z ciebie nędzny, szcurzy pomiot, a wszyscy gadają, że w wojsku nic a nic się nie zmieniłeś. Nikt ci nie ufał - ani Hiszpanie, ani Francuzi, ani nasi własni żołnierze!

Daniel westchnął, gdy Rex zaczął ściągać z siebie surdut:

- Mój rostbef!

- Moja i panny Carville reputacja!

- Moja jadalnia! - krzyknął ktoś z francuskim akcentem. Siedmiu kuchcików w czyściutkich, białych fartuchach, z tasakami i rzeźnickimi nożami, stanęło rzędem za swoim szefem kuchni.

- Precz! Podaję tylko to, co najlepsze! Najlepsze jadło najlepszym klientom! Co, moja zupa na podłodze? Precz albo wołam policję!

A potem kucharz ruszył z groźną miną w stronę mężczyzny, który ośmielił się rozebrać do koszuli w najlepszej londyńskiej restauracji.

Kompani Bowdeckera już go odciągali, żeby zniknął z pola widzenia, nim dojdzie do bijatyki. Bowdecker był znany jako beznadziejnie zły strzelec, niezdarny szermierz i tchórz, kiedy przyszło mu stanąć z kimś w szranki, nawet jeśli chodziło o kalekę. Ocaliło mu to życie.

Rex i Daniel wyszli, przepaszając po drodze oszołomionych gości przy pozostałych stolikach. Daniel zwędził kawałek jagnięciny z talerza jakiejś damy i obojętnie wruszył ramionami, kiedy podniosła krzyk.

- Gotowa wziąć nas za dzikusów. Czy następnym razem nie mógłbyś zachowywać się nieco subtelniej?

Następny raz miał miejsce u Bancrofta, w prywatnym męskim klubie, gdzie mieli wstęp wszyscy ci, którzy mogli sobie na to pozwolić. Mówiono, że podają tam nierozcieńczone wino i dobrze przyrządzone posiłki, że w tylnych pokojach gra się o wysokie stawki, a apartamenty na piętrze są czyste. Nim jeszcze zdążyli usiąść, jakiś jegomość zaczął zapraszać ich do swojego stolika. Roland Vaughan i nieznanym im młodzieniec uśmiechali się do nich przyjaźnie.

- Drogi chłopcze, jakże się cieszę, że wracasz do zdrowia! Strasznie mnie zmartwiła wiadomość o twojej ranie. Przez kilka dni

wręcz nie mogłem spać, prawda, Haroldzie? A ta blizna! Prawdziwe nieieszczęście. Ale ja mam doskonały, kojący krem. Prawda, Haroldzie?

- Ehm, chyba nie jestem głodny, Rex. Zajrzę tylko do grających w kości, dobrze? - Daniel spojrział na szklaneczki z grzanym winem. Dobrze dla bab! - Zamówię dla nas butelkę brandy, kiedy już tu jestem.

- Dołączę do ciebie za chwilę. Rolandzie, znałeś sir Fredericka Hawleya?

Młody człowiek skrzywił się, jakby zjadł cytrynę. Vaughan powiedział, że niestety tak.

- Niemiły typ, wiesz chyba. Zawsze wolałem trzymać się od niego z daleka.

- A zabiłeś go może?

W oczach Rolanda zabłyśły łzy.

- Och, jak możesz mnie o coś takiego posądzać? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Czy to ma znaczyć, że zaprzeczasz?

- Nie zabiłbym nawet pająka w wannie! Prawda, Haroldzie?

- Ale czy zabiłeś sir Fredericka? Tak czy nie?

- Nie! - Vaughan zaczął szlochać; goście siedzący w pobliżu spojrzeli na Rexa z wyrzutem. Harold podał Rolandowi obszytą koronką chusteczkę, a właściciel lokalu zażądał wyjaśnień, dlaczego lord Rexford niepokoi jednego z najlepszych klientów i stałego bywalca.

- Nie chciałem go urazić. Przepraszam bardzo. - Rex rzucił banknot na stół. - wypijcie, panowie, za moje zdrowie. Bardzo mi było miło, panie... ee... Haroldzie.

Daniel był zły, że wyszli tak szybko.

Rex był zły, że doprowadził dorosłego mężczyznę do płaczu.

- Nawiasem mówiąc, za dużo pijesz.

- Muszę się przecież czymś pokrzepić. Wciąż jeszcze nie jadłem obiadu.

- Chodźmy do Lidella.

Był to lokal często odwiedzany przez byłych oficerów marynarki.

George Cuthbert, jak Rex się spodziewał, był wśród nich. Niedzisiejszy kapitan siedział w kącie nad na wpeł opróżnioną butelczyną. Nikt mu nie towarzyszył, nikt też z nim nie rozmawiał. Rex podszedł ku niemu.

Danielowi wystarczyło raz spojrzeć na Cuthberta.

- Uch, wolałbym się nie przysiąść. Ani niczego nie zamawiać.
- Nie potrwa to długo. - Rex zbliżył się do Cuthberta, wiedząc, że oczy wszystkich gości kierują się na niego. - Chciałbym pana o coś spytać, sir.

Cuthbert uniósł głowę, usiłując skoncentrować na nim swój wzrok.

- Czy to ty, Rexford? Jeden z chłopaków Adiutanta? A mówią, że to ja robiłem różne szpetne rzeczy! Ha! Ale tobie dostały się pochwały!

- O tak, razem z kaleką nogą i blizną. Chciałbym o coś spytać. Czy jest pan mordercą sir Fredericka Hawleya?

- Oj, chciałbym nim być, chciałbym... - Cuthbert rzucił butelką w okno, rozbijając szybę. Szkło rozprysnęło się naokoło, oficerowie zaczęli kłąć. - Szkoda, że to nie ja go zabiłem!

Rex bez słowa pokuśtykał do drzwi wśród wrogiego milczenia. Na ulicy rozejrzał się wokoło.

- Jesteśmy blisko wesołego domku Lydii Burton. Może byśmy tak z nią pogadali? Co ty na to?

- Wolałbym najpierw coś przekąsić. Jak sądzisz, czy u niej podaje się kolację? A jeśli tak, to może będziesz na tyle uprzejmy, żebyśmy tam mogli się zatrzymać na dłużej? No i te dziewczęta... Dyplomacja pozwala się wszędzie wkręcić, staruszku. Pani Burton uważa się za damę.

Budynek burdelu niczym się nie wyróżniał wśród swoich zamożnych sąsiadów, wystrój miał równie elegancki, jak siedziba lady Royce, a madame nosiła się wedle najnowszej mody, wyjąwszy niezwykłą

wręcz głębokość dekoltu. Przyjęła ich nadzwyczaj serdecznie. Dżentelmeni z pieniędzmi zawsze byli u niej mile widziani, niezależnie od ich reputacji. Po wstępnej wymianie grzeczności Lydia Burton zatrzepotała wymanikiowanymi palcami z mnóstwem pierścionków, wskazując na grupę kobiet siedzących na poślaczanych krzeselkach w rogu salonu. Dziewczeta chichotały i wachlowały się niczym debiutantki w sali Almacka.

- Czy mogę panom przedstawić moje przyjaciółki?

Dziewczeta usiłowały wyglądać młodo, niewinnie i wytwornie, ale nie wychodziło im to najlepiej. Rex odwrócił się od nich. Nie chciał kobiety, która przypominałaby mu Amandę. Przyszedł tutaj po to, żeby o niej zapomnieć, a także, by dać wszystkim jasno do zrozumienia, że nie jest jego kochanką. Uniósł do ust miękką, białą dłoń Lydii Burton.

- Potrzebuję najlepszej, madame.

Pani Burton zachichotała.

- Najlepsze dużo kosztują, milordzie.

- Jestem pewien, że warte są swojej ceny - odparł z uśmiechem i wsunął imponujący zwitek banknotów między jej wydatne piersi. Lydia nakazała gestem służącej przynieść mu kieliszek szampana i oddaliła się, by szepnąć słówko swojej pomocnicy.

Daniel podszedł do niego i mruknął:

- Pamiętaj, masz być subtelny!

- Może sam ją chcesz trochę pomaglować?

- O Boże, nie. - Daniel trzymał pod pachą butelkę brandy, a drugą ręką obejmował rudowłosą dziewczynę. - Ta młoda dama jest bardziej w moim typie!

Młoda dama była wyższa i rośniejsza nawet od Rexa, i najwyraźniej bardziej apetyczna niż maleńkie przekąski serwowane przez Lydię Burton.

Madame wróciła i zabrała Rexa do małego pokoiku, pełnego kwiatów, aromatycznych świec i zwierciadeł. Było zbyt gorąco, Lydia miała zbyt obfite piersi, a Rex poczuł się nagle zbyt znudzony, znużony

i stracił całe zainteresowanie wizytą. Do licha, czyżby Amanda odebrała mu je ze szczętem? Już sama myśl o niej podziałała tak mocno, że przytulona do niego Lydia Burton uśmiechnęła się i szepnęła:

- Och, prawdziwy z pana heros...

Komplement miał w sobie trochę prawdy, ale Rex nie chciał teraz żadnej innej kobiety. Chciał tylko zadawać pytania. Odstąpił w tył. Madame skrzywiła się, ale nie zdążyła zareagować, bo rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Mówiłam, żeby nie przeszkadzać!

Daniel zignorował ją i zapukał ponownie, tym razem głośniej.

- Rex, czy już skończyłeś z tym swoim śledztwem? Bo ja, to i owszem!

- Tak szybko?

- Byłem za głodny. Mężczyzna musi mieć do tych rzeczy siłę, nie uważasz?

Lydia Burton spojrzała na niego.

- Co znowu? Jakie śledztwo?

Cała jej skwapliwość gdzieś się ulotniła, a subtelność nie była już potrzebna.

- Czy zabiła pani sir Fredericka Hawleya?

Dała mu w twarz, co nie było żadną odpowiedzią. Schwycił ją za rękę.

- Tak czy nie?

- Ten gość nigdy nawet nie postawił nogi w moim zakładzie i chcę, żeby pan o tym wiedział! Nie zabiłam go! Nie może pan tu przychodzić z takim oskarżeniem! Zrujnuje mi pan interes! - Lydia spojrzała na swą rękę, którą nadal trzymał w mocnym uścisku. - Żeby tak maltretować kobiety! Miałabym przehandlować swoje ciało w zamian za sekrety? Pański brat powinien się wstydzić.

- Nie mam żadnego brata. Stamford jest moim kuzynem.

Lydia zamierzyła się na niego świecznikiem.

Daniel wsparł się o otwarte drzwi, z uśmiechem na twarzy i butelką przy ustach.

- Mówiłem ci, kuzynku, że musisz nabrać trochę miejskiego koloru.

Świecznik poleciał w jego kierunku.

Rex schwycił płaszcz, pchnął przed sobą kuzyna i wybiegli razem w mrok. Zatrzymali się po chwili, żeby nabrać tchu i pociągnąć z butelki, którą Daniel nadal trzymał w ręce.

- Chyba powinniśmy teraz spróbować u White'a - stwierdził Rex.

- Obydwoj panowie o inicjałach „T.H.” mogą tam być. Lord Havering, jak słyszałem, nigdy nie jada kolacji z żoną, a baron Hove ma kawalerskie mieszkanko.

- O rany, jeśli wyrzucą nas z White'a, to możemy sobie spokojnie wracać na wieś. Pozwól, żebym teraz ja spróbował szczęścia, tylko daj mi się przedtem najeść.

Rex nie był aż taki głodny i zostawił Daniela z butelką wina, a sam zajrzał do saloniku, gdzie grano w karty. Kiedy wrócił, kuzyn kończył właśnie drugą butelkę, którą popijał potężną porcją wołowiny. Rex potwierdził: obydwaj mężczyźni grali przy tym samym stole w towarzystwie trzeciego, którego na pewno gdzieś przedtem widział, ale jego nazwiska nie mógł sobie przypomnieć. Był to brunet z małym wąsikiem, w okularach, młodszy niż tamci dwaj, i właśnie oznajmił, że to już jego ostatnia partyjka, wszyscy trzej zbierali się do wyjścia.

Daniel pociągnął potężny łyk wina, czknął i chwiejnie się podniósł.

Rex spojrział na niego niepewnie.

- Jesteś pewien, że teraz twoja kolej?

- Nie bardzo ci się przecież dotąd wiodło. Popatrz, jak to robi prawdziwy profesjonalista!

Kiedy podeszli do stolika karciarzy, Daniel chrząknął na tyle głośno, żeby go zauważyli.

- Ehm, przepraszam, że panom przeszkadzam. - Ukłonił się, ale Rex musiał go złapać za połą, żeby kuzyn nie stracił równowagi. - Może zechcecie mi łaskawie odpowiedzieć na jedno małe pytanie?

- Spiał się pan obrzydliwie.

Daniel ukłonił się po raz wtóry.

- Ale nie jestem mordercą. A panowie? Hove skinął na kelnera, a Havering wymamrotał pod nosem coś bardzo niepochlebnego względem prowadzenia się matki Daniela.

- Mam chyba rozumieć, że to odpowiedź negatywna? Żaden z panów nie zamordował czasem sir Fredericka Hawleya?

- Pewnie, że nie, ty podły gburze!

Trzeci mężczyzna pokiwał głową z niesmakiem.

- No to dziękuję panom... - wystękał Daniel, zakrywając nagle usta dłonią, i popędził do drzwi.

Nie zdążył tam dotrzeć.

- No cóż, mówiłeś przecież, że powinniśmy dać wyraźne świadectwo naszej obecności w Londynie. Myślę, że się nam to udało, nie uważasz?

20

Zmoczenie głów w beczce z wodą wcale im nie pomogło. Kąpiel po powrocie do Royce House również. Rex nadal czuł się brudny. Skreślił kilku podejrzanych ze swojej listy i jednocześnie udało mu się unurzać własne dobre imię, karierę i najlepszego przyjaciela w błocie. Miał rozwiązać tajemnicę morderstwa, a także powstrzymać Daniela przed pijaństwem i rozpustą. Nieźle mu to wyszło dzisiaj wieczoru, nie ma co.

Kuzyn potrzebował miłej, solidnej dziewczyny ze wsi, która poradziłaby sobie z jego nieokrzesaniem, karmiła go porządnie, no i... zadbała o wszystkie inne potrzeby, bez narzekania, że nie najlepiej radzi sobie w tańcu. Daniel był najbardziej lojalnym przyjacielem, jakiego można było mieć, i zasługiwał na kobietę o podobnych walorach. Może Amanda wynalazłaby mu taką kandydatkę. W końcu należała do wytwornego towarzystwa i wiedziała, która z debutantek woli galop

na ognistym rumaku od przejażdżki truchcikiem wokół Hyde Parku.

Nie, nie mógł jej tym obciążać. I tak miała dość zmartwień, żeby jej jeszcze zwałać na głowę Daniela. Znowu zaczął zastanawiać się, jak oczyścić ją z zarzutów. Nie miało to nic wspólnego z oglądaniem jej, z pragnieniem jej lub z pragnieniem oglądania jej, ale wiedział, co musi zrobić. Wiedział również, czego stanowczo nie wolno mu próbować.

Następnego dnia, jak uznał, zajmie się pistoletem, a nie ludźmi. Rzeczy ani nie kłamią, ani nie czują się obrażone, tylko po prostu są. Oczywiście, nie mogą powiedzieć, gdzie się przedtem znajdowały i w czyich rękach, ale kiedy się udowodni, kto był ich właścicielem, dowód taki będzie mówił sam za siebie.

Najnowsza teoria Daniela zakładała, że sir Fredericka zastrzeliła kobieta. Mężczyzna, jego zdaniem, choćby obrał nie najlepszą taktykę, nigdy by nie zostawił pistoletu na miejscu zbrodni. Nietrudno jest ustalić, do kogo należała broń, i właśnie dlatego Rex umieścił ją na czele listy. Włamywacz raczej by nie strzelał do okradanej ofiary. Czyniłoby to z miejsca przestępstwo dużo cięższym, a kara, gdyby go przyłapano, byłaby o wiele sroższa.

- Gdyby jednak nadejście Amandy go spłoszyło? - zaproponował Rex.

- Przecież jest drobna i delikatna. Mógłby rąbnąć ją pistoletem i uciec. Ale kobieta popełniająca zbrodnię w afekcie działałaby inaczej.

- Ile morderczyń znaeś?

Daniel był jednak nieugięty.

- Rzecz jasna, kobieta upuściłaby broń i uciekła, nim Amanda zdołałaby ją zidentyfikować. Musiałaby w takim razie być jej znana.

Na liście podejrzanych figurowała tylko jedna kobieta, Lydia Burton, ale nie była ani złodziejką, ani znajomą Amandy. Rex dziwił się, czemu Adiutant właśnie ją tam umieścił. Przecież w Londynie musi być całe mnóstwo kobiet o inicjałach „L.B.”. Czy jednak któraś z nich zdołałaby z zimną krwią strzelić mężczyźnie w głowę? Nic nie

wskazywało na to, by sir Frederick miał kochankę, prócz różowej jedwabnej pończochy w jego pokoju, a o podobnych sprawach wiedzą zazwyczaj wszyscy naokoło, nawet gdy ktoś chce za wszelką cenę ukryć taki związek. Sir Frederick nie miał zresztą ochoty wydawać pieniędzy na żadną kobietę, łącznie z własną siostrą i córką. A gospodyni, osoba prawdomówna, była poza wszelkim podejrzeniem. Rexowi wciąż też brakowało motywu zabójstwa.

wreszcie postanowił, że odłoży wszystko do rana, wraz z wyszukiwaniem sobie nowego lokum w Londynie. Tej nocy potrzebował porządnego odpoczynku. Z włosami wciąż jeszcze wilgotnymi po kąpieli wyciągnął się na łóżku, nie rozstając się z listą podejrzanych. Za chwilę jednak wstał, ściągnął jedno z prześcieradeł na podłogę i kazał Verity położyć się na nim. Irytowało go, że suka stale powarkuje przez sen. Po co jeszcze miałaby dzielić z nim posłanie, łapiąc we śnie króliki? Wystarczą mu jego złe sny.

Amanda nie słyszała, kiedy kuzyni wrócili, bo spała wtedy jak su-seł. Potem jednak dotarły do niej narzekania Dodda i lokaja, że muszą o takiej zakazanej porze dźwigać na piętro ciepłą wodę, słyszała też, jak zabierają z powrotem wannę, bo miedziana blacha podzwaniała w takt ich kroków. Próbowwała nie wyobrażać sobie Rexa w kąpieli, myjącego się sandałowym mydłem, którym zawsze pachniał, a potem leżącego w stygnącej wodzie. Starła się z całej siły nie myśleć o tym, jak wchodzi do łóżka, odprawia lokaja i zdmuchuje świecę, a potem wpatruje się w gasnący na kominku ogień.

Był to piękny obraz, prawdziwe arcydzieło fantazji, nawet jeśli nie wszystkie detale mogła odtworzyć precyzyjnie. W końcu nigdy nie widziała mężczyzny w kąpieli czy w łóżku. W dodatku nagiego. O Boże, czemu nagle zrobiło się tak gorąco?

Czy noga wciąż mu jeszcze dokucza? Czy śpi na boku, czy na brzuchu? A może na plecach? Zwinęła się w kłębek pod kołdrą.

Żadne z tych rojeń nie mogło jej pomóc w ponownym zaśnięciu, a myśli o własnym położeniu były zbyt przykre, by się na nich sku-

piac. Czy zamiast owiec miała liczyć przed snem dni dzielące ją od procesu?

Może jednak Rex zdołał dzisiejszego wieczoru coś odkryć? Jeśli wierzyć niani Brown, kuzyni poszli szukać dowodów, ale bardziej prawdopodobne było, że chcieli trzymać się z dala od domu, żeby chronić jej reputację. Co za cymbały! Jej reputacja legła w gruzach już wtedy, gdy sir Frederick naopowiadał kłamstw Charlesowi Ashwayowi. Nieskazitelna opinia była niczym wobec czekającej ją przyszłości. Tylko czy w ogóle miała przed sobą jakąś przyszłość?

Może Rex jeszcze nie śpi, może wie o czymś, co by jej przyniosło ulgę? Oczywiście, gdyby poszła teraz do jego pokoju, zrobiłaby najgłupszą rzecz od czasu podniesienia z podłogi pistoletu w gabinecie sir Fredericka. Tylko że już i tak zapalała świecę.

Nie powinna tego robić. O Boże, damie nie wolno nawet myśleć o pójściu do pokoju mężczyzny, a już na pewno nie w nocy, w białiznie, po kryjomu i dobrze wiedząc, że on leży w łóżku sam! Już nawet myśl o tym robiła z niej kobietę upadłą. Gdzież się podziały te pantofle?

Lady Royce była już w drodze. Amanda nigdy nie zrewanżowałaby się swojej gospodyni tak nieprzystojnym zachowaniem, ale przed powrotem hrabiny można by przecież podziękować Rexowi za okazanie jej... życzliwości i przyjaźni. W końcu uratował jej życie. Mogła zresztą stracić je i teraz, chyba że Rexowi uda się ją uratować po raz wtóry. Życie - zwłaszcza jej życie - było za krótkie, żeby się troszczyć o przyzwoitość i dobre maniery.

Amanda odnalazła szlafrok, a razem z nim uczciwość. Rex cenił prawdę. Zachęcał ją ciągle, żeby mu odpowiadała szczerze i bez wahań, a więc tak właśnie robi. Chciała od niego usłyszeć, że jej ufa; z pewnością też chciała, żeby powiedział, czego zdołał się dowiedzieć. No i pragnęła mu podziękować, rzecz jasna. A także pragnęła, żeby ją znów pocałował, i to z namiętnością.

Włoży coś odpowiedniejszego.

Rex robił notatki na swojej liście z inicjałami i nazwiskami, kiedy usłyszał ostrożne stukanie do drzwi. Kamerdyner i lokaj dawno już sobie poszli, narzekając na późną porę, więc to pewnie Murchison przychodzi, żeby mu powiedzieć, jak się czuje Daniel.

- Proszę wejść.

Drzwi otwały się od razu, co dowodziło, że Murchison doskonale potrafi słyszeć i mówić, jeśli tylko chce. Jednakże zamiast niskiego, schludnego człowieczka na progu stało niezwykle zjawisko, które szybko weszło do pokoju i zamknęło za sobą drzwi.

- Amando, na Boga, co pani tu robi? - Rex zakrył kołdrą goły tors. - Czy coś jest nie w porządku? Gdzie niania Brown? Czy stało się jej coś złego?

- Niania Brown bez wątplenia śpi wraz z siostrą w pokoju gospodyni, ale nie chcę, żeby się musiała fatygować do mnie na górę.

- W takim razie pani coś dolega? Czy to nawrót choroby?

- Tak.

- Ma pani gorączkę?

- Tak. Aż mnie wszystko pali.

Wcale nie wyglądała na rozpaloną w swoim powiewnym negliżu, pod którym, jak mógł dostrzec w świetle dogasającego kominka, lampy przy łóżku i świecy, którą trzymała w drżącej dłoni, nic na sobie nie miała. Chętnie by wyskoczył z łóżka i okrył ją jednym z prześcieradeł, potrzebował ich jednak, by uchronić swoją skromność i jej niewinność. Zaczął niecierpliwie grzebać ręką w nogach łóżka, by zgarnąć stamtąd prześcieradło wraz z tym, na którym spała Verity, żeby się nimi owinąć.

- Idę po nianię Brown. Ona będzie wiedziała, jakie lekarstwo pani dać i ile.

- Nie tego mi trzeba.

Dłoń Rexa zatrzymała się na śpiącym psie.

- W takim razie czego?

- Żeby... żeby mnie pan objął.

Niech to lichy!

- Ma tu pani psa. - Szturchnął Verity, mamrocząc, że powinna być czujniejsza. - Mówiła pani wcześniej, że chce go mieć.

- Czy proszę o zbyt wiele? Dziś po południu nie przeszkadzało to panu.

Rex zamrugął z wrażenia, całkiem jakby to mogło zmienić obraz utrwalony w jego głowie lub zapach Amandy, dotyk jej ciała, jedwabistość włosów i ciepło warg.

- Dobry Boże. Nie powinna pani tu przychodzić ani mówić takich rzeczy!

- Dlaczego? Nie mam nic do stracenia. Czemu nie miałabym szukać pociechy tam, gdzie mogę, i wtedy, kiedy mogę? Nie jestem bohaterką jakiejś okropnej powieści, która chciałaby doświadczyć tego, co czekałoby ją po ślubie, nim padnie ofiarą tajemniczego zła. Przyznaję, jestem tego ciekawa, ale to nie powód, żeby poniechać nauk, które mi przez całe życie wpajano. Nie przyszedłam tu również po to, by okazać wdzięczność, choć zawdzięczam panu naprawdę bardzo wiele. Mnie... mnie strasznie się podobały pańskie pocałunki. Mogłabym zapomnieć o wszystkim w pana ramionach.

- Nic pani nie rozumie. Dama...

Uniosła smukłą rękę, obnażoną aż po samo ramię.

- Proszę tak nie mówić. Obydwoje wiemy, że straciłam reputację raz na zawsze. Nie uważam się już za damę i raduje mnie moja swoboda.

- Ale ja, mimo wszystkich plotek, jestem dżentelmenem. - Rex położył dłoń na piersi. - Ciałem i duszą. Nie mogę przyjąć tego, co - jak się domyślam - chce mi pani złożyć w darze bez uczciwej oferty w zamian.

Nie zaprzeczyła swoim zamiarom i zamiast tego dotknęła diamentowej kolii na szyi.

- Żadna kobieta nie włoży swoich najpiękniejszych klejnotów, żeby spać samotnie.

Wyglądała jak uosobienie erotycznych marzeń. Całe ciało Rexa wyrывało się wręcz ku niej.

- To przeczy wszelkim nakazom przyzwoitości.

- Phi, nikt się nie dowie.
- Ale ja będę o tym wiedział.
- Jeśli mnie powiesz, nie straci pan swojej wolności.
- Nikt pani nie powiesi!

Spojrzała na swoje palce u nóg, które - jak teraz spostrzegł - były białe i wyzierały niczym różane pączki spod rąbka z białej koronki.

- Czy naprawdę byłoby czymś okropnym kochać się ze mną? Nigdy bym pana nie zmuszała do ślubu, chyba że miałabym urodzić dziecko.

Dziecko? Kolejny odmieniec, taki sam jak on? Zaczerpnął głęboko tchu, zapewne po raz pierwszy, odkąd weszła do pokoju. Tak, to dlatego czuł ten zawrót głowy. Z braku powietrza.

- Byłbym najszczęśliwszym z mężczyzn, gdybym mógł nazwać panią swoją żoną, ale dałem sobie słowo, że na zawsze pozostanę kawalerem.

- Nie podobają się panu kobiety?
- Wprost przeciwnie. Chyba to pani zauważyła po południu.

Gdyby przyjrzała mu się teraz uważniej, spostrzegłaby, że podoba mu się również i w tej chwili.

Nerwowo przebierała palcami po diamentowej koliai.

- W takim razie musi chodzić o pańską matkę. Czy tak bardzo pana rozczarowała, że nie jest pan w stanie zaufać żadnej kobiecie?

- Nie będę mówił o moich uczuciach względem lady Royce, bo one przestały cokolwiek znaczyć.

- Zdaje się, że hrabina wkrótce tu będzie.

No i nie stanie się to ani o chwilę za wcześniej, jeśli chodzi o dodanie mu otuchy i o jego sumienie. Amanda ciągnęła jednak dalej:

- W takim razie zostaje nam tylko dzisiejsza noc. Nie proszę pana o małżeństwo ani miłość, tylko o jedną pełną radości noc.

Wyobraził ją sobie ubraną jedynie w diamenty i niemal był gotów uchylić kołdry, żeby ofiarować jej miejsce koło siebie. Noc radości? Chętnie by jej przychylił nieba z tańczącymi aniołami. Diamenty były jednak darem jej matki.

- Pani rodzina zamarałaby ze zgrozy.

- Czy bardziej niż wtedy, gdy wtrącono mnie do więzienia? Gdy moje nazwisko było na ustach wszystkich jako morderczyni i rozpustnicy? Doprawdy, moja matka z chęcią by się chyba dowiedziała, że zasnęłam trochę szczęścia.

Trochę? Rex nie zadowoliliby się teraz pocałunkiem czy uściskiem. Ciało ostrzegało go, że jeśli raz weźmie Amandę w objęcia, to nigdy już jej z nich nie wypuści, i na tym polegał problem.

- Żąda pani, żebyśmy zaparli się mego honoru.

- Ale wcześniej powiedział pan, że go straci, jeśli ucieknę z kraju. Co jest ważniejsze?

Odstawiła świecę i podeszła bliżej. Pogłaskała psa, który polizał ją po ręce i przymknął oczy.

Rex poczuł, że jego gardło jest tak suche, jak miska Verity po obiedzie.

- Ktoś może wejść.

- Kto? Pański lokaj?

- Niezwykle się o mnie troszczy. Ojciec chciał, żeby nade mną czuwał.

- Teraz jest noc. Z pewnością Murchison wie, że jest pan na tyle dorosły, by spać sam jeden. No i ma pan czujnego psa.

Verity zaczęła znów powarkiwać we śnie.

- Mój... mój kuzyn może tu zajrzeć.

- Słyszałam, jak chrapie. Głośniej niż niania Brown, dużo głośniej niż Verity.

Rex wiedział, że po tej nocy Daniel oprzytomnieje dopiero za jakieś dwa dni.

Amanda ujęła prześcieradło, jakby je chciała unieść.

Schwycił za nie kurczowo.

- Nie mam pod nim nic na sobie!

- A ja nie mam nic na sobie poza koszulą nocną.

- Zauważyłem. - Do diabła, nie potrafił oderwać od niej oczu. Była teraz tak blisko, że dojrzał czubki piersi i ciemne miejsce między

nogami. Diamenty połyskiwały w świetle ognia. Srebrzyste iskierki, które odbijały się w jej brązowych oczach, sprawiły, że poczuł ogień w całym ciele. A tylko ona mogła go ugasić, o czym dobrze wiedział.

Należała zresztą do niego. Przyszedł jej na ratunek, ocalił ją. Nie zostanie potulną żoną jakiegoś anonimowego nicponia, który ożeniłby się z nią ze względu na diamenty i spłodził tuzin zasmarkanych berbeci.

Dzieci. Podciągnął prześcieradło najwyżej, jak tylko mógł, mimo ciężaru Verity.

- Za nic. Nie chcę spłodzić dziecka.

- Nie lubi pan dzieci? - W jej głosie zabrzmiało rozczarowanie. - Ja zawsze chciałam mieć chłopca i dziewczynkę.

- Lubię je, nawet bardzo - tak mi się przynajmniej zdaje - ale nie moje.

- Dlaczego?

W środku nocy niemal naga kobieta kusi go wręcz do granic wytrzymałości i jeszcze chciałaby roztrząsać jego życiowe credo?

- To moja prywatna sprawa.

Zirytowała się.

- Żąda pan, żebym nie uciekała, żebym zawierzyła panu życie, a nie może mi pan wyjaśnić czegoś tak istotnego, jak pańska niechęć do posiadania dzieci?

Siedziała teraz na skraju jego łóżka, głaszcząc śpiącą Verity. Długimi pociągnięciami ręki, tam i z powrotem. O Boże, miej go w opiece.

Sądząc, że jego milczenie spowodowane jest jakimś ponurym sekretem, spytała:

- No i cóż mam na to powiedzieć?

Verity przewróciła się na wznak, żeby Amanda podrapała ją po brzuchu. Rex nie mógł wykrztusić ani słowa.

- Trudno mi o tym mówić i nie byłaby to jedyna rzecz, którą musiałbym wyjaśniać. Widzi pani, wszyscy mężczyźni z mojej rodziny... dotknięci są pewną przykrą cechą...

- Czy to może choroba umysłowa?

Wstała z łóżka, jakby chcąc zyskać drogę odwrotu, gdyby się okazał kimś niebezpiecznym. Verity zaskomlała, rozżalona utratą jej zainteresowania.

- Słyszałam, że w niektórych rodach się to zdarza. Czy pański ojciec przebywa może w jakimś odosobnieniu? Czy dlatego rodzice żyją osobno, a on nigdy nie pokazuje się w Londynie?

- O Boże, nie. Mój ojciec ma słabe płuca, ale umysł, na szczęście, nigdy go nie zawodzi, choć niektórzy mogliby go uważać za ekscentryka.

- Ach, więc to pewien dziedziczny rys, coś takiego, jak cofnięty podbródek? Ale nie widzę żadnego podobieństwa między panem a kuzynem prócz zbliżonej karnacji.

- Daniel nie powinien był zostać dotknięty tym mankamentem, bo pochodzi z żeńskiej linii jako syn siostry ojca, ale niestety jest, choć w mniejszym ode mnie stopniu.

Zmarszczyła brwi i w zamyśleniu zwilżyła językiem wargi. Założyłyby się, że sporządza w myśli wykaz domniemanych felerów. Do licha, co ona sobie wyobraża, może jakąś szkaradną deformację? W końcu miał już bliznę na twarzy i raną nogę.

- To nie jest wcale zewnętrzna cecha, taka jak znamię na skórze czy łysina.

- Ach, więc chodzi o chorobę, która ujawnia się u mężczyzn z pańskiej rodziny dopiero w pewnym wieku?

- Tak... to znaczy nie! Niech pani wystarczy, że nie chcę przekazywać jej dziecku, które z pewnością byłoby nią dotknięte.

- A co będzie z dziedziczeniem tytułu? Czyż małym lordom nie wbija się stale do głowy, że muszą splodzić następcę?

- Ja tego nie mogę zrobić.

Zmrużyła oczy, usiłując zrozumieć, o co chodzi.

- Nie może pan?

Niech to wszyscy diabli, teraz sobie będzie myślała, że jest impotentem!

- Nie chcę być ojcem, i tyle!

Tym razem musiała się chyba pogodzić z jego nieprzejednaniem.

- No, dobrze. Ale słyszałam, że są pewne sposoby...

Rex widział, jak zaczyna się cała rumienić. O tak, chciałyby mieć z nim romans, ale wstydzi się mówić o pewnych przyziemnych sprawach. I ona sądzi, że nie jest już damą.

- Mogę się w odpowiedniej chwili wycofać, ale nie jest to sposób zbyt poręczny. No i nie gwarantuje powodzenia.

Amanda uderzyła pięścią w materac ku niezadowoleniu Verity.

- Życie tego nie gwarantuje! Czy pan nie rozumie? Mogę nie żyć na tyle długo, żeby mieć dziecko! Wcale też nie jest pewne, że będę je miała po jednej jedynej nocy. Moja matka urodziła tylko mnie podczas wielu lat małżeństwa. Wynajduje pan wykręty, jeden po drugim, bo mnie pan nie chce, i już! Proszę mi powiedzieć: czy chodzi o jakąś inną kobietę? Czułabym się wtedy upokorzona, ale przynajmniej nie zdruzgotana!

Pomyślał o Lydii Burton. Czy miał kłamać, wymyślać jakieś wcześniejsze związki, dawne zobowiązania? A może nawet żonę gdzieś na zapadłej prowincji? O Boże! Za nic. Nie będzie łąał.

- Nie wiem, czy w ogóle pragnąłem jakiegokolwiek kobiety bardziej od pani.

Amanda pstryknęła palcami.

- Dobry z ciebie pies, Verity, ale teraz uciekaj stąd!

21

Wygrała. I to jaką wygraną! Nawet w słabym świetle kominka wyglądał niczym bóg. Szerokie barki, doskonale umięśnione ramiona, ledwie widoczne spod kołdry włosy na piersi. Reszta była jeszcze zakryta, ale nie na długo, jak się o tym zdawał świadczyć uśmiech - na wpół zrezygnowany, na wpół pełny oczekiwania.

Sama jeszcze nie była pewna, co począć z tym triumfalnym zwycięstwem. Wdrapała się na wysokie łóżko i próbowała ściągnąć z Rexa okrycie, ale on mocno je trzymał. A potem zdmuchnął jej świecę i zgasił swoją lampę.

- Jeszcze nie teraz.

Jeśli ona nie była pewna, co ma robić, Rex wiedział to aż za dobrze. Miał też mocne ramiona, którymi ją ogarnął. Głowa Amandy znalazła się na poduszce tuż koło jego głowy, jasne włosy przy czarnych. Pośród nich była tylko kołdra i pajęczko cienkie koronki, ale nie dbała o to. Nie w jego objęciach, które dawały jej poczucie bezpieczeństwa, ochrony, przeświadczenie, że postąpiła właściwie, i jeszcze coś - że jest mu droga. Jego siła była jej siłą, jej czułość - jego czułością. Całował delikatnie jej powieki, uszy, szyję. Mogła teraz myśleć tylko o nim i o tym, co dzięki niemu odczuwała.

Czuła się niczym księżniczka, niczym czarodziejka z bajki, niczym krucha porcelana, niczym glina formowana przez jego zręczne, doświadczony ręce. Niczym dama ze swym ukochanym. Nie lękała się już niczego i w nic nie wątpiła. Nie było między nimi żadnych sekretów ani nieufności, tylko sam żar i pragnienie, żeby doznawać wszystkiego więcej, goręcej i szybciej.

Koszula nocna gdzieś się jej zapodziała, ale wystarczyło jej ciepło jego dłoni. Dotknął jej piersi, a potem pochylił głowę i pocałował brodawki. Stwardniały, podobnie jak ta część jego ciała, którą czuła poprzez prześcieradło. Sięgnęła tam, ale on schwycił ją za dłoń.

- Jeszcze nie teraz.

- Już mi to mówiłeś.

Pocałował ją, chcąc uciąć tę rozmowę. Tym razem posłużył się językiem. Poczuli się tak, jakby oboje tańczyli jakiś nowy, całkiem nieznaną jej taniec. Wiedziała, że spala ją wprost pragnienie doznania czegoś jeszcze jej nieznanego, zrozumienia wszystkiego, wirowania w chmurach. Złączyła swój język z jego językiem, ucząc się, jak sprawić, by i z jego gardła wydobył się jęk rozkoszy, by przygarnął ją jeszcze mocniej, jakby mieli stopić się w jedno. Chyba że ona wcześniej

wyzionie ducha.

Jego dłoń przerwała czułe poszukiwania. Cofnął się i pomiędzy nimi ziała teraz pusta przestrzeń.

- Nie mogę tego zrobić.
- Mówiłeś, zdaje się, że możesz.

- Mogę, ale nie chcę. - Nękało go wspomnienie wizyty w zakładzie Lydii. Czyż mógł pozbawić Amandę dziewictwa tej samej nocy? Jak on w ogóle mógł tknąć tę oddającą mu się błogo dziewczynę po tym, kiedy miał styczność - nieważnie, że przelotnie i że nic z tego nie wyszło - z zawodową ladacznicą sprzedającą swoje wdzięki za pieniądze? Nie, nie zrobi tego.

Nieważne, co mówiła Amanda. Nie myślała teraz racjonalnie. O Boże, nie mógł tak postąpić, kiedy leżała tuż przy nim, a cienki materiał ledwie okrywał jej wspaniałe ciało. Gdzież się jednak, do licha, podziała jej koszula? Czyżby pies ją pożarł?

Przywarła do niego jeszcze mocniej i niemal położyła na nim. Wyciągnął ku niej ramiona wbrew swoim deklaracjom.

- To moja wina - jęknęła żałośnie Amanda. - Nie podobam ci się. Robisz to tylko z litości. Przepraszam, że ci się narzucałam.

Musiał ją więc pocałować, bo była wręcz bliska płaczu, biedactwo.

- Przecież ci mówiłem, że jesteś przepiękna - wyszeptał między dwoma pocałunkami. - Pragnę cię. Nie myliłaś się. Widzisz, jak świetnie pasujesz do moich ramion? - Odchylił prześcieradło i przytulił ją do siebie.

Był to błąd. Nie powinien był pozwolić, żeby ich ciała zetknęły się choćby na małą chwilę, bo teraz oboje ogarnął istny żar.

- O Boże, jak bardzo cię pragnę! Ale niedobrze, że to robimy. Powiedz mi, żebym zaraz przestał.

Nie powiedziała, a zamiast tego pocałowała go w szyję i dotknęła jego ucha koniuszkiem języka. Aż jęknął z rozpaczony nad swoją głupotą.

Po cóż jej pokazał ten trik chwilę wcześniej? Odezwał się, całkiem bez przekonania i prawie bez tchu:

- Przestań!

- A co, jeśli powiem, że nie jestem dziewicą? Może ci wtedy ulży? Ulżyłoby mu może, gdyby mógł spędzić z nią w łóżku ze dwa czy trzy dni.

- No, powiedz, że nią nie jesteś...

Zrobiła tak - i oczywiście skłamała, cała czerwona.

- Mów, co chcesz, aniołku, i tak ci nie uwierzę, ale mam zbyt słabą wolę, żeby ci pozwolić odejść. Możemy się teraz wzajemnie sobą cieszyć.

Nie chciał naruszyć jej niewinności, ale pragnął, żeby przeżyła to, co kobieta powinna odczuć.

Zapłakała zresztą, gdy się przekonała, czego może doznać jej ciało i co on może dla niej zrobić.

- Nigdy czegoś tak niesłychanego nie przeżyłam. Ale przecież istnieje coś jeszcze. Wiem, że jest coś jeszcze.

- Na razie jesteś na to za słaba. Ja zresztą też.

- Ale ty nie doznałeś rozkoszy.

- Właśnie, że tak. - Słuchał jej jęków podniecenia, ekstazy, zaskoczenia, dowiadywał się o tym, co jej dawało przyjemność, a było to o wiele bardziej zniewalające, niż mógł sobie wyobrazić, i przyniosło mu o wiele więcej zadowolenia. Prawdę mówiąc, choć wolałby doznać całkowitego spełnienia, wielbił teraz każdy cal jej skóry, każdy zakątek jej ciała bez poczucia winy.

- Było mi bardzo dobrze, ale teraz musisz już pójść.

Powiedział to jednak za późno, bo usnęła. Mógł ją, co prawda, zbudzić, lecz był zbyt zajęty przyglądaniem się w poświacie gasnącego kominka łezce, która zawisła jej na rzęsach, i lekko rozchylonym ustom. Wątpił, by ciało jakiegokolwiek innej kobiety wzbudziło w nim przedtem tyle zachwyty.

Był uszczęśliwiony, mimo że satysfakcji doznała tylko ona. Zasnął również, z uśmiechem.

Zbudziły go hałasy budzącej się służby i światło widoczne przez szparę w zasłonach. Pocałował Amandę, a ona natychmiast oddała mu pocałunek, przesuwając powoli ręką po jego piersi. Uniósł jej dłoń do ust i ucałował każdy palec z osobna.

- Nie, moja droga. Nie jestem świętym, żebyś mógł to spokojnie wytrzymać. Musisz wrócić do łóżka.

- Hm... - mruknęła sennie i przewróciła się na bok, tyłem do niego.

- Do twojego łóżka. Murchison nie może cię tutaj zobaczyć, a niania Brown - odkryć, że gdzieś zniknęłaś, wyobrażasz sobie, co by wtedy było? Wstawaj, kochanie, robi się już jasno, służba zaraz się tu zjawi.

- Tak mi dobrze. Cała moja sztywność gdzieś zniknęła.

Rex dobrze wiedział, gdzie się przeniosła, wygramolił się z łóżka, rad, że Amanda się odwróciła, bo mógł ukryć przed jej wzrokiem chorą nogę i resztę aż nazbyt zdrowego męskiego ciała. Podniósł z ziemi jej koszulę i swój szlafrok. Okrył się nim, koszulę Amandy przewiesił sobie przez ramię, a ją samą wziął na ręce.

- Chyba mi to wejdzie w nawyk.

Zaśmiała się cicho i sennie. Boże święty, chętnie by ją zaniósł nawet na dach, gdzie nikt by ich nie mógł znaleźć ani w niczym przeszkodzić. Na razie jednak zaniósł ją tylko pod jej drzwi.

- Chyba jednak jestem tym świętym.

Pogładziła go po policzku i ucałowała. Poczowała kiełkujący zarost.

- Jesteś idealny. Myślę, że cię kocham, lordzie Rexford.

Całe szczęście, że byli tuż obok pokoju Amandy, bo omal jej nie upuścił.

- Nie, głuptasku, mówisz tak, bo przeżyłaś właśnie coś miłego. Podobnie jak Verity adoruje Daniela, kiedy ten ją czymś dobrym nakarmi. Na szczęście ty nie przypominasz psa, no i pachniesz o wiele ładniej od niego.

Pocałował ją za uchem, gdzie wciąż jeszcze zachował się zapach perfum.

Pokręciła głową, jasne loki otarły się o jego ramię.

- Nie. Nie czułabym tego, gdybym cię nie kochała.

Mówiła prawdę, co poznał po czystym błękicie.

- Może kobiety są inne. Znasz mnie jednak za krótko jak na tak silne uczucie.

- Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

- Nie bardzo w nią w ogóle wierzę.

- A ja tak. Ale daję słowo, że po tej nocy niczego więcej od ciebie nie chcę. Żebyś tylko znalazł mordercę!

- Zrobię i to, i jeszcze coś więcej.

Położył ją na jej łóżku, wśród rozrzuconej pościeli, i cofnął się pospiesznie, choć kusiło go, żeby lec przy niej.

- Daję ci słowo, że wszystko będzie dobrze. Postaram się o to.

- Ufam, że tak właśnie zrobisz. - Głos dobiegł od strony drzwi.

Amanda pisnęła przeraźliwie i naciągnęła na siebie kołdrę. Rex odwrócił się zbyt szybko jak na swoją chorą nogę i musiał się oprzeć o ścianę. Dopiero po chwili zdołał stanąć prosto.

- Dziękuję ci za tak nadzwyczajną troskę o moją chrześniaczkę, Jordanie. Może ją teraz zostawisz? Chyba źle się czuła dzisiejszej nocy. Czy nie mam racji, Amando?

- Tak, madame - zabrzmiały zduszone słowa spod kołdry. - Bardzo źle!

Rex dziękował Bogu, że nie wszyscy mają zdolność widzenia prawdy. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, a potem spojrzął w oczy kobiecie, której nie widział, odkąd zaciągnął się do armii. Była znużona i blada, najpewniej po pospiesznej podróży, ale wciąż jeszcze bardzo przystojna. Zrewanżowała mu się podobnym spojrzeniem. Rex poczuł się nieswojo.

- Powiniennem się stąd wynieść z samego rana, ale zostanę w Londynie, szukając dowodów niewinności panny Carville.

Lady Royce uniosła brew.

- Ona jest nietknięta - wyjaśnił.

- Założyłabym się, że niezupełnie. - Hrabina zdjęła mu z ramienia przejrzystą koszulę Amandy. - Pomówimy o tym później, kiedy obydwoje lepiej wypoczniemy. Spodziewam się, że będziesz na lunchu.

Całkiem jakby mu przyszło ucztować z Medeą! Rex przypomniał sobie, że to właśnie ona zabiła własne dzieci i ugotowała z nich kolację.

Uklonił się hrabinie.

Wyszedł z domu wcześniej. Postanowił pojeździć trochę konno po Hyde Parku, nim jeszcze zrobi się tam tłoczno. Daniel raczej nie opuści dziś łóżka - tak strasznie bolała go głowa, mimo że Murchison wlał mu do gardła środek na kaca. Obyż go to nauczyło umiarkowania.

Wspaniała woń świeżo upieczonego chleba, smażonego bekonu i wędzonych śledzi dolatywała z kuchni. Jeśli nawet kucharka nie była przyzwyczajona do obecności mężczyzn w tym domu, ktoś musiał ją pouczyć, bo postawiła przed nim talerz, nie zapraszając go nawet do jadalni.

- Miło mi nakarmić zgłodniałego mężczyznę po całych latach gotowania dla pańskiej mamy.

Ta uwaga zupełnie go pozbawiła apetytu.

Zjadł, ile mógł, żeby kucharka nie poczuła się urażona, i ruszył na Bow Street, ofiarować swoje usługi inspektorowi Dimmowi. Pracowało mu się tam wcale nieźle. Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebował czegoś takiego. Ponieważ nie było z nim kuzyna, stawiał sobie pasjansa na biurku przed drzwiami gabinetu Dimma, podczas gdy inspektor przesłuchiwał podejrzanych. Jedno stuknięcie oznaczało prawdę, dwa - kłamstwo.

Dimm wyszedł po jakichś dwudziestu minutach, zapalił fajeczkę i przeprosił, że nie ma dla niego zbyt wiele roboty.

- Już większość z nich przyskrzyniliśmy, dzięki Bogu, no i pańskiej pomocy, sir.

Potem przyjrzał się liście Rexa z inicjałami i nazwiskami. Pokiwał głową.

- Ten Cuthbert miał już raz poważnie nieprzyjemności. Parę lat temu pucybut służący w jego domu pożegnał się z życiem, jeśli dobrze pamiętam.

- Morderstwo?

- Uznano, że to był wypadek. - Dimm stuknął fajeczką o blat biurka z wyraźnym obrzydzeniem. - Dziwne tylko, że chłopak akurat musiał złamać sobie kark. Upiętko się tej gnidzie, przepraszam za wyrażenie, milordzie.

- Ktokolwiek zabił sir Fredericka, nie wymknie się tak łatwo, choćby był nie wiem jak wysokiego pochodzenia. Obiecuję to panu.

Rozległo się jedno stuknięcie.

Gdy dorożka zbliżała się już do Galerii Strzelniczej Mantona, ruch uliczny zahamowała wywrócona dwukółka z kapustą. Rex wysiadł i poszedł dalej piechotą, myśląc, że jego chorej nodze przyda się takie ćwiczenie. Nie wziął pod uwagę toczących się wszędzie kapuścianych główek, które skwapliwie zbierali ulicznicy, rozzłoszczonych woźniców i ciekawskich gapiów. Skręcił w boczną uliczkę, żeby ominąć to zamieszanie, lecz gdy tylko opuścił gwarną ulicę, poczuł dziwne mrowienie na karku. Wielu oficerów w Hiszpanii zarzekało się, że ciało ma instynkt samozachowawczy, którego należy słuchać. Rex nie za bardzo im wierzył. Uważał, że jego zagadkowy dar wystarczy. Gdyby jednak lepiej wsłuchiwał się w to, co podpowiada mu intuicja, być może nie miałby kalekiej nogi i blizny na policzku. Nie zlekceważył jej więc teraz.

Zatrzymał się i zaczął przyglądać witrynie sklepu z rycinami, udając, że ciekawią go wystawione tam podobizny Księżcniunia z szyderczymi wierszykami poniżej, lecz w istocie obserwował uważnie odbicia w szybie. Jediną osobą w pobliżu okazał się młody urzędnik z plikiem książek pod pachą. Do licha z instynktem! Rex poszedł dalej, wywijając łaską. Dobrze wiedział, że czerwony mundur czyni go łatwym do wyśledzenia.

A jednak dziwne, niemiłe wrażenie ani myślało zniknąć. Skręcił w inną ulicę. Szybkie spojrzenie pozwoliło mu się przekonać, że urzędnik nadal za nim idzie i coraz bardziej się do niego zbliża. Rex udał, że przystaje w kolejnym zaułku, żeby poprawić but, a potem błyskawicznie przystawił młodzieńcowi nóż do gardła i wciągnął go w wąską uliczkę.

- Szedł pan za mną. Kto pana nasłał? Proszę mi tu nie kłamać!

- Pan Harmon.

Wszystko zrobiło się niebieskie.

- Nie znam żadnego pana Harmona.

- To znaczy... major Harrison. Ale ja bym nic panu nie zrobił wysłał mnie z wiadomością, że powinien pan mieć się na baczności. Mówił, że ma pan więcej wrogów niż lis w dziesięciu kurnikach ciemną nocą.

Rex cofnął nóż.

- Czemu się pan za mną skradał, zamiast mi to po prostu powtórzyć?

- Major Harrison chciał wiedzieć, czy jest pan czujny.

- Jak pan widzi - jestem. Niech pan wyjaśni swemu zwierzchnikowi, że nie potrzebuję ostrzeżeń ani ochroniarza z naręczem książek.

Nagle poczuł, że coś wbija mu się w żebra. Spojrzał w dół. Spośród książek wystawała lufa pistoletu. Powoli opuścił nóż.

- Punkt dla pana. Proszę przekazać szefowi, że posłucham pouczeń i będę na przyszłość ostrożniejszy.

- Stwierdził też, proszę wybaczyć, panie kapitanie, że pańskie maniere pozostawiają wiele do życzenia. Radzi zmienić postępowanie. Z korzyścią dla pana zdrowia, tak powiedział.

Urzędnik dotknął dwoma palcami runda kapelusza i zniknął.

Starszy sprzedawca u Mantona natychmiast rozpoznał pistolet.

- O tak, tę broń zrobiono u nas. Było ich dwa. Dostaliśmy niedawno zamówienie, by dorobić następny do pary, bo jeden skradziono. Mam tu na wzór ten drugi, który pozostał. Czy nie znalazł pan przypadkiem

tego, co zginął? Pan Cord byłby bardzo rad, gdyby go dostał z powrotem, bo nie musiałby wtedy płacić za wykonanie kolejnego. Zdaje się, że były własnością jego ojca.

- Lysander Cord? Ten, co mieszka w Albany? - Rex wiedział to z notatki przy inicjale.

- O, pan go zna? Doskonale się składa. Z pewnością pan Cord bardzo się z tego ucieszy. Pamiątka, rozumie pan.

Rex wcale nie znał Corda, ale złożył mu wizytę. Cord wyjaśnił, że cenną broń skradziono mu kilka tygodni temu z powozu, kiedy był w teatrze. Mówił prawdę.

Przejął się ogromnie tym, że to z niej zastrzelono sir Fredericka Hawleya. Nie był mordercą.

- Znał go pan jednak? Nie wie pan, czy mógł być zamieszany w przemyt?

Cord rozejrzał się wokoło, jakby wołał, żeby się teraz obaj z Rexem znajdowali gdzie indziej.

- Sir Frederick był dżentelmenem. Nie mógł mieć nic wspólnego z przemytem.

- Ale nawet dżentelmeni dokonują niekiedy inwestycji i wspomagają finansowo pomyślnie rokujące przedsięwzięcia. Czy pan tego nie robi?

- Co? - Głos Corda wzniósł się nagle o całą oktawę. - Moje pieniądze zainwestowałem w państwowe papiery wartościowe.

Była to prawda, Rex czuł jednak, że niecała.

- Czy ma pan wrogów?

- Ja?! - Cord znowu niemal zaskrzeczał. - Powinien pan raczej szukać tych, którzy źle życzyli sir Frederickowi.

- Wydaje się, że chyba wszyscy. A pan? Ja to widzę, jak następuje: zabójcą mógł być złodziej, który najpierw okradł pański powóz, a potem dom sir Fredericka, ale byłby to dziwny zbieg okoliczności. Myślę raczej, że ktoś bardzo, bardzo przebiegły celowo zostawił pana pistolet na miejscu zbrodni. W końcu władze mają tylko pańskie słowo jako dowód, że go w ogóle skradziono.

Cord zbladł jak ściana.

- Zobaczę, może ludzie z Bow Street oddadzą panu pistolet po zakończeniu śledztwa.

- Jeśli istotnie popełniono w nim morderstwo, ja już go nie chcę, Manton może zrobić mi drugi.

- Dobry pomysł. Życzę panu miłego dnia.

Dzień Rexa nie był miły Czekał go lunch z lady Royce.

22

Daniel odmówił zejścia na południowy posiłek.

- Och, ty zdrajco! - mruknął Rex.

- Chyba nic więcej już w życiu nie zjem - stęknął kuzyn, nakrywając głowę poduszką, i obrócił się na drugi bok.

- Jesteś bez serca. Porzucasz mnie, kiedy znalazłem się w potrzebie. Myślę, że jednak gorzej się czułeś, kiedy dopadli mnie Francuzi, gdy zostawiłeś mnie samego.

- Zastrzelę cię, jeśli mnie nie zostawisz w spokoju.

Panna Carville - jak mu oznajmiła wielce wyniosłym tonem pokojówka, gdy ostrożnie zapukał do drzwi Amandy - za radą lady Royce odpoczywa teraz po swojej ostatniej niedyspozycji.

Rada? Rex założyłby się, że to raczej rozkaz. Syn i matka zostali więc nieodwołalnie skazani na siebie, jeśli nie liczyć istnej armady służby wynajmowanej przez hrabinę. Rex stawał już jednak twarzą w twarz z francuskimi działami, brytyjskimi zdrajcami, zetknął się z panicznym strachem wrogów i pogardą własnych kolegów, angielskich oficerów - a nawet z czymś najokropniejszym, czyli salą balową pełną snujących matrymonialne plany matron. Z pewnością miał więc szansę przetrwać obiad z kobietą, która wydała go na świat.

Modlił się tylko w duchu, żeby hrabina nie zrobiła czegoś, co każałoby Amandzie poczuć się osobą niepożądaną, bo dobrze wiedział,

że nie miałby jej gdzie zabrać. Cała wina leżała po jego stronie, ponieważ był starszy i rozumniejszy, i nie powodowały nim wzburzone uczucia ani strach o własne życie. Był gotów wziąć to wszystko pod uwagę i przysiąc, że jej chrześniaczka zachowała cnotę. Gdyby mu nie uwierzyła, musiałby zabrać Amandę do pierwszego z brzegu zajazdu, jaki zdołałby znaleźć, i nie zważać na żadne plotki.

Wobec służby obydwójce okazywali sobie w jadalni przesadną wręcz uprzejmość, lecz siedzieli na przeciwległych krańcach stołu. Rex zmuszał się do jedzenia, ale nie czuł żadnego smaku, mimo że potrawy były znakomite.

Hrabina z kolei nie tknęła większości półmisek. Gdy Rex uniósł brwi, widząc jej niemal pusty talerz, wyjaśniła:

- Boję się nawrotu dolegliwości żołądkowych, które nękały mnie w Bath. Gdybym czuła się lepiej, wróciłabym do Londynu, gdy tylko doszły mnie wieści, w jakiej sytuacji znalazła się Amanda.

Rex poczuł wyrzuty sumienia. Jak mógł myśleć, że hrabina opuściła swą chrześniaczkę z egoistycznych pobudek? Zdobył się jednak tylko na to, by wykrztusić:

- Aha...

Potem udało mu się mimo wszystko nawiązać z matką konwersację. Rozmawiali o zdrowiu ojca, o zamierzonym przyjeździe siostry Daniela na najbliższy sezon, a nawet o jakości dróg między Bath a Londynem - co za temat! Wreszcie hrabina dała do zrozumienia, że posiłek dobiegł końca.

- Czy napijesz się ze mną herbaty lub portwajnu w salonie?

Ruszył więc za nią, wraz z całym orszakiem lokajów i pokojówek, niosących tacę, karafkę oraz szal hrabiny i jej robótkę. Verity, oblizując się, biegła tuż za lokajem, który dźwigał talerz pełny biskwitów.

- Nie zapraszałam bynajmniej tego źle wychowanego monstrum do mego domu - zaczęła lady Royce, kiedy ostatni sługa skłonił się i zamknął za sobą drzwi.

- Myślałam, że Danielowi będzie lepiej tu niż w tej speluncie, gdzie go znalazłem.

Hrabina uniosła brwi, ale w kąćniku jej ust zarysował się cień uśmiechu.

- Twój kuzyn jest tu, oczywiście, mile widziany, podobnie jak ty sam.

Odłamała kawałek biskwitu i rzuciła go psu, który przysiadł tuż przy jej krześle i wpatrywał się w nią z uwielbieniem. Hrabina spojrzała na syna, a potem na jego portret w wieku chłopięcym, który wisiał na ścianie.

Rex nie powiedział nic, przeklinając w duchu psa za kolejny akt zdrady.

Milczenie syna, jak sądził, musiało hrabinę zirytować, bo odstawiła filiżankę na talerzyk tak gwałtownie, że porcelana aż zadźwięczała. Potem chrząknęła, jakby się zastanawiała, od czego zacząć. Miał ochotę krzyknąć, że po tych dwudziestu kilku latach nie ma dla niego znaczenia, od czego zacznie. Nie zrobił tego jednak.

Znów spojrzała na portret.

- Trochę inaczej wyglądałeś, kiedy cię widziałam po raz ostatni. Twój nos...

- Miałem niedawno niemiłą przygodę. Myślę, że za jakiś tydzień nos wróci do normy. Blizna na policzku zostanie mi na zawsze, ale jest już trochę mniej widoczna.

- A twoja noga?

Wolał wcisnąć ją głębiej pod krzesło, niż wyciągnąć przed siebie.

- Dziękuję, w porządku. Z każdym dniem jest z nią coraz lepiej.

Hrabina kiwnęła głową, przyjmując milcząco do wiadomości, że nie chciał mówić o niczym poza bezosobowymi faktami.

- Dziękuję ci za umieszczenie tu mojej chrześniaczki.

- Było to dla mnie... - już miał powiedzieć „prawdziwą przyjemnością”, lecz w porę się powstrzymał - ...sposobnością, żeby zachować się honorowo. - Również i te słowa nie zabrzmiały zbyt zręcznie, ale nie mógł ich już cofnąć.

Hrabina nie zwróciła żadnej uwagi na to, że się zająknął.

- Amanda jest czarującą młodą osobą. Oczywiście niesłusznie oskarżoną.

Rex spojrział na czerwone jak rubin wino w swoim kieliszku - kolor kłamstw.

- Uważasz ją za niewinną?

- Naturalnie. Znam ją od urodzenia, a jej matka była jedną z moich najlepszych przyjaciółek od dzieciństwa. Amanda tak samo nie mogła zastrzelić nikogo z zimną krwią, jak pofrunąć na księżyc, obojętne, czy ten człowiek zasługiwał na swoją śmierć, czy też nie. Ale ważniejsze jest, czy ty sam wierzysz, że nie popełniła tej zbrodni?

Rex wiedział, że matka nie pyta go o przypuszczenia, tylko o to, czy jest tego pewien.

- Tak.

- W takim razie nie powinieneś mieć trudności z udowodnieniem tego.

- Czyżbym miał mówić ludziom, że przy jej zeznaniach widzę wszystko na niebiesko?

Hrabina zignorowała gniew i frustrację w jego głosie. Zamyśliła się.

- Może byłoby i lepiej, gdybyś...

Cóż miała na myśli? Chyba nie jego poprzednie wariackie stwierdzenie?

- Co miałyby być lepsze?

- Gdybyś się z nią ożenił, rzecz jasna. Przystojny, młody wicehrabia - mam nadzieję, że zasłużysz na to określenie, kiedy nos ci się wygoi i nie będzie już dłużej czerwony i spuchnięty - z romantyczną blizną i zranioną nogą, świadectwami waleczności, nie mówiąc już o znacznym majątku - i przepiękna, dobrze ułożona młoda kobieta. Obydwe rodziny, od pokoleń złączone więzami krwi, z całego serca to aprobują. Gdy towarzystwo zobaczy, jak się cieszą z tego małżeństwa, wszyscy uwierzą w jej niewinność. Jestem znana z wielkiej wybredności, jeśli chodzi o dobieranie sobie znajomych.

- Nie powinienem się z nią żenić.

- Po spędzeniu z nią ładnych kilku dni i nocy bez żadnej przyzwyczajenia? Oczywiście, że to zrobisz! Niania Brown wpoila ci należyte maniery, a ojciec nauczył, czym jest honor.

- Była chora, więc nie miałem innego wyjścia. Gdybyś mogła się nią wtedy osobiście zająć, nie byłoby żadnego problemu.

- Żałuję, ale zanedo źle się czułam, żeby wyruszyć w drogę.

Rex bez trudu mógł się o tym naocznie przekonać, wystarczyło spojrzeć na jej ściągniętą twarz i bladą cerę.

- Czy Amanda... to znaczy panna Carville... nie mogłaby być obecna przy tej dyskusji? Zna moje poglądy i zgadza się z nimi.

- Posłałam jej tacę do pokoju. Jest teraz zbyt zajęta, szykując się do wyjścia.

- Do wyjścia? Gdzie?

- No jakże, musi przecież złożyć kilka wizyt i przespacerować się po parku o najodpowiedniejszej porze. Może też pójść na zakupy. Inni muszą ją widzieć, i to beztruską, co unicestwi wszelkie plotki.

- Jest oskarżona o morderstwo, a nie publiczne pokazanie podwiązki. Nie możesz odeprzeć takich zarzutów lukrowaniem socjety.

- To tylko świadczy o tym, jak mało wiesz o wyższych sferach. - Hrabina nalała sobie kolejną filiżankę herbaty. - Ale może masz rację. Ogłoszenie zaręczyn będzie lepsze.

Rex się zachmurzył.

- Nie będzie żadnych oświadczeń, żadnych zaręczyn i żadnego ślubu.

- Kiedyś byłeś takim uroczym chłopcem.

A ona kochającą matką. Dopóki nie wyjechała. Rex dolał sobie wina.

Hrabina wrzuciła cukier i zamieszała łyżeczką herbatę.

- Czy zdołasz udowodnić, że jest niewinna?

- Zrobię, co tylko będę mógł.

- Ale możesz przegrać.

- Tak.

- W takim razie muszę pomyśleć o wysłaniu Amandy za granicę. Wprawdzie wojna utrudnia podróżowanie, ale statki odpływają niemal codziennie. Miejmy nadzieję, że także tam, gdzie da się żyć.

- Nie pomożesz jej chyba w ucieczce?!
- Ocalę jej życie, jeśli ty nie potrafisz.
- Właściwie nie powinienem być zdziwiony. Gdy sprawy układają się nie po twojej myśli, zawsze uciekasz, czyż nie?

Matka odstawiała filiżankę i sięgnęła po chusteczkę, żeby otrzeć załzawione oczy. Rex obojętnie spojrział gdzie indziej. Wzruszenie hrabiny nie wzbudziło w nim współczucia. Jego oczy ocierała niania Brown, a nie kobieta, która siedziała teraz naprzeciw niego.

Lady Royce opanowała się, odłożyła wytworną chusteczkę i rzuciła Verity kolejnego biskwita.

- Sądziłam, że to zrozumiesz.
- Rozumiem tylko jedno: dałem słowo, że Amanda stawi się przed sądem. Zaręczyłem za to swoim honorem, jeśli on cokolwiek dla ciebie znaczy.
- Jesteś nieznośny. Byłeś dzieckiem, kiedy cię zostawiłam, i nadal zachowujesz się jak dziecko. Nie będę tego tolerować!

Rex wstał.

- Gdzie idziesz?
- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.
- Ja mam aż za wiele! Czy dorosłeś na tyle, żeby mnie wysłuchać?

Rex podszedł do drzwi.

- Jesteś mi to winien!

Rex gwizdnął na psa, który podbiegł do niego, spoglądając smętnie na biskwity.

- Przydźwigałem tu twoją chrześniaczkę.
- Ale ja cię urodziłam.

Rex musiał wrócić na środek pokoju, nie usiadł jednak. Verity przywarowała u jego stóp. Spojrział na małego, szczęśliwego chłopca z portretu nad kominkiem.

Lady Royce wpatrywała się w syna, jakby chcąc w nim ponownie zobaczyć dziecko, którym kiedyś był. Potem zaczerpnęła tchu i zaczęła:

- Jak wiesz, pobraliśmy się z twoim ojcem z miłości. Jego rodzice zamierzali go wyswatać z inną młodą kobietą, ale on wybrał mnie. Byłam tym wręcz uszczęśliwiona. Wzięliśmy ślub, ale potem okazało się, że jest kimś innym, niż wcześniej sądziłam. Był... był odmienny.

- Bo mógł słyszeć prawdę, tak?

- Tak. Możesz sobie wyobrazić, jak mnie to niepokoiło. Kimże on był? Czy miał jakiś dar, czy może upadł na głowę?

- Hm, mnie też by to dziwiło.

Hrabina kiwnęła głową i ciągnęła:

- Uważałam, że uczciwiej by zrobił, gdyby powiedział mi o tym przed ślubem. Ale nie były to jedyne jego sekrety. Twój ojciec, nim się pobraliśmy, miał kochankę. Kiedy z nią zerwał, zaczęła mu odpłacać pięknym za nadobne. Wiem, wielu mężczyzn miewa kochanki, a on mi przysiągł, że skończył z nią, kiedy się przekonał, że chce dzielić życie ze mną. Widywał się jednak z tą kobietą od czasu do czasu. Wkrótce dowiedziałam się o tym z plotek.

Rexowi zaparło dech. Nie przypuszczał, by jego ojciec robił coś podobnego.

- Och, mówił, że są już tylko przyjaciółmi, a on ma wobec niej pewne zobowiązania. Próbowałam okazać mu wyrozumiałość, ale był moim mężem, miał wkrótce zostać ojcem mego dziecka! A ja byłam młoda... i zazdrosna. Strasznie, desperacko zazdrosna. Kiedy zażądałam, żeby zerwał z nią całkowicie, odmówił. A wtedy się zemściłam.

- Zdradziłaś go z kimś?

- Rzuciłam się wir życia towarzyskiego, flirtowałam z każdym nowo poznanym mężczyzną. Byłam wtedy całkiem przystojna. Twój ojciec szalał. Gorzej, zaczął mnie zamęczać pytaniami: z kim tańczyłam, czemu sama wyszłam z domu, kto mnie odwiedzał przed południem, kiedy on był w sądzie, i jak długo u mnie przesiadywał. Wiedziałam, oczywiście, że nie mogę kłamać. Czemu zresztą miałabym to robić? Nie miałam się czego wstydzić. Twój ojciec nalegał, żebym się wycofała na wieś pod pozorem bliskiego porodu. Młody Royce powinien był się urodzić w domu przodków.

- O ile mi wiadomo, wszyscy Royce'owie właśnie tam przychodzili na świat.

Matka pociągnęła łyk z filiżanki i skrzywiła się. Herbata wystygła.

- Myślałam, że sprawy się jakoś ułożą, kiedy się urodziłeś, z tymi twoimi szafirowymi oczami Royce'ów. Uwielbiał cię. Któż zresztą mógłby nie uwielbiać takiego ślicznego, uroczego dziecka? Wreszcie byliśmy szczęśliwi, tworzyliśmy prawdziwą rodzinę. Ale sędziowskie obowiązki zabierały twemu ojcu wiele czasu nawet tam, na prowincji. I szybko zaczęły się kolejne pytania o sąsiadów, o gości, nawet o wikarego, który przyszedł raz na herbatę. Ojciec zawsze znał prawdę, w przypadku każdego człowieka, a jednak nigdy nie był zadowolony. Całkiem jakby wytaczał mi proces o jakąś przyszłą zbrodnię, którą mogłabym popełnić. Ja... ja lękałam się, że zwariował, i zaczęłam się go bać. Nie chciałam, by nasza miłość przeistoczyła się we wzajemną walkę, wyjechałam więc do Londynu, gdzie miałam przyjaciół.

- Beze mnie.

- Czy sądzisz, że mogłam zabrać ze sobą jego spadkobiercę? Jego oczko w głowie? Nigdy by cię nie skrzywdził, a poza tym nie miałam prawa. No i... i nie wiedziałam, co bym poczęła z twoimi pytaniami, przy twojej inteligencji.

- Masz na myśli to, że umiałem odróżnić prawdę od kłamstwa?

Przygryzła wargę, jakby chciała powstrzymać kolejne łzy.

- Różniłeś się od innych dzieci, tak jak on różnił się od innych mężczyzn. Nie mogłam nawet opowiadać ci o czarodziejskich wróżkach czy o Świętym Mikołaju, żebyś nie spojrział na mnie ze smutkiem, całkiem jakbym zawiodła twoje zaufanie. A poza tym myślałam, że on pojedzie za mną. Mówił, że mnie kocha, i wierzyłam mu, mimo tamtej drugiej kobiety, choć nie miałam waszego daru. No i może bym się nawet z nim pogodziła, bo nigdy nie przestałam go kochać ani wierzyć, że możemy być razem szczęśliwi - gdyby mi tylko ufał. Ale on przybył do Londynu jedynie po to, żeby przynagłać parlament do reformy prawnej. Nie do mnie. Mieszkaliśmy pod jednym lecz rzadko

rozmawialiśmy ze sobą.

- Dlaczego nie zabrał mnie wtedy z sobą?

- Błagałam go o to, ale nie chciał po ciebie postać. Myślę, że nie życzył sobie twojej obecności w Londynie, bo mógłbyś usłyszeć plotki o tamtym jego drugim związku. Albo zobaczyć, że staliśmy się sobie niemal obcy. Zresztą wkrótce poszedłeś do szkół.

Rex schylił się, żeby podrapać Verity za uszami. Nie patrzył na matkę.

- Potem nastąpiła ta haniebna sprawa, a ty nie stanęłaś u jego boku.

Hrabina chciała jeden z biskwitów rzucić psu, lecz Verity przynajmniej raz wzięła stronę Rexa. Matka opuściła dłoń.

- Nie pozwoliliby mi na to. Twój ojciec jest straszliwie upartym człowiekiem i obawiam się, że odziedziczyłeś po nim ten rys charakteru. Nie chciał pozostać w Londynie i odeprzeć oskarżeń, bo nikt by nie przyjął jego wyjaśnień. Musisz to zrozumieć, bo mówisz niemal w ten sam sposób o obronie Amandy. Nie życzył sobie, żebym pojechała razem z nim na wieś. Powiedział, że nie ścierpiałby żebym musiała znosić takie upokorzenie, i że szczęśliwsza będę w mieście, wśród „przyjaciół”. W ten sposób określał moich domniemanych kochanków. Nawet nie pytał, kim oni są. A ja uważałam, że on mnie już nie kocha.

- A ty nie kochałaś mnie, przynajmniej nie na tyle, żeby z nim walczyć o syna.

- Byłaby to daremna walka. Schowałam jednak dumę do kieszeni i pojechałam do Royce Hall. Wtedy mnie spytał, czy dlatego chcę wrócić na wieś, żeby urodzić czyjegoś bękarta w jego rodowej siedzibie!

Rex z trudem wydusił z siebie:

- Co mu wtedy powiedziałaś?

- Żeby poszedł w diabły. Wróciłam do Londynu i nigdy więcej się z nim nie spotkałam. Myślałam, że to będzie z pożytkiem dla ciebie,

bo unikniesz nieustannych rozstań. Zawsze też mówiłam każdemu o jego prawości. O tym, że nie ma kogoś równie uczciwego jak on. Wierzyłam w to wówczas i wierzę dziś mimo tego, jak ze mną postąpił, z czym się nie zdradzałam przed nikim. Przekonałam parę osób, ale nie sir Nigela.

Bolała go od stania chora noga, ale nie chciał usiąść, żeby nie okazać słabości.

- Ach, sir Nigel. Czy wiesz, że właśnie on za wszelką cenę dąży do jak najszybszego skazania i powieszenia Amandy?

- Tak. O to również możesz mnie winić.

- Ciebie?

- Wiesz, że on się o mnie starał? Nie, skądże miałbyś to wiedzieć! Był wówczas obiecującym prawnikiem z dobrej rodziny i brałam go pod uwagę jako kandydata na męża, póki nie poznałam twego ojca. Myślę, że właśnie dlatego okazał się potem taki mściwy, gdy twój ojciec nie chciał kogoś skazać mimo braku dowodów niewinności. Sir Nigel pragnął wyrównać z nim rachunki. A kiedy osiadłam w Londynie, znów się zaczął koło mnie kręcić.

- Byłaś już wtedy mężatką.

Hrabina uniosła podbródek.

- Jestem nią do tej pory i zostanę aż do śmierci. Tym razem sir Nigel zrobił mi o wiele mniej godziwą propozycję. Odrzuciłam ją, i to w sposób dużo mniej uprzejmy niż poprzednio. Rzuciłam mu w twarz kieliszek z winem i zabroniłam wstępu do mego domu. Pewnie właśnie dlatego z taką satysfakcją oskarża Amandę, wiedząco moim do niej przywiązaniu.

Rex zadumał się nad tym. Czyżby sir Nigel nienawidził rodziny Royce'ów do tego stopnia, by samemu zabić sir Fredericka? Nie, przecież nie mógł przewidzieć, że Amanda wróci do domu wcześniej i znajdzie pistolet.

- Kryje się za tym coś więcej niż prosta chęć odwetu. Wyśledzę, co to takiego.

- Wierzę, że ci się uda.

- A jeśli nie, czy uciekniesz z Amandą?
- Chcę uratować jej życie. Ciebie już straciłam, nie mam ochoty tracić również i jej. Jestem to winna jej biednej matce.

- Nie dajesz mi wyboru. Będę musiał tu zostać, żeby was pilnować, a może nawet rozstawić strażę wokół domu, żebyście go nie opuściły.

Nie pozwolił sobie na myśl, że mógłby wtedy spędzać więcej czasu z Amandą.

Hrabina westchnęła.

- Mam nadzieję, że pozwolisz nam jednak poruszać się swobodnie po mieście.

- Po mieście? - powtórzył jak echo. - Po co?

- Mówiłam ci przecież, że zamierzam zabierać ją wszędzie ze sobą. Nic lepiej nie udowodni ludziom, że wierzę w jej niewinność, niż kiedy żony zaczną mówić mężom, że lady Royce, ten wzór cnót i mądrości, nie gościłaby u siebie morderczynie. Amanda jest niewinna, a ja nie życzę sobie, żeby ją znów zamknięto w więzieniu!

- Zamierzasz z nią chodzić na przyjęcia i bale? - Rex z trudem mógł uwierzyć... w co? W odwagę matki, jej ryzykanctwo, niepoważne zachowanie w obliczu tragedii?

- Przy każdej okazji, jaka się tylko nadarzy. Może nie wypada jej tańczyć, skoro sir Fredericka dopiero co złożono do grobu, ale nikt chyba nie oczekuje, by miała opłakiwać tego nędznika.

- Ale może jej grozić niebezpieczeństwo! - upierał się Rex. Zimny pot go oblał na myśl o Amandzie wśród londyńskiego tłumu, pomiędzy obcymi. - Ktokolwiek popełnił to morderstwo, nie będzie się czuł bezpieczny, póki ktoś inny nie zostanie za nie ukarany. Gdyby zginęła, sprawę można by uznać za zamkniętą.

- To jeszcze jeden powód, żebyś nam towarzyszył. Wierzę, że potrafisz zapewnić jej bezpieczeństwo. Polegam pod tym względem na tobie.

- Ale moja obecność każe ludziom myśleć, że... to znaczy mogą przypuszczać... - przerwał, nie mogąc mówić dalej.

- Że chcesz jej przywrócić dobre imię? Założę się, że tak właśnie pomyślą. Nikt się nie może spodziewać, by kapitan Rexford okazał się tchórzem.

Gdyby chodziło o kogoś innego, Rex by się obraził. Teraz jednak miał ochotę wziąć nogi za pas. Podejrzewał, że hrabina od samego początku zastawiała na niego pułapkę.

- Nie możesz żądać ode mnie czegoś takiego.

- Zdaję sobie sprawę, że nie mam na ciebie wpływu, podobnie jak nigdy nie mogłam sprawić, żeby twój ojciec zmienił zdanie. Przecież przez wszystkie te lata mogłeś przyjść do mnie i wysłuchać mojej wersji zdarzeń. Mogłeś odpowiadać na moje listy, zamiast mi przysyłać tylko zdawkowe pozdrowienia. Mogłeś się ze mną pożegnać, kiedy wyruszałeś na wojnę, nie dbając o mój sprzeciw i łyzy. Musiałeś w końcu o nich wiedzieć. Nie spodziewam się więc po tobie przejawów synowskiego oddania ani posłuszeństwa. Ufam tylko w twoje poczucie honoru, dużo silniejsze niż obecne więzy między nami. To wystarczy. Nie oczekuj też w zamian ślepej matczynej miłości, bo dawno od niej odwykłam. Czekałam całe lata, posyłałam ci prezenty, listy, pieniądze - bez żadnego odzewu. Wiedz jednak, Jordanie, że jeśli skrzywdziłeś Amandę i porzucisz ją brzemienną, jeśli złamiesz jej serce, rozgłoszę wszędzie, że jesteś czarownikiem, szarlatanem, uosobieniem zła - jak i twój ojciec.

Kłamała. Nigdy by tego nie zrobiła.

- Złamię ci serce, jak ty złamałeś moje.

- Nie skrzywdzę Amandy ani nie wpędzę w ciążę. W końcu ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzył, jest splodzenie kolejnego chłopca o tak odstręczających cechach, że nawet matka nie może go pokochać.

- Myślisz, że cię nie kocham?! - powiedziała tak głośno, że Verity warknęła. - Tak uważasz? Że nie kochałam mojego wspaniałego, niezwykłego dziecka? Chciałam wszystkim rozgłosić, że ono jest po prostu cudem, darem Boga! Twój ojciec przekonał mnie, żebym tego nie robiła, bo znalazłbyś się w niebezpieczeństwie, gdyby ludzie się

o tym dowiedzieli. Ale wiedz, mój synu, że nigdy, przenigdy nie byłam niewierna twojemu ojcu, a ciebie brakowało mi każdego dnia.

Mówiła prawdę.

23

Amanda nie wiedziała, co rzec hrabinie, gdy ta weszła do jej pokoju, a za nią służąca z dzbankiem czekolady i dwiema filiżankami na tacy. Na szczęście nie musiała nic mówić, bo jej matka chrzestna zabrała głos natychmiast po odejściu służącej. Lady Royce najwyraźniej chciała, żeby obyło się bez płaczu, wzajemnych wyrzutów i reprimend.

A także bez skruchy, jak powiedziała sobie w duchu Amanda. Ostatnia noc była najwspanialszym doświadczeniem w całym jej życiu. Nie wyrzekłaby się go za żadne skarby. Smuciło ją tylko to, że nic takiego już się nie zdarzy, bo hrabina wróciła, a Rex był człowiekiem niewzruszonych zasad i pełnym uprzedzeń względem małżeństwa. Przeżyła jednak pełną radości, cudowną chwilę, nie mogła się więc skarżyć.

Hrabina poklepała ją po ręce.

- Wiem, wiem, mężczyznom z rodu Royce'ów po prostu nie sposób się oprzeć. - A potem dodała z dumą: - Jordan jest niezwykle przystojny, prawda? Oczywiście, nie licząc tego nosa. To cecha dziedziczna w linii męskiej, wraz z jego umiłowaniem prawdy i niesłychanym uporem. Gdy tylko zda sobie sprawę z konsekwencji, zachowa się, jak należy.

Teraz przyszła kolej na Amandę.

- O, nie! Przyrzekłam, że nie zaciągnę go na siłę do ołtarza. Jakże mogłabym być szczęśliwa, wiedząc, że on nie jest? W niczym nie zawinił, dlaczego więc miałby cierpieć? Nie uwiódł mnie wcale, to ja przyszłam do niego. Nie może go pani o nic oskarżać.

Hrabina oskarżała samą siebie, a także kiepskie jedzenie i swój słaby żołądek o to, że nie wróciła wcześniej. Miała własne zdanie co

do awersji syna względem stanu małżeńskiego, lecz poniechała tego tematu. Usiadła obok Amandy i nalafła czekolady do delikatnych porcelanowych filiżanek.

- Cieszę się tylko, że on jest tu z nami.

- Nie zamierza pozostać w Londynie, nie należy więc spodziewać się zbyt wiele.

Lady Royce uśmiechnęła się z satysfakcją znad filiżanki. Uśmiech ten mógłby Rexa zmusić do natychmiastowej rejterady na wieś.

- Sądzę, że mogłabym znaleźć sposób, by go tu zatrzymać. Wkrótce zdołamy sprawić, że pobyt w Londynie bardzo mu się spodoba. Nie będziemy też więcej mówić o ostatniej nocy.

Amanda pokręciła głową. Hrabina wyrażała się tak, jakby Rex był tu na wakacjach.

- Zapomniała pani o sir Fredericku.

Lady Royce odstawiła filiżankę.

- Ani przez chwilę nie zapomniałam o nim, ani o tym, jak traktował twoją matkę. Jestem zadowolona, że nie żyje i że możesz swobodnie mieszkać teraz ze mną.

Amandę zaczęły dławić w gardle łzy wdzięczności.

- Bałam się, że nie będę się miała gdzie podziac i że nie mam już żadnej przyszłości. Nie może sobie pani wyobrazić, jaką ulgę czuję po tych słowach.

- Pamiętaj, co powiedziałam, tylko bez łez! Bycie kobietą z wyższych sfer, w pewnym wieku i o niejakim autorytecie ma swoje zalety. Ludzie muszą się ze mną liczyć.

Lady Royce zadzwoniła na służącą.

- A teraz proszę wstać i włożyć najładniejszą sukienkę. Zaraz wychodzimy. Moja chrześniaczka musi się zaprezentować z jak najlepszej strony. Widzisz, ja zawsze chciałam mieć córkę.

- Wychodzimy? - Amanda poczuła zgrozę na samą myśl o wszystkich szeptach za jej plecami oraz o znajomych hrabiny odwracających się do niej tyłem i udających, że jej nie widzą. Niezależnie od tego, co lady Royce twierdziła, nawet hrabina nie zmusi ludzi, by przyjęli

oskarżoną o morderstwo kobietę do swego grona. Prędeż już zaakceptowałyby w roli mordercy mężczyznę niż kobietę, która w dodatku ugania się za uciechami. Skandal zaszkodziłby ich córkom, ucząc je niemoralności lub, co gorsza, niezależnego myślenia. Hrabina mogła mieć duży autorytet wśród londyńskiej elity, lecz Amanda nie chciała poddawać go próbie. Uniosła dłoń do czoła:

- Jeszcze się nie czuję całkiem dobrze.

- Ja również. Lecz jeśli znalazłaś w sobie dość siły na schadzki o północy, to możesz równie dobrze przespacerować się po Hyde Parku.

A miało nie być mowy o ostatniej nocy!

- Publiczny spacer to za wiele, wszyscy będą się na mnie gapić.

Lady Royce nie dała się jednak zniechęcić.

- Tym bardziej powinnaś się postarać, by wyglądać jak najlepiej. Szkoda, że nie możesz włożyć czegoś z biżuterii matki - stwierdziła, patrząc na ozdoby, które Amanda wyjęła z woreczka, żeby jej pokazać.

- Uważam, że byłoby zbyt dużą śmiałością, gdyby dziewczyna w żałobie obnosiła się z barwnymi kamieniami i diamentami, kiedy jej krewny jeszcze nie ostrygł w grobie. Masz chyba jakieś suknie w ciemnych kolorach?

Fachowa krawcowa lady Royce, która wróciła razem z nią, dokonała już przeglądu garderoby Amandy, eliminując stroje mało efektowne, czyli starsze suknie szyte wedle przebrzmiałej mody. Kiedy Amanda wspomniała o tym, hrabina oświadczyła, że krawcowa może też w bardzo krótkim czasie dokonać odpowiednich poprawek.

- Nie musisz w tych okolicznościach nosić ciężkiej żałoby. I nie ma powodu, by kryć się po kątach. Pamiętaj, nie zrobiłaś nic złego!

Amanda odczekała, póki krawcowa nie odeszła z całym naręczem sukien do szwalni.

- Nie powinnam była iść do pokoju Rexa. - Jeśli hrabina mogła o tym wspomnieć, to ona również.

- Nie, miałam na myśli co innego: że nie zastrzeliłaś tego łajdaka. O tamtym możemy zapomnieć. Mój niedowarzony syn chyba też powinien tak zrobić.

Nikt jednak nie zapomina najbardziej przejmującego, bulwersującego i intensywnego momentu w swoim życiu. Najgłupsza rzecz, kiedykolwiek zrobił! Powinien skończyć z tym wszystkim! Rex był wściekły na siebie za swój brak powściągliwości, na hrabinę, która traktowała go niczym trzyletniego brzdąca, i na ojca, który nigdy mu niczego nie wyjaśnił. Zrobił więc to, co uczyniłby każdy rozumny człowiek. Zapukał do drzwi Daniela, przerzucając na kogo innego ciężar odpowiedzialności.

- Wstawaj, bęcwale! Musisz ich pilnować, żeby się nie ulotniły. Ja będę nadal szukał podejrzanych z mojej listy, ale nie mogę pozwolić, żeby obydwie chodziły samopas. Po pierwsze, to jest niebezpieczne, a po drugie, mogą też wyjechać powozem i więcej nie wrócić. Lady Royce grozi, że gotowa jest wynająć statek na rejs do antypodów, jeśli okaże się to konieczne!

Daniel rzucił poduszką w Rexa przez całą długość pokoju, lecz spudłował prawie o metr i trafił psa; Verity uciekła, podkuliwszy ogon pod siebie. Porwała przy tym kanapki, którymi Rex chciał skusić kuzyna.

- Chcesz wiedzieć, co one knują? - burknął Daniel. - To przekup którąś z pokojówek, żeby ci doniosła, gdy będą pakować manatki. Ty i ten zakichany Dodd już i tak się wzajemnie szantażujecie, więc każ mu uważać, czy nie biorą ze sobą czasem jakiegoś kufra. A jak powiedzą, że chcą darować stare ubrania biednym z przytułku, nie daj temu wiary.

- Skąd tyle o tym wiesz?

- Przecież mam siostrę.

- Próbowwała uciec?

Rex wiedział, że siostra Daniela ma debiutować w przyszłym roku, ale w jego oczach wciąż jeszcze była dzieckiem.

- Nie, ale jedna z jej przyjaciółek próbowała dać się uprowadzić, kiedy przyjechałem do domu. Jej ojciec poprosił mnie o pomoc. Złapaliśmy i ją, i tego jej smarkacza, co chyba było zresztą od początku zamiarem niedoszłego żonkosia, bo ani się nie krył z tym, którędy jechali, ani nie popędział zanadto koni. Pewnie się chciał raczej wzbogacić,

niż ożenić. Ojciec dziewczyny zapłacił mu, żeby milczał, a potem ja stłukłem go na kwaśne jabłko.

- Tutaj chodzi o prawo. Hrabina, prócz tego, że chce Amandę wywieźć gdzieś za granicę, zamierza się z nią wszędzie pokazywać. Będzie ją zabierać na przyjęcia i herbatki, żeby dać do zrozumienia dobremu towarzystwu, że ona, lady Royce, nie przejmuje się niczym, a w tym czasie każe służbie i przyjaciołom przygotować wszystko do podróży. Musimy więc ich przypilnować.

- My?

- Jeśli ja muszę, to i ty również. Mówiła, że dziś wieczorem pójdą do opery.

- Do opery? - Daniel wręcz zzieleniał. Rex pospiesznie wyszedł.

Rex uznał jednak, że lady Royce przynajmniej chwilowo porzuciła myśl o ucieczce, bo zbyt była zajęta planowaniem wieczornych tortur. Zabrał się więc energicznie do swoich spraw (to znaczy spraw Amandy), bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany oczyścić ją z zarzutów.

Poszedł do jubilera z Bond Street o inicjałach „J.J.” Czuźnie nadśluchiwał, czy nikt za nim nie idzie, gotów zważać na każde intuicyjne odczucie. Pogoda była jednak znakomita i tyle ludzi wyległo na ulicę pełną sklepów, że trudno byłoby wyśledzić kogoś w tym tłumie. Instynkt nie powiedział mu nic i dowiedział się tylko, jak wyższe sfery spędzają popołudnie - wydając istną fortunę na rzeczy, których wcale nie potrzebują.

Jubiler również niczego nie wiedział. Owszem, sir Frederick niekiedy do niego zachodził, ale nic poza tym. Teraz, kiedy już nie żył, Joshua Jacobs przyznał, że na jego żądanie zastąpił niektóre z drogich kamieni podróbkami ze szklanej pasty i kupił od niego te prawdziwe, a potem zmienił ich szlif i umieścił w innych oprawach.

Nie, nie miał pojęcia, co sir Frederick robił z pieniędzmi. Baronet zaklinał się, że naszyjnik należał do jego pierwszej żony i dlatego może z diamentami zrobić, co mu się żywnie podoba.

- A gdyby należały się z mocy prawa jego przyszłej synowej?

Wedle tego, co mówił Rexowi Jacobs, powodem takiej podmiany była najczęściej trudna sytuacja finansowa właścicieli klejnotów. Ratowali się w ten sposób zwłaszcza posiadacze drugorzędnych tytułów, którzy odziedziczyli w spadku precjoza nieudokumentowane, w przeciwieństwie do znacznie sławniejszych klejnotów przechowywanych w lepszych domach. Ci, którzy zazwyczaj przychodzili do Jacobsa, sprzedawali co jakiś czas pojedyncze, prawdziwe kamienie. Widocznie sir Frederick potrzebował gotówki.

Ale na co - to było pytanie. Dlaczego trzymał rachunki pod kluczem, dlaczego zagarnął pieniądze Amandy, podobnie jak większą część dochodów ze swojej posiadłości, sam zaś żył niemal jak nędzarz? Jacobs rozłożył ręce.

- Skąd mogę wiedzieć? Jestem tylko właścicielem sklepu!

Rex doszedł do wniosku, że uczciwym. Podziękował mu i położył złotą monetę na kontuarze. Jubiler schwycił ją skwapliwie.

- Może kupi pan coś dla pańskiej damy serca?

- Nie mam takiej.

- No, a dla matki?

- Ja ją ledwie... - Nagle wzrok Rexa padł na tacę pełną ozdobnych szkieł i lornetek teatralnych. Jeśli rzeczywiście obie wybierały się do opery, Amandzie przydałoby się coś takiego. Mogłaby wtedy lepiej widzieć scenę lub przyglądać się publiczności. Wybrał lorgnon z połączoną rączką inkrustowaną barwnymi kamieniami. Szkła śmiało mogły rywalizować z biżuterią, którą zapewne włoży na siebie matka. Zapłacił dużo więcej, niż wynosiła suma, którą chciał wynagrodzić jubilera za informacje. Od miejskiego dandysa oczekiwano jednak, by posłał kwiaty młodej damie, z którą tańczył poprzedniego wieczoru. Z pewnością to, co ze sobą robili, zasługiwało na więcej niż bukiet, choć nikt nie musiał o tym wiedzieć. Lorgnon, jak uznał, było najzupełniej właściwym prezentem. Na wszelki wypadek wybrał jeszcze lornetkę w srebrnej oprawce dla hrabiny, bo w ten sposób jego prezent dla Amandy nie miał w sobie nic zastanawiającego. Zignorował całkowicie pierścionki.

Następnym etapem jego wędrówki było więzienie dla niewypłacalnych dłużników.

Nie okazało się ono tak okropne jak Newgate, a dozorczy albo mniej skłonni do rygorystycznego przestrzegania przepisów, albo bardziej chciwi.

Roger Vandermere, jeden z „R.V.” na liście Adiutanta, miał tam prywatną celę, z łóżkiem, stołem i krzesłem. Całkiem jak w domu, uznał za zatrzymanego, który uważał się za szczęściarza, bo jego domem całkowicie zawładnęli wierzyciele. Zamierzał więc pozostać tu przez jakiś czas, póki nie zdoła wszystkich spłacić.

Rex doszedł do wniosku, że tego człowieka zapewne będzie musiał przekupić, i zaczął obliczać w myślach, ile ma przy sobie pieniędzy. Nie okazało się to jednak konieczne, bo Vandermere chciał mówić z własnej i nieprzymuszonej woli. Czuł się beznadziejnie osamotniony, jak stwierdził, i znudzony. Znajomi go nie odwiedzali, bojąc się, że poprosi ich o pożyczkę. Nie miał też oporów przed odpowiadaniem na pytania wicehrabiego. Może nie doszły go w więzieniu pogłoski o jego reputacji, a może nie miał się czego bać.

Rex wiedział już, że Vandermere nie mógł zabić sir Fredericka, skoro przebywał tu od jakiegoś czasu. Więzień zaśmiał się też, gdy Rex go spytał, czy mógłby wynająć mordercę.

- Gdybym miał czym opłacić kolejną ratę długu, nie byłoby mnie tutaj, tylko siedziałbym przy zielonym stoliku albo na wyścigach, żeby się odegrać.

Owszem, znał zmarłego. Byli obaj partnerami, jak się z satysfakcją wyraził, w dużej grupie ludzi, która zainwestowała w pewny na sto procent transport drogą morską, tylko że interes nie wypalił. Przyczyną tego, że przepadł i kapitał, i zyski, było to, że Hawley nie zapłacił na czas ostatniej raty, gwarantującej przewóz ładunku. A potem utrzymywał, że ów ładunek skradziono, nim zdołał zawrzeć kolejną transakcję. Nie, on, Vandermere, nie znał innych inwestorów, prócz bankiera Brevertona. Podejrzewał też, że całe to przedsięwzięcie miało coś wspólnego z przemysłem, bo słyszał o jakimś magazynie i o Calais,

ale nigdy nie wnikał w to bliżej. Lepiej takich rzeczy nie wiedzieć, no nie?

Hawley odmówił wynagrodzenia strat, mówiąc, że sam mnóstwo stracił i brak mu gotówki. Zamiast więc potroić swój majątek, jak mu obiecywał sir Frederick, Vandermere stracił wszystko, łącznie z domem, powozem i kochanką. Ta ostatnia strata bolała go najbardziej, niewierna dziwka nigdy go nie odwiedziła w celi. Sir Frederick też w niej się nie zjawił.

- Na całe szczęście, bo mógłbym wysłać łobuza na łono Abrahama, a gdzie bym się potem sam znalazł?

W mniejszej celi, pomyślał sobie Rex.

A zatem sir Frederick istotnie był powiązany z jakimś handlowym przedsięwzięciem, co zawiodło Rexa do Josepha Johnstona, kupca, który przyjął do służby lokaja sir Fredericka. Nie zastał go jednak w domu, był tam natomiast Brusseau. Nie, nie zabił sir Fredericka. Nie, nie było go w domu, kiedy to się stało. Sir Frederick powiedział mu wtedy, że nie będzie go potrzebował. Skąd mógłby wiedzieć, ofiarą czyjej napaści padł monsieur, skoro był gdzie indziej?

Wszystko to, ku rozczarowaniu Rexa, okazało się prawdą.

- Masz może brata?

- *Oui*. Przecież to nie zbrodnia!

- U kogo pracuje?

- Co, chciałby pan pójść do rezydencji jego chlebodawcy i zasiać tam swoje podejrzenia? Nie, odpowiedziałem już na wystarczająco wiele pytań. Mademoiselle Carville miała powód, żeby chcieć, aby monsieur nie żył. Czy to nie dosyć?

Nie.

Znalazł Johnstona w jego kantorze koło portu, pełnym dymu z cygar.

- Jak pan widzi, jestem zajęty. - Johnston pomachał mu przed oczami plikiem zamówień i rachunków za przewóz towarów, listami załóg oraz paroma blankietami zaproszeń o złożonych brzegach. - Nie mam czasu dla urlopowanego oficera, który bawi się w detektywa.

Niech się pan stąd zabiera! - Johnston wziął do ręki inny dokument, na którym widniała rządowa pieczęć.

- Jeszcze tylko chwileczkę. Chciałbym jedynie wiedzieć, czy sir Fredericka łączyły z pańską firmą jakieś interesy.

- Spotykam się z wieloma inwestorami, którzy finansują moje statki, i nie gromadzę dokumentacji. Tym zajmuje się bank.

- Bank Brevertona?

- Między innymi, wszystkie te kontrakty są legalne.

- Czy przypadkiem nie podpisuje ich sir Nigel Turlowe? - spytał Rex na chybił trafił.

- Także i on. Czy o to akurat chodzi? - Johnston odłożył papiery, wyjął cygareto z ust i położył je na stosie dzienników okrętowych. - Czy chce pan może zainwestować gotówkę w moje statki? Powiem panu to samo, co mówię wszystkim ludziom z eleganckiego świata: niczego nie gwarantuję. Statki mogą zboczyć z kursu, zostać obrabowane albo ostrzelane. Jeśli ma pan chęć podjąć ryzyko, cieszyłbym się z jakiejś większej kwoty.

Płacenie za informacje było w porządku, ale płacenie za towary przeschumlowane z Francji - niekoniecznie. Rex odpowiedział Johnstonowi pytaniem na pytanie.

- Dlaczego zatrudnił pan u siebie lokaja Brusseau? To Francuz.

- A niby czemu miałem tego nie zrobić? Został bez pracy. Zetknąłem się kilkakrotnie z sir Frederickiem. Zawsze wydawał mi się kimś godnym zaufania.

- Przecież Brusseau nie miał referencji. Mógł zabić swego poprzedniego pracodawcę.

- Zrobiła to ta dziewczyna!

Rex ujrzał wyraźną czerwień. Jawne łgarstwo, bez żadnego odcienia pomarańczowego czy żółtego, co oznaczałoby błędne mniemanie.

- Daję panu słowo, że panna Carville nie ma nic wspólnego z tą zbrodnią.

Johnston machnął mu cygarem tuż przed twarzą.

- Czy oskarża pan mnie?!

- Sir Frederick ukrył w domu mnóstwo pieniędzy, a nie wszystkie należały do niego.

- Słusznie, bo część z nich była moją własnością! Porozumiem się z moim adwokatem i wystąpię o zwrot. Za dużo przez niego straciłem! - Johnston wypluł kawałek tytoniowego liścia. - Ale nie zabiłem go, by odzyskać pieniądze albo żeby wyrównać rachunki!

Rex ujrzał czysty błękit. A niech to lichu!

Na krótkiej liście zostało mu niewiele nazwisk. Miał też niewiele czasu, żeby się przygotować do wizyty w operze. Niech diabli porwą śpiewaczki!

24

Opera okazała się nie taka znów zła. Rex usiadł obok Amandy. Lady Royce tak wszystko urządziła, że znaleźli się na samym przodzie prywatnej łoży, gdzie wszyscy mogli ich widzieć. Ona i Daniel usiedli z tyłu. W ten sposób, jak powiedziała, nikt nie zauważy jego ziemistej cery ani żółtych, obszernych spodni, które upierał się nosić, podobnie jak ciemnofioletowej kamizelki haftowanej w pomarańczowe motyle. Hrabina szczerze uważała, że widok jego stroju może kogoś przyprawić o mdłości.

Jak można się było spodziewać, oczy wszystkich widzów w wielkim teatrze operowym skierowały się na ich łożę. Już sam Rex w mundurze ze złotymi galonami, z pełnym powagi spojrzeniem, wciąż przystojny mimo blizny oraz nieznacznego zasinienia na nosie i pod oczami, przyciągnąłby spojrzenia. Nie można było też nie zauważyć Amandy w eleganckiej, brązowej sukni z aksamitu, tego samego koloru co jej oczy, z czarną koronkową chustką przysłaniającą dekolt i czarnymi wstążkami pod wysokim stanem. Z perłami na szyi wyglądała tak skromnie i przyzwoicie, jak tylko można, zważywszy na to, że

w ogóle ośmieliła się pokazać publicznie. Nikt nie mógł się domyślić, że Amanda w rzeczywistości dygocze ze strachu.

Rex uznał jednak, że efekt całego starannie obmyślonego pokazu godności psuje to, co miała na głowie. Zamiast piór, które wiele kobiet wpięto w spiętrzone fryzury, na jasnych włosach dziewczyny widniał złoty diadem. Przy tym prezencie od lady Royce nawet jego mundur robił słabe wrażenie. Autorzy kronik towarzyskich i plotkarze będą mieli co robić. Rex wiedział, że publiczność patrzy na nich, zamiast na scenę, a języki nie próżnują, wszyscy dzielili się uwagami na temat ich przeszłości oraz szans na przyszłość.

Amanda również wiedziała, że znaleźli się w centrum uwagi. Głowę trzymała tak wysoko, jakby była królową, Rex dostrzegł jednak, że nerwowo ścisną podarowane szkła, które zresztą wcale nie pasowały do jej stroju. Hrabina najpierw uniosła brwi, lecz potem zarumieniła się i zająknęła, gdy jej również wręczył przewiazaną wstążeczką paczuszkę, nim wyruszyli z domu. Cofnął się wtedy, by wziąć okrycie z rąk kamerdynera, nim lady Royce zdążyła go z wdzięczności pocałować. Amanda też zapewne zamierzała to zrobić, ale przecież nie byli sami. Przeklął w duchu hrabinę i jej fortele.

Teraz zaś, choć znajdowali się jeszcze bardziej na widoku, ujął przestraszoną dziewczynę po kryjomu za rękę i szepnął do niej coś, co - jak sądził - mogło złagodzić lęk oraz zagłuszyć szepty dochodzące z sąsiednich łóż. Wyciągnął z nich wniosek, że przewidywania hrabiny okazały się trafne: socjeta o wiele bardziej czuła się urażona brakiem ciężkiej żałoby niż zbrodnią, którą panna Carville miała jakoby popełnić. Nikt nie wspominał o domniemanym kochanku, nie w obecności hrabiny, nie mówiąc już o nim. Tylko jedna zasuszona stara panna w turbanie oznajmiła, że to on był tym tajemniczym młodzieńcem, z którym panna Carville spotykała się po kryjomu - ach, jakież to romantyczne!

Do diabła ciężkiego, przecież zjawił się w Londynie ładne parę dni po morderstwie! Jeśli jednak plotka miała przeobrazić tragedię w sentymentalną komedię, co było pewnie po myśli hrabiny, to musiał

odegrać swoją rolę do końca. Uniósł dłoń Amandy i ucałował osłoniętą rękawiczką palce. Poczuł, że drży; niestety, nie od jego dotknięcia.

- Spójrz na nich! - Rex wziął od Amandy szkła i popatrzył przez nie na wdowę z uróżowanymi policzkami, która w sąsiedniej łoży tak głośno pomstowała na współczesne zepsucie obyczajów, że niemal zagłuszała orkiestrę. Matrona uśmiechała się przy tym, jakby nie dość jej było zasypywać towarzyszek plotkami o jego hulankach podczas ostatnich kilku dni. Zauważyła, że się jej przygląda.

- A co do kuzyna... - zaczęła i urwała nagle w pół zdania.

O tak, hrabina miała rację. Morderstwo było niczym w porównaniu z towarzyską gafą.

Opera rozpoczęła się wreszcie i większa część publiczności zaczęła patrzeć na scenę, przynajmniej ci, którzy nie siedzieli tak blisko, by móc zajrzeć w głąb ich ciemnej łoży. Rex skorzystał z półmroku, by mocniej ścisnąć dłoń Amandy, a drugą rękę wesprzeć na oparciu jej krzesła, skąd mógł dosięgnąć palcami jej karku, jedwabistych pukli i...

- Au!

Kochająca matka trzepnęła go mocno po palcach operową lornetką, którą jej kupił w prezencie! Opuścił ramię i patrzył, jak Amanda pogrąża się w muzyce i dramatycznej historii ukazywanej na scenie, zapominając o własnej, stale obecnej w jej wyobraźni.

Podczas antraktu Rex zbudził drzemiącego Daniela, który o mało nie spadł z krzesła, i oznajmił, że idzie po napoje. Boże, ależ mu zaschło w gardle, kiedy siedział tuż obok Amandy i wdychał jej zapach, ale nie mógł dotknąć nawet koniuszka jej ucha. Cóż on tu robi prócz torturowania samego siebie?

- Nie pozwól się nikomu wepchać do łoży - polecił kuzynowi. - Nie chcę, żeby Amandę obiegli ciekawscy.

Nie ścierpiałby, gdyby jakikolwiek inny mężczyzna myślał, że może zyskać do niej dostęp, choć obecność hrabiny powinna sprawić, że rozpustnicy i utracjusze będą się trzymać od Amandy z dala. Matka, z tego co usłyszał, przez całe popołudnie dawała do zrozumienia najbliższym przyjaciółkom (w liczbie co najmniej trzydziestu), że panna Carville

ma istną fortunę w drogich kamieniach i wkrótce odzyska posag, choć Rex mówił jej, że zadecydować o tym musi przyrodni brat Amandy. Oświadczyła również, z niewątpliwą dumą, że drogi Jordan niedługo już oczyści jej chrzestną córkę ze wszystkich zarzutów.

Kiedyż stał się dla tej kobiety powodem do dumy? Wystarczyło, że związała z nim wszystkie swoje nadzieje Amanda. Ale Amandę należało tylko uwolnić od zarzutu popełnienia zbrodni. Od hrabiny dzieliły go całe lata rozgoryczenia, błędnych mniemań, bolesnych urazów. Postanowił skoncentrować się na morderstwie.

Wreszcie udało mu się poznać motyw zbrodni, jak powiedział Amandzie, kiedy powrócił z szampanem. Sir Frederick niewątpliwie sprzeniewierzył pieniądze pechowej grupy inwestorów - czy to na własną rękę, czy też działając na czyjeś polecenie. Narobił sobie wrogów, pozbawiając ludzi majątków, a przyjaciół nie miał. Najwyraźniej zamierzał uciec z kraju - tu Rex spojrzał z ukosa na hrabinę, która pilnie go słuchała, podobnie jak Daniel - co wyjaśnia, dlaczego trzymał pieniądze w domu, dlaczego kradł lub zagarniał każdy grosz, jaki tylko wpadł mu w ręce, i czemu zastawiał rodzinny majątek oraz doprowadził do ruiny własną posiadłość.

- Dlaczego jednak nie uciekł, gdy tylko odkryto sprzeniewierzenie?
- spytał Daniel, wciąż rozczarowany tym, że lokaj nie okazał się winny morderstwa.

- Może czekał, póki jego córka nie wyjdzie za mąż? - podsunęła im hrabina. - W końcu starał się ją wyposażyć w jakimś stopniu, choć niezbyt hojnie.

Amanda nie przypuszczała, by troszczył się o Elaine.

- Sir Frederick nie miał w sobie na tyle ojcowskich uczuć, by zadbać o jej szczęście. Zamierzał ją wydać za utytułowanego i zamożnego dżentelmena, nie zważając ani na jej wiek, ani uczucia. Zawsze miał obsesję na punkcie tytułów.

Rex kiwnął głową.

- Najprawdopodobniej zyskałby kolejną fortunę dzięki intercyzie małżeńskiej. Mógł się też posłużyć nowymi koneksjami, chcąc uniknąć

prawnych konsekwencji. Inaczej mówiąc, sądzę, że któryś z inwestorów uwikłanych w tę aferę, zabił go, a potem usiłował zrzucić winę na kogoś innego, zostawiając na miejscu zbrodni pistolet.

- Który podniosłam, jakbym była naiwną gąską.
- Ale bardzo ładną gąską.

Hrabina chrząknęła. Daniel wymamrotał coś pod nosem.

Podczas drugiego antraktu lady Royce zażądała eskorty Daniela, gdy szła odetchnąć świeżym powietrzem.

- Obawiam się, że twoja matka chce nas wyswatać - powiedziała Amanda, niepokojąc się, by Rex nie pomyślał, że ona też chce nim manipulować. - Proszę cię, nic sobie z tego nie rób. Może nie rozumiem twoich zasad, ale je respektuję. A poza tym, choć wiem, że już to mówiłam, powtórzę jeszcze raz: przyszedłeś mi z pomocą, kiedy się już niczego nie spodziewałam. Nie oczekuję niczego więcej.

Ujął ją za rękę i przysunął się tak blisko niej, by nikt nie mógł ich podsłuchać. Ciekawscy mogli sądzić, że szepcze jej do ucha czułe słówka. Nie dbał o to.

- Może zacząłem się tobą zajmować, spełniając prośbę lady Royce. Może działałem później w interesie sprawiedliwości albo chcąc się przekonać, do czego gotów się posunąć sir Nigel. Ale teraz nie spocznę, póki nie będziesz całkowicie wolna od oskarżeń. Masz wszelkie prawo oczekiwać tego po mnie, bo to dotyczy już nas obojga.

Zaczerwieniła się jak pensjonarka. Przyszło mu na myśl, że wciąż jest przecież bardzo młoda, obojętne, ile lat musiała się zmagać z życiem w pojedynkę. Zapragnął wziąć ją w ramiona, tu i teraz. Do diabła ze ślubami bezżenności i bezdzietności. O Boże, ona była niczym mocne wino. Znikały przy niej wszystkie jego zahamowania, choć także opanowanie i rozsądek.

Usiadł jak najdalej od niej, żeby móc przytomnie myśleć.

- Ale to, do czego między nami doszło, nie może się powtórzyć.
- Tak - przyznała - bo potem zawsze bym już tego pragnęła.

Jedynie głos, jaki rozległ się za jego plecami, powstrzymał Rexa przed padnięciem na kolana i oświadczeniami.

- Spójrzcie no, jak czule ze sobą gruchają! - Sir Nigel, z wypomadowanymi włosami, w halsztuku sięgającym aż po uszy, wkroczył nieproszony do łóża hrabiny. - Oto nowy symbol parodii sprawiedliwości! - wysyczał. - Nie uda ci się, Rexford! Twój ojciec nie zdołał zmienić prawa tak, by dowody można było zastąpić czarodziejskimi sztuczkami i tobie też się to nie uda, daję ci słowo!

- Dobry wieczór, Turlowe. - Lady Royce wpłynęła majestatycznie do łóża niczym okręt wojenny najeżony lufami dział. - Widzę, że wciąż broni pan z góry przegranych spraw. Moja chrześniaczka jest niewinna. A teraz proszę stąd wyjść!

Sir Nigel nie odszedł jednak i tak podniósł głos, by można go było słyszeć w sąsiednich łóżach.

- A ja mówię, że jest winna, i zamierzam doprowadzić do procesu, zanim ten... ten dzikus, pani syn, zdoła wystawić na pośmiewisko wymiar sprawiedliwości!

Hrabina stanęła między synem a sir Nigelem niczym lwica broniąca młodych. Skrzyżowała ręce na imponującym biuście ze słowami:

- Gdyby pan był choćby w połowie takim mężczyzną jak mój syn lub mój mąż, szukałby pan prawdy, zamiast dążyć jedynie do osobistych awansów. Nasz wymiar sprawiedliwości pod pana pieczę to bła-maż. - Podniosła głos tak, że niemal przeszedł w krzyk. - Nie jest pan dżentelmenem, sir!

Sir Nigel spurpurowiał ze złości. Na przemian zaciskał i rozkurczał dłonie, jakby pragnął chwycić hrabinę za gardło.

Rex, na wpół rozbawiony, a na wpół wściekły, bo Amanda skuliła się z przerażenia na krześle, miał ochotę zrzucić intruza na dół przez parapet łóża, lecz nie chciał wyrządzić krzywdy komuś na parterze.

- Byłbym panu bardzo wdzięczny za pozostawienie mojej matki w spokoju - powiedział wreszcie. - Najwyraźniej nie życzy sobie ona dłużej pańskiej obecności, podobnie jak ja.

Daniel miał już wyciągnąć sir Nigela z łóża, chwytając go za węzeł halsztuka, kiedy hrabina zawołała:

- Nazwałeś mnie matką!

Musiło mu się to bezwiednie wymknąć. Rex pospiesznie postarał się, by uwagę wszystkich ponownie przyciągnął sir Nigel.

- A co więcej, bardzo mnie interesują pańskie powiązania z zamordowanym. Czy nie był pan czasem jednym z tych inwestorów, których nabił w butelkę? Pańskie nazwisko figurowało w jego osobistych zapiskach - ciągnął, wpadając w przesadę, bo w istocie nie było tam nic więcej poza parą inicjałów.

- Co, ośmiela się pan sugerować, że to ja go zabiłem? Nie zrobiłem tego!

Rex znów ujrzał czysty błękit.

- Nie miałem z nim nic wspólnego!

Wszystko zrobiło się czerwone. Sir Nigel kłamał.

- Nie łączyły was żadne interesy?

Patrzyło na nich zbyt wielu ludzi, by sir Nigel mógł wynieść się z łoży chyłkiem lub odważnie odeprzeć zarzuty. Bał się też skłamać. Wiedział, że Rex, podobnie jak jego ojciec, w przerażający sposób różni się od innych ludzi, choć nigdy nie mógł pojąć, na czym to polega.

Rex skorzystał z jego wahania.

- Wie pan, że potrafię rozpoznać prawdę. Czuję pański strach. Widzę, że rozgląda się pan wszędzie za kryjówką. Słyszę, że zaczyna pan gwałtownie dyszeć. Proszę mi dać odpowiedź wobec tych wszystkich ludzi. Czy inwestował pan razem z sir Frederickiem Hawleyem?

Sir Nigel nie miał wyboru. Musiał zdecydować się na błąd.

- Odkąd to wiedza o czyichś prywatnych interesach ma być upubliczniona? Tej nocy, kiedy zamordowano sir Fredericka, byłem w sali tanecznej Almacka. Tańczyłem z lady Bottswick. - Wskazał na matronę o licznych podbródkach. - Widziałem, jak pańska ukochana opuszcza bal. Każdy ją widział! To ona jest winna, nikt inny! Jest pan godny pogardy, posadzając uczciwych ludzi!

- A pan, sir, jest wykrętny. Czy zaś uczciwy? To się dopiero okaże! Znajdę odpowiedź na to pytanie, może pan pójść o zakład!

Daniel położył potężną dłoń na ramieniu sir Nigela, co sprawiło, że pod prawnikiem ugięły się kolana. Zachwiał się, ale krzyknął:

- Zobaczmy się albo na sali sądowej, albo w piekle!

Amanda zapytała niespokojnie, gdy jechali już powozem do domu:

- Czy sir Nigel groził panu? W ten sposób to odebrałam.

Rex wzruszył ramionami.

- Te jego pozy nie mają znaczenia. To prawnik, potrafi dramatyzować. Można by rzec, że okazał się lepszym aktorem niż ci na scenie!

- Miej się na baczności - nalegała lady Royce. - Nigdy go nie lubiłam, a ufam mu jeszcze mniej.

- Nie martw się, ciociu Margaret, ja nad nim czuwam - mruknął Daniel i zaraz usnął, wsparty o poduszki siedzenia.

Mieli kłopoty, żeby go dobudzić, gdy zajechali przed Royce House, i żeby w ogóle zdołał wejść na schody.

- Nie zmrużyłem oka zeszłej nocy, to dlatego. Dobranoc wszystkim. To był bardzo miły wieczór. A jaką właściwie operę oglądaliśmy?

Dodd przyniósł do salonu tacę z herbatą, ale hrabina już po pierwszej filiżance oznajmiła:

- Myślę, że Amanda też potrzebuje odpoczynku. Jutro czeka nas herbatka u księżnej Lieven, a potem przyjęcie w ambasadzie Austrii.

Rex wstał, gdy uczyniła to hrabina, lecz nakazał Amandzie, by została.

- Amanda i ja musimy porozmawiać o tym, co nas czeka.

- Możesz przecież pomówić z nią rano. Myślę zresztą, że zasłiście już w tych rozmowach dość daleko.

Rex poczuł, że się gwałtownie czerwieni.

- Miałem na myśli jej sprawę.

Hrabina uniosła brwi.

Amanda, nie chcąc, żeby matka i syn, jednakowo uparci, pokłócili się z jej powodu, wstała i ukłoniła się.

- To prawda, trochę się zmęczyłam, a ostatniej nocy też się nie wyspałam. Pozwolicie państwo, że się pożegnam.

Hrabina poczekała, aż Amanda wyjdzie z pokoju, a potem zaczęła:

- Jordanie, przecież musisz wiedzieć, że nie można zjeść ciastka i nadal je mieć.

Nie miał żadnego, bo Verity porwała z tacy ostatnie, gdy skupił całą uwagę na wychodzącej Amandzie i na tym, jak pięknie suknia uwydatnia jej kształty.

- Co masz na myśli? - spytał.

- To, że jeśli nie zamierzasz się z nią ożenić, nie wolno ci jej bałamucić. Możesz pozostać w kawalerskim stanie albo ogrzać się przy ogniu, który płonie między wami. Nie jedno i drugie. Powtarzam, że nie pozwolę ci złamać jej serca, a cnota Amandy dostanie się jedynie jej ślubnemu małżonkowi.

Rex wiedział, że matka ma rację, lecz mimo to poczuł się urażony.

- Chciałbym, żebyś choć raz w życiu stanęła po mojej stronie.

- Robiłam to zawsze. To ja wynajęłam nianię Brown, ja wybierałam ci guwernera. Ja nie chciałam, żebyś wstępował do armii, a potem, kiedy moje sprzeciwy nic nie dały, nalegałam, żebyś znalazł się pod zwierzchnictwem Adiutanta.

- Znasz Adiutanta?

- Nie doceniasz mnie, niemądry chłopcze. Wiem o wielu sprawach. Wiedziałam, jakie stopnie otrzymywałeś w szkole i jak radziłeś sobie w wojsku. Wykorzystałam mój czas i moje wpływy, broniąc twojej reputacji przed twoimi zwierzchnikami i ich żonami, żądałam, by cię wraz z kuzynem awansowano za wojenne czyny. Nigdy cię nie wykreśliłam z mego życia niczym niechcianego gościa z listy zaproszeń na przyjęcie. Będę też walczyć ze wszystkich sił o twoje bezpieczeństwo, ale nie kosztem Amandy. Nie chcę, żebyś stał się głupcem bez serca, jak twój ojciec. Rozumiesz mnie?

Uklonił się jej.

- Dobranoc, madame.
- Spojrzała na niego bacznie.
- Przedtem nazwałaś mnie matką.
- A ty mnie nazwałaś głupcem bez serca.

Rzeczywiście, zachowywał się jak głupiec. Leżał w ciemności z otwartymi oczami, przetrawiając w myśli słowa hrabiny. Nadal pragnął czegoś, czego nie mógł mieć. Zmagał się ze swoim sumieniem - i przegrał tę batalię. Narzucił na siebie szlafrok, ale nie wziął pantofli, żeby nie robić hałasu. A potem powoli otworzył drzwi, dziękując w duchu sumiennej służbie hrabiny za to, że zawiasy nie zaskrzypiały.

Amanda wiedziała, że jest głupia, mimo że nikt jej tego nie powiedział. Całe szczęście, o jakim mogła zamarzyć, przeżyła w ciągu jednej nocy, lecz było większe, jak sądziła, niż to, którego wiele kobiet doświadcza w ciągu całego życia.

To jej nie wystarczało. Nie była pewna, czy Rex ją kocha, choć czuła, że się o nią troszczy. Pociągała go najwyraźniej, ale to jej również nie wystarczało. Jego matka mogła zażądać, by się Amandzie oświadczył, lecz dla kobiety w jej położeniu było to śmiechu warte. Bez względu na to, co mówiła hrabina, nikt nie ożeni się z morderczynią, nieważne, jak wiele klejnotów miałaby w kufierku.

Nie mogła zmusić Rexa, żeby ją pokochał, ale mogła go namówić, żeby się z nią kochał. Włożyła jedwabną koszulę nocną, z wyhaftowanymi przez nią samą niezapominajkami na piersi. Uśmiechnęła się. Nocny strój wyglądał wprost zachwycająco razem z szafirowym naszyjnikiem odziedziczonym po matce. Amanda podeszła na palcach do drzwi i wyjrzała na korytarz.

Lady Royce nie była głupia. Kazała stróżować na korytarzu lokajowi.

Plan lady Royce - zresztą tylko jeden z wielu - skądinąd zadziałał. Hrabina szybko zaczęła otrzymywać zaproszenia, oczywiście obejmujące także Amandę oraz eskortę obydwu kuzynów. Nawet najbardziej niechętni przyjmowali również zaproszenia do Royce House, a jeden lub dwu z tych, którzy odmówili przyjmowania u siebie kontrowersyjnych gości hrabiny, woleli raczej zrezygnować ze swoich planów spędzenia wieczoru, niż ją obrazić. Należała do mnóstwa charytatywnych komitetów, wspierała niezliczone fundacje i aż za bardzo może angażowała się w różne kwestie polityczne. Prócz tego, jak Rex szybko zdołał się przekonać, mnóstwo ludzi szczerze lubiło jego... matkę.

Nadzwyczajnie się wręcz składało, że najświeższy skandal tak jawnie się łączył z jej siedzibą. Damy zabiegały, aby przyjęła ich zaproszenia, przysyłały uprzejme liściki i upominały się, by o nich nie zapominała. Przestały też zapraszać sir Nigela, kiedy hrabina oświadczyła, że nie będzie się zjawiać na żadnym przyjęciu, na którym miał być obecny. Nikt nie chciał zostać wykluczony z jej eleganckich obiadków. Nikt nie chciał znaleźć się na jej czarnej liście. Funkcjonariusz sądowy wysokiej rangi stał się niczym dla jeszcze wyżej postawionej damy z wyższych sfer.

Wytworny świat z satysfakcją widywał w swoim gronie obu tajemniczych kuzynów i pannę Carville. A poza tym, skoro lady Royce głosiła wszem wobec, że Amanda jest niewinna, musiało tak być. Hrabina była powszechnie znana jako najbardziej prawa ze wszystkich matron i przez wszystkie lata spędzone z dala od jej osobliwego małżonka nigdy nie zrobiła niczego, co by jej można wytykać. Absolutnie lojalna wobec męża, nie chciała słyszeć złego słowa o lordzie Roysie, o czym dobre towarzystwo szybko się przekonało. Czyżby miało wierzyć temu niegodziwcowi i skąpiradłu, sir Frederickowi, zamiast jednej ze swoich? Nigdy!

Do Amandy odnoszono się uprzejmie, a nawet serdecznie. Siadała obok hrabiny i prowadziła miłą, niewymuszoną konwersację. Nie

zachowywała się poufale względem mężczyzn, nie chciała tańczyć i nosiła ciemne stroje. Ludzie z wyższych sfer uznali zgodnie, że jest dobrze wychowaną panną. Zresztą zawsze tak przecież uważali, mówili między sobą i do hrabiny.

Wszyscy obserwowali też zachowanie Rexa wobec młodej damy. Czuł się zupełnie jak kanarek w wątej klatce otoczonej przez zgłodniałe koty ostrzące sobie pazury. Nie mógł zatańczyć z Amandą ani zabrać jej na balkon czy spacer po ciemnym ogrodzie. Nie mógł też siedzieć przy niej przez całą noc, chroniąc ją przed ciekawskimi i obmową. Nie mógł się jej przyglądać, żeby podziwiać jej opanowanie, wdzięk i promienną urodę. Nie mógł nawet musnąć jasnego loczka wymykającego się spod turbanika. Nie przed daniem na zapowiedzi!

Starał się unikać dam gromadzących się wokół hrabiny, co wcale nie znaczyło, że nie rozmawiały na jego temat. Taki już jego los. Zawsze lądował wśród rozgadanych panienek, gotowych przysiąc, że to nie one zabiły sir Fredericka, i wpatrzonych w jego zadziwiające oczy. Młodzi mężczyźni chcieli zaś wiedzieć, jak się zwie sposób zawiązywania przez niego węzła na halsztuku. Rex nie nadawał mu wcale nazwy, oni jednak ochrzcili go mianem Rycerskiego Węzła Rexforda, na cześć jego starań o uratowanie Amandy.

Starsi mężczyźni namawiali go, by zapisał się do ich politycznej partii, do komitetu jakichś reform czy też wspierania czyichś dążeń. Traktował ich uprzejmie, ale nie dawał żadnych wiążących odpowiedzi. Ze starszymi niewiastami postępował podobnie: żadnych obietnic, żadnej zachęty. Każda z nich nudziła go śmiertelnie, gorzej nawet, marnował z nimi swój czas, a także czas Amandy. Ludzie z jego listy podejrzanych nie należeli do tego samego kręgu co hrabina. Lydia Burton z pewnością nie.

Daniel szedł wszędzie, gdzie mu kazała lady Royce, ale dużo lepiej się czuł przy zielonym stoliku, w bufecie lub w opustoszałej bibliotece, gdzie mógł sobie uciąć drzemkę na wygodnej sofie. On nie miał ani tytułu, ani majątku, a gdy tylko zagadnęła go jakaś kobieta, musiał się zaraz drapać.

- Do licha, czy one nie mogą mówić prawdy?
- Czy mają ci powiedzieć, że masz fatalnie zawiązany halsztuk, okropną kamizelkę, nie umiesz prowadzić uprzejmej konwersacji, a taniec z tobą jest prawdziwą torturą? Ciesz się, że kłamię, i mów, że bardzo ci miło.

Po kilku dniach podobnych męczarni obaj kuzyni zbuntowali się i hrabina pozwoliła im pójść do teatru zamiast na raut. Daniel z prawdziwym zadowoleniem oglądał farsę, a Rexa cieszyło, że Amanda się śmieje, jakby nie miała żadnych powodów do zmartwień. Poszli też na wystawę sztuki egipskiej i obejrzeni nowe figury woskowe, które nie kłamały, bo, rzecz jasna, nie były wcale żywe. Daniel i Rex uznali jednak, że to wielka ulga. Wieczorami obowiązkowo towarzyszyli damom na przechadzce w parku, lecz wycofywali się zaraz, gdy tylko wokół lady Royce zaczęli się gromadzić jej znajomi, co hamowało ruch w parkowych alejkach.

Nieuchwytność Rexa wyraźnie dodawała mu tajemniczego uroku dzielnego żołnierza o podejrzanym reputacji. Zapędy matrymonialne troskliwych mamus i ich zdecydowanych na wszystko córeczek były bezlitosne, co niezwykle bawiło Daniela. Lady Royce nie okazała się lepsza od kuzyna, nadmieniając, że po ogłoszeniu zaręczyn w prasie wszystkie te przykrości natychmiast by się skończyły.

Amanda uznała, że już dosyć ma pokazywania się. Najchętniej została by w domu z książką. Taką, która ma szczęśliwe zakończenie.

Niemal każdego ranka Rex jeździł konno po parku, nim jeszcze ustąpiła mgła, a ścieżki nie zaroily się od dandysów paradujących w modnych strojach lub kokot chcących pochwalić się rasowymi końmi.

Potem najczęściej szedł do inspektora Dimma. Daniel nie cierpiał wizyt na Bow Street, bo później całymi godzinami nękała go wysypka, lecz Rex uważał je za ciekawe, a studiowanie kryminalnych umysłów za fascynujące. Dimm natomiast zamierzał wziąć pierwszy od wielu męczących lat urlop, skoro liczba przestępstw tak wyraźnie spadła.

Zyskał liczne pochwały i wyróżnienia za to, że udało mu się doprowadzić do tylu wyroków skazujących, a Londyn uczynić bezpieczniejszym miejscem. Gdyby tylko zdołał zrozumieć, w jaki sposób Rex odróżnia winowajców od niewinnych, byłby - jak sam powiedział - szczęśliwym człowiekiem.

Żadne wieści nie napłynęły od Adiutanta, majora Harrisona czy jak się ostatnio zwał. Do Rexa nie zgłosił się żaden posłaniec i żadna wiadomość nie czekała na niego u McCanna. Mógł jedynie przejrzeć raz jeszcze swoją listę i odwiedzić ostatnich podejrzanych, lecz z niewielkim sukcesem.

Robert Vincent, Esquire, był kolejnym prawnikiem, radcą prawnym, który otwarcie przyznał, że sformułował kilka dokumentów dla przyszłych inwestorów sir Fredericka Hawleya, ale nie mógł sobie przypomnieć ani nazwisk, ani wysokości wpłat. Takimi drobiazgami zajmował się jego niższy urzędnik. Nie, już go nie zatrudnia, a urzędnik wyemigrował do Kanady. Nie, nie przechowuje żadnych kopii. Lord Rexford może sobie machać nakazem rewizji, a jego rosły kuzyn groźnie spoglądać, ale niedawny pożar zniszczył całą dokumentację. Tak, on również zainwestował trochę pieniędzy w sfinansowanie transportu drogą morską.

- A jaki to miał być transport? Chyba się pan spytał, co ten statek będzie wiozł?

- Chyba chodziło o złoto. Skradzione złoto. Ładunek z wraku pirackiego statku, niedawno odkrytego.

- Płacił pan złotem, żeby otrzymać złoto? - Daniel nie bardzo mu wierzył, ale też nic go nie swędziało.

- Hawley miał mapy i oficjalne raporty o znalezisku z Marynarki Królewskiej. Oczywiście były to przypuszczenia. Nikt nie wiedział, gdzie właściwie „Czarny Pirat” poszedł na dno.

Skoro Rex i Daniel znali już nazwę statku, mogli raz jeszcze zwrócić się do ludzi, których wypytywali wcześniej. Drzwi zakładu Lydii Burton były dla nich, rzecz jasna, zamknięte, ale klubu White'a nie, a lord Havering i Hove nadal jadal tam wieczorami.

Havering przyznał się, że dokonał takiej inwestycji. Hove klepnął się po kolanie i zaśmiał. Nie skorzystałby ze sposobności wzbogacenia się dzięki dublonom oraz sztabom złota, które istniały jedynie w rojeniach narwańców.

George Cuthbert uległ wypadkowi na polowaniu i wybrał się na rekonwalescencję do rodzinnej plantacji na Jamajce. Teraz, kiedy Rex wiedział, o co pytać, odkrył, że Cuthberta podejrzewano o kradzież starych map morskich z urzędu Admiralicji.

Joseph Johnston nie chciał się z nimi widzieć, wyszedł tylnymi drzwiami ze swego kantoru, gdy oni wchodzili od frontu, a potem zamknął się w swoim domu, z sześcioma dokerami pilnującymi drzwi. Jednemu z kapitanów spodobało się jednak, że kuzyni poczęstowali go rumem. Cóż zresztą miał robić taki wilk morski jak on? Tkwić bezczynnie w porcie? Owszem, kursowały pogłoski, że pozęglują gdzieś z tajną misją, ale jemu nikt nie polecił wyekwipować statku na taką podróż, siedział więc i nic nie robił. „Czarny Pirat”? Kapitan zaśmiał się tak donośnie, że o mało nie rozlał rumu. A któż by wierzył w tę bajdę?

Breverton wyjechał nagle do Szkocji, a Lysander Cord wyniósł się z Albany, nie zostawiając nowego adresu. Tylko Roger Vandermere nadal przebywał w więzieniu za długi, ale nie miał nic nowego do powiedzenia.

Bowdecker, wojowniczy pijak, tydzień wcześniej wpadł pod rozpędzony powóz i nie spodziewano się, by wydobrzeć. Podobnie jak rana Cuthberta i pożar w biurze Vincenta, wypadek Bowdeckera wyglądał bardzo podejrzanie.

Rex nie mógł się zdecydować, którzy z nich są obrabowanymi ofiarami, a którzy sprawcami. Nie mógł rozróżnić uczciwych inwestorów (jeśli w tej mętnej transakcji w ogóle było coś uczciwego) od tych, którzy cały interes nakręcili. Wiedział jedynie, że sir Frederick wszystkich wystawił do wiatru i zubożył.

Wreszcie Murchisonowi udało się uzyskać pewną informację ze środowiska francuskich emigrantów. Lokaj sir Fredericka, Brusseau,

nie tylko miał brata, lecz ów brat był znany z tego, że przeprowadził się nocą przez kanał La Manche do Francji.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że byli wplątani w przemyt! - zaklinał się Daniel, gdy Rex o tym powiedział następnego dnia przy śniadaniu, i natychmiast zapomniał o innych swoich teoriach. - Musieli mieć francuskiego wspólnika!

Daniel, jak dobrze wiedział Rex, miałby do Francuzów pretensję nawet o to, że w Anglii ciągle pada deszcz.

- Jak jednak możemy tego dowiedzieć i na dodatek udowodnić, że wraz z innymi był w to zamieszany sir Nigel?

- Znajdźmy tylko tego brata i weźmy go porządnie w obroty.

- Zapomniałeś, że jesteśmy teraz dżentelmenami.

Daniel przełknął resztę wędzonego śledzia i rozejrzał się wokoło, chcąc się upewnić, że hrabina oraz Amanda zajęte są omawianiem planów na ten dzień.

- Och, kuzynku, nie chciałbym cię urazić, ale myślę, że dżentelmeni nie skradają się po nocy, żeby włączyć damom do pokojów.

- Nie wszedłem do pokoju panny Carville. Chciałem tylko sprawdzić, czy nie uciekła przez okno albo coś w tym rodzaju.

Daniel podrapał się po nosie i uśmiechnął szeroko.

- No, no!

- A skąd wiesz, że to zrobiłem? Przecież zaraz zasnąłeś. Słyszałem, jak chrapiesz.

- Dodd dowiedział się o tym od lokaja, który czuwał na korytarzu. Dałem im obu po parę groszy, żeby trzymali gęby na kłódkę.

- Ja także. Służba strasznie się tu wzbogaci przed naszym odjazdem.

- A kiedy to nastąpi, jak sądzisz? Lubię twoją matkę, w końcu jest moją ciotką, ale muszę ci wyznać, że nie przepadam za operą ani galeriami malarstwa, a jeszcze mniej za wieczorkami tanecznymi. - Przynął się bliżej do Rexa. - A ona mówi o zabraniu Amandy do Almacka!

Rex nakarmił swoim śniadaniem Verity, bo apetyt nagle go opuścił.

- Do diaska! Skończmy z tym wszystkim jak najprędzej i nie dlatego, że nie mamy już wiele czasu. Szkoda, że informatorzy Murchisona nie wiedzą, gdzie się ten brat podział.

- W takim razie może byśmy pogadali z Brusseau i wydusili z niego, co trzeba? Och, zapomniałem, że jesteście dżentelmenami.

- Nie wtedy, kiedy alternatywą może być sala Almacka! Dopadniemy go wcześniej czy później. Kiedyś będzie musiał przecież wyjść z domu Johnstona.

Rex zostawił w klubie McCanna kolejny list, w którym napisał, czego zdołali się ostatnio dowiedzieć.

Brusseau, ku rozczarowaniu Amandy, się nie pokazał. Na szczęście nie znała zamiarów kuzynów, lecz wiedziała, że przez cały czas tropią podejrzanym.

Rex próbował ją uspokoić. Nie lubił, kiedy miała podkrążone oczy i prawie nic nie jadła. Zapewnił ją, że są coraz bliżej prawdy. Wkrótce będą mieli w rękę wszystkie wątki i dowiedzą się, co właściwie sir Frederick robił z pieniędzmi. Zapewne okaże się, że mamił innych dżentelmenów bajeczką o wypełnionym złotem okręcie leżącym gdzieś na dnie oceanu. Któryś z nich musiał go zabić.

Ciągle jednak nękała go myśl o „N.T.” Żadne inne nazwisko prócz Nigela Turlowe'a nie figurowało na liście przejranej przez Adiutanta. Nie było też nikogo o takich inicjałach wśród indagowanych przez niego osób w klubach i lokalach. On sam i Daniel szukali kogoś takiego w bankach, przejrzeni nawet wykazy pracowników Admiralicji.

Sir Nigel, jak się należało spodziewać, nie chciał się z nimi spotkać, co mówiło samo za siebie.

Rex miał jeszcze gorszy problem. W Royce House pojawił się Charles Ashway. Były admirator Amandy przyszedł z wielkim bukietem kwiatów, żalonymi przeprosinami i siostrą, żeby dowieść, że nie posądzał Amandy o złe obyczaje. Dżentelmen nigdy by przecież nie chciał przedstawiać najbliższych krewnych damie posądzanej o lekkie obyczaje, czyż nie?

Rex spiorunował go wzrokiem i odmówił opuszczenia pokoju, by nie dać temu bałwanowi sposobności do ponowienia zalotów.

Lady Royce, która zawsze umiała się znaleźć, poprosiła go, żeby pokazał siostrze Ashwaya rodzinną galerię portretów, podczas gdy ona naradzi się z kucharką.

- Ten Royce padł w bitwie, tamten zmarł na zarazę. Prapradziadek zadławił się zaś pestką z wiśni. Pani brat chyba zbiera się już do wyjścia?

Istotnie, wolał to zrobić, niż zetknąć się ponownie z jawną wrogością Rexa. Gdy za Ashwayem i jego siostrą zamknęły się drzwi, lecz zanim hrabina powróciła do roli przyzwoitki, Rex wyprowadził Amandę tylnymi drzwiami do ogrodu.

- Nie dbam o to, że jest za zimno. Chyba już z tobą od wieków nie rozmawiałem w cztery oczy.

Amanda roześmiała się i włożyła pelerynę. Rex znalazł ławeczkę zasłoniętą od wiatru i niewidoczną z okna. Siadł na niej przy Amandzie i przytulił ją do siebie, na wypadek gdyby jej okrycie nie okazało się dość ciepłe, jak sobie wmawiał. Szybko obojgu zrobiło się tak ciepło, że kamienna ławka mogłaby od tego stopnieć.

- Mam nadzieję, że nie przyjęłaś jego oświadczyn? Wyszedł zbyt szybko jak na kogoś zaręczonego.

Amanda westchnęła, kiedy pocałował ją w czubek głowy, a potem w ucho.

- Spytał, czy może się do mnie znów zalecać, kiedy będzie już po wszystkim. Powiedziałam, że wtedy z nim porozmawiam. To bardzo miły młodzieniec.

- To gamoń. - Pocałował ją w szyję.

- Jego rodzina też jest miła. - Pogładziła go dłonią po piersi.

- Jego siostra nie umie prowadzić rozmowy. - Pogłaskał plecy Amandy.

Jej ręce wślizgnęły się pod płaszcz i kamizelkę Rexa, tam, gdzie pod cienką koszulą mogła wyczuć bicie serca.

- Ofiarowuje mi bezpieczeństwo, dom, rodzinę.

Rex cofnął rękę.

- Czy ty go kochasz?

- Ani trochę, a przedtem też nie.

Wyciągnął ponownie rękę, tym razem dotknął jej piersi i serca przez rozchyloną pelerynę.

- Nie uwierzył ci od razu, a więc nie jest wart twoich uczuć. - Przypomniało mu się, jak jego ojciec nie dowierzał żonie. - Nie byłabyś tak bezpieczna, jak się spodziewasz, bo on zawsze by w ciebie wątpił.

- Wiem. A ja zawsze wątpiłabym w niego, bo tak szybko uwierzył w najgorsze. Nie oczekiwałam miłości, ale miałam nadzieję na lojalność.

Zaczął rozwiązywać tasiemki z tyłu jej sukni.

- Zaslugujesz na jedno i na drugie. Czy chociaż wyznał, że cię kocha?

Wstrzymała oddech, gdy dłoń Rexa dotknęła jej gołej skóry.

- Nie wymówił tego słowa, ale też nie nazwał mnie zabójczynią. Wspomniał o diamentach i o tym, że nie ma ich w jego rodzinie, a siostry powinny być przedstawione u dworu, może pod opieką lady Royce.

- Nędzny parweniusz.

- W ten sposób dzisiaj zawiera się małżeństwo. - Zaczęła rozluźniać mu halsztuk.

- Czy do tego dojdzie? Przyjmiesz jego oświadczenia?

Amanda spojrzała mu w oczy.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogłabym się z nim kochać. Czyż pozwoliłabym mu się dotykać w taki sposób, jak ty to robisz? Czy on by mnie pocałował tak jak ty?

Te słowa zasługiwały na coś więcej niż lekkie muśnięcie warg. Kiedy Rex mógł już ponownie nabrać tchu, powiedział:

- W porządku. Zabiłbym go, gdyby próbował. Ale...

Wyślizgnęła się z jego ramion i otuliła mocniej peleryną, bo nagle zrobiło się zimniej.

- Wiem, że ty się o mnie nie oświadczysz.

Rex poderwał się z ławki i zaczął chodzić w kółko.

- Boże, jakim jestem draniem. Moja matka ma rację - mruknął w nadziei, że się w końcu przyzwyczai tak ją nazywać. - Postępuję jak pies ogrodnika, odpędzając innych, choć sam nie mogę być z tobą. Jednak nie potrafię się zmusić, by trzymać się od ciebie z daleka. Próbowałem. Potrafię odróżnić dobro od zła. Wiem, że nie możemy być razem!

- Ja też o tym wiem. Ale wiem i to, że nie możemy być z dala od siebie, bo dojdzie do tego samego, niezależnie od naszych dobrych intencji.

Wstała, przytrzymując jedną ręką pelerynę, na wypadek gdyby suknia się jej rozluźniła. Drugą uniosła ku jego ustom.

- Chciałabym tylko, żebyś mi wyjawił, dlaczego nie chcesz się zenić.

Rex dotknął kołnierza jej niebieskiej peleryny, którą tak łatwo rozpoznano w nocy.

- A ja chciałbym wiedzieć, z kim się po kryjomu spotykałaś.

Zamilkła, więc wrócili do salonu.

Amanda pobiegła z płaczem na górę.

Rex wyszedł z domu, wiedząc, że nie znajdzie spokoju w czterech ścianach.

Postanowił pogadać z ludźmi wynajętymi do pilnowania domu Johnstona. Chciał się dowiedzieć, czy nie widziano Brusseau. Daniel wybrał się na walki pięściarzy gdzieś na peryferie, Rex wziął więc ze sobą Verity, ku niezadowoleniu woźnicy lady Royce. Wsiadł z powozu niedaleko domu Johnstona i, utykając, ruszył przed siebie, a raczej pokuśtykał, chcąc zebrać myśli i znaleźć rozwiązanie tej łamigłówki. Nie zwracał na nic uwagi. Nie słuchał ani podpowiedzi swego instynktu, ani kroków za plecami. Verity, na szczęście, zrobiła inaczej. Spuściła łeb, zjeżyła sierść na grzbiecie i zawarczała głucho.

Rex błyskawicznie wyciągnął szpadę z laski.

- Co się dzieje, Verity?

Lepsze byłoby pytanie, do czego może przydać się szpada, kiedy ktoś rąbnie człowieka cegłą w głowę.

Odpowiedź brzmiałaby: do niczego.

Rex ocknął się i zobaczył samego siebie. Dziwne, ale było ich tu dwóch. Potrząsnął głową, co okazało się błędem, bo jakiś diabelski kowal zaraz zaczął walić jego czaszką o kowadło. Rex uniósł rękę do skroni, popełniając drugi błąd. Większą część jego głowy pokrywał ogromny bandaż, a pod bandażem tkwił ogromny ból. Jakaś dłoń przystawiła mu szklankę do ust.

- Napij się tego. Może ci pomóc.

Teraz ten drugi ktoś o jego wyglądzie pochyłał się nad łóżkiem.

- Czy umarłem?

- Jeszcze nie, ale dostałeś paskudny cios w głowę.

Głos był mu znany, choć nie należał do niego. Ręka ze szklanką też nie, ale znajdował się we własnej sypialni w Royce House. Tamten drugi miał jego czarne włosy, takie same błękitne oczy z ciemną obwódką wokół tęczówek, ale nie nosił munduru, tylko dobrze skrojony ubiór i wyczyszczone do połysku buty. Musiał nieco więcej ważyć i był trochę starszy, ale na tyle podobny do Rexa, żeby być jego...

- Do diaska, to ty jesteś tym „zobowiązaniem” mojego ojca!

Mężczyzna skłonił się lekko i zmarszczył brwi.

- W zasadzie wolę słowo „powiązania” od „zobowiązań”. Lord Royce nie był mi nic winien, ale okazał się niezmiernie szczodry. Nie wielu ludzi w jego sytuacji zdobywa się na podobną hojność i zyczliwość. Masz szczęście, że to twój ojciec.

Rex musiał się mocno skoncentrować, żeby powstrzymać „powiązania” od rozdwojenia. Jeden ojcowski bękart całkiem mu wystarczy. Ale kto to właściwie jest?

- Możesz mi mówić Harry.

- Do licha, piekielnie mnie przypominasz.

Harry się zaśmiał.

- Inni też zauważyli to podobieństwo.

Gdyby mu się tak nie kręciło w głowie, uznałby teraz, że hula w niej tornado. Potem coś innego przyszło mu nagle na myśl.

- O Boże, przecież jesteś w domu mojej matki! Jeśli nie zakłóci jej to dziś trawienia, sam nie wiem, co innego mogłoby wywołać ten skutek.

- Przyznaję, ta sytuacja sprawia pewien kłopot.

Do diabła, pobyt w Royce House sprawiał kłopot Rexowi, mimo że hrabina była jego matką. Gdyby nie był półprzytomny, mógłby wszystko należycie pojąć lub przynajmniej wiedzieć, o co najpierw pytać. Tymczasem pierwsze pytanie, jakie mu podsunął otumaniony umysł brzmiało:

- A... a twoja?

Ten drugi siadł w fotelu koło jego łóżka tak swobodnie, jakby już go wcześniej zajmował i zamierzał w nim zasiadać nadal.

- Moja matka od dawna nie żyje. Była tancerką i, jak mi mówiono, prawdziwą pięknoscią oraz jedynie przelotnym zauroczeniem młodego mężczyzny. Muszę dodać, że wówczas nieznanego. Kiedy zmarła, mój - i twój - ojciec poczuł się do odpowiedzialności za mnie. Znalazł mi wspianą rodzinę, w której się wychowałem. Otrzymałem doskonałe wykształcenie, wstęp do miejsc, w których syn operowej tancerki raczej nie ma szans się znaleźć, i sposobność zrobienia wyjątkowej wprost kariery - a wszystko dzięki lordowi Royce'owi.

- Czy naprawdę... doprawdy... nie mogę uwierzyć, żebyś mógł być jego synem.

Harry zrobił taką minę, jakby zjadł coś zjełczego, co powinno było Rexowi dać odpowiedź na niewypowiedziane pytanie.

- Wiesz, że mówię szczerze, ale przypuszczam, że chcesz poddać próbie moje zdolności. Tak, mogę wyczuć prawdę smakiem, co jest bardzo niewygodne na proszonych przyjęciach, ale cenię to sobie jako część mego dziedzictwa. Jako dar mego ojca.

Głowa bolała Rexa przeraźliwie, wiedział też, że ma coś ważniejszego do zrobienia, ale musiał się dowiedzieć jednej rzeczy.

- A więc nie uważasz tego za brzemię?

- Za brzemie? Gdy mogę pomóc w ratowaniu kraju? Wiem tylko, że potrafię mój mały zakątek świata uczynić lepszym miejscem. Cóż może mi dać więcej satysfakcji? Przyznaję, konieczność zachowania mego daru w sekrecie jest uciążliwa, ale w końcu ukrywam też własne pochodzenie. Nie dziwi cię czasem, że rodzina tak ściśle związana z dochodzeniem prawdy musi ją ukrywać przed resztą ludzi?

Rex nie mógł na tyle przytomnie myśleć, żeby rozwiązać tę kwestię, która i jego nękała przez całe życie.

- Czy nie cierpisz z tego powodu, że różnisz się od innych?

- Czuję tylko, że muszę spłacić swój dług dzięki szansie, jaką otrzymałem. Mogę robić wiele rzeczy wartych zachodu, których niewielu mogłoby dokonać. Wiem, że okazałeś się bezcenny w wojsku. Czy nie czujesz satysfakcji z tego powodu?

Rex pomyślał o swojej karierze wojskowej, o przesiewaniu informacji, by odkryć prawdę, dzięki czemu generalicja mogła przygotowywać plany, które oszczędzały życie żołnierzy. A potem o swojej pracy z inspektorem Dimmem, który zapobiegał zbrodniom, chcąc uwolnić Londyn od istnego mrowia przestępców.

- Tak, przypuszczam, że może z tego być jakiś pożytek. Ale tamto drugie?

- Że ukrywam prawdę o moim pochodzeniu? Niestety, takimi regułami rządzi się świat. Wyrzuca bękarty poza swój obręb. Ale ja nie skarżę się na coś, co nie nastąpiło z mojej winy. A może uważasz, że żal mi tytułu, którego nie mogę odziedziczyć? Prawa zasiadania w parlamencie, odpowiedzialności za cały legion innych osób, możliwości spłodzenia następcy? O, nie. Poza tym nigdy nie oczekiwałem, że zostanę następcą hrabiego. Ty się urodziłeś Rexfordem, w łóżku, gdzie przychodziły na świat całe pokolenia Royce'ów. A ja w pensjonacie, jako dziecko nieślubne.

- A więc zawsze o tym wiedziałeś? Czy może powiedziała ci twoja przybrana rodzina?

- Nie potrzebowali. Miałem już cztery lata, kiedy się wśród nich znalazłem. Pamiętaj, że rozróżniam kłamstwo od prawdy. Kiedy

czułem w ustach smak cytryny za każdym razem, gdy mój nowy ojciec mówił mi „synu”, było to gorzką lekcją, której się jednak nauczyłem. A hrabia często nas odwiedzał. Za bardzo go przypominałem, żeby mogło chodzić o przypadek.

Harry znowu wstał i przysunął Rexowi szklankę do ust, zmieniając temat.

- Powiedzieli, że masz dużo pić.

Rex wysączył posłusznie płyn, próbując nie poruszać głową, bo ból był zbyt mocny.

Bękart. Brat. Coś podobnego!

Nie mógł ogarnąć myślą tego wszystkiego. Nie z tym łoskotem wewnątrz czaszki. Przypomniawszy sobie, co się z nim stało.

- Jak się tu dostałem? Nie mogę sobie niczego przypomnieć, odkąd walnięto mnie czymś ciężkim w głowę.

- Na szczęście twój pies zaczął przeraźliwie ujadać. Połowa ludzi z sąsiedztwa musiała pozamykać wtedy okiennice, ale inni przybiegli, a wśród nich kilku z wynajętych przez ciebie ludzi. Znaleźli dorożkę i przywieźli cię tutaj w sam czas, jak powiedział chirurg.

- Czy nic się nie stało Verity? - Rex nie był w stanie unieść głowy, żeby się rozejrzeć za psem.

- W porządku, założono jej jeden czy dwa małe szwy. Chirurg, który się tobą zajął, nie bardzo chciał to zrobić, ale twoja matka szybko przywołała go do porządku.

Rex mógł sobie to wyobrazić. Tylko ktoś bardzo zuchwały nie usłuchałby jej rozkazów.

- Bohaterka dnia siedzi w kuchni pieszczona, hołubiona i pochłania obiad, którego ty byś teraz nie zjadł.

Na wzmiankę o jedzeniu żołądek Rexa skręcił się nieznośnie. Przypomniawszy mu także o kuzynie. Musi powiedzieć Danielowi, żeby był niesłuchanie czujny.

- A mój kuzyn?

- Daniel Stamford, bo jego pewnie masz na myśli, szaleje, że wyszedłeś bez niego, i tak bardzo się przejął tym, co cię spotkało, że

postanowił się zemścić na mieszkańcach okolicy, gdzie zostałeś zaatakowany. Twój przyjaciel Dimm towarzyszy mu jednak, przypuszczam więc, że twego kuzyna nie zaaresztują.

- Daniel traktuje swoją rolę czujnego strażnika zbyt poważnie.

Rex wiedział, że zastrzeliliby każdego, kto wyrządziłby Danielowi krzywdę, i nie mógł winić kuzyna, że ten myślał tak samo, choć przypuszczał, że próba rewanżu nie będzie udana.

- Nigdy nie znajdzie tego, kto mnie rąbnął, ja zresztą też nie mógłbym go rozpoznać. Nie zdążyłem mu się przyjrzeć, zwłaszcza że miał na głowie kapelusz z szerokim rondem, który skrywał rysy twarzy.

- Sądzę, że można go będzie całkiem łatwo złapać, jeśli Daniel i Dimm okażą się dość szybcy. Tam, gdzie cię znaleziono, były ślady krwi, choć wcale nie tej, w której leżałeś. Przypuszczamy, że pies ugryzł tego kogoś, kto cię zranił, i dlatego jemu też się dostało. Ilu tam może mieszkać ludzi ze śladami psich zębów na nodze? Sąsiedzi mogą wiedzieć, komu trzeba było zeszyć łydkę albo kto nosi bandaż.

Wyglądało to wcale rozsądnie, a jeśli ktokolwiek mógł złapać winnego, był to z pewnością Daniel. Rex miał nadzieję, że Dimm powstrzyma kuzyna przed zabiciem nędznika, dopóki nie uda się wysledzić, przez kogo został wynajęty. Nie mógł też zwlekać z powiadomieniem Daniela o ich nowym krewnym.

- Czy mogę wszystko powiedzieć kuzynowi? Nigdy o tobie nie słyszał, a ja mu ufam, jak sobie samemu.

- On już wie. Słyszał pewne plotki w Londynie. Przypuszczam, że zdradzają mnie oczy. Próbowałem je zasłaniać, ale cóż - jedno spojrzenie wystarczy, żeby się wszystkiego domyślić.

- Nigdy mi o tych plotkach nie wspomniał. Co za drań!

Rex sądził, że nie przeżyłby tak wielkiego szoku, gdyby go uprzedzono. Brat i dżentelmen. Niech to licho. Wciąż nie mógł przywyknąć do tej myśli.

- A ty skąd się tutaj wzięłeś?

- Twoja matka posłała po mnie. Nie, nie kręć z niedowierzaniem głową. Masz leżeć bez ruchu. Lady Royce doszła do wniosku, że

usiłowano cię zabić, bo to nie był zwykły rabunek. Kiedy cię znaleziono, miałeś przy sobie i pieniądze, i zegarek. Oczywiście, pies mógł przepędzić rzeźmieszka, nim ten zdołał cię obrabować. Mógł też rzucić się mordercy do gardła, gdy próbował z tobą skończyć. Rex był pewien, że napad miał na celu morderstwo.

- Zostałem ostrzeżony. Zignorowałem to jak ostami głupiec. Nie wiem jednak, jak ty możesz tu pomóc.

Harry się uśmiechnął.

- Pamiętaj, że nie jestem dżentelmenem. Mogę mówić z ludźmi, którzy nigdy nie rozmawialiby z tobą. Umiem się poruszać wśród londyńskiego półświatka, mam powiązania z różnymi środowiskami. A poza tym twoja matka wezwała mnie, bo czas ucieka.

- Powiedziałeś, że nie umrę.

- Nie. I całkiem szybko odzyskujesz przytomność umysłu. Chirurg wcale tego nie gwarantował.

Rex wolał nie myśleć o takiej możliwości. Żył i był względnie przytomny, chyba że cała ta historia z nieprawym synem ojca jest majakiem. Ból w głowie był jednak wystarczającym dowodem na to, że nie śni.

- Mówiłeś, że czas ucieka.

- Leżałeś w śpiączce przez dwa dni. Turlowe słyszał już o twoim „wypadku” i próbował przyspieszyć datę procesu panny Carville.

Rex usiłował wyskoczyć z łóżka i niemalże stracił ponownie przytomność z powodu zawrotu głowy i strasznego bólu. Teraz miał dwóch braci i obaj patrzyli na niego z troską.

- Uspokój się. Nie mogą ci dać laudanum, nie stosuje się go przy ranach głowy. Lepiej leż spokojnie.

Rex nie był zdolny do niczego innego. Miał nadzieję, że jego nowy brat nie zauważy zwilgotniałych oczu.

- O Boże, jestem taki bezradny. Co mam robić?

- Nikt z nas nie sądzi, że mógłbyś akurat teraz cokolwiek robić. Albo przynajmniej przez kilka następnych dni. Lady Royce posłała więc po hrabiego. Już jedzie.

Rex spojrział w sufit, mając nadzieję, że pokój przestanie wirować wokół niego.

- Teraz jestem już pewien, że umarłem albo piekło całkiem zamarzło.

- Niezupełnie. - Harry się roześmiał. - Tymczasem będę ci służył pomocą. Hrabina pozwala mi nawet siedzieć przy tobie, kiedy ona kładzie się spać. Twoją starą piastunkę trzeba było położyć do łóżka po szoku, jaki przeżyła, kiedy cię tu przywieziono.

Rex usiłował zebrać myśli. Nie znał tego mężczyzny i nie wiedział, czy może na nim polegać. W jego żyłach płynęła ta sama krew, a jednak był kimś obcym.

- Poślij, proszę, wiadomość człowiekowi zwanemu Adiutantem. Słyszałeś może o nim?

Usta Harry'ego drgnęły w lekkim uśmiechu.

- Każdy słyszał.

- To dość tajemnicza osoba, ale jest nam w stanie pomóc. Można powiedzieć, że trzyma rękę na pulsie cywilizacji.

Uśmiech Harry'ego stał się szerszy.

- Daję słowo, że ta wiadomość dotrze do niego.

Rex uwierzył mu, bo mimo bólu ujrzał czysty błękit. Usiłował unieść rękę, by wymienić z nowym bratem uścisk dłoni, ale pozwolił jej opaść bezwładnie na łóżko.

- Jestem twoim dłużnikiem.

Harry okrył go kołdrą.

- Bynajmniej. Zawsze chciałem mieć brata.

- Czy wiedziałeś o moim istnieniu?

- Niemal od dnia, kiedy się urodziłeś. Hrabia był taki szczęśliwy, taki dumny! Nie chciał też, żebym się o tym dowiedział pocztą pantoflową.

- Ale nie zależało mu, żebym ja się w ten sposób nie dowiedział o tobie. - Stwierdził coraz bardziej zgnębiony Rex. - Czemu nie starałeś się mnie poznać? Ja też chciałem mieć brata, kogoś, kto pomógłby mi znaleźć odpowiedzi na moje pytania.

- Byłeś małym dzieckiem, chłopcze. A potem ojciec doszedł do wniosku, że byłbyś tym zażenowany. Myślę też, że wolał się nie przyznawać do błędu młodości. Twoja matka także nie chciała uznać faktu mojego istnienia.

- Mylili się.

- Ja również tak uważam. Powetujemy sobie te stracone lata, kiedy wydobrzejesz.

- A będziesz zamiast mnie czuwał nad Amandą?

- Oczywiście.

Harry odpowiedział zbyt szybko jak na jego gust.

- Czy jesteś żonaty?

- Nie, jeszcze nie spotkałem właściwej kobiety. No wiesz, takiej, która okazałaby zrozumienie względem... naszej nietypowości.

Obydwaj pomyśleli o swoim ojcu i o jego żonie. Wreszcie Rex powiedział:

- Nie chciałbyś pewnie mieć żony, która nie pogodziłaby się z tym, jaki jesteś?

- Nie chciałbym. Ale ty, jak się zdaje, znalazłeś taki skarb. Sądząc z jej łez, jest w tobie tak bardzo zakochana, że zgodzi się na wszystko.

Rex nie zamierzał dyskutować o swojej miłości do Amandy i poglądach na małżeństwo. Nie z kimś, kogo znał ledwie od dwudziestu minut.

- Jeszcze nie jestem tego pewien.

- No cóż, w takim razie poczekam z gratulacjami do czasu, póki nie nabierzesz tej pewności.

Ruszył ku drzwiom.

Rex zawołał za nim:

- Harry...

- No, co?

- Jestem ci wdzięczny. Naprawdę.

Harry się uśmiechnął.

- A od czegoż ma się brata?

Amanda wykorzystała pierwszą okazję, żeby zajrzeć do pokoju Rexa. Nieoczekiwany przybysz poszedł sobie, lady Royce odpoczywała po nocnym czuwaniu, Daniel przeczesał ulice w poszukiwaniu domniemanego mordercy, niania Brown spała po laudanum, a Murchison zawzięcie usuwał z munduru Rexa krwawe plamy. Wszyscy wiedzieli, że wicehrabia może sobie kupić drugi, a w dodatku miał zamiar zrezygnować wkrótce ze służby w wojsku, ale Murchison musiał coś zrobić.

Amanda również. Miała już dość niespokojnego wyczekiwania pod drzwiami pokoju Rexa na wiadomości o stanie jego zdrowia lub rezultatach śledztwa Daniela. Daniel tylko się zaśmiał, kiedy spytała, czy nie mogłaby mu towarzyszyć. Przypomniawszy jej, że jest już oskarżona o jedno zabójstwo i że to wystarczy. Amanda była jednak tak wściekła, że wzmianka o kolejnych, możliwych zarzutach nie zrobiła na niej wrażenia. A uwolnienie świata od nędznika, który uderzył Rexa cegłą, nie byłoby wcale morderstwem, tylko tępieniem zła.

Odesłała lokaja, który miał czuwać nad Rexem, póki nie zjawią się lady Royce i Murchison. Sługa protestował, mówiąc, że otrzymał takie polecenie, lecz Amanda uniosła brwi, tupnęła nogą i skrzyżowała ręce na piersi, biorąc przykład z matki chrzestnej. Lokaj usłuchał.

Podeszła cichutko do łóżka. Rex leżał z zamkniętymi oczami i tak cicho, że w pierwszej chwili przeraziła się, sądząc, że jej najgorszy koszmar stał się faktem. Ale nie, ktoś by jej przecież wtedy powiedział! Odetchnęła z ulgą.

Musieli go przebrać w białą nocną koszulę, o wiele na niego za dużą. Czyżby przedtem spał nago? Amanda się zaczerwieniła. Dlaczego przyszło jej na myśl, że musieli ją pożyczyć od Daniela? Rękawy były zakasane, niczym w koszuli pirata. Zbyt obszerny otwór przy szyi pozwalał dojrzeć linię ciemnych włosów na piersi i kształtne mięśnie. Zacisnęła dłonie w pięści, chcąc się powstrzymać od dotknięcia go, żeby się móc przekonać, czy mu serce bije. Podeszła bliżej i zobaczyła,

że pierś mu się unosi i opada w równym rytmie, bez wysiłku i napięcia. Po raz drugi zaczerpnęła tchu.

Rex, w białej koszuli, wśród białej pościeli i z białym bandażem na głowie wyglądał jak widmo lub jedna z oglądanych przez nich egipskich mumii. Twarz miał niemal tak samo bladą jak one, ale był żywy i nie pozostawał już dłużej w przerażającej śpiączce.

Zamierzała cichutko usiąść przy nim w fotelu i czuwać, póki się nie ocknie, lecz musiało się jej wymknąć zbyt głośne westchnienie ulgi. Niebieskie oczy otwały się. Zamrugał kilkakrotnie, jakby próbował przypomnieć sobie, gdzie jest i kim jest ona.

- To ja, Amanda.

Rex usiłował się uśmiechnąć bez wykonywania jakichkolwiek ruchów.

- Tak, wiem. Chciałem się tylko upewnić, że nie śnię. Przez chwilę myślałem, że już nie żyję i znalazłem się w niebie.

Przysunęła fotel bliżej łóżka i siadła w nim.

- Co za bzdura. Nie umrzesz.

- Choć czuję się, jakby niewiele do tego brakowało. Harry też mówi, że wszystko będzie dobrze. Czy wiedziałaś, że mam brata?

- Słyszałam. A także spotkałam go już gdzieś wcześniej. Chyba nie przerwał ci wypoczynku?

- Nie, prócz tego, że wstrząsnął fundamentami całego mojego życia i przeświadczeniem o mądrości moich rodziców.

- Jest nieco onieśmielający.

- Tak sądzisz? Chyba nie zachował się nieodpowiednio względem ciebie?

- Och, nie. Wydał mi się kimś stanowczym i pewnym siebie, trochę jak ty, kiedy ujrzałam cię po raz pierwszy.

- Masz na myśli to, że był arogancki?

- Ależ skąd. Tylko że ty jesteś żołnierzem, oficerem, dżentelmenem w każdym calu. A on... - Nie umiała dokładnie wyjaśnić, jakim człowiekiem wydał się jej Harry. - Jakby zawdzięczał wszystko samemu sobie, choć jest dżentelmenem.

- Istotnie, ale ja go za to podziwiam. Przekonałem się, że to ktoś, kogo chciałbym lepiej poznać. Jest także przystojny - dodał.

Amanda się zaśmiała.

- Czyżbyś pragnął komplementów? Mógłby być twoim bliźniakiem, gdyby nie to, że jest trochę starszy, no i nie ma blizny na policzku. Ale ty jesteś o wiele przystojniejszy.

- Naprawdę? Na jakiej podstawie tak twierdzisz, skoro jesteśmy tacy podobni?

- Jego nos jest idealnie prosty. Brak mu charakteru.

- Nie rozśmieszaj mnie, czuję zbyt ostry ból głowy. - Uniósł rękę na kilka centymetrów nad łóżkiem. Ujęła ją i przytuliła do policzka.

- Rex, tak bardzo się martwiłam!

- Nie wiesz, że mam najtwardszą głowę w całym królestwie? Prócz mego ojca, być może.

- Przecież mogłeś umrzeć! - Starła łzę, która spadła mu na rękę. - A to wszystko moja wina!

- Nie oskarżaj się niepotrzebnie. Poszedłem tam w pojedynkę, jak ostatni idiota, jedynie z psem i szpadą ukrytą w lasce. Było to równie głupie, jakbym sam jeden rzucił się na cały oddział Francuzów.

Otarła łzy rękawem sukni.

- Wyszedłeś, nie myśląc o niczym, bo martwiłeś się o mnie. Nie poszedłbyś pod dom tego Johnstona, gdyby nie chodziło o moją sprawę. Nigdy byś też nie napotkał tego człowieka, bo nie wybrałbyś się do Londynu, gdyby nie fatalna sytuacja, w jakiej się znalazłam. Ściągnęłam na ciebie same kłopoty. A teraz jeszcze i to!

Odwróciła się, wiedząc, że zmartwi go jej płacz.

Ścisnął ją za rękę, niezbyt silnie, ale na tyle mocno, by musiała na niego spojrzeć.

- Przyniosłaś mi przebudzenie.

Cofnęła rękę, gotowa odejść.

- Jakże mi przykro! Lekarz wprawdzie mówił, że nie powinieneś spać przez cały czas, ale jeśli jesteś znużony...

- Miałem na myśli moje przebudzenie się do nowego życia. Na prowincji czułem się niemal jak umarły, bez ambicji, bez celów czy pragnień. Nie wiedziałem wtedy, co z sobą począć, ale teraz, dzięki tobie, to minęło. Chętnie bym się zgodził nawet na kilkakrotne rozbicie głowy.

Amanda odnalazła chusteczkę i ponownie starła łzy, tym razem wywołane jego słowami, a nie poczuciem winy.

- Wiem, że robisz coś dobrego. Pomagasz ojcu i inspektorowi Dimmowi. Będziesz równie dobrym hrabią, jak twój ojciec.

Było jej najgłębszą nadzieją i najgorętszym pragnieniem, żeby zdał sobie sprawę z obowiązku spłodzenia kolejnego dziedzica, obojętne, jakie bzdurne przyrzeczenie sobie złożył.

Ponownie sięgnął po jej rękę.

- Dziękuję ci za wiarę w to, że będę godnym spadkobiercą tytułu.

- A ja tobie, że wierzysz w moją niewinność.

- Mam dowód.

- Naprawdę? W takim razie możemy obalić wytoczone mi oskarżenie?

W jakiś dziwny, perwersyjny sposób Amanda poczuła się rozczarowana. Oczywiście, cieszyła się na myśl, że już nie czeka jej szubienica, lecz gdy zostanie oczyszczona z zarzutu, nie będzie miała pretekstu do pozostawania dłużej w domu lady Royce. Lord Rexford nie będzie zaś musiał dłużej przebywać w Londynie.

- Czy znalazłeś ten dowód w domu Johnstona?

- Uhm... niezupełnie. Nie jest to dowód, który można by przedłożyć sądowi.

- Nie rozumiem.

- Spróbuję ci to wytłumaczyć pewnego dnia. - Uciekł się do lichej wymówki. - Kiedy się poczuję lepiej.

- Spróbuję być cierpliwa. - Nachyliła się, żeby go pocałować w policzek. - Słyszę, że ktoś nadchodzi. Albo lokaj z bulionem, albo Murchison z twoim mundurem. Murchison czuwał przy tobie dziś po południu.

- Wrócisz tu do mnie?

Ta prośba sprawiła, że poczuła się jak w niebie.

- Jeśli twoja matka mi pozwoli. Ona uważa, że musimy się zachowywać dyskretnie, zwłaszcza że rozeszły się już wieści o twoim wypadku.

Kroki, które słyszała, zaczęły dziwnie przypominać szurgot pazurów na deskach podłogi za drzwiami, które Amanda, ze względów przyzwoitości, zostawiła otwarte.

- Och, nie!

Rzuciła się, żeby zasłonić sobą chorego, akurat w tej samej chwili, gdy Verity wykonała potężny skok. Ciężar zwierzęcia przygniół Amandę i przycisnął do Rexa.

Pies, machając ogonem, lizał to jego twarz, to znów Amandy, która usiłowała się podnieść.

- Uhm, uhm.

W drzwiach stanął Murchison z wazą, chochlą i serwetą, gotów podać Rexowi zupę.

Pies zeskoczył z łóżka. Amanda zawołała:

- Ja tylko chciałam osłonić lorda Rexforda i upadłam, słowo honoru!

- Uhm, uhm.

- Nie było w tym nic nieprzystojnego! - wołała Amanda, wstając z łóżka, poprawiając na sobie suknię, prostując dekolt i wycierając policzek, który oślinił pies szalejący z radości, że wreszcie mógł zobaczyć swojego pana.

- Hm, hm.

- Może pan spytać lorda Rexforda!

Murchison mógłby go spytać, gdyby miał na to ochotę, lecz nie otrzymałby odpowiedzi, bo Rex niemal mdłał z bólu. Pies, kobieta... Iloma cegłami dostał w końcu po głowie.

Znów stracił przytomność.

Francuzi dali ognia, przerywając Rexowi cudowny sen, w którym tulił do siebie Amandę. Nie, to nie były strzały, tylko podniesione, pełne gniewu głosy nad jego łóżkiem.

- Ja powinnam nad nim czuwać!
- Nie, ja!
- To mój syn!
- Mój również!

Dobry Boże, jego rodzice kłócili się o niego, i to tak zaciekle, jakby był ostatnim ciastkiem z kremem na półmisku. Rex postanowił nie otwierać oczu, póki nie skończą swojej sprzeczki definitywnie.

- Wyglądasz na tak słabego, że nie byłbyś zdolny upilnować nawet pchły! - krzyczała na hrabiego uprzejma zazwyczaj i powściągliwa lady Royce.

- No cóż, ty także nie robisz już wrażenia różanego pączka! - odciął się zawsze spokojny i zrównoważony hrabia.

- Ja nie żyję jak pustelnica, jeśli to miałeś na myśli, kryjąc się przed ludźmi i nędznie odżywiając!

- A ja nie uganiam się po całym Londynie za bzdurnymi rozrywkami!

- Nie, ty hołubisz swoje żale w samotności. Ile to już lat?!

- A ty zapomniałaś, że kiedykolwiek byłaś mężatką!

- O nie, to ty, milordzie, zapomniałeś, że miałeś żonę! Nie waż się zarzucać mi niewierności. Nigdy więcej. Ja szanowałam małżeńską przysięgę - wiesz, że mówię prawdę. Po raz ostatni pozwalam ci się tak oskarżać! Pamiętam o moich przyrzeczeniach i o tym, że skradłeś mi syna!

- To ty zostawiłaś jego i mnie!

- To ty mnie zmusiłaś do odejścia!

- Mogłaś wrócić!

- Powiedziałaś mi, żebym nie wracała!

- No i nie wróciłaś do syna, którego, jak teraz twierdzisz, kochasz z matczynym oddaniem! Zostaw nas lepiej samych i idź sobie do teatru, na przyjęcie albo na bal maskowy. Przecież to ci się tak podoba!

- A tobie na pewno by się podobało, gdybym opuściła mój dom i mego syna, bo wtedy zawładnąłbyś nim z powrotem. Nie ruszę się stąd!

- Jeden i drugi należy do mnie! To jest Royce House, to jest Jordan Royce, a ja jestem lord Royce!

- A ja jestem lady Royce i mam pełne prawo przebywać tutaj!

- Posłałaś po mnie!

- Nie zrobiłabym tego, gdybym przewidziała, że będziesz się ze mną wyklócał, jak zawsze! Ale skoro już tu jesteś, zrób przynajmniej coś użytecznego. Idź do swoich przyjaciół w sądzie najwyższym i powstrzymaj sir Nigela Turlowe'a przed wyznaczeniem procesu Amandy na przyszły tydzień.

Na przyszły tydzień? Rex desperacko usiłował usiąść, nie zważając na ból. Proces Amandy miał się zacząć w przyszłym tygodniu, a on leży w łóżku? Niech to diabli! I niech diabli porwą jego rodziców, których bardziej obchodzą dawne kłótnie niż przeszłość dziewczyny. Poczul nagle, że czyjaś dłoń spoczęła na jego piersi i zmusza go, żeby się położył. Zobaczył nad sobą ściągniętą i pełną napięcia twarz Amandy. Nie patrzyła na niego, tylko na jego rodziców po drugiej stronie łóżka.

- Milordzie, milady, czyż nie widzicie, że przyczyniliście lordowi Rexfordowi bólu i gwałtownych wzruszeń, które, jak mówił lekarz, źle wpływają na jego rekonwalescencję? To ja powinnam nad nim czuwać!

Hrabina odzyskała dobre maniery.

- Przykro mi, że praliśmy rodzinne brudy w twojej obecności, Amando, ale możesz już iść. Hrabia i ja potrafimy zachować się jak ludzie dorośli i rozstrzygnąć swój spór po przyjacielsku.

- Najzupełniejsza prawda, moja droga panno Carville, ja również przepraszam, że musiała pani wysłuchać naszej drobnej sprzeczki. Moja żona i ja zajmiemy się teraz pielęgnacją chorego.

Drobna sprzeczka? Rex mógłby przysiąc, że słyszała ją cała służba, a nawet sąsiedzi. Już miał coś powiedzieć, lecz Amanda go powstrzymała.

- Przykro mi, ale nie zastosuję się do pańskich życzeń, sir, i nie zostawię Rexa, póki nie będę całkiem pewna, że przestaniecie państwo krzyczeć, awanturować się i wzajemnie obrażać.

Hrabina się uśmiechnęła.

- Jeśli do tej pory nie porozrywaliśmy się na strzępy, to chyba jakoś przetrwamy rekonwalescencję naszego syna. Poza tym wiesz przecież, Amando, jak niewłaściwa jest twoja obecność w jego sypialni. Już zatuszowanie niefortunnego wrażenia, jakie stworzyła twoja choroba, kosztowało nas wiele trudu.

- Wysoce niefortunnego. - Hrabia pokiwał głową. - Lepiej niech pani stąd pójdzie, nim znów zaczną się plotki z tego powodu. Napisałem już do wszystkich wpływowych osób w otoczeniu sędziego. Proces się nie rozpocznie, póki pani obrona - tu spojrzął na syna, który odwrócił wzrok - nie będzie gotowa.

- Nie dbam o plotki, milordzie, tylko o lorda Rexforda. Odniósł ranę z mojej przyczyny, czuję się więc odpowiedzialna za niego. Dziękuję za pańskie wstawiennictwo i przykro mi, że z mojego powodu musiał pan odbyć tak długą i ciężką podróż, ale nie odejdę. - Nabrała tchu i popatrzyła kolejno na jego rodziców. - Przyczyniliście mu państwo już dosyć bólu. Nie znam powodów waszych nieporozumień i nie mam prawa się wtrącać, ale proszę wziąć pod uwagę, ile szkód wyrządziliście tak przez was kochanemu synowi. Odseparowaliście go od brata i pozbawiliście rodzicielskiej miłości. Zechciejcie, proszę, rozstrzygać wasze nieporozumienia gdzie indziej, nie kłócąc się o niego wzajemnie.

Hrabia i hrabina spojrzeli po sobie, potem na dziewczynę, a wreszcie na Rexa. On zaś uśmiechnął się i podał rękę Amandzie.

- Mój aniele...

- A wiesz, że ona ma rację - powiedziała hrabina do męża, wyprowadzając go z pokoju. - A ty potrzebujesz zjeść porządny posiłek. Powiem kucharce, żeby ci przygotowała którąś z twoich ulubionych potraw. Czy nadal wolisz jagnięcinę od wołowiny?

Hrabia obejrzał się za siebie, a potem wyszedł z żoną.

- Podoba mi się ta mała. Ma głowę na karku, a gdzie indziej też niczego sobie.

- No oczywiście. Przecież to moja chrześniaczka.

Rex nie mógł się, niestety, w pełni cieszyć upragnionym towarzystwem, gdy miał nareszcie Amandę przy sobie. Drzwi były otwarte ze względu na wymogi przyzwoitości, ale mogli być sami, póki jego rodzice obdzierali się wzajemnie ze skóry. Niech to lichy.

Położyła mu chłodny kompres na oczach i powiedziała, że ma wypoczywać. Wypoczywać? Nic innego nie robił, a czas płynął i płynął. Dotyk Amandy był kojący. Gdy kompres kładł Murchison, Rex czuł się tak, jakby czaszkę uciskał mu worek mokrego piasku. Kiedy robiła to Amanda, okład wydawał mu się lekki jak motyle skrzydełka. Aż westchnął z zadowolenia. Nie takiego, co prawda, jakiego pragnąłby zaznać, nawet w swoim obecnym, żalonym stanie. W końcu nie był martwy.

Westchnął ponownie, bo był jednak żywy.

- Przypuszczam, że uznali pozostawienie nas samych za rzecz bezpieczną, gdyż jestem za słaby, żeby wziąć cię siłą.

Nie mógł nic widzieć z powodu okładu, ale wyczuł rozbawienie w głosie Amandy, gdy spytała, czy naprawdę chciałby tego.

- Wziąć cię wbrew twej woli? Nigdy! Za nic bym cię nie skrzywdził. Pragnę cię jednak od pierwszej chwili, kiedy cię wziąłem na ręce, a ty tak znakomicie pasowałaś do moich ramion. Gardziłem wtedy sobą, bo byłaś bezbronna i potrzebowałaś opieki. A kiedy musiałem cię umyć, wpadłem po uszy. Może zasługuję za to na wzgardę, ale twoje ciało przyciągało mnie jak magnes. A potem, kiedy cię już lepiej poznałem, kiedy z tobą rozmawiałem, kiedy dostrzegłem twoją odwagę i prawość, coraz bardziej cię podziwiałem i coraz mocniej pragnąłem. Dobrze się więc chyba składa, że jestem zbyt zamroczony, żeby cię posiadać.

- Ale ja nie jestem zamroczona. - Poglądziła go po policzku, ogolonym przez Murchisona tego ranka. - Pamiętaj, że to ja wtedy do ciebie przyszedłam. Pragnęłam cię, odkąd tylko ocknęłam się w twoich ramionach ze świadomością, że jestem bezpieczna. Wszystko mnie w tobie oszałamia, a ja nie mogę się usprawiedliwiać rozbitą głową.

Ściągnął kompres z oczu, pragnąc wreszcie ją zobaczyć, i dostrzegł jej policzki, zaróżowione od całkiem nieodpowiednich dla damy pragnień. Błogosławił te pragnienia.

- Jesteś taka piękna, że mógłbym się wręcz rozplakać, nie mogąc cię powtórnie objąć. Nieważne, jak bardzo może to być złe.

Pocałowała go lekko w usta.

- Ale czy istotnie jest takie? Przecież ty o mało nie zginąłeś, a mnie nadal grozi szubienica.

- Byłoby to bardzo złe - upierał się, ze wzrokiem zamglonym z wysiłku, bo za wszelką cenę chciał się w nią bez przerwy wpatrywać.

- Ale za nic nie mogę sobie przypomnieć dlaczego.

- Bo kochałabym cię wtedy jeszcze mocniej, a ty czułbyś się w obowiązku złożyć mi ofertę małżeńską. To byłoby o wiele gorsze.

Pojął jej rozgoryczenie, bo mówił o pożądanym, podczas gdy ona - o miłości. Spróbował złagodzić to rozczarowanie.

- Czuję coś więcej niż tylko pożądanie. Naprawdę.

Uśmiechnęła się.

- Wiem o tym. Nie przejmuj się. Nie będę wykorzystywała tego, że jesteś teraz chory. Czy mam odejść?

Odejść, kiedy on czuł się tysiąc razy lepiej, mając ją przy sobie?

- Proszę cię, zostań. Twój dotyk jest jak... Twój głos jest jak... Do licha, żaden ze mnie poeta! Po prostu lubię, kiedy przy mnie jesteś. Proszę cię, zostań i mów coś do mnie.

Amanda przysunęła fotel bliżej łóżka i usiadła, lecz wciąż nakrywała dłoń Rexa swoją. Najpierw mówili o jego rodzicach, lecz Amanda nie wiedziała wszystkiego o tym, co ich tak poróżniło, a Rex wciąż nie potrafił zdobyć się na słowa prawdy o swoim tajemniczym darze. Mogłaby dojść do wniosku, że cios cegłą poważnie uszkodził mu mózg, a co gorsza, uznać, że najlepszym wyjściem jest ucieczka, skoro wszyscy jej obrońcy: Daniel, hrabia, Harry i on sam, są szaleńcami albo odmieńcami. Nie był jeszcze gotów do wystawiania jej na taką próbę.

Czuł, że jest niełojalny, ale nie potrafił się zdecydować, czy wobec niej, czy też swojej rodziny. Postanowił, że zamiast tego spytają o jej

rodziców. Czy byli szczęśliwi w małżeństwie? Jak się poznali? Czy chcieli mieć więcej dzieci? Znał niewiele przykładów dobrych, udanych małżeństw z miłości.

Zdał sobie sprawę, że wybrał nieodpowiedni temat, gdy Amanda przygryzła dolną wargę. Jej rodzice nie żyli, a ostatni adorator, Ashway pragnął ją poślubić z przyczyn czysto materialnych, nie zaś uczuciowych. A co do niego samego...

- Są już bliscy wpadnięcia na trop lokaja - powiedział szybko.

Amanda pochyliła się nad nim i ścisnęła go za rękę. Równie skwapliwie porzuciła temat małżeństwa, jak słuchała nowin.

- Czy naprawdę myślisz, że szybko odnajdą Brusseau? Uplłynęły już całe trzy dni.

- Daniel znajdzie go, jeśli to tylko możliwe. Dimm zaoferował wsparcie, a połowa Bow Street pragnie się nam zrewanżować za pomoc. Harry mówi, że zna półświatek, świat przestępczy i płaci za otrzymane stamtąd informacje. Lokaj nie mógł uciec daleko, skoro rozmieściliśmy naszych ludzi w porcie, na stacjach pocztowych i wypyujemy wszędzie o zranionego Francuza.

- A jeśli to nie on uderzył cię cegłą? Mówiłeś, że nie zabił sir Fredericka.

Nie spytała, dlaczego tak sądził. Być może Brusseau miał alibi.

- Jeśli nawet nie popełnił tego morderstwa, musi wiedzieć, kto to zrobił. Myślę, że to on mnie zaatakował. Jego wzrost i waga pasują do mężczyzny, którego dostrzegłem w zaułku, a nikt inny nie miał powodu tego robić. A poza tym, jeśli nawet Brusseau nie jest tu winien i nie leży pogryziony przez Verity, to czemu się ukrył? Wie, że go szukamy, a my wiemy, że nie ma go już u Johnstona.

Ujął jej dłoń w swoją i przeciągnął kciukiem po nadgarstku.

- Znajdą go. Dowiemy się wszystkiego. Potem pomyślimy o tych innych kwestiach.

Nim Amanda zdołała spytać o jakich, Rex zasnął. Kiedy się ocknął, poczuł, że dłoń Amandy jest chłodniejsza i sztywniejsza niż jego.

- Czy nie za długo siedziałaś przy mnie, kochanie?

- Bynajmniej, mój drogi - odparła sucho lady Royce.

Cofnął rękę i schował ją pod kołdrę. Matka przysunęła mu do ust kubek z lemoniadą, a potem otarła mu wargi, kiedy skończył pić.

- Dziękuję - powiedział. - Gdzie jest Amanda?

- Tam, gdzie powinna, to znaczy nie w twojej sypialni. Gdybyś nie był taki chory, dostałbyś ode mnie solidne upomnienie za to, co zrobiłeś temu biednemu dziecku. Czy ona nie ma i bez tego dość zmartwień?

Jakże mógł powiedzieć jej matce chrzestnej, że Amanda nie dba już wcale o swoją cnotę?

- Jak pewnie zauważyłaś, nie nadaję się dziś do uwodzenia. Może jutro.

- To całkiem nieusprawiedliwiony sarkazm, a ja wcale nie miałam na myśli niewinności Amandy. Myślę o jej sercu, ty głupcze. Ostrzegałam cię, że nie zgodzę się, żebyś igrał z jej uczuciami.

Rex poczuł się tak zmieszany, jak chłopiec z kieszeniami pełnymi skradzionych ciastek.

- Jeśli już mówimy o uczuciach, to czy oboje z ojcem skończyliście drzeć ze sobą koty? Czy już odjechał do Royce Hall?

Hrabina zajęła się pilnie dzbankiem z lemoniadą i szklankami na stoliku przy łóżku. Nie patrzyła synowi w twarz.

- Royce i ja zgodziliśmy się zawrzeć rozejm i zdołaliśmy zjeść razem zupę żółtawą. Oczywiście nalegałam, żeby Amanda towarzyszyła nam przy obiedzie, chcąc być uprzejmą, ale poszło nam całkiem dobrze. Twój ojciec był oczarowany Amandą, wiedziałam zresztą, że tak się stanie. Zgodził się zostać w mieście, żeby pomóc oczyścić ją z zarzutów.

- Z prawdziwą ulgą słyszę, że będzie mogła skorzystać z jego doświadczenia prawniczego, zwłaszcza teraz, kiedy nie bardzo może liczyć na moją pomoc.

- Nikt nie wie więcej o prawie niż twój ojciec. Teraz jednak wypoczywa. Nie mam pojęcia, co ten człowiek sobie myślał, doprowadzając swoje zdrowie do tak opłakanego stanu.

Rex przypuszczał, że rozczarowanie i złamane serce miały niemało wspólnego z fizyczną kondycją ojca.

- Czy cię to obchodzi?

- Bardzo.

Kiedy wiedziała, że Rex uznał jej słowa za prawdziwe, podeszła do łóżka i wygładziła kołdrę.

- Jesteś zdziwiony, że się pogodziliśmy?

Rex przypomniał sobie podsłuchaną kłótnię.

- Czy to możliwe? Po tych wszystkich latach?

- Oby tak było. Widzisz, ja go zawsze kochałam. Teraz jesteśmy starsi i, mam nadzieję, mądrzejsi; widzimy też, ile i ciebie, i nas kosztowały te zmarnowane lata. Nie boję się już dłużej ani jego, ani ciebie, widząc, na jakiego człowieka wyrosłeś i ile dobrego uczyniłeś. Jego drugi syn też, jak się okazuje, wyrósł na prawdziwego dżentelmena, choć, ku mojemu wstydomu, bez mego udziału. Royce dał słowo, że mi ufa i że nigdy więcej we mnie nie zwątpi. Co więcej, obydwójce zdaliśmy sobie sprawę, że duma może człowiekowi przysporzyć wielu trosk. Mamy już dosyć wzajemnych pretensji. Może zyskamy jeszcze szansę na szczęście?

- Nic by mnie bardziej nie ucieszyło - odparł Rex, pragnąc, by ona też mogła poznawać prawdę, gdy ją usłyszy. Obydwójce byli osamotnieni. Potrzebowali siebie teraz, gdy on miał już zacząć własne życie. - Spróbuj. - Dotknął obandażowanej głowy. - My, mężczyźni z rodu Royce'ów, mamy, jak wiesz, zakute głowy, ale możemy się zmienić. Potrafimy się uczyć.

- Mam taką nadzieję nie tylko ze względu na mnie, ale też na Amandę.

Zostawiła Rexa samego, lecz on nie potrafił jeszcze uporządkować swoich myśli. Powiedział sobie jednak, że to tylko z powodu uderzenia w głowę, a nie prób wmawiania sobie kłamstw na temat morderstwa, małżeństwa i Amandy. Poczuł, że znów zasypia i pragnie, by ona znalazła się u jego boku. Na zawsze.

- Niemożliwe! - mruknął, kiedy się obudził.
- Zgadzam się - odparł Murchison po francusku. Milczący zwykle sługa miotał się, usiłując obsłużyć trzech mężczyzn naraz: rannego, znużonego podróżą i noszącego łącie cyrkowy strój.
- Czy są jakieś nowiny? - Rex nie wiedział nawet, jaki to dzień ani ile czasu minęło.

Murchison wzruszył ramionami. Czyż miał czas, żeby znaleźć zabójcę? Potem zaś gwizdnął. Przenikliwy dźwięk przeszył niby ostrze obolałą głowę rannego, lecz sprowadził też do pokoju lokaja z czystą koszulą nocną. Obydwaj naciągnęli ją wspólnie na Rexa, zostawiając go całego spoconego. Znow zaczęło mu się dwoić w oczach. Diabli nadali! Musi wydobrzeć, nim obaj zdołają go wyprawić na tamten świat! No i gdzie jest Amanda?

Później - a przynajmniej Rex myślał, że musi być później, bo w pokoju zrobiło się ciemno - zdawało mu się, że dostrzegają w kącie, siedzącą nad jakimś szcikiem.

- Mój aniele...

- Anioły jeszcze po pana nie przyjdą, paniczko Jordanie - wyszeptała niania Brown. Oczy miała zapuchnięte od płaczu, a ręce tak jej się trzęsły, że wolał z nich prędko wyjąć filiżankę z herbatą, nim ją zdołała wylać na jego pierś. Rex za nic by się teraz nie podniósł, żeby po raz kolejny zmieniać koszulę. Z ulgą jednak stwierdził, że czuje się lepiej. Mógł nawet unieść filiżankę do ust, nie uderzając nią o nos, i widział już przed sobą tylko jedną, a nie dwie stare piastunki.

- Nie martw się, nianiu. Wyrzebię się z tego. Dlaczego nie idziesz do łóżka?

- Nie mogłabym za nic zostawić cię samego!

Miał pęcherz przepełniony po tych herbatkach, lemoniadach, kleikach jęczmiennych i zupach, które w niego wlewano, wolał więc, żeby niania Brown sobie poszła, bo inaczej mogło dojść do sytuacji żenującej dla obojga. Niania uciekła pospiesznie, gdy tylko wspomniał, o co chodzi, a Rex był rad, że nareszcie może zrobić coś samodzielnie. Chciał jak najprędzej wstać i skończyć z tym całym kramem - kramem Amandy - zanim chirurg orzeknie, że jego głowa została trwale uszkodzona.

Następnym gościem też nie była Amanda, lecz widok kuchni ucieszył go o wiele bardziej, niżby przypuszczał.

- Masz jakieś wiadomości?

- Nie, ale za to mam malinowe ciastka prosto z pieca. Lepiej zjedz je jak najprędzej, nim ta wykrochmalona kucharka ciotki wpadnie tu z nożem rzeźnickim w ręce. Nie wiem, dla kogo ta baba chce je oszczędzać, jeśli nie dla rodziny.

- Nie mam ochoty jeść.

- To jeszcze lepiej - odparł Daniel, łamiąc pierwsze ciastko na pół, żeby podzielić się nim z Verity. - Myślałem, że konasz z głodu po tym jedzeniu dla niemowląt, które podaje się chorym.

Wrócił właśnie z poszukiwań, jak powiedział między dwoma kęsami, żeby się przekonać, czy Rex nie może sobie przypomnieć czegoś więcej na temat człowieka, który go napadł. Obydwaj wiedzieli, że przyszedł tylko po to, żeby sprawdzić, czy z Rexem jest lepiej.

- Cieszę mnie, że wyglądasz dużo przytomniej. - Daniel ugryzł kolejny kęs, a potem zaczął przyglądać się reszcie ciastka. - Usłyszałem, że zbyt łakomie patrzysz na Amandę, całkiem jakby była tak słodka jak to ciastko. Twoja matka ci nie ufa.

- Wścibska despotka - mruknął Rex.

Daniel zaśmiał się i strzepnął okruchy na ziemię.

- Kiedy wreszcie przyznasz, że ją kochasz?

- Hrabinę?

Kuzyn się roześmiał.

- Pannę Carville. Uszy ci się robią czerwone, gdy tylko o niej myślisz. Założę się też, że serce szybciej ci bije.

- Pożądanie i miłość to nie to samo.

- A czy kiedyś pragnęłaś bardziej jakiejś kobiety?

- Nie. - Rex nie próbował nawet kłamać.

- A czy o mało co nie dałeś się zabić, żeby ją tylko oczyścić z podejrzeń?

- Przypuszczam, że tak - mruknął Rex. - Ale chodziło też o rozwiązanie zagadki zbrodni i wyjaśnienie roli sir Nigela w całym tym oszukańczym interesie.

Daniel prychnął, co sprawiło, że okruchy ciastka rozprysnęły się po całym pokoju.

- A możesz żyć bez niej?
- Skąd mam wiedzieć. Ale nikt mnie do niczego nie zmusi. - Rex zmienił temat. - Przypuszczam, że słyszałeś o Harrym?
- Krewnych nigdy dosyć, prawda?
- Co o nim myślisz?
- Świetnie sobie radzi. Poszliśmy wczoraj do zakładu Lydii Burton, żeby się dowiedzieć, czy któraś z dziewcząt czegoś nie usłyszała.

Daniel nie był znany z wypytywania łatwych kobiet ani nie potrzebował się tłumaczyć z wizyt w burdelu.

- Nie wierzę, żeby Lydia was wpuściła.
- Zdaje się, że ona i Harry przyjaźnią się od lat. Widzisz, jak użyteczni mogą być krewniacy? Damulki nic nie wiedziały, ale my bawiliśmy się setnie. Dzisiaj wieczorem wybieramy się do kilku innych burdeli.

Rex postanowił pomówić z Harrym, bo wyglądało na to, że sprowadza Daniela na złą drogę. Albo Daniel jego. Na razie powiedział tylko:

- Bądź ostrożny. Nawet i ty nic nie poradzisz na kulę mordercy albo cios nożem. Nie chciałbym też tak szybko stracić mojego dopiero co poznanego brata. Czuwaj nad nim.

Daniel zaśmiał się, wychodząc.

Rex nie widział nic wesołego w tym, że dwóch jego krewnych wystawia się na niebezpieczeństwo, podczas gdy on musi tkwić w łóżku sam jeden, postanowił więc poddać próbie swoją kondycję i wstać.

Amanda znalazła go na podłodze, a nocna koszula w nieładzie niewiele miejsca pozostawiła jej imaginacji.

- Nie, nic mi się nie stało. Nie, nie potrzebuję, żeby ten przeklęty lokaj pomógł mi wrócić do łóżka, a ty nie musisz zasłaniać ust ręką, żeby ukryć swój chichot. Tęskniłem za nim.

Kiedy już się znalazł ponownie pod kołdrą, Amanda została przy nim i czytała mu coś, Bóg jeden wie z jakiego tomu. Cieszył go jej

głos, lekkie kwiatowe perfumy, których używała, patrzył na jej wznoszące się i opadające piersi z rubinowym wisiosem pomiędzy nimi. Oczywiście nie nosiła biżuterii po matce publicznie, ale teraz rzadko kiedy wychodziła z domu, chyba że chciała zerwać trochę kwiatów w ogrodzie lub wyprowadzić Verity, żeby pies pobiegał sobie w parku po przeciwnej stronie ulicy.

- W towarzystwie lokaja - dodała, widząc, że zmarszczył gniewnie czoło.

Jego ojciec też tam raz poszedł; wprawdzie powoli, ale i tak wygląda dziesięć lat młodziej niż po przyjeździe.

- To wspaniały, szlachetny człowiek. Rozumiem, dlaczego obydwoje tak go podziwiacie.

Rex nie podziwiał hrabiego ani trochę, kiedy godzinę później przerwał im rozmowę, bo o księżce dawno zapomnieli. Oznajmił, że nadeszła jego kolej czuwania przy synu. A poza tym panna Carville ma gości.

Rex wolał, żeby została przy nim, zwłaszcza gdyby gośćmi mieli się znowu okazać Ashway i jego siostra. Amanda nie mogła się zdecydować, czy ma odejść, póki hrabia nie powiedział:

- Poradzimy sobie, moja droga. Możesz spokojnie pójść i nie martwić się o żadnego z nas. Widzisz, Royce'owie nie dadzą się nikomu przed niczym powstrzymać.

Potem zauważył jej rumieniec i spojrzał surowo na Rexa.

- Najwyraźniej nie ze wszystkim zdołałeś się powstrzymać, co?

Amanda uciekła wraz z książką i psem Rexa. Hrabia popatrzył w ślad za nią, a potem uśmiechnął się do syna.

- Lubię tę dziewczynę. Byłbym rad, mogąc kiedyś nazwać ją córką.

Rex nie odpowiedział i przyjął ten jawnie osobisty komentarz z kamienną twarzą. Miał też jeszcze kilka innych rachunków do wyrównania ze swoim ojcem.

Lord Royce przysunął sobie fotel, w którym wcześniej siedziała Amanda, usadowił się w nim i westchnął, a potem zaczął:

- Pewnie chciałbyś, bym zwracał się do Harry'ego „synu”.

A potem próbował wyjaśnić, dlaczego nie może tego robić.

- Inni mężczyźni sprowadzali swoje nieślubne potomstwo do własnych domów, lecz te dzieci zawsze uważano tam za gorsze i nigdy nie były dobrze widziane w lepszych sferach. Nie byłoby dla niego dobrze, gdyby wzrastał, wiedząc, że nie jest dość dobry, że to jego mały braciszek jest ulubieńcem rodziny. Harry był jednak moim synem i kochałem go. Chętnie bym go zachował przy sobie, lecz twoja matka wpadła we wściekłość. Najpierw była bardzo zazdrosna o jego matkę, a potem o niego samego, sądząc, że mógłbym go kochać bardziej od ciebie. Ta zazdrość zasiała ziarna zwątpienia w moim umyśle.

Rex usiadł oparty o poduszki, odpychając ojca, który chciał mu przy tym pomóc. Skrzyżował ręce na piersi i oświadczył:

- Moja matka jest uczciwą kobietą.

- Tak, ale lękała się i mnie, i ciebie. Wiem, kochała cię, ale - nie rozumiała. Powiedziała, że nie chce już więcej rodzić żadnych odmieńców. Tak się właśnie o tobie wyraziła. Odmieniec! Byłeś jednak ślicznym, pełnym radości dzieckiem, zrozumiałem więc jej słowa inaczej: uznałem, że nie chce ze mną dzielić łoża. Wtedy przyszło mi na myśl, że musi widocznie mieć kogoś innego. Miałem jednak mój cudowny dar. Dlaczego jej więc nie spytać?

- Byłeś głupcem.

Hrabia zwiesił głowę.

- Wiem. A twoja matka słusznie poczuła się tak bardzo urażona, że nie mogła tego znieść.

- Była uczciwsza od ciebie. Ukrywałeś przede mną mojego brata, żebym nie poznał twoich grzechów młodości. Nawet wtedy, gdy już nas opuściła.

- Nie, daję ci słowo, że chodziło mi o coś innego. Sądziłem, że działam w dobrze pojętym interesie Harry'ego, chroniąc go przed piętnem nieprawego pochodzenia.

Rex wiedział, że to prawda, choć dość niefortunna. Jakie jednak miał prawo tak mówić? Co by sam zrobił w podobnych okolicznoś-

ciach? Słuchał więc dalej opowieści ojca, rozpaczliwie pragnąc go zrozumieć.

- Harry powinien był zyskać własną pozycję. Sfinansowałbym mu życie za granicą, w Indiach albo w koloniach. Zaoferowałem mu wypłacanie pensji albo jakąś posiadłość, ale on tego nie chciał. Oczywiście miał nasz dar i pragnął spożytkować go dla dobra kraju. Podobnie zrobiłeś ty sam, kiedy dorosteś - przypomniał Rexowi, wywołując w ten sposób u niego wspomnienia z czasów wstąpienia do armii i argumentów, jakich wtedy użył.

- Harry wybrał pracę w Londynie, gdzie się wychowywał. Twoja lub moja obecność zniszczyłaby jego szanse i zakłopotałaby twoją matkę, bo przypomniałoby to ludziom stary skandal i zrodziło nowe plotki. Harry świetnie sobie radził w wybranej przez siebie dziedzinie, i to sam, wyjąwszy kilka informacji i znajomości, którymi się posłużyłem. Gdybyś go wtedy poznał, to wraz z moją zniszczoną reputacją przepadłaby jego nowa tożsamość, którą sobie stworzył, przybierając miano Harrisona.

- Harrison? Harris? Major Harrison?! - Rex wyskoczył z łóżka i nie upadł tym razem tylko dlatego, że podtrzymał go gniew. Pokój zawirował wokół niego. Uchwycił się kurczowo obydwu poręczy fotela, w którym siedział ojciec, żeby utrzymać równowagę, i wrzasnął:

- Mój brat jest Adiutantem?! A ty przez wszystkie te lata wiedziałeś o tym? Całe to jego groteskowe przebranie było tylko po to potrzebne, żebym go nie rozpoznał! Ja go zabiję!

Herabia pokręcił głową, jakby chciał uwolnić się od nieczystych dźwięków, które rozbrzmiewały w jego uszach.

- To kłamstwo! Nie zrobisz tego! A Harry nie może tu żyć inaczej niż incognito, bo ma zbyt wielu wrogów, żeby postąpić inaczej. Poza tym uważał, że to świetny kawał, wracaj zaraz do łóżka albo zawołam twoją matkę.

Rex położył się, ale kipiał z wściekłości.

- Musisz wiedzieć, że Harry jest wprost bezcenny dla kraju. Pomagał mi też przy mojej pracy na wybrzeżu, kładąc kres przemycaniu

sekretów o wadze państwowej, a także zapobiegając przepływowi szpiegów i angielskiego złota przez kanał La Manche.

- Przy twojej pracy?... Pomagał ci?

- On i oczywiście Marceau. Znasz go jako Murchisona.

- Co, jeszcze jeden krewniak?

- Nie, ale cała jego rodzina zginęła z winy Napoleona i jego polepczników. W ciągu kilku ostatnich lat rozbiliśmy co najmniej sześć przemytniczych szajek i złapaliśmy wielu szpiegów. A co, twoim zdaniem, mieliśmy robić, żyjąc tak blisko wybrzeża? Wspomagaliśmy kraj w jego wysiłku wojennym.

A on myślał, że ojciec jest znużonym, stetryczalym starszym panem!

- I nic mi nie powiedziałeś? Nie pozwoliłeś nawet, żebym ci pomógł?

- Uczyłeś się na uniwersytecie i byłeś za młody jak na tak niebezpieczną robotę. No, a potem wstąpiłeś do armii. A jeszcze później czekałem, żebyś wyleczył rany i wydostał się z czarnej melancholii. Zamierzałem wycofać się z całej tej antyszpiegowskiej roboty i pozwolić, żeby moi dwaj synowie dbali o bezpieczeństwo Anglii.

- Ale tak czy owak, bękart z niego.

Była to prawda. Dosłownie i w przenośni.

29

Gdy hrabia odszedł, Rex zamierzał znów wstać, tak by być gotowym do porachowania się z przyrodnim bratem, ale ostatecznie postanowił poczekać z tym do następnego dnia, bo w głowie znów zaczęło mu huczeć. Nie, to Amanda pukała do drzwi!

Policzki miała bardzo blade, a dolną wargę znów przygryzioną. Rex uznał, że to niedobry znak. Spytała, czy jej goście mogliby z nim pomówić.

Oby tylko nie był to Ashway! Czy ten bałwan przyszedł może prosić go, żeby wolno mu było złożyć wyrazy uszanowania Amandzie? Rex był w zasadzie jej opiekunem, lecz ani myślał odstąpić jej - gdyby nawet chodziło tylko o drobne grzeczności! - jakimkolwiek innemu mężczyźnie, a już na pewno nie temu, który nie potrafił docenić tego, jakim klejnotem była ona sama.

Amanda wciąż stała w drzwiach.

- Mój przyrodni brat i siostra przyjechali do Londynu, żeby się z tobą zobaczyć. Czy czujesz się na tyle dobrze, by móc z nimi pomówić?

- Oczywiście. - Czuł się na tyle dobrze, że zdołałby zrzucić Ashwaya ze schodów, z pewnością więc mógł się przekonać, z jakiej gliny jest ulepiona progenitura sir Fredericka i jakie są zamiary rodzeństwa wobec przyrodniej siostry. Lepiej, żeby były uczciwe, jeśli chcą, by złoto z globusa dostało im się bez walki.

Obydwoje byli młodzi, w ciężkiej żałobie i zdenerwowani. Siostra, panna Elaine Hawley zapiszczała ze strachu na widok Verity, która chciała się z nimi zaprzyjaźnić, a nie tylko obślinić suknię nieszczęsnej panienki, co jeszcze bardziej ją przeraziło. Elaine nie była piękną, ale wyglądała całkiem ładnie, ubrana w strój skrojony wedle najnowszej mody. Jasne włosy opadały spod wężła na samym czubku głowy, okalając okrągłą twarzyczkę o porcelanowej cerze i niebieskich oczach. Dziewczyna pospiesznie dygnęła, a potem schowała się za Amandę bardziej jak spłoszona sarenka niż siedemnastoletnia sierota. Amanda wypchnęła Verity za drzwi, a potem podsunęła Elaine fotel, jak najdalej od łóżka Rexa. Nowy baronet, sir Edwin Hawley, kilka lat starszy od siostry, okazał więcej charakteru i wolał stać w swoim sztywnym przez prowincjonalnego krawca stroju, tak że Rex mógł go dobrze widzieć. Gdy uprzejmie złożył im kondolencje, a oni równie sztywnawo spytali go o zdrowie, Amanda oznajmiła, że młodzi ludzie mają mu coś do powiedzenia. Spojrzała po kolei na każde z rodzeństwa.

- Prawda?

Po stanowczo zbyt długiej chwili milczenia Edwin odchrząknął.

- Otrzymałem od mego londyńskiego radcy prawnego wiadomość o koncie, na którym złożył pan pieniądze. Dziękuję za ich odnalezienie i zabezpieczenie. Oczywiście zwrócimy naszej siostrze wszystko, co trzeba, gdy tylko się przekonam, jak wygląda sprawa z długami i rachunkami ojca. Wiemy, że nie jest niczemu winna, nie mówiąc już o morderstwie. - Spojrzał na swoją rodzoną siostrę przy tych słowach. - Nie wierzymy też plotkom. No, powiedz mu...

Elaine miętoszyła w dłoniach chusteczkę. Amanda dotknęła jej ramienia.

- Powiedz mu całą prawdę. Nie będzie krzyczał ani się złościł, przynajmniej nie na ciebie.

Spojrzała surowo na Rexa, chcąc się upewnić, czy nie przestraszy i tak już wylężnionej dziewczyny.

Elaine zająknęła się, oblała rumieńcem i wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozpląkać. Rex usiłował rozładować sytuację, dotykając bandaża na głowie.

- Jak pani widzi, jestem całkiem unieszkodliwiony. A poza tym myślę, że nie ma pani na sumieniu nic, czego należałoby się wstydzić.

- A właśnie, że mam! Ja... ja pożyczałam pelerynę Amandy.

A to dopiero! Dobrze, że jest dżentelmenem.

- To pani... pani wychodziła nocą, żeby się spotykać z kochankiem?

- Nie! To znaczy tak, wychodziłam, ale spotykałam się tylko z bratem i nikim innym.

Edwin wystąpił naprzód, gotów bronić dobrego imienia siostry.

- Przybyłem do Londynu, bo Elaine napisała mi, jak strasznie zachowuje się nasz ojciec. Oczywiście wiedziałem, że zrujnował swoją posiadłość - wyrzucił mnie z domu, kiedy pokłóciliśmy się o nią - ale nie miałem najmniejszego pojęcia, że uniemożliwił Amandzie małżeństwo ani że zagarnął jej posag i spadek.

- A najgorsze - pisnęła cieniutkim głosem Elaine - że miał zamiar wydać mnie za lorda Thibidoux!

- Thibidoux? A jak temu panu na imię?
- Navarre, ale cóż to ma za znaczenie?

Miało. Inicjał „N.T.” figurował na jego liście, jednak słynny Adju-tant pominął to nazwisko. A jeśli monsieur Thibidoux był konspirato-rem, to nie był nim sir Nigel Turlowe! Niech to lichy!

Amanda pospieszyła z wyjaśnieniem, że markiz był grubasem i miał pod pięćdziesiątkę, żeby Rex się nie dziwił, dlaczego zaaranżowane z nim małżeństwo miało być gorsze od pozbawienia własnej pasierbicy wszelkich widoków na przyszłość.

Elaine była jednak najwyraźniej takiego właśnie zdania.

- On jest Francuzem! Zdążył już pochować dwie żony w Anglii, a nikt nie wie, ile we Francji. Mówił, że ma tam wielkie posiadłości i że wkrótce będzie mógł je odzyskać. A ja nie chciałam mieszkać we Francji! - Elaine spojrzała ku Amandzie. - Przecież my się ciągle z Francuzami bijemy, prawda?

Rex uniósł dłoń, żeby przerwać tę paplaninę. Najpierw należało stwierdzić to, co najważniejsze.

- Sir Edwinie, czy przebywał pan w stolicy, gdy ojca zastrzelono?

Edwin przemówił tak, jakby się spodziewał tego pytania. Wszyscy wiedzieli, że ojciec się go wyrzekł i roztrwonił jego, Edwina, dzie-dzictwo.

- Nie. Opuściłem Londyn trzy dni wcześniej. Musiałem się na-radzić z moim radcą, co mógłbym zrobić w sprawie majoratu oraz intercyzy małżeńskiej matki Amandy. Nie, nie zabiłem go ani nie wy-nająłem za pieniądze nikogo, żeby to zrobił. Mogłem mu życzyć jak najgorzej, ale w końcu był moim ojcem.

Edwin ciągnął dalej opowieść o tym, jak chciał dowieść swoich pretensji do majątku, wspominał o karetkach pocztowych, o spotkaniu ze swoim radcą prawnym w Hampshire i o końskim targu, na który się wybrał, wracając do rodzinnej posiadłości.

Wszystko to, oczywiście, było zbędne. Rex uwierzył mu już w pierwszej chwili. Młodzieniec wydawał się szczerzy i uczciwy. Siostra za to okazała się głupią gąską.

- No, a pani, panno Hawley? Zwróciła się pani do brata z prośbą o pomoc, ale po cóż było wychodzić chyłkiem z domu w okryciu panny Carville?

- Mój ojciec wpadłby w furię, gdyby ujrzął Edwina w domu.

- Rozumiem, że chciała się pani spotkać z bratem gdzie indziej, ale przecież ma pani chyba własny płaszcz?

- Peleryna Amandy była cieplejsza!

No i dużo łatwiej dała się zauważyć.

- Myślę, że nie chciała się pani dać rozpoznać w ciemności.

Elaine zaczerwieniła się jak burak i utkwiała wzrok w swoich pantofelkach, nadal mnąc w rękach chusteczkę.

- Nie chciałam niszczyć swojej reputacji, bo mam nadzieję wyjść za Martina, a wtedy Amanda mogłaby z nami zamieszkać. Rodzicom Martina by się nie podobało takie wychodzenie nocą.

- Ach, więc przez cały czas myślała pani o przyrodniej siostrze?

Elaine przytaknęła gorliwie, nie wyczuwając sarkazmu w jego pytaniu.

- Właśnie. Jak najbardziej.

Słowa te Rex ujrzął jako równie czerwone, jak jej policzki.

- No, a o jej szansach na zamążpójście też pani myślała?

Elaine zaczęła szlochać.

Rex zwrócił się, zgnębiony, ku Amandzie.

- A ty nie protestowałaś?

Amanda podała Elaine świeżą chusteczkę, a potem odparła:

- Myślałam, że się spotyka z tym młodzieńcem, bo jest zakochana. Martin odwzajemniał jej uczucia, ale sir Frederick nigdy by nie pozwolił im się pobrać, bo Martin jest tylko drugim synem.

- Martin mnie kocha! - wyjąkała Elaine. - Myśleliśmy o uprowadzeniu, gdyby Edwin chciał nam pomóc.

Rex z trudem pohamował złość.

- Żadne z was nie brało pod uwagę, że odrzucony zalotnik mógł być mordercą? Nie chciałaś mi się wytłumaczyć, Amando, żeby kryć szczeniaka, który nie miał nawet na tyle odwagi, by stanąć oko w oko

z ojcem Elaine, ale był dość sprytny żeby planować ucieczkę z dziewczyną?

Elaine chlipnęła i ukryła twarz w dłoniach.

Amanda spojrzała na Rexa surowo, jakby gniewało ją, że doprowadził tę smarkulę do łez.

- Ależ on nie mógł zabić sir Fredericka. Był wciąż jeszcze w sali Almacka, kiedy stamtąd wychodziłam, i czekał na taniec z Elaine. Po cóż łączyć jego nazwisko z tą sprawą?

Edwin objął siostrę, żeby uciszyć jej łkania.

- Elaine wie, że źle postąpiła. Powiedziałem jej to potem, ale za późno sobie zdałem sprawę, że niebieska peleryna nie należała do niej. Chcemy to wynagrodzić Amandzie. Zabierzemy ją dzisiaj z sobą.

Żeby albo zawieźć ją do Gretna Green z młodymi kochankami i ukryć w Szkocji, albo wywieźć na statku gdzieś daleko, gdzie by jej nigdy nie znalazł! To znaczy poza zasięg brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości.

- Nie, ona znajduje się teraz pod moją opieką. Zostanie tutaj.

Edwin wypiął pierś, usiłując wyglądać dorosłej i mężniej, ale wyglądał tylko jak nastroszony kogucik.

- Amanda jest moją siostrą. Zostałem głową rodziny i uważam za niestosowne, żeby żyła gdzie indziej.

- Ale uważał pan za rzecz stosowną spotkanie się po kryjomu z rodzoną siostrą, dużo młodszą?

Edwin z trudem wystękał:

- No, bo pan... to znaczy... pańska reputacja...

- Czy słyszał pan choćby jedną plotkę o mojej matce? Czy nikt panu nie powiedział, że to hrabina Royce, jedna z najbardziej szanowanych za prawość dam w całym eleganckim świecie? Przebywa zresztą w tej rezydencji, podobnie jak mój ojciec, hrabia. Czy naprawdę sądzi pan, że ktoś z nich pozwoliłoby na cokolwiek niestosownego pod ich dachem? Albo że ja, dżentelmen, uchybiłbym w czymś zaufaniu, jakim mnie darzy pańska przyrodnia siostra?

Elaine musiała go kopnąć, bo Edwin się uklonił.

- Nie chciałem bynajmniej uwłaczać w czymkolwiek pańskim szanownym rodzicom, sir, ani pańskiemu honorowi, ale Amanda idzie z nami.

- To zbyt niebezpieczne. - Rex znów dotknął bandaża na głowie. - Istnieją ludzie, którzy wcale sobie nie życzą, by ją oczyszczono z zarzutów. Mogą się zdecydować na drastyczne środki, żeby mord na pańskim ojcu stał się sprawą zamkniętą.

- Amanda też nam o tym mówiła. Wcale mi się to nie podoba.

Rex spojrział groźnie na półgłówek, który chciał zabrać ze sobą Amandę.

- Czy pan sądzi, że to przyjemne dostać cegłą w głowę? Pańska siostra jest tu bezpieczna i znajduje się pod opieką godnej szacunku przyzwoitki.

Edwin zrozumiał, że został pokonany. Ukłonił się ponownie.

- Byłbym zobowiązany, gdyby przesłał mi pan rachunek. Oczywiście zapłacę za jej pobyt.

- Niech pan nie udaje głupca. Pańska siostra jest przecież u matki chrestnej i mam nadzieję, że niczego jej nie brakuje. Chyba nie czuje się pan tym urażony?

Edwin z trudem przełknął ślinę i swoją dumę.

- Dobrze, pomówię z radcą prawnym o przekazaniu możliwie najwyższej sumy na konto Amandy, oczywiście za pańską zgodą. Posag mojej siostry jest nietknięty, a nie będzie go chyba potrzebowała w tym roku, skoro jesteśmy w żałobie.

Amanda podeszła bliżej, zgorziona.

- Nie chcę brać posagu Elaine!

Edwin nie ustępował.

- Elaine jest zbyt młoda, żeby wychodzić za męża, a nasz ojciec ukradł twój.

Postawa młodzieńca wzbudziła szacunek Rexa, choć siostra Edwina, która nadal szlochała, okazała się niemądrą dzierlatką. Nie obchodziło go, czy straci posag, ani to, że skompromituje ją uprowadzenie. Mógł się tylko cieszyć, że nie jest za nią odpowiedzialny.

- Z przyjemnością podpiszę wszelkie dokumenty wymagane przy uwolnieniu się tej sumy z depozytu. Wiem, że pan wykorzysta ją jak najlepiej.

Amanda bez słowa podziękowała mu uśmiechem, a potem oznajmiła:

- Musisz jeszcze o czymś wiedzieć.

A Rex już się spodziewał, że tych dwoje pójdzie sobie, on zaś będzie miał Amandę tylko dla siebie!

- Cóż takiego?

Elaine przestała wreszcie lać łzy, bo nikt jej o nic więcej nie oskarżał.

- Ciotka Hermiona postradła zmysły po śmierci ojca. Chciała zrywać posadzkę i tapety przed naszym wyjazdem na wieś. Lekarz musiał dać jej laudanum.

Rex już miał kiwnąć głową, lecz przypomniał sobie, jak go poprzednio zabolą.

- Szukała pieniędzy. Wiedziała więc, że brat je gdzieś ukrył.

- Ale ja tego nie wiedziałam, bo inaczej nie wyjechałabym z Londynu - oświadczyła Elaine. - Chyba że z powodu plotek, rozumie pan.

Wiedziała, że Amandę wtrącono do więzienia, a martwiła się o plotki! Rex spiorunował ją wzrokiem, ale Elaine mimo to ciągnęła:

- Kiedy... kiedy pochowaliśmy ojca, ciotka Hermiona zaczęła przeraźliwie krzyżeć nad grobem. Wszyscy sąsiedzi ją słyszeli, służba także. Myśleliśmy, że z rozpaczycy straciła rozum, ale Amanda mówi, że mogło to mieć coś wspólnego ze zbrodnią.

- Niech pani mówi dalej.

- Wrzeszczała, urągając naszemu ojcu, że nie wziął jej ze sobą, jak jej przyrzekł. Sądziiliśmy, że ma na myśli grób, co było zresztą dosyć dziwne, ale potem zaczęła wykrzykiwać, że miał zamiar kupić sobie tytuł i zabrać ją na dwór.

- Może zamierzał spłacić długi Księciunia w zamian za jakieś włości albo coś w tym rodzaju? Musiał mieć bezgraniczne ambicje, skoro nie wystarczał mu własny tytuł baroneta.

- Ciotka Hermiona mówiła, że miał zostać hrabią.
- Francuskim hrabią - dodał Edwin. - Sądzieliśmy wszyscy, że zwariowała na skutek szoku po śmierci ojca. Rozumie pan - był jej jedynym krewnym.

- Ale to nie jest całkiem pozbawione sensu. Pański ojciec mógł jej powiedzieć, że przeniosą się do Francji z zięciem... Niech to diabli, mój kuzyn miał rację przez cały czas! Hawley przesyłał Napoleonowi pieniądze tych nieszczęsnych głupców, którzy myśleli, że się wzbogacą na zatopionym pirackim skarbie. On nigdy nie zamierzał sfinansować żadnej ekspedycji w celu jego wydobycia, tylko własny zagraniczny tytuł.

Edwin uznał, że przypuszczenie Rexa wygląda na prawdopodobne.

- Wycisnął wszystko, co mógł, ze swojej posiadłości i skradł dużo więcej niż tylko spadek Amandy. Jeśli wierzyć ciotce Hermionie, ojciec chciał jak najprędzej wydać Elaine za męża, za specjalnym zezwoleniem. Uważał, że Napoleon wygra wkrótce wojnę, a potem otoczy się nowym dworem, pełnym lojalnych popleczników. Tych, jak przypuszczam, którzy wsparli go największymi sumami.

- Powiedzieliśmy sąsiadom, że ciotka była zbyt rozstrojona i nie wiedziała, co mówi - dodała Elaine. - Ale czyż Francuzi nie próbowali wymordować całej arystokracji?

- Napoleon przywrócił niektóre tytuły - wyjaśnił Rex, a potem mruknął po nosie do siebie - w zamian za lojalność. No i za pieniądze.

Edwin podał siostrze kolejną chusteczkę.

- Mam nadzieję, że nie będzie pan tego rozgłaszał. Już wolę, żeby ludzie myśleli, że ojciec został zabity podczas włamania czy podobnego incydentu, niż że był zdrajcą.

Rex nie mógł mu jednak przyrzec milczenia.

- Zbyt wiele osób było uwikłanych w jego knowania. Ten Francuz, inwestorzy, no i ktoś, kto pociągnął za cyngiel. Mam jednak... znajomego, który może być bardzo dyskretny. Na pewno będzie chciał pomówić z pańską ciotką. Czy przyjechała do Londynu razem z wami?

- Tak, bo obawialiśmy się, że może sobie coś zrobić, jeśli zostawimy ją samą na prowincji. Albo skłoni naszych sąsiadów do przypuszczeń, że sympatyzujemy z Francuzami. Kazałem służącemu czuwać nad nią i przekonać się, czy ciotka nie znajdzie jeszcze jakichś pieniędzy z tych, które zniknęły.

Chłopak miał głowę na karku!

- W porządku. Proszę tylko pilnować, żeby nie opuściła domu, póki nie wyślę tam swoich ludzi. Może doprowadzi nas do innych konspiratorów? Musicie mi też oboje obiecać, że będziecie pod ręką, póki Amanda nie zostanie zupełnie oczyszczona z zarzutów, bo możemy potrzebować waszego świadectwa.

- Oczywiście. - Edwin uściśnął dłoń Rexa. - Ręczę honorem.

- A pani, Elaine, niech mi przyrzeknie, że nie będzie żadnego uprowadzenia, żadnej ucieczki z pani młodym wielbicielem!

- Och, i tak bym tego nie zrobiła. Edwin obiecał, że będę miała piękny ślub na wiosnę. Z kwiatami, ze wstążkami i...

Amanda spostrzegła, że Rex jest na skraju wytrzymałości, i pospiesznie przyszła mu z pomocą, prosząc, by rodzeństwo jak najprędzej wróciło do siebie i czuwało nad ciotką Hermiona.

Rex pisał coś pilnie na papierze, gdy zajrzała do niego po odprowadzeniu gości do wyjścia. Amanda podeszła do niego po cichu i zaczęła mu się uważnie przyglądać. Z bandażem na głowie wyglądał niczym egzotyczny maharadża w turbanie, brak mu było tylko rubinu lub szmaragdu wpiętego nad czołem, żeby przedstawiał obraz siły, dumy i zamożności. Nos już niemal całkiem się zagoił, a na mocno zarysowanym podbródku pojawił się cień świeżego zarostu. Spojrzał na nią swoimi niewiarygodnie błękitnymi oczami. Amanda westchnęła. Czyż mógł istnieć na świecie przystojniejszy mężczyzna?

Rex błędnie wziął to westchnienie za objaw rozpaczy.

- Przykro mi, że twoi krewni nie mogą, niestety, liczyć na moją dyskrecję - zaczął i wydarł kartkę z notatnika. - Muszę powiadomić Harry'ego o tej ciotce. Rozumiesz mnie?

- Rozumiem. Elaine jakoś to przeżyje. W końcu ciotkę Hermionę można uznać za szaloną. Czymże jest umyślowo chory w rodzinie w porównaniu z morderczynią, defraudantem czy zdrajcą? A jeśli Martin naprawdę ją kocha, nie odstraszą go szkielety w szafie.

Rex odłożył papiery, pióro i wskazał jej gestem, żeby usiadła koło niego na łóżku.

Amanda spojrzała na otwarte drzwi, a potem na Rexa, który się do niej uśmiechał. Boże, czy naprawdę zrobiła się z niej taka rozpustnica? Rex uśmiechnął się jeszcze szerzej, przy czym zarysował mu się dołeczek na tym policzku, gdzie nie było blizny. Dała list Rexa lokajowi w holu, mówiąc, że ma być niezwłocznie dostarczony, a potem zamknęła drzwi, zrzuciła pantofelki i wdrapała się na wysokie łożo. Rex przygarnął ją do siebie i znów się okazało, że jej kształty doskonale pasują do jego ramion. Mogła wdychać bijącą od niego woń perfumowanego mydła i podziwiać długie, ciemne rzęsy Nie, nie istniał żaden przystojniejszy od niego mężczyzna i za wszelką cenę chciała się teraz znajdować przy nim. Znowu westchnęła, tym razem z satysfakcją, pełna nadziei.

Jednak Rex zignorował jej westchnienie. Zamiast tego potrząsnął lekko jej ramieniem.

- Jesteś równie niemądra, jak twoja postrzelona przyrodnia siostrzyczka. Pewnie nie chciałaś jej zdradzić wyłącznie z czystej lojalności?

- Niezupełnie. Nie było powodu, by jej nazwisko pojawiała się w śledztwie. Byłam pewna, że Martin nie zabił sir Fredericka.

- Ale mogłaś przynajmniej oczyścić własne nazwisko z zarzutu nieprzystojnego zachowania.

Amanda wzruszyła ramionami.

- Ci, którzy chcieli źle o mnie myśleć, i tak by mi nie uwierzyli. A poza tym Elaine nie byłaby w stanie uciszyć plotek, mnie natomiast wspierała zawsze twoja matka.

Rex wciąż jednak nie mógł się uspokoić.

- W takim razie czemu się do niej nie udałaś już wtedy, gdy zdałaś sobie sprawę, co zamierza zrobić ten nikczemnik, twój ojczym?

Amanda odparła krótko:

- Elaine była za młoda.

- To ty byłaś za dobra, zbyt lojalna, za mało myślałaś o sobie. No i, niech to diabli porwą, za dużo milczałaś! Powinnaś mi być zaufać.

Amanda odsunęła się nieco od niego.

- Nie miałam obowiązku ci mówić o niczym, zwłaszcza gdy ty mnie nie darzyłeś w zamian pełnym zaufaniem.

Teraz z kolei westchnął Rex.

- Myślę, że już nadszedł czas, bym ci powiedział o naszym rodzinnym przekleństwie. Ale Royce'owie przynajmniej nie spłodzili nigdy kogoś tak głupiego jak Elaine.

- Przecież nie łączą mnie z nią żadne więzy krwi.

- Na całe szczęście! - Rex przyciągnął ją do siebie i objął. - Przypomnij sobie, co powiedziałaś o cofniętym podbródku, który w pewnych rodzinach powtarza się nieustannie?

Dotknęła jego twarzy, przesuwając palcem po świeżym zarostcie.

- Twój jest niezwykle pięknie ukształtowany, kanciasty i męski, mimo tego małego wgłębienia pośrodku.

Pocałowała go tam, dotykając dołeczka końcem języka, jakby chciała zmierzyć jego głębokość. Rex odwzajemnił się, całując jej powieki, czubek nosa i usta.

- Czy czujesz się na tyle dobrze, żeby tak się męczyć? - spytała Amanda, kiedy obydwoje przerwali, żeby zaczerpnąć tchu.

- Całkiem nieźle, pomijając fakt, że chyba wkrótce wyzionę ducha, jeśli nie będę się mógł z tobą kochać. - I pocałował ją jeszcze raz, długo, przeciągle, namiętnie. - Nie mogę się tylko ruszać zbyt energicznie.

- Ja się wcale nie spieszę. To za wielka przyjemność, żeby ją psuć zbytnią gwałtownością.

Rex uśmiechnął się i zaczął ją całować bardziej delikatnie. Amanda uznała, że i to się jej podoba, zwłaszcza gdy wyznał, jak bardzo za nią tęsknił.

- Ja za tobą też tak. Ale czy te pocałunki to jakiś wybieg, żebym zapomniała o twoim rodzinnym sekrecie?

- Nie, chcę cię po prostu zatrzymać w swoich ramionach.
 - Ależ ja wcale nie chcę z nich uciekać, choćby nawet wszyscy twoi bliscy zamieniali się w wilkołaki raz w miesiącu. Nie dbam o to.
 - To prawda.
 - Co? Że wyjesz nocą do księżycyca? - spytała, przesuwając dłonią po jego piersi, a potem niżej.
- Rex istotnie gotów był zawyć, ale nie odsunął jej dłoni. Odwzajemnił się jej tym samym.
- Czy wierzysz w magię?
 - W tej chwili i owszem.

30

Mamy go, Rex! - krzyczał Daniel już od samych schodów. - Złapaliśmy go!

Rexa nie obchodziło w tej chwili, kogo jego kuzyn złapał, choćby to nawet był sam Bonaparte! Amanda jednak pospiesznie zsunęła się z łóżka i próbowała odszukać zrzucone wcześniej pantofelki. Rex uznał, że lepiej by zrobiła, poprawiając na sobie suknię. Daniel wpadł do pokoju, a w ślad za nim, z równym entuzjazmem, Verity. Rex wstał, usiłując osłonić Amandę przed spojrzeniem kuzyna.

- Mamy Brusseau... - Daniel urwał, bo potknął się o psa. - Przepraszam, że nie zapukałem. - Uhm, Rex, czy ty powinieneś to robić?

- Wstać z łóżka? Przecież już prawie wyzdrowiałem!

Nie było to prawdą. Dokuczał mu ból głowy i niezaspokojone pożądanie.

- Nie to miałem na myśli.

Rex nie zamierzał o tym dyskutować.

- W jaki sposób znaleźliście Brusseau?

- Był na jednym ze statków Johnstona i pracował razem z resztą załogi. Dźwigał skrzynie, ale nie poruszał się jak marynarz ani nie mó-

wił jak jeden z nich. Pamiętasz tego kapitana, co się wyśmiewał z poszukiwań zatopionego skarbu? To właśnie na jego statku znaleźliśmy Brusseau, a kapitan zaklina się, że nigdy przedtem go nie widział.

- Gdzie jest teraz?

- W spiżarni na dole, związany jak gęś świąteczna. Pilnują go Dimm i jego bratanek. Myślę, że musimy poczekać na Harry'ego. Obiecałem, że go zawiadomimy, kiedy już dopadniemy łobuza. - Daniel spojrział ku Amandzie, chcąc się przekonać, czy mu wierzy. - Chodzi o bezpieczeństwo kraju, sama chyba rozumiesz.

- Godzinę temu napisałem do niego, żeby tu przyszedł. - Rex opowiedział Danielowi o wizycie Edwina i Elaine, a także o tym, czego się od nich dowiedział. - Powinien być już w drodze. Przyprowadź tu wszystkich, kiedy się zjawi.

- Tu? Do twojego pokoju?

- Wątpię, by mojej matce podobała się perspektywa przesłuchiwania podejrzanego w jej salonie. A prócz tego nie zdołałbym chyba zejść na dół po schodach. Nie mam siły.

- Ale starcza ci jej na obmacywanie kogoś? - mruknął pod nosem Daniel.

Rex rzucił mu wściekłe spojrzenie, uśmiechnął się natomiast do Amandy, która uporała się wreszcie z kłopotliwymi guziczkami i haftkami.

- Lepiej odejdz stąd, moja droga, bo może to wyglądać niezbyt miło.

- Czyżbyś zamierzał... to znaczy, nie zamierzacie chyba... - Amanda wodziła wzrokiem od jednego do drugiego.

- Wyduszać z niego zeznania biciem? Czy wciąż tak właśnie myślisz o Inkwizytorach? Nie, włos mu z głowy nie spadnie.

- Chyba żeby próbował uciec - przerwał mu Daniel.

- Przecież jest związany. Moglibyśmy jednak podciągnąć mu nogawki, żeby zobaczyć, czy nie ma na łydkach śladów po zębach Verity. Poczulabyś się zażenowana.

- Och, o to chodzi? Oczywiście. Ale czy uważasz go za mordercę?

- Nie, już go pytaliśmy.
- Wierzysz w to, co powiedział? Przecież ten człowiek zamierzał uciec z kraju!

Obydwaj kuzyni wzruszyli tylko ramionami.

Harry już od progu przeproszał, że nie umieścił nazwiska Thibidoux na liście inicjałów.

- Oczywiście, wiedzieliśmy o nim, ale był uważany za rojalistę, który czeka na klęskę Korsykanina, żeby odzyskać utracone posiadłości. A tymczasem, jak się zdaje, pragnął je tylko odkupić od Napoleona. Jak widzicie, nie jestem ideałem.

Jeśli miały to być zawołowane przeprosiny za kostiumową przebierankę i oszukaństwo, Rex ich nie akceptował.

- Pogadamy sobie o twoim braku perfekcji za parę tygodni w bokserkim salonie Jacksona. A tak nawiasem mówiąc, czy mógłbyś mi wyjaśnić, w jaki sposób na twojej liście znalazło się nazwisko Lydii Burton?

- To moja stara przyjaciółka - zaśmiał się Harry - i koniecznie chciała cię poznać. Nie mogłem się temu oprzeć.

- Wolisz pistolety czy walkę na pięści?

Daniel zastanawiał się, na którego z braci powinien postawić, kiedy do pokoju wszedł lord Royce. Wszyscy już wiedzieli, że chodzi o coś więcej niż morderstwo, i hrabia chciał się zorientować, jak przebiega śledztwo. W grę mogło wchodzić bezpieczeństwo całego państwa, nie mówiąc o chrześniaczkę jego żony. Drogie dziewczę mogłoby być jeszcze bardziej związane z ich rodziną, gdyby jego tępotłowy synalek bardziej się postarał. Hrabina praktycznie zostawiła ich samych, w nadziei, że natura i młodość zrobią swoje! Jeśli rozczochrane włosy Amandy, kiedy pospiesznie go minęła, wychodząc na korytarz, mogły tu być jakąś wskazówką, żona miała rację i wkrótce rozlegną się weselne dzwony. Dostyc już było skandali w jego rodzinie! Ale wnuk - to by wystarczyło, by ogrzać serce starego człowieka, choć nie było już tak zimne, odkąd pogodził się z żoną. Radość hrabiego byłaby jeszcze

większa, gdyby udało się nie tylko uwolnić Amandę od zarzutów, ale także wykazać, że w zbrodnię wplątany jest sir Nigel Turlowe.

Inspektor Dimm i jego bratanek Clarence wciągnęli Brusseau do pokoju. Clarence puścił go, a Dimm stanął przy oknie i patrzył na Royce'ów, ciesząc się z góry na myśl, że kiedyś opowie o wszystkim swoim wnuczętom.

W pokoju Rexa zebrało się stanowczo zbyt wielu jasnowidzów naraz! Kłamstwo nie mogło się w nim uchować.

- Poczekajcie - powiedział Rex. - Niech Amanda najpierw zidentyfikuje tego człowieka jako lokaja swego ojczyma.

- Przecież obydwaj już go wypytywaliśmy! - jęknął Daniel.

- Ale teraz musi się odbyć pełne przesłuchanie zgodne z właściwą procedurą. Nie sądzi pan, Dimm?

Detektyw podrapał się po głowie. Nigdy jeszcze nie spotkał się z tym, żeby śledztwo w sprawie morderstwa prowadzić w pokoju napadniętego, który leży w łóżku, w bieliźnie, z obandażowaną głową, otoczony przez krewniaków.

- Według mnie wszystko jest w porządku.

Posłali więc po Amandę, która potwierdziła tożsamość Brusseau, nim znów wyproszono ją z pokoju.

Lokaj trząsł się cały i spoglądał na otaczających go mężczyzn, nie wiedząc, na kim zatrzymać wzrok.

- Nazywam się Brusseau. Nie zabiłem wcale monsieur Hawleya. Nie rzuciłem cegłą w monsieur Rexforda.

Do diabła!

Rex ujrzał, że wszystko zrobiło się niebieskie. Jego ojciec usłyszał czyste dźwięki, Daniela nic nie zasłuchiło, a Harry poczuł jedynie smak rozczarowania.

- Czy wiesz, kto to zrobił? - spytał go.

Lokaj powtórzył dokładnie swoje poprzednie słowa, tyle że po francusku. I znów okazały się one prawdą. Lord Royce spytał:

- Czy znasz sir Nigela Turlowe'a?

Lokaj jeszcze raz powtórzył to, co powiedział już dwukrotnie.

Daniel zacisnął pięści. Harry czyścił paznokcie nożem o bardzo niemiłym wyglądzie, który wyciągnął z rękawa. Dimm chrząknął, kiedy obydwoj odstąpili od więźnia, i podsunął im myśl, żeby go rozebrać.

Nie było wprawdzie takiej potrzeby, ale jednak zrobili to. Brusseau nie miał na sobie śladów zębów ani siniaków i wcale nie starał się niczego ukrywać.

Rex znów zaklął.

- On nie rąbnął mnie cegłą, a pies go nawet nie tknął! Najwyraźniej jest niewinny!

- Ale próbował uciekać - przypomniał Daniel - więc musi mieć coś na sumieniu.

Nikt nie zauważył w kącie Murchisona, póki nie parsknął pogardliwie.

- Spytajcie go, jak się zowie.

- Przecież wiemy, Brusseau.

- Ale jak mu na imię? - Murchison odwrócił się i zaczął sprzątać pokój.

Brusseau nie chciał odpowiedzieć.

Dimm wyciągnął z kieszeni dokumenty, które znaleźli w kufrze lokaja wraz z nożem, pistoletami i sakiewką pełną pieniędzy. Nałożył na nos okulary.

- Czy masz na imię Claude?

Brusseau i tym razem nie odpowiedział.

Cztery głosy wrzasnęły jednocześnie:

- Do diabła, gadaj, jak ci na imię! - Czterech gniewnych ludzi ruszyło w stronę na wpół gołego Francuza. - Tak się zwiesz, czy nie?

- Tak.

Wszyscy musieli przyznać, że to prawda, a Dimm również kiwnął głową, oddając Francuzowi jego odzienie. Takie właśnie imię widniało w dokumentach.

Rex zajrzał do własnych notatek.

- Ależ lokajowi było na imię Jean!

Murchison uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Bliźniacy!

A potem wyszedł, zabierając ze sobą koronkową podwiązkę Amandy.

Rex i Amanda znów zajęli się tym, co robili poprzednio, tym razem jednak drzwi były zamknięte na klucz, oni zaś siedzieli w wyściełanym fotelu, a nie w łóżku, dzięki czemu wszystko wyglądało odrobinę przyzwoiciej. Była to jednak bardzo mała odrobina.

Amanda próbowała zrozumieć, o co naprawdę chodziło, a Rex usiłował ponownie rozsnuować jej suknię.

Odsunęła jego rękę.

- A więc bliźniak Brusseau zajął jego miejsce i mówił prawdę, kiedy go przesłuchiwaście? To oznacza, że wcale nie zbliżyliśmy się do schwytania prawdziwego mordercy.

- Przeciwnie, jesteście już bardzo blisko. Claude przyznał się, że on i Jean regularnie zamieniali się miejscami, dzięki czemu każdy z nich zdołał doskonale poznać rozkład domu. Mamy teraz powód, żeby go zatrzymać i nadal przesłuchiwać.

- Ale prawdziwy lokaj, Jean, uciekł. Czy Claude nie zdradził gdzie?

- Znajdziemy go.

- Nie uda się wam, jeśli uciekł z powrotem do Francji. - Dotknęła jego policzka. - Rex, puść mnie wolno.

Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Nie, ja miałam na myśli opuszczenie Anglii. Pozwól mi uciec. Możesz nigdy nie znaleźć tego drugiego lokaja i nigdy ci się wtedy nie uda oczyścić mnie z podejrzeń, wcześniej czy później postawią mnie przed sądem, mimo wszelkich wysiłków twego ojca, a ja nie będę mogła dowieść mojej niewinności. Nawet jeśli nie udowodnią mi winy, nie będę mogła pozostać u twoich rodziców. Czy nie zauważyłeś, że

na nowo zainteresowali się sobą? Potrzebują odrobiny prywatności po tylu latach separacji. Nie mogę też wrócić do przybranej rodziny. Po co? Żeby planować ślub Elaine? Moje imię nigdy już nie będzie bez skazy, obojętne z jakiego powodu.

Objął ją mocno.

- Nie!

- Muszę uciec, nie widzisz tego? Nie potrzebujesz mi w tym pomagać i nie poznasz szczegółów. Możesz nawet twierdzić, że zadałam ci kolejny cios w głowę, żeby wszystko wyglądało bardziej przekonująco, choć byłoby mi ciężko zrobić coś takiego. Pozwól mi uciec, Rex.

- Nie mogę.

- Przecież jeśli będziesz po tym uderzeniu nieprzytomny, to zachowasz honor. Ja też zachowam swój, bo nigdy nie dałam słowa, że nie ucieknę. Wiem, starałeś się, jak mogłeś, i jestem ci wdzięczna. Nie pozwól teraz, żebym musiała czekać na proces, żeby znowu mnie oczerniano w brukowcach, żeby wszyscy wytykali mnie palcami jako oskarżoną o morderstwo. Sir Nigel nie uwierzy w ani jedno słowo tego chytrego, francuskiego lokaja. Ani w twoje. Ani w zeznania twego kuzyna. Nie mamy dowodów!

- Znajdziemy Jeana.

- Ale też możemy go nie znaleźć! - Amanda odwróciła się i spojrzała w okno. Wargi jej drżały.

Rex musiał wziąć pod uwagę pewne okoliczności. Thibidoux czmychnął z Londynu, nim zdołali go przesłuchać. Ludzie Dimma prowadzili poszukiwania, ludzie Harry'ego również, lecz było bardzo prawdopodobne, że Jean prześlizgnie się przez oka zastawionej na niego sieci. Rex delikatnie pociągnął jeden z loków Amandy, na tyle jednak mocno, żeby musiała zwrócić znów głowę w jego stronę.

- Jeszcze kilka dni, moja droga, i obydwójce będziemy mogli się stąd wynieść.

- Razem? Chciałbyś uciec z Anglii i zamieszkać w jakimś innym kraju?

- Nie sądzę, bym mógł przebywać gdziekolwiek, gdzie nie ma Ciebie, moja droga.

- A co z twoim honorem i z danym słowem?

- Spytałaś mnie kiedyś, co cenię bardziej, dobre imię czy twoje życie, wybrałem to drugie.

W jej oczach błysnęły łzy. Rzuciła mu się na szyję.

- Och, Rex, jakże ja cię kocham!

Gdy fotel przestał się już trząść i trzeszczeć po ich pocałunkach, Rex powiedział:

- Nie może już być więcej kłamstw między nami. Kocham cię. A kto wie, ile dobrego zdołają zrobić nasi synowie, nawet jeśli nie w Anglii?

- Nasi synowie? To ty zamierzasz mieć dzieci?

- Zamierzam kochać się z moją żoną nieustannie i z entuzjazmem.

Dzieci są zwykle rezultatem takiego postępowania.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Z pewnością w drzewie genealogicznym Royce'ów nie trzeba nam już więcej bękartów.

- A wszystkie te twoje ślubowania, te przysięgi, że pozostaniesz w bezżennym stanie...

Uciszył ją następnym pocałunkiem i zaczął rozsznurowywać gorset.

- Jeszcze tylko tydzień. Jeśli nie zdołam znaleźć lokaja, uciekniemy. Ale ja go znajdę. Jego samego albo informacje o nim. Chyba wiemy, gdzie go szukać. Tylko ktoś z naszej rodziny mógłby zmusić Brusseau do mówienia prawdy.

- Nie rozumiem.

- I nie zrozumiesz. Nigdy. Nikt tego nie rozumie, zresztą my sami również. - Wziął głęboki oddech. - My, Royce'owie, a także Daniel, mimo że pochodzi z żeńskiej linii, potrafimy odróżnić prawdę od kłamstwa.

- Niemożliwe!

- Tym razem, moja droga, nie powiedziałaś prawdy. Spróbuj jeszcze raz.

Amanda zmarszczyła brwi, usiłując pojąć, co on właściwie mówi, tak że zapomniała nawet o tym, co robił z jej suknią.

- Kocham cię.

Uśmiechnął się.

- Czysty błękit. Spróbuj jeszcze raz.

- No, dobrze: nie kocham cię!

- Złamałabyś mi serce, gdybyś mówiła prawdę. Na szczęście to jest kłamstwo, czerwone niczym wiśnia. No i nie próbuj nawet mówić, że nie lubisz tego, co teraz z tobą robię, bo twoje ciało zdradza całą prawdę. O, na przykład tu... - I Rex ucałował czubek jej piersi, który już się zaczął wznosić. - I tu. - Dotknął jej między udami, gdzie już wszystkim czekało na niego.

- Czy może jesteś najlepszym kochankiem na całym świecie?

- Hm. Widzę tęczę, a to znaczy, że masz taką nadzieję. Oczywiście, zamierzam być twoim jedynym kochankiem.

- No, oczywiście - powtórzyła za nim jak echo, a potem spytała:

- Naprawdę potrafisz odróżnić prawdę od kłamstwa? Ty i twój ojciec, i brat przyrodni, i Daniel?

- Wszyscy potrafimy. Nasi synowie też będą tacy, a to powoduje czasami kłopoty. Daniel dostaje wysypki i właściwie dlatego jest źle widziany u Almacka. Wszystkie słyszane tam kłamstwa sprawiają, że gwałtownie musi się drapać, a ludzie wówczas sądzą, że ma wszy albo coś w tym rodzaju.

Amanda się zaśmiała.

- Wdowy i matrony z dobrego towarzystwa nie kłamią.

- Nie kłamią?

Rex podniósł głos i zaczął mówić piskliwym falsetem:

- „Och, jakąż jestem szczęśliwa, że przyszłaś tu dziś wieczór, moja droga!” A tymczasem to kłamstwo. Ta matrona wolałaby, żeby cię diabli wzięli, bo jesteś ładniejsza od jej córki. „Wyglądasz prześlicznie!”, woła inna, a ma na myśli to, że twoja suknia jest zbyt przejrzysta. Znów kłamstwo. Uwielbiam to!

Amanda zachichotała, słysząc, jak Rex naśladuje afektację pań z wyższych sfer.

- Dość! Zaczynam już rozumieć, dlaczego biedny Daniel tak fatalnie się czuł na balu.

- Mój ojciec pracował niegdyś w sądzie, na rzecz sprawiedliwości. Harry... Harry działa w Ministerstwie Wojny. Przypuszczam, że wolał narazić na szwank reputację Daniela i moją, niż pozwolić, żeby poznano prawdę o naszym rodzinnym darze. Udawaliśmy bezwzględnych, nie chcąc, by posądzano nas o czary lub coś w tym rodzaju. Pomagałem inspektorowi Dimmowi wykryć, które alibi jest fałszywe, kto zapewnia szczerze o swojej niewinności, a kto kłamie. Nasz dar nigdy nie zawodzi. A teraz, gdy znasz już prawdę, czy wciąż jeszcze chcesz wyjść za mnie?

- Prawdziwa miłość nigdy nie zawodzi.

A potem opowiedział jej o swoich rodzicach, o zazdrości ojca, o lękach matki.

- Ja bym się nigdy ciebie nie bała.

Otrzymała za to kolejny pocałunek, a potem nastąpiły dalsze wyjaśnienia, dlaczego rodzinny dar podzielił rodzinę i czemu należało go ukrywać.

- Ale twoi rodzice zawsze się kochali, prawda? Są teraz tak rozradowani, że nawet przestali się troszczyć o to, żeby pilnować naszej cnoty.

- Wspaniali z nich rodzice, nie uważasz?

Zgodziła się z nim i zaczęła tak wiercić na jego kolanach, że jęknął głośno.

- Ja... ja nie wiem, co bym bez nich poczuła.

- Nie byłbyś wtedy wyjątkowy. I nie byłbyś mi ani w połowie tak drogi.

Amanda pakowała swoje rzeczy i zastanawiała się, czy zdołałaby sprzedać część biżuterii, nie zdradzając się z zamiarem ucieczki.

Rex krążył po swoim pokoju, sporządzając spisy przeszukanych miejsc i podejrzanych osób poddanych przesłuchaniom.

Harry, Dimm i Daniel sprawdzali najdrobniejsze nawet informacje.

Lord i lady Royce planowali wspólną przyszłość.

Minął jeden dzień, potem drugi.

Rex czuł się już na tyle dobrze, że chadzał wieczorami do parku, wystawiając się na cel zabójcom. Nikt go tam co prawda nie niepokoił, prócz Daniela, który musiał się jednak trzymać z dala, bo mężczyzna jego postury nie był w stanie się ukryć. Harry, oczywiście, przebrał się znów za starszego pana.

Minął trzeci dzień.

Amanda wpadła w panikę. Czy Rex naprawdę chce uciec razem z nią? Jakże mogłaby gdzieś żyć samotnie, bez niego?

Rex znalazł się w kłopotliwym położeniu. Jakże mógłby opuścić Anglię na zawsze, porzucić nową pracę u Dimma, rodzinę, majątek? Teraz, kiedy mógł utracić tytuł, zaczął go nagle cenić. Gdzież zresztą miałby się udać, żeby zapewnić Amandzie bezpieczeństwo?

Rodzice zamknęli się w cieplarni.

Minął czwarty dzień.

Rex postanowił zabrać Amandę do teatru, wraz z sir Edwinem i jego siostrą. Daniel odmówił, podobnie jak Hermiona Hawley. Hrabia i hrabina mieli odegrać role przyzwoitek, a już sama ich obecność odwracała uwagę od Amandy, ale nie zanadto, zważywszy na to, jak się ubrała. Suknia była wprawdzie szara, jak przystało w okresie żałoby, ale za to z tak cieniutkiego jedwabiu, że wszystko przez nią było widać. Zdecydowała się włożyć diamenty po matce, nie zastanawiając się, czy było to w dobrym tonie, czy też nie, i zakryła nimi część bardzo śmiałego dekoltu. Nie dbała dłużej, co o niej myśli publiczność,

a być może błyszczący naszyjnik i bransoletkę będzie musiała wkrótce sprzedać. Poza tym błysk w oku Rexa był wart różnych uniesionych brwi i pełnych dezaprobaty cmoknięć.

Jej przyrodnia siostra była w ciężkiej żałobie i bez biżuterii. Przez cały pierwszy akt żaliła się, że wygląda jak wrona, zwłaszcza w porównaniu z Amandą. Podczas antraktu przybył jej wielbiciel, Martin. Wydała mu się piękniejsza.

- On naprawdę tak myśli, to nie jest zwykły komplement - szepnęła jej do ucha Rex, trącając palcem czarne pióro, które zwisało z czarnej aksamitnej opaski, łaskocząc ją w szyję. A może to owiewał ją jego ciepły oddech lub działała tak na nią sama obecność Rexa? Amanda dotknęła naszyjnika i odwróciła się, wiedząc, że i diamenty, i jej szczęście trzeba będzie wkrótce poświęcić.

Minął piąty dzień.

- Jesteś całkiem wolna, kochanie! - Ktoś porwał ją w ramiona i zakręcił nią wkoło ze śmiechem.

- Postaw ją zaraz na ziemi, Harry - rzekł suchym tonem Rex, ale i on się uśmiechał.

- Co się stało? Znaleźliście Brusseau?

Daniel nachylił się i cmoknął ją w policzek.

- Jak najbardziej! Nie w taki sposób, jak zamierzaliśmy, ale znaleźliśmy go.

Daniel i Harry na zmianę relacjonowali najświeższe wydarzenia, przerywając sobie nawzajem. Amanda zdołała wreszcie zrozumieć, że półoblakana siostra sir Fredericka, panna Hermiona Hawley, nie opuszczała domu, pilnowana starannie przez Edwina i Elaine. Rex jednak chciał się dowiedzieć, co by zrobiła, gdyby pozwolono jej się stamtąd wymknąć. Gdy oni wszyscy byli w teatrze, ciotka powiedziała służbie, opłacanej teraz, prócz młodego Edwina Hawleya, także przez Rexa, że chce zanieść dary do pobliskiego sierocińca.

- A nie mówiłem ci? - zawołał triumfalnie Daniel. - Ta przyjaciółka mojej siostry, która chciała dać się uprowadzić, zrobiła to samo!

Dobroczynność nocą, dobre sobie! Gdybyś mógł zobaczyć ten kufer pełen strojów, który załadowała do dorożki!

Bagażę Amandy tkwiły już za szopą w ogrodzie. Ona przynajmniej nie udawała, że chce komuś dać swoją garderobę.

Rex był wściekły.

- Dlaczego nikt nie posłał po mnie?

Daniel spojrzął na Harry'ego, a ten odwrócił wzrok.

- Chirurg mówił, że jeszcze przez tydzień nie wolno ci się wysilać.

- Och, nie wiedziałam! - jęknęła Amanda, po czym oblała się rumieńcem.

Rex dał wyraz temu, co sobie myślał o zaleceniu chirurga, jednym krótkim słowem, które sprawiło, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Trzeba było posłać po mnie! - upierał się.

Harry wzruszył ramionami.

- Jesteś nadzieją rodziny... więc sam chyba rozumiesz.

- Nigdy więcej nie próbujcie mnie ochraniać. Żaden z was! Słyszycie?

Amanda była jednak rada, że nad nim czuwają.

- Czy chcesz się kłócić, czy dowiedzieć, co się potem stało?

Rex ustąpił.

- Mówcie dalej.

- Nasi ludzie udali się w ślad za dorożką i przesłali nam wiadomość - ciągnął Harry. - Twoje przewidywania, Rex, okazały się słuszne - dodał, chcąc udobruchać wicehrabiego. - Opłacenie służby Hawleya też było zręcznym pomysłem. Kilku służących śledziło dorożkę.

- Pewnie wcale nie pojechała do sierocińca? - dopytywała się Amanda.

- Oczywiście, że nie! - prychnął Daniel.

Rex domyślił się, że celem ciotki Hermiony był dom sir Nigela Turlowe'a.

- Właśnie. - Daniel przyznał, że chciał się wdrzeć do rezydencji prawnika, ale sprzeciwił się temu Harry. Panna Hawley i sir Nigel nie

zrobili jak dotąd nic złego. Może byli na przykład parą kochanków i umówili się na spotkanie?

Daniel prychnął jeszcze głośniejsze.

- Harry nigdy nie widział tej baby.

Potem oboje wsiedli do tej samej dorożki wraz z jednym ze służących sir Nigela.

- Z Brusseau? - spytała Amanda. - Z tym drugim, Jeanem, prawdziwym lokajem?

- Tak!

- Czy zatrzymaliście ich wtedy?

- Nie, postanowiliśmy przekonać się, gdzie pojadą.

I Daniel opowiedział, jak wraz z Harrym wyruszyli za uciekinierami konno, a za nimi powóz z agentami z Bow Street i drugi, pełny służby Hawleyów. Wreszcie dotarli do Grave's End, gdzie sir Nigel zakotwiczył swój prywatny statek, a tego już pilnowali na żądanie Rexa ludzie z Królewskiej Marynarki i Urzędu Celnego.

- Aresztowaliście ich, nim na niego wsiedli?

- Niezupełnie.

- Wyjaśnijcie nam!

Ani Harry, ani Daniel nie mieli zbytnej ochoty mówić, co stało się potem, wreszcie zabrał głos Harry, podczas gdy Daniel nalewał każdemu po kieliszku wina. Inspektor Dimm, jako komisarz policji odpowiedzialny za śledztwo w sprawie morderstwa, rozkazał podejrzanym, aby się zatrzymali, gdy tylko wysiedli z powozu w porcie. Nie uczynili tego. Sir Nigel i Brusseau pobiegli do łodzi, która miała zabrać ich na statek, a Hermiona Hawley, skrzeczając, ruszyła za nimi. Daniel, Harry i kilku agentów z Bow Street rzucili się w pogoń za nimi, podobnie jak służący Hawleyów, którym obiecano część nagrody.

Sir Nigel skoczył do łódki, ale Daniel dopadł Brusseau, który nie mógł zbyt szybko biec z powodu zabandażowanej nogi. Daniel złapał go za szyję. Nie musiał nawet wyduszać z niego zeznań. Wystarczyło, że mocniej zacisnął dłoń na gardle lokaja.

- Ja... ja zabiłem sir Fredericka - wyrzęził Brusseau.

- A kto napadł na lorda Rexforda?

- Łupnąłem go cegłą. Gdyby ten przeklęty *chien*** nie uczeplił się mojej nogi, zabiłbym go, a potem moglibyśmy uciec!

Wszyscy słuchali tego, co mówił, gdy nagle padł strzał. Sir Nigel zastrzelił Brusseau z łódki. Potem rzucił pistolet i skoczył do morza. Harry mocował się z Hermiona Hawley, która chciała zrobić to samo. Wreszcie oddał ją w ręce jej byłej służby i sam wskoczył do łódki.

Żałoga statku sir Nigela spuściła na wodę szalupę, żeby go wyłowić, a jeden z celników wsiadł do skifa. Zaczęli do siebie strzelać. Wtedy stojący niedaleko statek handlowy podniósł kotwicę, rozwinął żagle i zaskoczył wszystkich, oddając salwę z dział burtowych do kutra Królewskiej Marynarki. Jak się później dowiedzieli, był to jeden ze statków handlowych Johnstona. Był na nim sam armator, który zamierzał umknąć zaraz po wypłaceniu mu przez sir Nigela jego udziału. Cała przystań była pełna dymu, żagli, wrzasków i zderzających się ze sobą łodzi. Wioślarze wpadali do wody, służba krzyczała. Kuter próbował odciąć statkowi handlowemu drogę na pełne morze. Nikt nie dopłynął na czas do sir Nigela.

- Uciekł?

- Utonął. Wyłowiliśmy potem jego ciało. Marynarka dopędziła statek Johnstona. Znalezione na nim Brevertona z pieniędzmi z banku! A także Thibidoux. Mamy ich. Żaden zdrajca ani najmarniejszy grosz nie przedostaną się do Francji, żeby wspomagać Bonapartego i jego plan podboju Anglii, a potem świata. Wszystkie statki skonfiskowano, załogi aresztowano, odzyskano kilka majątków. Ministerstwo Wojny jest zachwycone, oficerowie Marynarki i Urzędu Celnego walczyli jak lwy, a my zostaliśmy bohaterami!

Amanda, rzecz jasna, czuła się szczęśliwa z tego powodu, lecz wciąż martwiła ją własna przyszłość.

- Kto jednak dowiedzie mojej niewinności, skoro Brusseau nie żyje? Inni byli zdrajcami i pragnęli kupić sobie tytuły czy ziemie kosz-

* *Chien* (fr.) – pies.

tem własnego kraju, ale oskarżenie przeciwko mnie nie ma z tym nic wspólnego.

Daniel i Harry uspokoili ją. Mnóstwo ludzi słyszało wyznanie Jeana, a jego brat bliźniak potwierdził wszystko, kiedy zrozumiał, że brali udział w wielkim, nieudanym spisku. Claude przyznał się do tego w obecności Dimma i jego zwierzchników, bez żadnego przymusu i krętaństw.

Jak domyślał się Rex i jego rodzice, za wszystkim krył się sir Nigel. Ojczym Amandy nie miał dość sprytu, żeby uknuć plan fałszywych inwestycji, powodowały nim jedynie wybujałe ambicje i chciwość. Najpierw brał udział w planach sir Nigela, lecz potem postanowił ograbić go z zysków i z pomocą Thibidoux oraz Johnstona zbiec do Francji. Zaczął stwarzać kłopoty, skąpiąc pieniądze na wypłaty, co osłabiło wpływ sir Nigela na Francuzów, i pozostawiając zbyt wiele śladów prowadzących wprost do prawnika. Trzeba go więc było wyeliminować. Jean Brusseau wykonał rozkaz sir Nigela, podczas gdy Claude pokazał się w pubie, a potem zamienił się miejscem z bliźniakiem. Claude mógł więc zaprzeć się wszystkiego, nie popełniając krzywoprzysięstwa. Jean zostawił na miejscu zbrodni pistolet, żeby rzucić winę na jednego z inwestorów, bo każdy z nich miał motyw.

Harry zakończył relację:

- Pojawienie się na scenie Amandy podsyciło w nim nienawiść, jaką czuł do lorda Royce'a, a także dało mu sposobność odegrania się na hrabinie i zdyskredytowania całej rodziny. Miał własne obsesje, prócz pieniędzy i obcych tytułów.

Daniel podsumował:

- Wszystko się wyjaśniło.

A Harry powiedział Amandzie:

- Możesz wyjechać z kraju albo w nim zostać. Wolno ci teraz żyć, jak tylko chcesz.

Daniel podał im po kieliszku i wzniosł swój w górę.

- Za Amandę i za jej przyszłość!

Amanda ucałowała najpierw jego, a potem Harry'ego.

- A co ze mną? - spytał Rex. - To ja wpadłem na pomysł, że Hermiona Hawley może nas doprowadzić do sir Nigela, ja również poleciłem pilnować jego statku.

A więc Amanda ucałowała również i jego.

Daniel i Harry odeszli - czego Amanda i Rex wcale nie zauważyli - żeby opowiedzieć o wszystkim hrabiemu i hrabinie, którzy ucałowali ich obydwóch, a potem siebie nawzajem. Skoro sir Nigel nie tylko zginął, ale też okazał się zdrajcą, nikt już nie mógł podawać w wątpliwość uczciwości hrabiego. Wzniesli więc kolejny toast za lepszą przyszłość.

Daniel i Harry poszli do zakładu Lydii Burton, żeby świętować swój udział w ratowaniu kraju.

Amanda i Rex świętowali bardziej prywatnie.

Amanda położyła dłoń na piersi Rexa, chcąc poczuć bicie jego serca.

- Jak myślisz, co będzie z ciotką Hermiona?

Rex przykrył ich oboje kołdrą i wsparł głowę o poduszki.

- Sądzę, że pozostawi się ją pod opieką Edwina i Elaine. W końcu wszyscy ją mieli od początku za stukniętą. Mogliby ją zamknąć w więzieniu, ale Dimm okazał się miłosierny. W końcu nie wiemy, czy naprawdę zrobiła coś złego.

- A co będzie z pieniędzmi? Rząd przejął wszystkie, nawet te, które zabezpieczyłeś dla Edwina i dla mnie.

- Wprawdzie Korona strasznie nie lubi się rozstawać nawet z szylingiem, ale będzie musiała. Choć trzeba tu Salomona, żeby ustalić, co się komu należy - klientom banku, oszukany inwestorom, krewnym sir Fredericka i tym, którzy zatrzymali winnych.

- Twój ojciec mógłby tego dokonać.

- Doskonała myśl. Przekażę ją Harry'emu. Ojciec dopilnuje, żebyś dostała należną ci część. Zaslugujesz na nią, po tym, jak cię potraktowano. - Znów ją pocałował, a potem zajrzał w jej brązowe oczy i delikatnie pogładził po policzku.

- Czy jednak będziesz chciała za mnie wyjść, aniele, mając tyle złota? Możesz teraz robić, co chcesz, zostać tu z moją matką lub pomóc Edwinowi planować ślub siostry. Możesz wyruszyć w podróż albo zbudować własną rezydencję i zamieszkać tam z damą do towarzystwa. Możesz też poślubić Ashwaya.

Położyła mu palec na ustach.

- Uspokój się! Wiem, co mogę zrobić i co chcę zrobić. Powiedziałam ci, że cię kocham. A ty? Nie musisz się już dłużej parać moimi niedolami, czego więc pragniesz?

Ucałował jej palce.

- Tego, co robimy teraz.

- Nie, mnie chodzi o to, co zrobisz potem.

- Och, myślę, że to samo, co przedtem, bo nigdy nie będę miał tego dosyć.

- Rex, ja mówię poważnie. Możesz wrócić do armii albo pracować na Bow Street. Twój ojciec zapewne wróci do pracy w sądzie, więc mógłbyś mu pomagać. Albo zająć się rodzinną posiadłością, kiedy on będzie przebywał w mieście. Mógłbyś też mieć każdą kobietę w Londynie. Albo w ogóle każdą!

- Każdą kobietę w Londynie? Przeceniasz moje siły! A poza tym pragnę tylko jednej kobiety na całe życie, tej, która pomoże mi zdecydować, co robić i gdzie żyć. I tylko tę jedną kocham.

- Jaki kolor teraz widzisz?

- Czysty błękit, moja miła, czysty błękit.

Epilog

Kilka miesięcy później Amanda znów leżała w ramionach Rexa, w łóżku, które dzielili w Royce House. Hrabia i hrabina byli w podróży, a Daniel wynajmował kawalerskie mieszkanie wraz z Harrym.

- Czy mówiłam ci ostatnio, że kocham pana, lordzie Rexford?

- Może i tak, ale chętnie usłyszę to wyznanie raz jeszcze, lady Rexford. O Boże, nie mogę uwierzyć, że naprawdę jesteś moją żoną, ani że mężczyzna może być taki szczęśliwy.

- Mam nadzieję, że będziesz jeszcze bardziej szczęśliwy, kiedy coś ci powiem. Będę miała dziecko.

Rex zmarszczył brwi.

- Przykro mi kochanie, ale to nieprawda.

- Przecież lekarz tak powiedział!

Pokiwał głową.

- Kolory nie kłamią.

- Pewnie poronię! - wykrzyknęła zrozpaczona Amanda. - A tak pragnęłam wychować go, by był dumny ze swego daru, dumny ze swego ojca i dziadka, i stryja Harry'ego, i z Daniela.

Rex, choć zmieszany, był jednak pewien tego, co zobaczył.

- To również nie jest prawdą.

Odsunęła jego ramię.

- No więc, cóż nią jest? Albo będę miała dziecko, albo nie!

Rex myślał przez chwilę.

- Powiedziałaś: wychować go. Czy nosisz w łonie syna?
- Skąd miałabym to wiedzieć?
- No, zgadnij.
- Twój ojciec pragnie dziedzica tytułu, a więc... tak. To chłopiec.
- Mówisz prawdę.
- Jak to możliwe?
- A chciałabyś mieć córkę?

Uśmiechnęła się, zaczynając rozumieć.

- Twoja matka zawsze chciała mieć dziewczynkę. Tak, to dziewczynka!

- Bliźnięta, moja droga. Nie będziesz miała dziecka, tylko dwoje dzieci! My będziemy mieli! Teraz jestem w dwójnasób szczęśliwy.

- A ja cię w dwójnasób kocham, lordzie Rexford.
- Naprawdę, milady?
- Czyż śmiałabym ci skłamać?